

A romantic scene on a beach where a man in a dark plaid shirt is lifting a woman in a white lace dress and cardigan. They are both looking up and smiling, with the woman's hair blowing in the wind. The background is a soft-focus beach with waves.

Jesteś - Abbi Glines moim światłem

THE FIELD PARTY
- 2 CZĘŚĆ SERII -
BESTSELLEROWEJ
PISARKI

Pascal

Abbi Glines

Jesteś moim światłem

Mojej córce, Annabelle. Miłość do książek dojrzewała w tobie przez czternaście lat i teraz, gdy w pełni rozkwitła, nic nie cieszy mnie bardziej niż twój widok, kiedy pochłania cię lektura. Tę książkę napisałam specjalnie dla ciebie. Jej główna bohaterka, Willa, ma wiele twoich cech. Kocham cię.

Mama

Rozdział 1

Chciałam uciec od swoich problemów

Willa

– Niewiele się tu u nas zmieniło, odkąd wyjechałaś. Idź się teraz rozpakować i poukładać swoje rzeczy. Ja mam jeszcze trochę do zrobienia w dużym domu. Rano pojedziemy zapisać cię do szkoły – oznajmiła babcia. Zmarszczka widoczna na jej czole, odkąd godzinę temu odebrała mnie z dworca autobusowego, jeszcze bardziej się pogłębiła. – I nigdzie nie wychodź, słyszysz? Zostań w domu, aż wrócę.

W odpowiedzi zdobyłam się tylko na skinienie głową. Od naszego spotkania na dworcu nie byłam w stanie wydusić z siebie nic poza „dziękuję”. Ostatni raz widziałam się z babcią dwa lata temu, gdy udało się jej zaoszczędzić trochę grosza i przyjechać do nas do Little Rock w odwiedziny. Przez większość mojego życia babcia była dla mnie kimś bardzo ważnym. W dzieciństwie zdarzały mi się chwile, gdy byłam przekonana, że nie kocha mnie nikt oprócz niej. Ani razu mnie nie zawiodła.

Kiedy dostrzegłam w jej oczach nieukrywany zawód, zrobiło mi się ciężko na sercu. Choć przecież nie mogłam oczekiwać, że będzie inaczej. Przyzwyczaiałam się już do rozczarowanych spojrzeń. Ostatnimi czasy wszyscy dokładnie tak na mnie patrzyli.

Nikt mi nie wierzył. Ani mama, ani oczywiście ojczym czy policjant, który mnie aresztował. Mój brat też nie. Nikt a nikt. To oznaczało, że babcia również mi nie uwierzy. Nawet jeśli zgodziła się zabrać mnie do siebie, gdy matka spakowała moje rzeczy i wystawiła je za próg naszego domu tuż po zwolnieniu mnie z poprawczaka, gdzie spędziłam ostatnie pół roku. Nie miałam dokąd iść i jedynym rozwiązaniem, jakie przyszło mi do głowy, był telefon do babci.

Mieszkałyśmy już kiedyś razem, do momentu, gdy skończyłam jedenaście lat. Jej dom był jedynym prawdziwym domem, jaki znałam. Wówczas moja matka po latach doszła do wniosku, że pora w końcu zająć się córką, którą urodziła jako piętnastolatka i którą trzy lata później, po skończeniu liceum, zostawiła u swojej mamy. Gdy mój przyrodni brat, Chance, skończył osiem lat, jego ojciec zdecydował się wziąć z nią ślub i matka zapragnęła sprowadzić mnie do swojej nowej rodziny. Problem w tym, że tak naprawdę nigdy do nich nie pasowałam. Ojczym ubóstwiał mojego młodszego brata, a ja wyraźnie mu przeszkadzałam. Staralam się nie wchodzić nikomu w drogę, ale gdy skończyłam piętnaście lat, wszystko się zmieniło.

– Odpowiadaj na pytania, Willo – ponagliła babcia, wrywając mnie z zamyślenia.

– Tak, babciu – odezwałam się pośpiesznie. Nie chciałam jej denerwować, bo oprócz niej nie miałam nikogo na świecie.

Pokiwała głową, a jej mina złagodniała.

– W porządku. Wróć, jak tylko skończę w dużym domu – dodała. Potem odwróciła się i odeszła, zostawiając mnie w pokoju, który należał do mnie przez pierwsze jedenaście lat mojego życia. Byłam wtedy szczęśliwa i czułam się kochana.

Ale i to potrafiłam zepsuć. Miałam do tego prawdziwy talent. Jeśli tylko w danej sytuacji istniał jakiś zły wybór, mogłam być pewna, że go dokonam. Teraz jednak postanowiłam z tym

skończyć i znów stać się dziewczyną taką jak dawniej. Być powodem do dumy dla babci i nie popisywać się, żeby zdobyć uwagę bliskich. Bo ta zyskana od matki nie była tym, o co mi chodziło. W końcu i tak ją straciłam. Wyrzuciła mnie ze swojego życia. Zabiłam w niej wszelką miłość i ciepłe uczucia do mnie.

Kiedy babcia zamknęła za sobą drzwi, rzuciłam się na szerokie łóżko przykryte patchworkową narzutą – bez wątpienia ręczną robotą babci. Uwielbiała szyć w wolnym czasie, choć nigdy nie miała go zbyt wiele, bo przez sześć dni w tygodniu pracowała u Lawtonów. Miała wolne tylko w niedziele, żeby pójść do kościoła i posprzątać u siebie, czyli w małym domku na skraju ich posiadłości. Odkąd pamiętam, sprzątała i gotowała dla Lawtonów. Moja mama również tu dorastała – w tym samym pokoju, który teraz znów był mój.

Choć pojawiłam się na świecie przypadkowo, miałam tu szczęśliwe dzieciństwo. Otrzymałam od babci miłość i troskę, jakiej nie umiała mi okazać nastoletnia mama. Poza tym byli jeszcze chłopcy, Gunner Lawton i Brady Higgens, wówczas moi najlepsi kumple. Gunner mieszkał w wielkim domu z rodzicami i starszym bratem, Rhettem. Odkąd razem z Bradym nakrył mnie na zabawie żołnierzykami w jego domku na drzewie – mieliśmy wtedy po cztery lata – byliśmy praktycznie nierozłączni. Wcześniej przez kilka tygodni obserwowałam ze swojego podwórka, jak chłopcy wspinają się do domku na drzewie, zastanawiając się, co tam razem robią. Ciekawość przysporzyła mi pierwszych w życiu prawdziwych przyjaciół.

Kiedy wyjeżdżałam do matki, relacje pomiędzy naszą trójką od jakiegoś czasu nie były takie jak przedtem. Nie byłam już dla nich zwyczajnym kumplem, tylko dziewczyną, i przez to zrobiło się między nami jakoś niezręcznie. Podkochiwałam się w Bradym. Był bardzo lubiany w szkole i za każdym razem, gdy się do mnie uśmiechał, serce biło mi jak szalone. Myślałam, że to ten jedyny i nie chcę nikogo innego. Ale zanim to uczucie miało szansę się rozwinąć, musiałam wyjechać. A teraz prawie już nie pamiętałam, jak każdy z chłopaków wyglądał.

Od tamtego czasu przez moje życie przewijali się inni chłopcy, ale tylko jeden zapadł mi w pamięć. I tylko jego kochałam. Carl Daniels. Byłam pewna, że zawsze będziemy razem. Aż do momentu, gdy Carl doszedł do wniosku, że ma prawo sypiać z innymi dziewczynami, skoro nie chcę z nim stracić dziewictwa na tylnym siedzeniu jego auta.

Carl dał mi jasny dowód, że nie mogę nikomu ufać, a miłość oznacza cierpienie. On i moja matka uświadomili mi, jak bezbronny staje się człowiek pod wpływem tego uczucia. Postanowiłam, że już nigdy więcej nie popełnię takiego błędu.

Miałam wrażenie, jakby to wszystko spotkało mnie w innym życiu. Gunner i Brady byli częścią mojego bezpiecznego i beztrudnego dzieciństwa. Wspominałam je po nocach, gdy chciałam uciec od swoich problemów.

Postanowiłam, że moje nowe życie w tym miejscu będzie zupełnie inne od dotychczasowego. Popełniłam błąd, którego nigdy nie naprawię. Przez całe życie będą mi towarzyszyć żal i poczucie winy. Ciężko mi też było pogodzić się z faktem, że odwróciła się ode mnie własna matka. To było bardzo bolesne i chyba nigdy nie uda mi się z tego otrząsnąć.

Wstałam z łóżka, podeszłam do lustra i wpatrzyłam się w swoje odbicie. Spoglądały na mnie ciemnoniebieskie oczy, identyczne jak u matki. W odróżnieniu od prostych blond włosów opadających za łopatki, które w niczym nie przypominały jej rudych loków. Pewnie odziedziczyłam je po ojcu – mężczyźnie, o którym nic nie wiedziałam. Matka nie zdradziła mi nawet jego imienia, babci zresztą też. Kiedyś stwierdziła, że robi to dlatego, że on nie może być dla mnie ojcem. Ochraniała go swoim milczeniem. Nigdy tego nie rozumiałam, ani wtedy, ani teraz.

Uniosłam rękę i przesunęłam palcami po brzegu ucha. Dziurki po kolczykach, których nosiłam kiedyś po kilka w każdym uchu, prawie całkowicie zarosły. W poprawczaku były zabronione, więc się odzwyczaiłam i nie miałam ochoty ponownie ich zakładać. Ale nawet bez nich byłam dziewczyną zupełnie inną od tej, która wyjechała stąd sześć lat temu.

Rozdział 2

Wszyscy inni mogą iść do diabła

Gunner

Wbiłem z irytacją wzrok w okno, rozciągając się na siedzeniu pasażera swojego własnego pikapa. Cholera jasna, wypilem tylko dwa piwa, nic poza tym! Gdyby Brady nie był tak pochłonięty obmacywaniem Ivy Hollis, z pewnością zauważyłby, że jestem trzeźwy i mogę spokojnie sam prowadzić.

– A ty jak się dostaniesz do domu? Nie myśl sobie, że pożyczę ci swój wóz – zaznaczyłem, zerkając na niego z ukosa i widząc jego ironiczny uśmieszek. Dupek.

– West mnie podrzuci. I tak musi odwieźć Maggie – odparł tym swoim świętoszkowatym tonem.

Odkąd West zaczął chodzić z kuzynką Brady’ego, Maggie, uparł się, żeby na siłę wszystkich uszczęśliwić. Podobnie jak Brady. Widząc ich, człowiek od razu miał ochotę strzelić sobie lufę.

– Schrzanileś mi sytuację z Kimmie. Nie mogę zabawić się z laską w wozie, skoro ty uparłeś się go prowadzić.

I to mnie maksymalnie wkurzyło.

– Powinienesz mi podziękować. Zapomniałeś już, jakie miałeś z nią przejścia po ostatnim razie?

Brady miał rację. Trudno mi było potem pozbyć się Kimmie. Do tego stopnia, że musiałem na jej oczach obściskiwać się z Sereną, żeby w końcu się ode mnie odczepiła. W odpowiedzi chrząknąłem coś niewyraźnie, nie mając zamiaru przyznać mu otwarcie racji.

– Mam to gdzieś – dodałem pod nosem.

Brady cicho parsknął. Nie musiałem odwracać głowy w jego stronę, by wiedzieć, że szczerzy zęby z uciechy.

– A to kto? – spytał nagle, już bez śladu rozbawienia w głosie, naciskając na hamulec.

Odwróciłem się i podążyłem za jego wzrokiem, żeby przekonać się, o kim mówi. Zobaczyłem jakąś postać idącą na tyły naszej posiadłości. Na zewnątrz panowały takie ciemności, że nie dało się jej rozpoznać. Z naszego miejsca widać było jedynie niewyraźną sylwetkę.

Wzruszyłem obojętnie ramionami i opadłem z powrotem na oparcie, przymykając oczy. Byłem wykończony. Może Brady miał rację i faktycznie nie nadawałem się do prowadzenia auta.

– To pewnie pani Ames. Wiesz, że zwykle pracuje do późna – odparłem, tłumiąc ziewnięcie.

– To chyba niezbyt bezpieczne, żeby chodziła sama po ciemku, no nie? – stwierdził.

Cały Brady, jak zwykle świętszy od papieża. Daję słowo, czasami doprowadzał mnie do białej gorączki.

– Chodziła tak przez całe lata, jeszcze przed moim urodzeniem. Nic jej nie będzie.

Pani Ames pracowała w naszym domu jako pomoc domowa i kucharka. Poza tym w pewnym sensie zastępowała matkę mojej mamie. Kiedy mama potrzebowała porady albo pomocy, zawsze prosiła o nią panią Ames. Lubilem naszą gosposię bardziej niż swoich rodziców. W pewnym

momencie zorientowałem się, że zależy jej na mnie bardziej niż im, więc było to odwzajemnione uczucie. Ponieważ ich ulubieńcem był mój starszy brat, Rhett, pani Ames dawała wszystkim do zrozumienia, że jestem jej pupilkiem. Poza tym była z niej twarda sztuka. Byłem pewien, że ktokolwiek stanąłby jej na drodze w ciemnościach, dostałby niezłą nauczkę. Potrafiła być groźna. Gdy byłem dzieckiem, niejednemu raz brała mnie w obronę i zawsze potrafiła postawić na swoim.

– Może powinienem się zatrzymać i pójść sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku. Żeby się upewnić, że bezpiecznie dotarła do domu. – W jego głosie nadal pobrzmiwała troska.

– Spróbuj tylko, a ostrzegam, że dalej jadę sam – warknąłem. Ostatecznie to on się uparł, żeby mnie odwieźć do domu. Byliśmy już prawie na miejscu i tylko chwila dzieliła mnie od rzuconia się do wyra. Chciałem jak najprędzej znaleźć się u siebie. Poza tym zanim Brady tam dotrze, pani Ames już dawno będzie w swoim domu. Bezpieczna. Jak zawsze.

– Ale z ciebie gnojek – mruknął Brady, po czym przyśpieszył, kierując się w stronę mojego domu.

Nie obraziłem się na niego za ten epitet, bo już nieraz go słyszałem – od ojca. Zdawałem sobie sprawę, że dokładnie tak o mnie myśli i czuje do mnie autentyczną odrazę. Bo choć nosiłem nazwisko Lawton... nie byłem jego synem, a jedynie owocem jednego z licznych romansów matki. Człowiek, którego oficjalnie nazywałem tatą, nie był moim biologicznym ojcem. Nie mógł nim być, bo gdy mój starszy brat miał półtora roku, ojciec zachorował na raka prostaty i chociaż go zoperowano i usunięto guz, nie był już potem w stanie używać fiuta.

Brady zaparkował na moim miejscu w naszym garażu na sześć samochodów, po czym wyłączył silnik i rzucił mi kluczyki.

– Idź lulu. West właśnie przysłał mi SMS, że jadą kawałek za nami. Wyjdę na ulicę i na nich zaczekam.

Miał mnie za idiotę? Od razu się domyśliłem, że chce sprawdzić, czy u pani Ames wszystko dobrze. Ale tylko przytaknąłem i ironicznie podziękowałem mu za dostarczenie mnie do domu w jednym kawałku. Potem ruszyłem do drzwi i wszedłem do środka.

Przechodząc obok gabinetu ojca, usłyszałem, jak rozmawia przez telefon – pewnie w interesach. Wiecznie pracował. Kiedyś bardzo mnie bolało, że nie ma dla mnie czasu. Ale to się zmieniło z dnia na dzień, gdy jako dwunastolatek podsłuchiwałem, jak nazywa mnie bękartem. Poczulem wtedy ulgę. Nie chciałem być taki jak on – prowadzić pozbawione sensu życie, wiecznie zagniewany i zgorzkniały. Troszczyć się tylko o opinię innych i stwarzać pozory szczęśliwej rodziny. Miał w sobie wszystkie cechy, którymi się brzydziłem. Nienawidziłem tego człowieka.

Ani przez moment nie przyszło mi do głowy obwiniać matkę za to, że nie była mu wierna. Nigdy nie widziałem, żeby okazał jej choć odrobinę uczucia. Była dla niego żoną tylko na pokaz, nikim innym. Więcej czasu spędzał w podróży niż we własnym domu.

Choć faceci tacy jak West angażowali się w związki z dziewczynami, ja wiedziałem swoje. Dla mnie miłość nie była czymś rzeczywistym, a jedynie przelotną emocją, która robiła człowiekowi mętlik w głowie, a na koniec go niszczyła. Ludziom nie należało ufać. Kiedy kogoś pokochałeś, osoba ta automatycznie zyskiwała nad tobą przewagę i mogła sprawić ci ból.

Żadna dziewczyna jak dotąd nie wkradła się do mojego serca. Byłem na to za mądry. Kiedyś kochałem matkę, ale ona przez większość życia traktowała mnie obojętnie, za wyjątkiem chwil, gdy chciała się mną popisać przed innymi. Kochałem też ojca i zależało mi na jego uznaniu, aż pewnego dnia dotarło do mnie, że nigdy nie zdołam na nie zasłużyć. To Rhett był jego oczkiem w głowie. Synem, którym mógł się pochwalić w towarzystwie, jego biologicznym dzieckiem. Wiedziałem, że lepiej będzie, jak dam sobie spokój z taką rodziną. Mimo to od czasu do czasu czułem ukłucie w sercu na myśl, że coś mnie omija.

Już dawno postanowiłem, że moje życie będzie barwne i pełne przygód. Taki miałem plan. Nie zamierzałem wiązać się na zawsze z jedną dziewczyną. Chciałem podróżować, zobaczyć świat, wyrwać się z tego przekłętego miasteczka. Nikogo nie kochać i nigdy więcej nie pozwolić, by ktoś mnie zranił.

Kiedy dotarłem pod drzwi swojego pokoju, spojrzałem za siebie w głąb korytarza, gdzie znajdowała się sypialnia matki. Nie sypiała razem z ojcem. Nigdy, przynajmniej sobie tego nie przypominałem. Może kiedyś, gdy się tu wprowadzili. Nie miałem pojęcia i szczerze mówiąc, gu-

zik mnie to obchodziło. Drzwi do jej pokoju były zamknięte. Wiedziałem, że nie przyjdzie sprawdzić, czy wróciłem na noc do domu, bo niewiele ją obchodziłem, tak samo jak ojca. Jediną osobą, która się dla mnie liczyła, byłem ja sam. Kiedyś myślałem, że może jeszcze pani Ames, ale w miarę jak dorastałem, coraz bardziej mnie rozczarowywała. Pewnie już niedługo i ona będzie miała mnie dosyć.

Nie przejmowałem się tym. Wiedziałem, że mogę liczyć tylko na siebie. Nikogo więcej mi nie potrzeba. Wszyscy inni mogą iść do diabła.

Rozdział 3

Czułam się jak na tonącym statku

Willa

Wieczorem wybrałam się na spacer, by sprawdzić, czy domek na drzewie nadal jest na swoim miejscu. W drodze powrotnej, gdy byłam już prawie przed swoim domem, usłyszałam za sobą chrzęst liści. Momentalnie zamarłam w miejscu.

– Hej! – rozległ się męski głos. – Co ty tu robisz? To prywatny teren i nie twój dom.

Moje serce gwałtownie przyspieszyło. Próbowałam skojarzyć odległe wspomnienie chłopięcego głosu zachowane z dzieciństwa z niższym i grubszym, jaki właśnie usłyszałam za swoimi plecami. Czyżby to był Gunner? Czy jestem gotowa stanąć z nim twarzą w twarz?

– Gadaj albo dzwonię na policję! – zawołał ostrzegawczym tonem.

Przed kilkoma minutami widziałam w oddali światła samochodu jadącego długim podjazdem prowadzącym do wielkiego domu Lawtonów. Auto na chwilę zwolniło, więc już wtedy spodziewałam się, że będę musiała się tłumaczyć, kim jestem. Nie miałam pojęcia, kto wie o moim przyjeździe i czy babcia w ogóle komuś o mnie powiedziała. Ton głosu chłopaka wskazywał, że moja obecność w mieście nadal stanowi tajemnicę.

Drzwi naszego domku otworzyły się i stanęła w nich babcia. Spojrzała mi w oczy, a potem przeniosła wzrok na stojącego za mną chłopaka. Wtedy jej twarz złagodniała i rozjaśniła się w uśmiechu.

– Dziękuję, Brady, że się o mnie troszczysz, ale niepotrzebnie. Willa jest u siebie. Przeniosła się do nas i przez jakiś czas będzie mieszkać ze mną. Na pewno ją pamiętasz. Bawiliście się razem w dzieciństwie.

Brady Higgins. Szkoda, że nie zapamiętałam lepiej jego twarzy. Jediną rzeczą, która utkwiała mi w pamięci, były motyle w brzuchu, jakie czułam, gdy był blisko. Odwróciłam się powoli, żeby spojrzeć w twarz kumpłowi z dawnych lat, który kiedyś odgrywał niezmiernie ważną rolę w moim życiu.

Na widok jego lekko oświetlonej światłem z ganku twarzy na moment zaparło mi dech. Uroczy mały chłopiec, jakiego zapamiętałam, wyrósł na wysokiego i muskularnego młodego mężczyznę. Na dodatek jeszcze przystojniejszego, niż mi się wydawał, gdy oboje mieliśmy po jedenaście lat.

Brady wpatrywał mi się w oczy tak intensywnie, że nie byłam w stanie wydobyć z siebie słowa. Chciałam oderwać od niego wzrok, a jednocześnie miałam ochotę przyglądać mu się w nieskończoność. To było bardzo dziwne uczucie.

– Willa?

Na dźwięk jego lekko chropawego głosu lekko zadrżałam.

Pokiwałam twierdząco głową. Wolałam nie ryzykować i się nie odzywać. Przekłete motyle, jakie w dzieciństwie szalały w moim brzuchu na jego widok, powróciły, na dodatek z jeszcze większą siłą niż kiedyś.

Brady zrobił krok w moją stronę, uśmiechając się promiennie. Na jego twarzy malowała się

radość i... jeszcze coś. Zainteresowanie. Od razu je wyczułam. I choć bardzo mnie ono ucieszyło, dobrze wiedziałam, że na próżno robię sobie nadzieję.

– Willa, proszę do środka! – odezwała się babcia ostrym, nieznoszącym sprzeciwu tonem. – Jeszcze raz ci dziękuję za troskę, Brady. A teraz wracaj do domu, zanim Coralee zacznie się o ciebie zamartwiać.

Oderwałam wzrok od Brady'ego i wbiegłam po schodkach na ganek z nisko opuszczoną głową, unikając wzroku babci. Ona też musiała zauważyć ten charakterystyczny błysk w oczach chłopaka. I mi nie ufała. Tak jak wszyscy.

Gdyby Brady znał prawdę, nie przyszłoby mu do głowy patrzeć na mnie w taki sposób.

– Nie ma sprawy, pani Ames. Życzę wszystkim dobrej nocy! – zawołał.

Skorzystałam z okazji i ruszyłam prosto do swojego pokoju. Nie miałam ochoty wysłuchiwać nieuchronnego kazania babci i ostrzeżeń, że mam trzymać się daleka od Brady'ego. Słyszając odgłos zamykania drzwi wejściowych, skrzywiłam się i złapałam za klamkę swojego pokoju.

– Nie tak prędko! – osadził mnie w miejscu głos babci.

Zduśliłam w sobie jęk rozpacz. Nie uśmiechało mi się znów słuchać o tym, o czym doskonale wiedziałam.

– Brady Higgens to porządny chłopak, Willo. Wyrasta na wspaniałego mężczyznę. Jest rozgrywającym w szkolnej drużynie futbolowej i ma propozycje stypendium z różnych uczelni. Będzie dumą naszego miasta. Ty wiesz o życiu i o świecie dużo więcej od niego. W jego oczach jesteś piękną młodą kobietą. Tylko tyle o tobie wie. Nie mam zamiaru rozpowiadać dookoła, co ci się przytrafiło. Nikomu nic do tego. Ale do momentu... aż się otrząśniesz i pozbierasz, nie powinnaś zaprzętać sobie głowy chłopakami.

Ciężko mi było to słyszeć. Babcia co prawda wzięła mnie do siebie, gdy nikt inny mnie nie chciał, ale ani mi nie wierzyła, ani nie ufała. To mnie zabolalo. Tak bardzo, że poczułam ucisk w piersi. Jedyne, na co mogłam się w tej chwili zdobyć, to posłuszne skinienie głową.

– Tak, babciu – przytaknęłam. Potem dałam nura do swojego pokoju, pośpiesznie zamykając za sobą drzwi, żeby nie usłyszeć jeszcze więcej gorzkich słów. Tak bardzo potrzebowałam kogoś, kto spyta mnie, co naprawdę się wydarzyło, i uwierzy w moje słowa.

Jak prawie każdej nocy od tamtego pamiętnego zdarzenia, które na zawsze zmieniło moje życie, również i dziś niewiele spałam.

Załatwianie formalności związanych z przyjęciem do nowej szkoły było dla mnie dość stresujące. Zwłaszcza sytuacja, gdy babcia obiecywała dyrektorowi i psychologowi szkolnemu, że nie będę sprawiać kłopotów. Kazano mi odwiedzać psychologa w każdy wtorek i piątek na ostatniej lekcji, żeby porozmawiać, jak sobie radzę. W zasadzie powinnam się cieszyć, że niczego więcej ode mnie nie wymagają, ale i tak byłam przerażona perspektywą tych spotkań.

Babcia ścisnęła mnie mocno za ramię i spoglądając mi głęboko w oczy, kazała sumiennie pracować, żeby nie musiała się za mnie wstydzić. Nie powiedziałam jej, że właśnie taki mam cel. Straciłam jak dotąd zbyt wiele, żebym mogła zawieść jeszcze i ją. Chciałam zasłużyć na jej zaufanie. Nie miałam innego wyjścia.

W trakcie rozmowy z psychologiem rozległ się dzwonek, co oznaczało, że spóźnię się na pierwsze zajęcia. Będę musiała wejść w trakcie lekcji i wszyscy, łącznie z nauczycielem, będą się na mnie gapić.

Spojrzałam na plan zajęć – na początek WOS z panem Hawksem. Poszłam opustoszałym korytarzem, wzdłuż którego ciągnęły się rzędy szafek, i odszukałam salę numer 203. Zza drzwi dobiegał czyjś głos – najprawdopodobniej pana Hawksa. Wzięłam głęboki wdech i napomniałam się w myślach, że spotykały mnie w życiu już znacznie gorsze rzeczy. Przez pół roku byłam zmuszona mieszkać z dziewczynami, które naprawdę zasłużyły na poprawczak. Koszmarne przeżycie. Teraz musiałam jedynie stawić czoła grupie dzieciaków, które i tak nigdy mnie nie zrozumieją, a poza tym nic a nic mnie nie obchodzą. W tym momencie liczyło się dla mnie tylko to, by mieć jak najlepsze stopnie i nikomu nie podpaść.

Dotknęłam dłonią chłodnego metalu klamki i od razu ją nacisnęłam, nie chcąc dłużej odwlekać tego, co i tak mnie czekało. Tak jak przewidywałam, gdy tylko weszłam do środka, oczy wszystkich momentalnie powędrowały w moją stronę. Ja jednak nie odwzajemniłam żadnego ze

spojrzeń, skupiając wzrok na stojącym na środku klasy starszym, łysiejącym mężczyźnie w koszuli, która ledwo dopinała się na jego wydatnym brzuchu.

– Ty pewnie nazywasz się Willa Ames – odezwał się z uśmiechem, lecz jego spojrzenie pozostało chłodne. – Siadaj, proszę, Willo. Właśnie powtarzamy materiał z ubiegłego tygodnia. Za dwa dni będzie z niego sprawdzian. Musisz poprosić kogoś z klasy o notatki i się przygotować. Staraj się na bieżąco nadrabiać zaległości. Tylko uważaj, od kogo pożyczasz notatki. Nie każdy tu jest orłem. – Po tych słowach rozejrzał się po klasie, spoglądając karcąco znad okularów.

– Tak, psze pana – odparłam posłusznie i zajęłam jedyne wolne miejsce, ani przez moment nie rozglądając się dookoła. Siedząc nieruchomo ze wzrokiem wbitym w ławkę niczym w tratwę ratunkową, poczułam się jak na tonącym statku.

Rozdział 4

Domek na drzewie wygląda tak samo

Gunner

– Co cię napadło, żeby zadawać się z tą świruską? Nie pamiętasz, co było ostatnio? Jeszcze ci mało? – natarł na mnie West Ashby, kiedy wychodziliśmy z sali po pierwszej lekcji. To były nasze jedyne wspólne zajęcia. West nie tylko był mistrzem na boisku, ale i miał tęgą głowę, więc chodził prawie wyłącznie na zajęcia dla zaawansowanych. Nie miałem bladego pojęcia po co. Przecież i tak dostanie na uczelni stypendium sportowe. Nie musiał aż tak się starać, nie potrzebował stypendium naukowego.

– Nie wiem, o co ci chodzi – odparowałem.

– O Kimmie, stary. Rozповідаła dookoła, że się z tobą bzyknęła i znów do siebie wróciliście. Choć z tego, co wiem, nigdy nie byliście razem.

– Kimmie? Serio? Wcale się z nią nie przespałem, gadała głupoty. Może faktycznie powinienem podziękować Brady’emu, że wczoraj uratował mi tyłek i odwiózł mnie do domu.

– Ściemnia.

West parsknął śmiechem.

– Więc lepiej to z nią wyjaśnij, bo stoi przy twojej szafce jak zakochany kundel.

– Poderwałem głowę i zerknąłem w stronę swojej szafki. Faktycznie, tkwiła tam Kimmie, uśmiechając się do mnie znacząco.

– Jasna cholera! – jęknąłem.

– Chyba musisz się dla niej postarać o sądowy zakaz zbliżania się – rzucił West rozbawionym tonem.

– Potrzebowałem dostać się do swojej szafki, ale nie aż tak bardzo, by ryzykować. Odwróciłem się więc w przeciwną stronę i poszedłem korytarzem na drugą lekcję.

– Powodzenia! – zawołał za mną West. Nie byłem w nastroju na jego żarty.

– Nie odszedłem zbyt daleko, gdy na moim ramieniu zacisnęła się czyjaś dłoń.

– Nie masz zamiaru się ze mną zobaczyć? Czekałam na ciebie! – Radosny głos Kimmie momentalnie zagrał mi na nerwach.

– Puść mnie! – wysyczałem przez zacisnięte zęby.

– Ale chcę z tobą porozmawiać! Po ostatniej nocy chyba mamy sobie dużo do powiedzenia – ciągnęła, jakby nie słyszała, że kazałem się jej odczepić.

– Zerknąłem ponad jej głowę i zobaczyłem znaczek damskiej toalety. Chcąc uniknąć zenującego przedstawienia, popchnąłem ją w stronę znajdujących się za naszymi plecami drzwi i wszedłem do środka. Jak można się było spodziewać, Kimmie nie zwolniła uchwytu, tylko wpadła tam za mną.

– Niegrzeczny chłopczyk – odezwała się i zachichotała. – Zakrada się do damskiej toalety.

– Odłożyłem książki na brzeg umywalki, po czym złapałem ją za rękę i oderwałem od swojego ramienia.

– Co ci, kuźwa, odbiło? – spytałem, odsuwając się od niej na bezpieczną odległość. – Byłem

pijany i trochę się pomizialiśmy. Prawie nic nie pamiętam.

No dobra, to nie była prawda. Nie byłem pijany, tylko głupi jak baran.

Kimmie miała minę, jakbym dał jej w twarz.

– Ale ja myślałam, że chcesz, żebyśmy do siebie wrócili. Że ci się podobam.

Westchnąłem ciężko.

– Kimmie, ja nie chodzę z dziewczynami. Wszyscy w szkole o tym wiedzą. Nigdy nie byliśmy razem. Tylko się bzyknęliśmy, nic poza tym.

Na te słowa jej dolna warga zadrżała. W tym momencie zależało mi już tylko na tym, żeby zabrać swoje rzeczy i jak najszybciej się stąd wynieść.

– Ale... ale... myślałam... – wyjąkała Kimmie.

– To źle myślałaś. Ale mogę ci obiecać jedno – więcej się do ciebie nie zbliżę, ani po pijaku, ani na trzeźwo. A teraz odsuń się i daj mi spokój.

Kimmie zaskoczyła, zasłaniając dłonią usta, i rzuciła się do drzwi. Wiedziałem, że tym razem muszę jej wygarnąć, bez owijania w bawełnę. Kiedy ostatnio uroiła sobie, że jesteśmy parą, starałem się grzecznie jej to wyperswadować. Ale zaczęła nachodzić mnie w domu, przynosić mi jakieś żarcie i wiecznie wokół mnie krążyła. W końcu musiałem wykorzystać Serenę, żeby Kimmie mogła się na własne oczy przekonać, że ze sobą nie chodzimy. Tym razem nie byłem w nastroju, żeby uciekać się do aż tak drastycznych metod.

Zebrałem swoje książki i już miałem wychodzić, gdy nagle otworzyły się drzwi jednej z kabinek. Zaskoczyło mnie to, bo myślałem, że byliśmy tu z Kimmie sami. Uśmiechnąłem się pod nosem i odczekałem chwilę, żeby zobaczyć, kto nas podsłuchiwał. Miejmy nadzieję, że to jakaś plotkara. Wtedy jest szansa, że do przerwy obiadowej skończą się gadki o moim chodzeniu z Kimmie.

W drzwiach kabiny ukazała się długa, gładka i apetycznie opalona noga. Mocno sfatygowane conversy nie zdołały jej odebrać ani odrobiny uroku. Niech mnie, ale ciało! Powędrowałem spojrzeniem w górę aż do nogawek szortów, a wtedy właścicielka boskich nóg ukazała mi się w całej okazałości.

Kto to może być?

Twarcę w kształcie serca i oczy barwy nieba w oprawie długich i gęstych czarnych rzęs. Przyglądała mi się z uwagą, jakby nie była pewna, co o mnie myśleć. Przeniósłem spojrzenie niżej, na pełne różowe usta i mały zgrabny nosek. A wszystko to okolone długimi blond włosami, o tak jasnym odcieniu, że wydawały się wręcz nierzeczywiste.

– Kiedy to Gunner Lawton zrobił się aż tak wredny?

Południowy akcent w jej głosie nie był tak intensywny, jak słyszało się dookoła, raczej bardziej śpiewny. Do tego stopnia, że można jej było słuchać całe dni i nigdy nie mieć dosyć.

Chwila, chwila... Ona mnie znała. Oderwałem wzrok od jej niesamowitych ust i podniosłem głowę, by spojrzeć jej w oczy. Kim ona jest? Nie ma siły, żebym nie zapamiętał takiej laski. Daję głowę, że nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy.

– Nie poznajesz mnie, co nie? – stwierdziła, krzywiąc usta w uśmiechu. – Jasne, trochę czasu upłynęło. Choć ja od razu wiedziałam, kim jesteś, jak tylko cię zobaczyłam. Masz teraz niższy głos, ale nadal te same oczy.

Nie no, muszę się jakoś otrząsnąć z tego transu. Przecież to tylko jakaś lala. Co prawda, gorąca jak diabli, ale to nie znaczy, że mogę aż tak przy niej głupieć.

– Nie powiem, żebym cię pamiętał – udało mi się w końcu odezwać.

Zaśmiała się krótko, myjąc ręce, i spojrzała na mnie w lustrze.

– Spoko, Brady też mnie nie poznał – powiedziała, osuszając dłonie papierowym ręcznikiem. Potem podeszła do drzwi i przechylając głowę na bok, stanęła przede mną. – Domek na drzewie wygląda tak samo jak dawniej – oznajmiła, po czym wyszła na korytarz.

Domek na drzewie... Brady... Niech mnie jasny szlag! Przecież to Willa Ames.

Rozdział 5

To akurat było jak najbardziej zamierzone

Willa

Mogłam się spodziewać, że moi dawni kumple wyrosną na tego typu nastolatków. Gunnera zawsze cechowały zarozumiałstwo i pewność siebie. Co prawda dawniej nie był aż tak okrutny, ale chyba specjalnie mnie nie zdziwiło to, co przez przypadek udało mi się podsłuchać. Gunnera Lawtona traktowano w tym mieście jak króla. Miał pieniądze, znane nazwisko i był zabójczo przystojny.

Ale na jego widok nigdy nie czułam motyli w brzuchu. Ani przez chwilę. Najwyraźniej były zarezerwowane tylko dla Brady'ego. Z ich dwójki kręcił mnie tylko ten porządny. Co z tego, skoro Brady nie będzie chciał mnie znać, gdy pozna moją przeszłość i prawdziwy powód powrotu do Lawton. Babcia pewnie wymyśliła jakieś wiarygodne wytłumaczenie, w które wszyscy uwierzą. Będę musiała się go trzymać, jeśli chcę tu zostać.

– Willa Ames! – zawołał za mną Gunner.

Uśmiechnęłam się pod nosem z zadowoleniem. Szybko się domyślił.

Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam, że idzie w moją stronę z szerokim uśmiechem na twarzy. Nietrudno było z niej wyczytać, o czym w tym momencie myśli.

– Idź otrzeć łezki swojej dziewczynie i postaraj się być dla niej miły – poradziłam mu z daleka, czekając, aż do mnie podejdzie.

Na te słowa Gunner przewrócił oczami.

– Nie masz pojęcia, co ja mam z tą świruską.

To nie była jego wina, jasne. Jak zwykle. Zawsze potrafił się wywinąć od odpowiedzialności.

– Więc twój penis tylko przez przypadek zabłądził do jej cipki? – spytałam prześmiewczym tonem.

Gunner parsknął śmiechem.

– Nie, to akurat było jak najbardziej zamierzone. Kurde, dobrze wyglądasz! Kiedy przyjechałaś?

Najwyraźniej w ogóle już nie pamiętał o tamtej biednej dziewczynie z toalety. No cóż, może to ją czegoś nauczy i następnym razem trafi lepiej. Gunner to nie był dobry materiał na chłopaka. Nadawał się tylko na krótką przygodę, żeby się zabawić.

– Babcia odebrała mnie wczoraj z dworca.

– Czyli znów będziesz mieszkać z panią Ames? Kiedy masz zamiar do nas wpaść i się przywitać?

Prawdę mówiąc, nigdy. Babcia nie życzyła sobie, żebym pojawiała się w rezydencji. Doskonale o tym wiedziałam, nie musiała nic mówić. Dlatego wrzuciłam tylko ramionami.

– No wiesz, minęło sześć lat... – To nie była bezpośrednia odpowiedź na jego pytanie, ale nie mogłam zdradzić nic więcej.

Gunner uniósł pytająco brew.

– No i...?

– Wiedziałam, że i tak spotkamy się w szkole. Poza tym nie byłam pewna, jak zareagujesz. Czy nasza dziecięca przyjaźń ma szansę przetrwać teraz, gdy jesteśmy już prawie dorośli.

Gunner zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów, dokładnie tak, jak zrobił to przed chwilą w łazience.

– Jestem facetem, Willa. Możemy być kumplami albo czymś więcej. Co tylko ci się zamarzy.

Tym razem to ja przewróciłam oczami. To był najgłupszy tekst na podryw, jaki kiedykolwiek słyszałam. A słyszałam ich całkiem sporo.

– W tej chwili marzy mi się tylko, żeby zdążyć na następną lekcję i nie mieć kłopotów. Miło było cię znów zobaczyć, Gunner. Jestem pewna, że jeszcze nieraz na siebie wpadniemy. No wiesz, małe miasteczko, mała szkoła i tak dalej – odparłam. Potem odwróciłam się i odeszłam korytarzem, zostawiając go samego. Nie było sensu tego ciągnąć i go zachęcać, skoro i tak nie wolno mi było zadawać się z chłopakami.

Nie rozglądając się na boki, dotarłam w pośpiechu przed salę numer 143. Chciałam udowodnić babci, że zasługuję na jej zaufanie. Będę najposłuszniejszą nastolatką na świecie, nie przysporzę jej żadnych problemów. Tego, co kiedyś robiłam, wystarczy mi na całe życie. Nie brakowało mi tego. Dostałam za swoje.

W tym momencie moją uwagę zwrócił przyglądający mi się wysoki chłopak o najjaśniejszych błękitnych oczach, jakie kiedykolwiek widziałam. Chwilę potem usłyszałam, jak Gunner woła do niego: „Nash!”, a wtedy oderwał ode mnie wzrok i spojrzał w jego stronę.

Nie czekałam, aż nas sobie przedstawi. Gunner oznaczał dla mnie kłopoty. On nie musiał niczego żałować, a ja tak. Miałam tylko nadzieję, że nigdy nie doświadczy tego co ja. Czegoś, z czym potem trudno żyć. Niestety, nie byliśmy niezwycczeni. Tylko że ja uświadomiłam to sobie trochę za późno.

Liceum w Lawton było takie samo jak wszystkie inne w Ameryce. Nikt specjalnie się tu nie wyróżniał. Podobne grupki i podziały, identyczne wygłupy i popisy. Z tą tylko różnicą, że tutaj nikt mnie nie znał. Dzieciaki, z którymi chodziłam do podstawówki, zdążyły o mnie zapomnieć, a dwóch najlepszych kumpli z dzieciństwa nie zdradziło nikomu, kim jestem. A nawet więcej, bo Brady na naszych wspólnych zajęciach udawał, że mnie nie zna.

Prawdę mówiąc, było to dla mnie przygnębiające. Brady siedział obok ładnej brunetki i chłopaka, z którym pewnie chodziła, bo cały czas się do siebie kleili. Żartował z nimi i zachowywał się, jakby w ogóle nie było mnie w klasie. Dopiero po lekcji, gdy już wychodził z sali, skinął mi głową i rzucił przelotne „cześć”.

Przez moment przyszło mi do głowy, że może dowiedział się, co robiłam. Specjalnie mi to nie przeszkadzało, bo przecież i tak nie będę starać się o jego względy. Nie miałam czasu na motyle w brzuchu i tego typu sprawy. Moim jedynym celem było udowodnić babci, że może być ze mnie dumna. No, może jeszcze, kiedyś tam, przekonać brata, żeby znów zaczął się do mnie odzywać. Matka mogła spadać na drzewo, a ojczyma nie chciałam nigdy więcej widzieć na oczy.

Tak właśnie miało wyglądać teraz moje życie. Nawarzyłam piwa i musiałam je wypić. Mniej więcej w ten sposób określiła to babcia, gdy odbierała mnie z dworca autobusowego.

– Jak tam w szkole? – spytała mnie, wychodząc z naszej mikroskopijnej kuchni i wycierając dłonie o zawiązany w pasie fartuch.

Wiedziałam, że szczerą odpowiedź: „do dupy” nie wchodzi w grę, więc poprzestałam na: „dobrze”. Ale tylko ze względu na nią.

Mimo to babcia nie wyglądała na przekonaną.

– Zanieś plecak do swojego pokoju i przyjdź do mnie. Pomożesz mi obierać ziemniaki na dzisiejszą kolację w dużym domu.

Babcia zwykle przygotowywała wszystko do kolacji w rezydencji Lawtonów, ale teraz ze względu na mnie popołudniami wracała do swojego domu. Żeby sprawdzić, jak sobie radzę. Miło było poczuć, że ktoś się o mnie troszczy. Już dawno się od tego odzwyczaiłam.

– Dobrze, babciu.

Zrobiłabym wszystko, byle tylko pozwoliła mi tu zostać. Nie chciałam wracać do domu, na-

wet gdyby matka wyraziła na to zgodę.

Zostawiłam plecak na łóżku, zrzuciłam z nóg conversy i wróciłam do kuchni w samych skarpetkach. Babcia przygotowywała Lawtonom kolację przez sześć dni w tygodniu. W soboty zwykle bardziej wystawną, dla gości zaproszonych przez panią Lawton. Gdy wydawali większy bankiet, babcia brała kogoś do pomocy. W niedziele Lawtonowie jadali w elitarnym klubie, który znajdował się we Franklin w stanie Tennessee, godzinę jazdy stąd. Oprócz Gunnera, bo on po wizycie razem z rodzicami w kościele baptystów zawsze zostawał z nami.

Podejrzywałam, że od tego czasu wiele się zmieniło. Gunner pewnie spędzał niedziele z kumplami i bawił się na imprezach w plenerze, których w dzieciństwie nie mogliśmy się doczekać. W małym miasteczku, jakim było Lawton, nie mieliśmy zbyt wiele weekendowych rozrywek, więc tego typu imprezy były jedyną okazją, by nastolatki mogły się wyszaleć. Stały się już tradycją w tutejszym liceum. Sądząc po tym, co dziś udało mi się zaobserwować, Gunner i Brady przewodzili szkolnej elicie.

– Weź obieraczkę, a ja nóż. Wolę, żebyś nie poodcinała sobie palców – oznajmiła babcia, gdy pojawiłam się w kuchni. Przed nią stała wielka miska wyszorowanych do czysta białych ziemniaków do obrania.

Zrobiłam, jak kazała, i zaczęłam obierać ziemniaka nad kawałkiem kuchennego ręcznika rozłożonego przede mną na stole.

– Jak tam lekcje?

Matka nigdy nie spytała mnie o szkołę. O inne rzeczy zresztą też. Już zapomniałam, jakie to uczucie, gdy komuś na tobie zależy. Rozstanie z babcią przed laty to najgorsza rzecz, jaka mi się przytrafiła.

– Szczerze? Nudne.

Babcia syknęła z dezaprobatą.

– Musisz skończyć szkołę, jeśli chcesz coś osiągnąć w życiu.

Doskonale o tym wiedziałam, ale na lekcjach przerabialiśmy rzeczy, które już dawno wiedziałam. Zanim wylądowałam w poprawczaku, chodziłam na zajęcia dla zaawansowanych.

– Wiem. Obiecuję, że będę miała dobre oceny –zapewniłam ją.

Babcia wrzuciła obranego ziemniaka do miski z wodą i sięgnęła po następnego.

– Widziałaś Gunnera albo Brady’ego?

Ciekawe, jak mogłabym ich nie spotkać w takiej małej szkole.

– Tak, babciu. Chodzimy razem na zajęcia.

– Rozmawiałaś z nimi?

– Tak, babciu. Ale tylko przelotnie.

Najwyraźniej obawiała się, że mogę zacząć się uganiać za którymś z nich. Nie ufała mi, ale czy było w tym coś dziwnego? Nie zrobiłam nic, by zasłużyć na czyjekolwiek zaufanie.

– Znajdziesz sobie szybko przyjaciół, zobaczysz. Tylko wybieraj z głową. Twoje towarzystwo świadczy o tobie. Chyba odczułaś to na własnej skórze, prawda?

Tak było. Dostałam bolesną nauczkę na przyszłość. Spędziłam wiele godzin, dni i tygodni, żałując, że tamtej nocy nie znalazłam się w innym miejscu i że nie byłam mądrzejsza. Że to widziałam.

– Twoja mama nie jest ideałem – nie nam o tym sądzić. Ale zabrała cię do siebie i starała się być dobrą matką. Chciała ci wynagrodzić, że nie było jej przy tobie w dzieciństwie. Nie możesz winić jej ani kogokolwiek innego za to, co się stało. Postąpiłaś źle, a teraz musisz się poprawić i zacząć z powrotem normalnie żyć.

Nie musiała mi przypominać, że sama jestem sobie winna. Codziennie rozpamiętywałam własne błędy. W jednym tylko nie miała racji – że matka się dla mnie starała. Wcale tak nie było, wręcz przeciwnie. Często zastanawiałam się, po co tak naprawdę mnie stąd zabrała sześć lat temu. Nigdy nie była ze mnie zadowolona. A teraz jeszcze babcia – jedyna osoba, która mnie kochała – uważała, że jestem beznadziejna i do niczego się nie nadaję.

Jeśli mam w życiu jeszcze jakiś cel, będzie nim przekonanie babci, że znów może być ze mnie dumna. Nie obchodziło mnie, czy jeszcze kiedykolwiek w życiu zobaczę matkę. Kiedy najbardziej jej potrzebowałam, nie raczyła mnie wysłuchać. I mi nie uwierzyła. Tak jak wszyscy.

Rozdział 6

Nazywaj to sobie, jak chcesz

Brady

Wchodząc po schodach na górę, zauważyłem, że drzwi do pokoju Maggie są otwarte. Wiedziałem, że jej chłopak, a zarazem mój najlepszy kumpel zaraz po treningu pojechał razem z matką na wizytę do terapeuty. Po śmierci ojca Westa – parę miesięcy temu – jego mama kilka razy wyjeżdżała z miasta, żeby pomieszkać przez jakiś czas u swoich rodziców. Oboje nie byli sobą po tej stracie. Mama Westa wyraźnie sobie nie radziła.

Maggie siedziała z pochyloną głową i wzrokiem utkwionym w książce. Ciemne włosy opadły jej luźno na ramiona, całkowicie zasłaniając twarz. Chrząknąłem, żeby zwrócić na siebie uwagę. Poderwała głowę i na mój widok jej wyraziste oczy otworzyły się szerzej, a na ustach pojawił się uśmiech.

– O, cześć, Brady.

Kiedy moja kuzynka się do nas wprowadziła, początkowo do nikogo się nie odzywała. To, że rozmawiała teraz ze mną i że w ogóle zdecydowała się mówić, zawdzięczałem Westowi. Wspieranie go, gdy cierpiał, bo musiał przyglądać się, jak ojciec umiera na raka, stało się dla niej bodźcem, by powrócić do normalnego życia.

– Co czytasz? – spytałem, wchodząc do pokoju, który kiedyś należał do mnie.

– *Voyage in the Dark* Jean Rhys.

Nic mi to nie mówiło. Ale też nie spodziewałem się, by Maggie czytała coś, o czym słyszałem. Raczej nikt by jej nie posądzał, że jest wielbicielką *Zmierzchu*. Mimo to pokiwałem ze zrozumieniem głową, jakbym doskonale wiedział, o czym mówi.

Maggie uśmiechnęła się domyślnie.

– Młoda dziewczyna, bez ojca, za to z wredną macochą. Nie mylić z Kopciuszkiem.

– Nie no, jasne.

Roześmiała się ubawiona moją odpowiedzią.

– Nudzi ci się, skoro przyszedłeś do mnie?

Rzadko bywałem w pokoju Maggie, ale też ciężko było zastać ją samą. Albo przesiadywał u niej West, albo ona jechała do niego. Korzystając z okazji, postanowiłem od razu przejść do rzeczy. Moja kuzynka nie nadawała się do pogaduszek o niczym.

– Masz jakieś zajęcia z tą nową?

Maggie uniosła pytająco brwi.

– Z Willą Ames? Tak, przecież chodzimy na nie razem.

No racja... Całkiem zapomniałem, że ona i West również byli w sali. Byłem tak zajęty ukradkowym obserwowaniem Willi, że nie potrafiłem skupić się na niczym innym. Chciałem, żeby się do mnie odezwała, ale ona trzymała się na uboczu i z nikim się nie zadawała.

– Chodziło mi o jakieś inne – poprawiłem się szybko, chcąc zatuszować swoją wpadkę.

Maggie odłożyła książkę i spojrzała mi w oczy.

– West powiedział mi, że ty i Gunner bardzo się z nią przyjaźniliście w dzieciństwie. Za-

uważyłam, że przez całą lekcję jej się przyglądałeś. Podoba ci się? O to chodzi? Jeśli tak, to jestem prawie pewna, że gdy użyjesz swojego uroku, będzie twoja.

Maggie nie знаła Willi zbyt dobrze, ale przecież ja też nie. Była teraz inna niż kiedyś. I nie chodziło tylko o jej wygląd, bo jak my wszyscy dorosła i zmieniała się fizycznie. Nie przypominała tamtej małej Willi z kucykami i kolanami wiecznie brudnymi od biegania z nami za piłką. Tylko że było jeszcze coś – coś niepokojącego. Wydawała się twardsza, wycofana i niedostępna. Wesoła i bez troska dziewczynka, jaką zapamiętałem, gdzieś zniknęła. Bezpowrotnie.

– Bardzo się zmieniła. Tak mnie to tylko zaciekawiło.

Maggie wzruszyła ramionami.

– Nazywaj to sobie, jak chcesz, ale moim zdaniem to nie tylko ciekawość, ale coś więcej. I to się robi interesujące.

Ta rozmowa prowadziła donikąd.

– Mniejsza z tym – stwierdziłem poirytowany i odwróciłem się w stronę drzwi. Kochałem swoją kuzynkę, ale ona niestety nie była zwyczajną dziewczyną i nie mogłem się spodziewać się, że pomoże mi w tej sprawie.

– Ona też ci się przyglądała, gdy nie patrzyłeś! – zawołała za mną Maggie.

Przystanąłem w pół kroku, a na moich wargach zadrgał uśmiech, którego nie udało mi się stłumić.

– Dzięki – rzuciłem w odpowiedzi, nie oglądając się na nią, i poszedłem do swojego pokoju na poddaszu.

Niedługo przed przeprowadzką Willi do matki między naszą trójką zrobiło się jakoś niezręcznie. Oboje z Gunnerem dostrzeżliśmy w niej dziewczynę i zaczęliśmy się nią interesować. Jakiś czas przed jej wyjazdem zawarliśmy cichą umowę, że żaden z nas nie będzie z nią chodził. Zawsze mieliśmy być tylko przyjaciółmi, niczym więcej.

Z perspektywy czasu wydawało mi się to strasznie głupie. Gunner i ja nieustannie ze sobą rywalizowaliśmy – na boisku i o względy dziewczyn. Nasza umowa już dawno przestała obowiązywać. Nadal był moim kumplem, lecz coraz częściej zachowywał się jak bogaty, zepsuty dupek. Jego rodzina była do bani, ale za to miał wszystko, czego zapragnął. To się robiło coraz bardziej wkurzające.

W dzieciństwie uważałem go jednak za jednego z najlepszych kumpli i bardzo mi zależało na naszej przyjaźni. Nie chciałem jej stracić, nawet z powodu dziewczyny. Gunner uważał tak samo. Obaj chcieliśmy ją zachować, nieważne, co miało by się stać. Ale potem wszystko się zmieniło.

Willa nie była naszą jedyną wspólną sympatią. W ósmej klasie obaj zabujaliśmy się w Serenie. Szybko nam jednak przeszło, gdy zorientowaliśmy się, że Serena zdąży zaliczyć całą drużynę futbolową, jeszcze zanim znajdzie się w drugiej klasie liceum.

Zastanawiałem się, jak wyglądałoby nasze życie, gdyby Willa stąd nie wyjechała. Czy była by pierwszą dziewczyną, która na serio by nas poróżniła? Czy poświęcilibyśmy dla niej naszą przyjaźń? Bo choć byliśmy wtedy dziećmi, jedno wiem na pewno – obaj z Gunnerem ją uwielbialiśmy. Teraz Willa nie była już tamtą dziewczyną. Cień w jej oczach wskazywał, że wiele się u niej zmieniło. Stała się całkiem inna. Musiałem się dowiedzieć dlaczego.

– Brady! – rozległo się w korytarzu wołanie Maggie.

Zatrzymałem się na schodach prowadzących na poddasze, odwróciłem i spojrzałem w dół. Maggie wyszła w ślad za mną ze swojego pokoju.

– No?

Przygryzła nerwowo dolną wargę i ciężko westchnęła. Czekałem cierpliwie, aż się odezwie.

– Dostrzegłam w jej oczach coś dobrze mi znanego. Cierpienie, jakiś głęboko ukryty ból, który całkowicie zmienia człowieka. Dziewczyna, którą znałeś, prawdopodobnie już nie istnieje, jest całkiem inna. Zdarzyło się coś, co ją zmieniło. Ale zauważyłam, jak na ciebie patrzy. Zupełnie inaczej niż na Gunnera. Obserwowałam ją dziś na trzech innych lekcjach i nie przyglądała się nikomu w taki sposób jak tobie. Tylko... – zawahała się, posyłając mi smutny uśmiech. – Uważaj, co robisz.

Nie było mi w smak, że moja własna kuzynka ostrzega mnie, żebym nie zranił jakieś dziew-

czyny. To kompletnie nie w moim stylu.

– Myślisz, że co niby mógłbym jej zrobić? – spytałem rozdrażnionym tonem, nie próbując nawet ukryć, że jestem wkurzony.

Maggie zmarszczyła mocniej czoło.

– Ivy Hollis. O ile mnie pamięć nie myli, wciąż jest twoją dziewczyną.

Po tych słowach pani Mądralińska odwróciła się i odeszła.

Niech to jasny szlag! Co by nie powiedzieć, Maggie miała rację. Nie mogłem starać się zbliżyć do Willi, a zarazem tkwić w pokręconym związku z Ivy. Jej też nie chciałem zranić.

Z zewnątrz dobiegł mnie odgłos trzaśnięcia drzwi od samochodu. Wyjrzałem przez okno i zobaczyłem idącego chodnikiem Westa. Nie wyglądał na uszczęśliwionego, jak zwykle po wizycie z matką u terapeuty. Pierwsze, co wtedy robił, to biegł do Maggie. Początkowo obawiałem się, że ją wykorzystuje, ale okazało się, że ona też go potrzebuje. Oboje przeszli przez piekło, jakie trudno było sobie nawet wyobrazić. Cierpienie ich zbliżyło. Byli bliscy mojemu sercu, więc cieszyłem się, że są razem.

Sam nigdy nie zaznałem w życiu żadnej bolesnej straty. Nic dziwnego, że nie rozpoznałem cienia w oczach Willi, o którym mówiła Maggie. Czy kiedykolwiek będę potrafił być dla niej oparciem, skoro nie walczę z własnymi demonami? Czy zdołam jej pomóc?

Z Ivy szło mi łatwo. Dobrze się rozumieliśmy i pod wieloma względami byliśmy do siebie podobni. Nie była wymagająca, lecz miła i niezawodna, i tylko czasami lekko irytująca. Jeśli wspomniałem przy niej, że mam ochotę zjeść coś specjalnego, następnego dnia mi to przynosiła. Kiedy narzekałem na bałagan w szafce i skarżyłem się, że niczego nie mogę w niej znaleźć, któregoś dnia po szkole w tajemnicy przede mną zrobiła w niej porządek. Dbała o mnie na każdym kroku. Nie musiałem się zbytnio wysilać, żeby ją uszczęśliwić. Choć dobrze wiedziałem, że jej nie kocham.

Czy właśnie tego chciałem? Żeby było łatwo i przyjemnie? Czy może czegoś więcej?

Rozdział 7

Wciąż jedna wielka szczęśliwa rodzina

Gunner

Rodzinna kolacja... Cholera, co za poroniony pomysł! Jeśli mama myśli, że na niej będę, to się grubo myli. Babka Lawton też może mnie pocałować gdzieś. Gównu mnie obchodzi, że przyjechała do nas w odwiedziny kobieta, z którą nie łączą mnie żadne więzy krwi. I tak zawsze obchodził ją tylko Rhett i tylko z nim chciała się widzieć, ale on był na studiach i przyjeżdżał do domu wyłącznie na Gwiazdkę. Kolacja z ludźmi, dla których mógłbym nie istnieć, na pewno nie znajdowała się na liście moich priorytetów. Miałem inny plan na ten wieczór, obmyślałem go przez cały dzień.

Postanowiłem zobaczyć się z Willą.

Pani Ames będzie u nas podawać do kolacji, więc nadarza się okazja, by pobyć z Willą sam na sam. Co prawda w szkole pozowała dziś na niedostępną, ale niewiele mnie to obeszło. Wróciła do nas, a ja byłem jej cholernie ciekawy. Na dodatek była z niej naprawdę gorąca laska. I jeszcze ta cięta uwaga o moim penisie i Kimmie... Była zabawna, dokładnie w stylu dawnej Willi.

Bo ja poznałem ją kiedyś z całkiem innej strony. Nawet Brady nie miał o niej pojęcia. W jego obecności Willa tak naprawdę nigdy nie była sobą. Przeważnie chichotała i się czerwieniła. Byłem mały, ale i tak domyśliłem się, z czego to wynikało. Przy mnie potrafiła opowiadać kawały i zanosić się śmiechem, aż bolał ją brzuch i zaczynała chrząkać jak prosiak, ale przy Bradym nigdy nie zachowywała się tak swobodnie. Bo mnie traktowała jak kumpla, a do niego czuła coś więcej.

Byłem wtedy tak szaleńczo o nią zazdrosny, że o mało nie zwariowałem. Uważałem, że Willa jest tylko moja. Nie uśmiechało mi się dzielić nią z Bradym, ale musiałem, bo był moim najlepszym kolegą. Kiedy uświadomiłem sobie, że Willa traktuje go inaczej niż mnie, omal mi serce nie pękło. Zorientowałem się już wcześniej, że rodzice mnie nie kochają – dla nich liczył się tylko Rhett. A na dodatek Willa wołała Brady'ego, nie mnie. Widziałem to w jej oczach. Poznałem wtedy na własnej skórze, jak boli odrzucenie. I dlatego obiecałem sobie, że jeśli stracę ją przez Brady'ego, już nigdy więcej nikogo nie pokocham. Będę myślał tylko o sobie i liczył tylko na siebie. Na szczęście Willa wyjechała, zanim do tego doszło. Brady nie miał okazji mi jej odebrać, ale ja nadal budowałem wokół siebie mur. Może dlatego, że bardzo przeżyłem rozstanie i nie chciałem nigdy więcej czegoś podobnego doświadczyć.

Postanowiłem nie wychodzić z domu głównymi drzwiami. Nie dlatego, że ktoś mógłby mnie przyłapać. Nawet gdybym natknął się na mamę, miałem to gdzieś. Nie chciałem tylko, by ktoś zauważył, że idę do domku pani Ames. Musiałem porozmawiać z Willą na osobności.

Wymknąłem się przez jedno z tylnych drzwi, położone z daleka od salonu, w którym podawano właśnie drinki przed kolacją. Mama już dwa razy mnie wołała i pewnie lada moment pośle po mnie panią Ames. Dlatego wołałem się wcześniej ulotnić. Kiedy pani Ames mnie nie zastanie, będzie zła, ale wiem, że w głębi duszy to zrozumie. Domyślałem się, że wie, że nie jestem Lawtonem z urodzenia, bo pracowała u nas, zanim przyszedłem na świat.

Wskoczyłem do swojego pikapa i odjechałem w stronę ulicy, na wypadek gdyby ktoś za-

uważył, jak wychodzę. Dzięki temu miałem pewność, że nikomu nie przyjdzie do głowy szukać mnie u Willi. Matce na pewno by się to nie spodobało. Nigdy nie akceptowała naszej dziecięcej przyjaźni. Co najmniej trzy razy w tygodniu wysłuchiwałem od niej, że Willa jest tylko wnuczką pomocy domowej i nie powinienem z nią spędzać aż tyle czasu.

Kiedys oznajmiła to wprost pani Ames i potem przez cały tydzień Willa miała zakaz zabawy ze mną. Na znak protestu przestałem jeść i odzywać się do matki. W końcu się złamała i pozwoliła mi znów się z nią przyjaźnić, ale nadal tego nie pochwaliała. To był kolejny powód, dla którego tak bardzo ciągnęło mnie do zabawy z Willą.

Zaparkowałem za domkiem pani Ames, tak żeby moje auto nie było widoczne z naszego domu. Obserwowałem dziś Willę przez cały dzień, lecz po tamtej błyskotliwej uwadze na korytarzu ani razu nie spojrzała w moją stronę. Próbowałem wypatrzeć, czy rozmawia z Bradym, ale w ogóle się do siebie nie odzywali. Przynajmniej takie odniosłem wrażenie, widząc ich oboje na korytarzu. Brady wyminął ją bez jednego słowa, a ona odprowadziła go spojrzeniem. Miałem ochotę podbiec i skopać mu tyłek. Powinien do niej zagadać, chociaż przez chwilę.

Jako dzieci byliśmy ze sobą bardzo związani. Oprócz nas Willa nie miała tu praktycznie nikogo. Jako wnuczka pomocy domowej nie była zapraszana przez naszych rodziców na urodziny czy wspólną zabawę. Jedyne wyjątki stanowiła pani Coralee, mama Brady'ego. Brady był więc teraz jedną z zaledwie dwóch osób, jakie tutaj znała. Musiało być jej ciężko zostawić za sobą dawne życie i przyjaciół z Little Rock. Gdzie podziela się jego słynna empatia? Zwykle afiszował się z nią na każdym kroku, jak jakaś cholerna księżniczka.

Byłem w połowie drogi do tylnego wejścia, gdy drzwi otworzyły się i na niewielkim ganku pojawiła się Willa. Nie wyglądała na uszczęśliwioną moim widokiem. Nie spodziewałem się, że będzie zachwycona, ale przecież po dzisiejszym dniu na pewno czuła się samotna i potrzebowała przyjaznej duszy. Ostatecznie to dziewczyna, a one zawsze muszą z kimś pogadać, no nie? W dzieciństwie, co prawda, zachowywała się raczej jak chłopak, ale teraz wyglądem ani trochę go nie przypominała.

– Nie myśl sobie, że napiszę za ciebie wypracowanie albo zwędzę dla ciebie ciastka z kuchni – odezwała się, opierając biodrem o futrynę drzwi i zakładając ręce na piersi. Jak dobrze, że założyła stanik! W przeciwnym razie pewnie nie byłbym w stanie utrzymać rąk przy sobie.

– O, w mordę – odparłem, nie potrafiąc powstrzymać uśmiechu. – A taką miałem nadzieję, że zjem te wasze słynne ciastka z czekoladą, gdy będziesz odrabiać za mnie zadanie. Co z tobą, Willa? Ale się zmieniłaś.

Powiedziałem to żartobliwym tonem, ale na serio chciałem się dowiedzieć, dlaczego z jej oczu zniknął dawny blask.

Willa wzruszyła ramionami.

– Pokapowałam się, że mnie wykorzystujesz, żeby najeść się ciastek i mieć odrobioną pracę domową, więc zmadrzałam.

Jej powrót sprawił, że poczułem się dziwnie. Kiedys niejedną raz wyobrażałem sobie po nocach, że wróciła. Ale to było dawno. Musiało minąć kilka miesięcy, zanim przebolełem nasze rozstanie. Brady nawet zaczął się ze mną drażnić, że się zakochałem. Wściekałem się na niego, że nie tęskni za Willą tak jak ja, zwłaszcza że to na nim jej najbardziej zależało. Kochała się w nim, a on nie miał o tym pojęcia.

– Przecież macie teraz rodzinną kolację. Dziś po południu przez bite trzy godziny obierałam dla was ziemniaki, kroiliśmy brokuły i zwijałam rolady z jakiegoś wymyślnego sera i mięsa. Powinieneś je teraz pałaszować. Co na to twoja mama? – zdziwiła się, naśladując formalny ton głosu matki.

– Posmęci i sobie ponarzeka, i będzie przepraszać tę starą wiedźmę, moją babkę. A potem za karę nie odezwie się do mnie przez tydzień. Co za szczęście! Choćby z tego powodu warto się było dziś urwać z domu.

Jej twarz rozciągnęła się w uśmiechu. Na ten widok serce podskoczyło mi do gardła. Jasna cholera!

– Widzę, że u Lawtonów nic się nie zmieniło.

Potrząsnąłem przecząco głową.

– Racja, nic a nic. Wciąż jedna wielka szczęśliwa rodzina. Z tym tylko wyjątkiem, że Rhett

wyjechał na studia i muszę przechodzić przez całe to piekło sam.

Na wzmiankę o szczęśliwej rodzinie jej uśmiech zniknął, a ramiona lekko opadły. Wyraźnie posmutniała. Dużo bym dał, żeby się dowiedzieć dlaczego.

– Musisz mieć bajkowe życie. Zazdroszczę ci.

Nie mówiła tego na serio. Wiedziała, jak beznadziejna jest moja rodzina. Lepiej niż ktokolwiek inny.

– Jesteś pewna, że nie chcesz się ze mną podzielić ciastkami babci? Zrezygnowałem z kolacji ze swoją cudowną rodziną, żeby się z tobą zobaczyć. Mogłabyś mnie przynajmniej nakarmić.

Willi odsunęła się od framugi drzwi i skinęła głową w głąb domu, w kierunku kuchni.

– Może i bym mogła. Chodź, przygotuję ci megazdrowy posiłek z ciastek, masła orzechowego i pełnotłustego mleka, jakie znajdziesz tylko u mojej babci.

Już od bardzo dawna nie jadłem ciastek upieczonych przez jej babcię. Matka w życiu by się nie zgodziła, żeby w domu pojawiała się coś tak odrażającego jak słodycze, a ja byłem za duży, żeby wypraszać je od pani Ames. Nie mówiąc już o tym, że nie wyobrażałem sobie wizyty w jej domu, wiedząc, że nie spotkam w nim Willi. Tak bardzo cierpiałem z tego powodu, że robiłem wszystko, by trzymać się od niego jak najdalej. Nawet po tym, jak czas uleczył moje złamane jedenaścieletnie serce.

Wchodząc za Willą do środka, wbiłem wzrok w jej jędrny i zgrabny tyłek. Naprawdę było na co popatrzeć. Żał byłoby przepuścić taką okazję.

– Chyba mamy też ciasto cytrynowe. Dorzucić je do zdrowego posiłku z ciastek i mleka?

– Jasne. Przecież ciągle rosnę.

Zaśmiała się cicho, potrząsając głową.

– Zrobiłabym ci jeszcze kanapkę, ale wątpię, że dałbyś radę ją zmieścić po tych wszystkich słodyczach.

– Wystarczą ciastka i ciasto. To jak ci się dziś podobało w budzie? Tak samo beznadziejna jak twoja poprzednia?

Wątpię, żeby ktoś lubił gadać na ten temat. Musiałem jednak jakoś ją podejść, żeby opowiedziała mi o swojej przeszłości i zdradziła, dlaczego wróciła.

– Widzę, że uwielbiasz szkołę tak samo, jak dawniej – zauważyła uszczypliwie, wyjmując z zamrażalnika oszroniony kubek i napełniając go mlekiem. Już zapomniałem, że pani Ames zawsze trzymała tam kubki. Dzięki temu mleko miało o wiele lepszy smak.

– Znowu się wymądrzasz? – stwierdziłem. Byłem w rozterce, raz po raz przenosząc łakomy wzrok pomiędzy lodowato zimnym mlekiem a atrakcyjną figurą Willi.

– Stwierdzam tylko fakty. To nie wymądrzanie – odparowała, odwracając się i podając mi mleko i ciastka. Południowy akcent nie był zbyt silny, ale nadal wyczuwalny w jej głosie.

Jak kiedyś.

Rozdział 8

Chcę się stąd wyrwać

Willa

Zaproszenie Gunnera do naszego domu nie było zbyt mądre. Jego matce na pewno by się to nie spodobało, a babcia będzie wściekła, jak się dowie. Poza tym Gunner nie był już dobrym materiałem na kumpla. Wyrósł na bogatego i zepsutego playboya.

Ale pozwoliłam mu wejść, pewnie dlatego, że byłam samotna i potrzebowałam towarzystwa. Kogoś, kto nie będzie na mnie spoglądał z rozczarowaniem i wyrzutem w oczach. Choć na chwilę chciałam zapomnieć o swojej przeszłości i piekle poprawczaka. I o tym, że znienawidziła mnie własna matka.

Siedziałam więc sobie w najlepszej w babcinej kuchni z Gunnerem Lawtonem, który zajadał się słodkościami i popijał je mlekiem, choć powinien w tym momencie siedzieć przy rodzinnej kolacji ze swoją nadętą babką. Pamiętałam, że kiedy był dzieckiem, nie przyszłoby mu do głowy sprzeciwić się matce, bardzo starał się też zadowolić ojca.

Nalałam sobie szklankę mleka i usiadłam obok Gunnera przy stole.

– Kiedy zrobił się z ciebie taki buntownik, żeby olewać swoich starych? To coś nowego czy jakaś dłuższa faza? – spytałam szczerze zaciekawiona.

Gunner spojrział na mnie znad oszronionego kubka. Zobaczyłam w jego oczach błysk gniewu, a potem chłód. Stał się zupełnie inny niż dawniej. Nie tylko mnie się to przydarzyło. Pewnie wszyscy zmienialiśmy się wraz z wiekiem i upływem czasu.

– Mam ich totalnie gdzieś od ładnych paru lat – brzmiała jego odpowiedź.

– Więc już nie chodzisz na bale kotylionowe? – spytałam z nieukrywaną ironią w głosie. Jako dziecko ich nie znosił, ale matka zmuszała go, żeby brał w nich udział. Raz nawet próbował ją ubłagać, żeby pozwoliła mu zabrać mnie ze sobą. Myślał, że dzięki temu wymiga się od tańca z córkami ich znajomych z klubu, które nosiły długie białe suknie i wytworne kapelusze.

– A w życiu. O rany, ale one były koszarne – westchnął, a na jego wargach zadrgał uśmiešek. Nie dało się nie zauważyć, że miał niezłe usta.

– Mały Gunner zawsze starał się zadowolić mamusię i zasłużyć na pochwały tatusia. W życiu bym nie podejrzewała, że z wiekiem aż tak mu się odmieni. – Celowo się z nim drażniłam, bo lepiej było słuchać o jego przeszłości niż myśleć o własnej.

Gunner dokończył swoją porcję ciasta, a potem podniósł na mnie wzrok. Dostrzegłam w jego oczach niezdecydowanie. Chyba chciał mi się z czegoś zwierzyć, ale nie miał pewności, czy powinien. Z jego twarzy zawsze można było czytać jak z otwartej książki. W dzieciństwie w ogóle nie potrafił kłamać. Brady nigdy nie miał problemu, żeby przejrzeć jego wykręty. Ja zresztą też.

– Nie chcę być taki jak moi rodzice ani żyć jak oni. Może to dobre dla Rhetta. Ja chcę się stąd wyrwać – powiedział ostatecznie.

Nie powiedział mi całej prawdy, wyraźnie coś jeszcze ukrywał. Widziałam to w jego oczach. Nie miałam jednak zamiaru go naciskać. Gdyby chciał ze mnie wyciągnąć, z jakiego powodu znów tu jestem, też nie dostałby odpowiedzi. Doskonale rozumiałam, że ludzie mają prawo mieć

tajemnice.

– Dlaczego wróciłaś? – spytał wprost, bez cienia wahania. Spodziewałam się, że prędzej czy później usłyszę to pytanie.

– Wykręciłam parę głupich numerów i mama wyrzuciła mnie z domu – odpowiedziałam na tyle szczerze, na ile potrafiłam.

Gunner odchylił się na oparcie, założył ręce na piersiach i zaczął mi się bacznie przyglądać. Wydawało mu się, że dobrze mnie zna. Niestety, nie miał pojęcia, ilu rzeczy jeszcze o mnie nie wie.

– Alko? Trawka? Seks? Czy może jeszcze coś innego?

Wstałam z krzesła i zabrałam ze stołu swój kubek. Będę musiała go umyć i odstawić do zamrażalnika, żeby babcia po powrocie nie domyśliła się, że ktoś u mnie był. Wiem, że kazała mi się trzymać od Gunnera z daleka, ale ostatecznie on sam do mnie przyszedł. Nie zabiegałam o jego towarzystwo.

– Zostawmy ten temat – poprosiłam, podchodząc do stołu, by sprzątnąć jego pusty kubek i talerz pełen okruchów.

– Wszystko naraz? – spytał, unosząc brwi, jakby był pod wrażeniem.

Rany, ależ on był naiwny. W mojej historii nie było niczego do pozazdroszczenia. Zmieniła moje życie, ale na pewno nie na lepsze.

– A ty powiesz mi, dlaczego nagle stwierdziłaś, że masz gdzieś swoich starych? – warknęłam, rzucając mu ostrzegawcze spojrzenie. Momentalnie zamknął się w sobie, a w jego oczach pojawiła się pustka.

Było dokładnie tak, jak myślałam.

– No widzisz – stwierdziłam. – Ze mną jest tak samo. Dajmy już temu spokój.

Gunner westchnął i skinął głową na znak zgody.

– Dobra, niech ci będzie.

No właśnie. Miał swoje sekrety, a ja swoje. Oboje musieliśmy sami uporać się z tym, co nas gryzło. Dziecięca przyjaźń, w imię której mówiliśmy sobie absolutnie o wszystkim, należała do przeszłości. Nasze tajemnice miały teraz większy i znacznie poważniejszy kaliber.

Kiedy ktoś mi dokuczył albo miałam zły sen, biegłam wygadać się przed Gunnerem, nie Bradym. Nie chciałam, żeby Brady uznał, że jestem dziecinną. Gunnerowi zawsze mogłam zaufać, cokolwiek by to nie było. Łączyła nas specyficzna więź, bo oboje dorastaliśmy pozbawieni uwagi i miłości rodziców. Brady nie miał pojęcia, jakie to uczucie. Gunner i ja poznaliśmy je na własnej skórze. Bardzo pomagała nam świadomość, że nie jesteśmy sami. Mieliśmy siebie i to pozwalało nam przetrwać najcięższe chwile.

– Chcesz, żebym jutro podrzucił cię do szkoły? – spytał Gunner, wstając od stołu.

Tylko czy wolno mi z nim jeździć? Babci na pewno się to nie spodoba. Na szczęście rano będzie pracować w dużym domu, a ja i tak muszę pójść pieszo do drogi, żeby złapać szkolny autobus. Dzięki temu nie dowie się, że jadę z Gunnerem. Pewnie nie powinnam się zgodzić na jego propozycję, ale nie mogłam się powstrzymać.

Jak dobrze było znów pogadać ze swoim rówieśnikiem. Bardzo mi tego brakowało. Czułam się taka samotna – przez ponad pół roku.

– Chętnie. Dzięki.

Gunner uśmiechnął się szeroko.

– Będę koło wpół do ósmej – oznajmił. Potem skinął głową w stronę okna, za którym zaczynało się już robić ciemno. – Twoja babcia pewnie teraz sprząta po kolacji i niedługo wróci. Lepiej już sobie pójde.

– Mhm.

– Dzięki za kolację – dodał, po czym odwrócił się i ruszył do drzwi.

Po raz pierwszy od bardzo dawna znowu się uśmiechałam. Prawdziwym uśmiechem, bez bolesnego ucisku w piersi, który ostatnimi czasy czułam prawie bez przerwy.

Skończyłam zmywanie, starannie zacierając wszelkie ślady wizyty Gunnera. Potem poszłam do siebie, żeby wybrać coś z listy lektur, którą dostałam dziś w szkole. Zaraz po lekcjach odwiedziłam bibliotekę i wypożyczyłam trzy pierwsze pozycje. Potrafiłam szybko czytać, więc pewnie wystarczy mi parę tygodni, żeby uporać się z piętnastoma książkami z listy, nawet jeśli miałam już ja-

kieś zaległości.

Od tamtej pamiętnej nocy, która na zawsze zmieniła moje życie, często uciekałam w świat książek, bo to był jedyny sposób, by znieść bolesną rzeczywistość. W poprawczaku przeczytałam wszystko, co udało mi się zdobyć. Wcześniej nie byłam wielką miłośniczką książek. Czytałam *Harry'ego Pottera* i *Zmierzch*, ale poza tym raczej niewiele.

Teraz to się zmieniło. Do moich ulubionych lektur należały *Wielki Gatsby*, *Droga do Indii*, *Pod wulkanem*, *Władca much* i *Lolita*. Dzięki nim przekonałam się, że dobra literatura to dobra literatura, bez względu na gatunek czy rok powstania. To był jedyny plus pobytu w poprawczaku.

Usiadłam na łóżku, podciągając nogi pod siebie, i sięgnęłam po *Zabić drozda*. Książka ta była na liście tegorocznych lektur, a ponieważ coś tam już na jej temat słyszałam, postanowiłam, że zacznę od niej. Tytuły pozostałych wypożyczonych z biblioteki tomów niewiele mi mówiły. Wyglądało na to, że *Miasteczko jak Alice Springs* i *Rok 1984* będą musiały poczekać na swoją kolej.

Rozdział 9

Chyba nie jestem aż tak dobrym kumplem

Brady

Ivy coś mówiła, ale dotarło do mnie tylko: „piątek wieczorem” i chyba coś na temat imprezy. Zupełnie się wyłączyłem, skupiając całą swoją uwagę na obrzydliwie drogiej bryce Gunnera i wysiadającej z niej dziewczynie.

Wczoraj Willa udawała, że żadnego z nas nie zna, więc nie spodziewałem się, że przyjedzie do szkoły razem z Gunnerem. Ciekawe, co na to pani Ames? Czyżby to był jej pomysł? Gunner stanął przy samochodzie i powiedział coś, co rozśmieszyło Willę. Widząc to, poczułem w sercu coś, co przypominało ukłucie zazdrości, i odruchowo zacisnąłem dłonie w pięści.

Willa przyjechała do szkoły jego samochodem, a teraz śmiała się i swobodnie z nim gadała. Coś musiało się wydarzyć zeszłego wieczoru, skoro nagle stali się sobie tak bliscy. Wyglądali jak starzy kumple, a nie dwie praktycznie obce sobie osoby. Jasne, kiedyś faktycznie się przyjaźnili, ale przecież ja też należałem do ich paczki. Co jest grane? Dlaczego pominęli mnie w tej przeklętej scenie przyjaźni?

– Zgadzasz się? – spytała Ivy, ciągnąc mnie za ramię.

Zgadzam się na co? Na związek Gunnera z Willą? Nie ma mowy. Niby dlaczego? Powiedzmy, że wolę na razie za dużo o tym nie myśleć. Choć wątpię, żeby tego dotyczyło pytanie Ivy.

– Co? – rzuciłem z roztargnieniem. Widząc, jak Ivy krzywi się z niezadowoleniem, dodałem szybko: – Tak, jasne.

Momentalnie się rozpromieniła. Była nadzieja, że w końcu przestanie nawijać.

W tym momencie Kimmie i Serena rzuciły się jednocześnie w stronę Gunnera, zręcznie odgradzając od niego Willę, niczym jeden zgrany zespół, a nie dwie rywalki. Nie zwróciłem uwagi na reakcję Gunnera, bo byłem zbyt zajęty obserwowaniem Willi. Przewróciła tylko oczami i ruszyła w stronę drzwi wejściowych. Na ten widok nie mogłem powstrzymać się od uśmiechu. A więc nie próbowała dać nikomu do zrozumienia, że coś ją łączy z Gunnerem. To było tak oczywiste, że odetchnąłem z ulgą. Do tego stopnia, że nie przejąłem się, że w rozmowie z Ivy na coś się zgodziłem, choć nawet dobrze nie usłyszałem na co.

– Idziesz? – spytała Ivy.

Nie zwracając uwagi na zaborczy ton jej pytania, postąpiłem – w swoim przekonaniu – wyjątkowo dojrzałe i ruszyłem w stronę Willi.

– Nie. Potem się zobaczymy – rzuciłem przez ramię, nie oglądając się na Ivy, i przyśpieszyłem kroku, żeby dogonić Willę, zanim zniknie mi z oczu.

Ivy wołała za mną, ale udałem, że jej nie słyszę, i ruszyłem biegiem przed siebie. Miałem świadomość, że zachowuję się jak palant, i źle się z tym czułem, ale chęć pogadania z Willą była w tym momencie silniejsza niż zasady dobrego wychowania. Nie zaprzątałem sobie nimi głowy, byle tylko jak najszybciej dopaść Willę i Gunnera. Trudno, Ivy będzie musiała uzbroić się w cierpliwość.

Skoro Willa tak swobodnie gada z Gunnerem, z pewnością nadal ma w sobie wiele z naszej

dawnej kumpeli z dzieciństwa. Dlatego ja też chciałem z nią porozmawiać.

– Willa! – zawołałem, zanim zdążyła zniknąć w drzwiach szkoły.

Obejrzała się przez ramię i zatrzymała. Na jej twarzy pojawił się wyraz zmieszania, a wręcz lekkiej paniki.

– Hej – odezwałem się, nie bardzo wiedząc, jak zacząć.

– Hej – odparła ledwie słyszalnym głosem.

Co jest? Czyżby czuła się przy mnie nieswojo?

– Widziałem, że przyjechałaś z Gunnerem.

Pokiwała głową bez słowa.

– Kiedyś się przyjaźniliśmy. Coś jest nie tak? Mam wrażenie, że mnie unikasz.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia. Potrząsnęła przecząco głową.

– Nie, skąd... Tylko... ani razu się do mnie nie odezwałeś.

Ja? Spodziewałem się, że to Willa wykona pierwszy ruch. Kiedyś była najbardziej otwarta z naszej trójki. Nigdy nam nie odpuszczała. Zwykle to ona nakłaniała mnie do gadania, nawet jeśli nie miałem ochoty. Czyżby aż tak się zmieniła?

– Od kiedy to ja mam za tobą ganiać, żeby pogadać? Dziewczyna, którą zapamiętałem, nigdy nie dawała mi spokoju.

Na jej ustach pojawił się cień uśmiechu.

– To było dawno temu.

Racja, ale nadal coś mnie do niej ciągnęło, tak jak kiedyś. Willa była teraz spokojniejsza i znacznie mniej pewna siebie, wręcz nieśmiała. Nigdy bym nie podejrzewał, że taka będzie, kiedy dorośnie. Szczególnie przy jej urodzie.

Wcisnąłem trzymaną w rękę książkę pod pachę i wyciągnąłem do niej prawą dłoń.

– Witaj, Willo Ames. Jestem Brady Higgens. Miło cię poznać.

Tym razem uśmiechnęła się i uściśnęła moją dłoń.

– Wariat taki sam, jak kiedyś – stwierdziła.

Wzruszyłem ramionami.

– Po co poprawiać ideał?

Willa wyduła uroczo wargi.

– Hmm... i na dodatek szpaner?

Tym razem pudło. To określenie idealnie pasowało do Gunnera. I do Westa, zanim zakochał się w Maggie. Ja byłem porządnym gościem. Już dawno zaplanowałem swoją przyszłość. Mogłem przebierać w ofertach uczelni ze względu na swoje wyczyny na boisku. Ale sukcesy nie uderzyły mi do głowy. Miałem zapał i determinację.

– Powiedzmy, że tylko wariat – odparłem.

– Pierwsza zasada przyjaźni: nie zostawiaj kumpla samego, gdy dopadną go te dwie pijawki – rozległ się głos Gunnera, przerywając naszą rozmowę.

Willa odwróciła głowę w jego stronę i posłała mu sarkastyczny uśmiech.

– Chyba nie jestem aż tak dobrym kumplem.

Gunner uśmiechnął się do Willi z doskonale znaną mi miną. Był nią wyraźnie zainteresowany. Jasny szlag! Ech, tylko dlaczego właściwie mnie to obchodziło? Miałem Ivy na każde zawołanie, było mi z nią dobrze. Akceptowała to, że przede wszystkim liczył się dla mnie futbol, i dzielnie mi kibicowała. Startowanie do dziewczyny znanej z dzieciństwa tylko dlatego, że jest atrakcyjna, i ze względu na dawne sentymenty, nie było warte ryzyka utraty tego, do czego doszedłem.

– Ja cię wszystkiego nauczę. Wierzę w ciebie, Willo Ames. Zrobię z ciebie swojego skrzydłowego – oznajmił Gunner.

Spodobało mi się to określenie: skrzydłowy. Od razu przedstawiało sprawę we właściwym świetle. Gunner nie wchodził w żadne związki, interesował go tylko seks.

Willa zaśmiała się. Na ten dźwięk poczułem rozlewające się po skórze ciepło.

– Jestem pewna, że przy tobie szybko przejdę na zawodowstwo.

Nie potrafiłem się zorientować, czy to tylko niewinne przekomarzanki, czy na serio ze sobą flirtują.

– Brady! – zawołała ponownie Ivy, a wtedy poczułem wyrzuty sumienia. Zajmuję się Gun-

nerem i Willą, wyobrażając sobie nie wiadomo co na ich temat, gdy powinienem być z Ivy. Co we mnie wstąpiło? Zwykle tak się nie zachowywałem.

– Dostałeś wezwanie – zauważył Gunner, wyraźnie rozbawiony. – Widzimy się później. Chodź, skrzydłowy, pójdziemy po książki na pierwszą lekcję.

Willa posłała mi niewyraźny, wymuszony uśmiech, a potem odwróciła się i odeszła z Gunnerem.

– Kto to? – spytała Ivy. – Jakaś nowa?

Dwóch rzeczy można być pewnym, jeśli chodzi o Lawton: że jest cholernie małe i każdy wie tu wszystko o każdym. Dlatego nie wierzyłem, że Ivy pytała na serio. Z pewnością doskonale orientowała się, kim jest Willa, bo wśród dziewczyn musiało aż huczeć od plotek na jej temat. Teraz, gdy widziano ją gadającą ze mną i Gunnerem, wystarczyło skojarzyć fakty, by przypomnieć sobie Willę Ames. Jeszcze moment i znajdziemy się na językach całej szkoły.

Rozdział 10

To nic w porównaniu ze złamanym życiem

Willa

Wcale nie byłam dobrym kumplem. Wręcz przeciwnie, chłopcy nie mieli nawet pojęcia, jak kiepskim. Na razie. Niedługo i tak wszystko się wyda – na temat mojej przeszłości i powodów, dla których znów mieszkam w Lawton z babcią. Póki co korzystałam z okazji, by cieszyć się ich towarzystwem i choć przez chwilę nie być sama.

Gunner odprowadził mnie na pierwszą lekcję, nawijając po drodze o jakiejś imprezie w najbliższą sobotę. Zachowywał się tak, jakby było oczywiste, że tam będę. Problem w tym, że nikt mnie nie zaprosił. Nie miałam pojęcia, kim jest Asa Griffith, choć jego nazwisko obito mi się już o uszy. Słyszałam je wczoraj, i to co najmniej kilka razy. Wspominano go nawet częściej niż piątkowy mecz, który zwykle był głównym tematem rozmów. Pewnie to miała być jego impreza.

Kiedy Gunner pożegnał się i poszedł na swoje zajęcia, znowu poczułam się kompletnie sama. Nikt do mnie nie zagadał, więc usiadłam na wskazanym mi dzień wcześniej przez nauczyciela miejscu. Wczoraj bardzo się pilnowałam, żeby odrobić zadanie domowe tak starannie, jak tylko się dało.

Nagle czyjaś ręka odsunęła krzesło tuż obok mnie. Zerknęłam spod rzęs i zobaczyłam dryblasza z ciemną, prawie czarną czupryną. Szerokie ramiona nadawały mu potężny, barczysty wygląd, a kolor skóry przywołał na myśl obraz słonecznej plaży. Odwrócił głowę w moją stronę, a wtedy pośpiesznie wbiłam wzrok z powrotem w swój zeszyt.

– Willa Ames, prawda? – rozległ się niski głos, zmuszając mnie do podniesienia głowy.

– Tak – potwierdziłam, żałując, że nie wiem, z kim mam do czynienia. Przyjrzałam się bliżej jego twarzy w nadziei, że go rozpoznam, ale przez sześć ostatnich lat wszyscy tak bardzo się zmienili, że nie miałam szans kogokolwiek pamiętać.

– Nie przypominasz mnie sobie, co? Wierzę, bo gdy widzieliśmy się ostatnio, byłem ze dwadzieścia centymetrów niższy i prawie bez mięśni.

Posłałam mu wymuszony uśmiech. Czułam się niezręcznie, że nie potrafię go sobie przypomnieć. Ale on pewnie też by mnie nie rozpoznał, gdyby nie dowiedział się wcześniej, że wróciłam. Nie czułam z tego powodu wyrzutów sumienia. Mimo że chodziłam z większością tych dzieciaków do podstawówki, nie należałam do ich świata i nie bywałam w ich domach.

Przyjaźniłam się tylko z Gunnerem i Bradym. W dzieciństwie nie zapraszano mnie na przyjęcia urodzinowe ani żadne inne imprezy. Ostatecznie byłam tylko wnuczką pomocy domowej Lawtonów, która pojawiła się na świecie przez przypadek, za sprawą „puszczalskiej” nastolatki.

Mój sąsiad uśmiechnął się i na jego policzkach pojawiły się urocze dołeczki. Nie spodziewałam się ich u tak potężnego dryblasza.

– Asa... Griffith – przedstawił się, dodając nazwisko jakby po chwili wahania. To ono przewijało się w rozmowach o imprezie. Poszperałam w pamięci, starając się przywołać chłopięcą twarz, która najbardziej pasowałaby do siedzącego obok nastolatka. Czy on przypadkiem nie przychodził bawić się z Gunnerem? Nie byłam w stanie przypomnieć sobie wszystkich kumpli, którzy

go odwiedzali, tylu ich było.

Asa parsknął śmiechem.

– Chyba nie zapadłem ci w pamięć w dzieciństwie. Nic dziwnego, zawsze trzymałaś się tylko z Gunnerem. Nie pozwalał nam się do ciebie zbliżać, odkąd Nash nazwał cię wystrzałową laską. Gunner strasznie się wtedy wściekł i to był ostatni raz, gdy mogliśmy się z tobą bawić.

Faktycznie, coś mi zaczęło świtać.

– Bardzo się wszyscy zmieniliście – stwierdziłam, nie dodając nic poza tym.

Asa uśmiechnął się, a jego dołeczki się pogłębiły.

– Ty też – zauważył, wpadając we flirtowski ton.

Nie miałam zamiaru się zastanawiać, co chciał przez to powiedzieć, ani ciągnąć tej rozmowy. Uśmiechnęłam się tylko i odwróciłam wzrok z powrotem na zeszyt.

– Będziesz na imprezie w sobotę? To moja osiemnastka.

Czy to miało być zaproszenie? Zerknęłam na niego ponownie.

– Nie wiedziałam, że jestem zaproszona.

Szeroki uśmiech ani na moment nie schodził z jego twarzy.

– W takim razie oficjalnie cię zapraszam. Sorki, byłem pewien, że Gunner albo Brady już to zrobili.

Zgodzić się? Kiedy ostatni raz imprezowałam... O nie, nie będę teraz tego rozpamiętywać. Wtedy było inaczej, pod każdym względem. Teraz mowa o zwykłych urodzinach w gronie futbolistów. Chyba mogłabym na nie pójść bez wyrzutów sumienia. A może jednak nie?

– Nie podoba mi się twoja mina. Ja nie gryzę. Serio, masz moje słowo – dodała Asa.

Uświadomiłam sobie, że przygląda mi się wyczekująco, a ja nie odpowiedziałam na jego zaproszenie. To było niezbyt grzeczne.

– Przepraszam, zastanawiałam się tylko, czy nie mam czegoś w sobotę. Ale nie, przyjdę, bardzo chętnie. Dzięki za zaproszenie.

Zabrzmiało to koszmarnie sztywno. Starając się nie krzywić na dźwięk swojej idiotycznej przemowy, kolejny raz wbiłam wzrok w ławkę.

– Widzę, że się przy mnie denerwujesz, Willo Ames. Nie rób mi tego – stwierdził wyraźnie rozbawionym tonem, ale tym razem nie podniosłam na niego oczu. – Czy Gunner odprowadza cię też na następne zajęcia, czy pozwolisz, że tym razem mnie przypadnie ten zaszczyt? – spytał, naśladowując z rozbawieniem mój wcześniejszy formalny ton.

Z trudem stłumiłam śmiech i doszłam do wniosku, że chyba polubię Asę Griffitha.

– Chętnie – odparłam, tym razem pozwalając sobie na uśmiech.

Dobrze było znowu swobodnie się uśmiechać. Odkąd przyjechałam do Lawton, coraz częściej mi się to zdarzało. A jeszcze parę miesięcy temu byłam przekonana, że nigdy więcej tego nie zrobię.

Ta myśl momentalnie przywołała mnie do rzeczywistości, przypominając mi o tym, co wiedziałam, zrobiłam... i co straciłam. Kolejny raz poczułam na swoich barkach ciężar bagażu przeszłości i uśmiech znikł z mojej twarzy.

W tym momencie rozległ się głos nauczyciela. Wyteżyłam uwagę, pilnie się w niego wsłuchując, ale w mojej głowie cały czas przewijały się obrazy z przeszłości. Przypominały mi, dlaczego już nigdy nie będę zwyczajną dziewczyną, taką jak wszystkie dookoła.

Asa w trakcie lekcji kilkakrotnie próbował mnie zagadywać, ale ja tylko się uśmiechałam bez jednego słowa. Czułam ciężar w piersiach, a przecież tak bardzo chciałam, by znów było normalnie, choć na chwilę. Czy to egoistyczne, że chciałam być szczęśliwa? Czy w ogóle miałam prawo tak się czuć?

Kiedy zadzwonił dzwonek na koniec lekcji – dla mnie kompletnie straconej, bo mój umysł nie zarejestrował ani słowa z wykładu nauczyciela – pozbierałam swoje rzeczy i wstałam z krzesła.

– Jaką masz następną lekcję? – spytał Asa, idąc za mną do drzwi. Chyba mówił serio, że ma zamiar odprowadzić mnie na kolejne zajęcia.

– Literaturę.

– A ja hiszpański, dwie sale dalej. À propos, widziałem rano, jak wysiadasz z bryki Gunnera. Kimmie już cię dopadła?

Nie bardzo wiedziałam, do czego zmierza. Kimmie to dziewczyna, która wczoraj była z Gunnerem w toalecie. Jedna z tych, które rzuciły się na niego dziś rano przed szkołą. To wszystko, co wiedziałam. Nie wyglądało, by miała do mnie jakieś pretensje. Nie sądzę, żeby w ogóle zwróciła na mnie uwagę.

– Nie – zaprzeczyłam.

Asa pokiwał domyślnie głową.

– Ale to zrobi. Nie myśl, że ci odpuści.

Jeśli to miało znaczyć, że Kimmie jest o mnie zazdrosna, mogłam jej tylko współczuć. Gunner nie traktował jej poważnie, podobnie jak żadnej innej dziewczyny. Zaślepienie nastolatki uganiającej się za rówieśnikami jawnie okazującymi im obojętność były godne pożałowania. Rzeczywistość myliła im się ze światem seriali telewizyjnych. A przecież prawdziwe życie w niczym nie przypominało *Pogody na miłość***.

* Amerykański serial telewizyjny dla młodzieży [wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki].

– Gunner ochrzcił mnie dziś rano swoim skrzydłowym, więc Kimmie nie musi się mnie obawiać. Lepiej niech się skupi na dziewczynach, które są na tyle głupie, by się łudzić, że mają szansę na związek z Gunnerem. Czyli takich jak ona.

Asa zaśmiał się na cały głos.

– Dobrze! Już cię lubię.

– Dzięki. – Chciałam jeszcze coś dodać, gdy napotkałam wzrokiem spojrzenie zmierzającego w naszą stronę Gunnera.

– O wilku mowa – odezwał się Asa tym samym rozbawionym tonem.

Gunner przeniósł wzrok ze mnie na Asę, mierząc go rozzłoszczonym spojrzeniem. Nie miałam pojęcia dlaczego, ale gdyby próbował się przy nas popisywać, zamierzałam przywołać go do porządku. Okazało się jednak, że w tym momencie nie będę miała ku temu okazji, bo na drodze wyrosła mu Kimmie. Na jej widok Asa znów się roześmiał.

– Kiedyś w końcu zrozumie, że wystarczy jeden numerek z Kimmie i potem człowiek ma ją na głowie przez kilka tygodni.

– Był z nią już wcześniej? – spytałam, przyglądając się, jak Gunner kładzie obie ręce na ramionach dziewczyny i odsuwa ją na bok. Zaskoczyła mnie jego zacięta mina. Jeszcze nigdy nie widziałam go aż tak wkurzonego.

– Bujają się tak od dziewiętej klasy. Kimmie jest łatwa, a potem za nic nie chce się odczepić. Wszyscy o tym wiemy, ale Gunner jakoś nie potrafi się od niej uwolnić.

Ciekawe, co z nią było nie tak, skoro ciągle pozwałała mu do siebie wracać.

– Podobnie jest z Ivy i Bradym. Tylko jemu nie przeszkadza, że ona ciągle za nim łązi. Pozwała jej na to, bo jest fajną laską. Ivy chyba ubzdurzyła sobie, że na serio są parą, choć on tak nie uważa. Mimo tego żaden z chłopaków nie próbuje jej przelecieć.

Ostatnimi czasy musiałam sobie radzić z twardą rzeczywistością, więc od dawna nie miałam do czynienia ze szkolnymi dramatami sercowymi. Wydawały mi się teraz kompletnie pozbawione sensu. Kiedyś sama byłam ślepo zapatrzona w pewnego chłopaka i przekonana, że mnie kocha. Do tego stopnia, że nie zdawałam sobie sprawy, co dzieje się za moimi plecami. Niczego się nie domyślałam, dopóki nie przekonałam się na własne oczy. Wtedy myślałam, że mam złamane serce, ale to było nic w porównaniu ze złamanym życiem.

– To twoja sala – odezwał się Asa, zanim znów dopadły mnie czarne myśli.

– Dziękuję.

Wzruszył ramionami od niechcenia, gestem, który zupełnie nie pasował do jego potężnej sylwetki futbolisty, ale raczej do małego chłopca.

– Widzimy się na obiedzie?

To chyba było pytanie, a przynajmniej tak zabrzmiało. Pokiwałam więc tylko głową w odpowiedzi i weszłam do sali, modląc się w duchu, żebym podczas tej lekcji znów mogła skupić na czymś uwagę i nie dopuścić do siebie bolesnych myśli.

Rozdział 11

Powinna mieć na drugie imię Hoover

Gunner

Kiedy wszedłem na zajęcia z hiszpańskiego, Asa szczyrzył się do mnie już z daleka jak jakiś cholerny idiota. Widziałem go gadającego z Willą, więc pewnie uznał, że jest górą, bo to on odprowadził ją na lekcję.

– Zaprosiłem twoją dziewczynę na imprezę – oznajmił, gdy wykladałem książki na ławkę tuż obok niego.

– Willa nie jest moją dziewczyną – warknąłem, mierząc go ostrym wzrokiem.

Nie uśmiechało mi się bawić z nim w jakieś gierki, bo miałem teraz na głowie cholerną Kimmie. Zrobiła się wprost nie do wytrzymania po tym, jak zobaczyła, że przywiozłem Willę swoim samochodem do szkoły.

– To dobrze. Miałem nadzieję, że jest wolna – rzucił w odpowiedzi, pewnie tylko po to, żeby mnie wkurzyć.

– Przestań się wydurniać.

Asa uniósł brew.

– Ale ja mówię serio, naprawdę.

O, w mordę! Tego się nie spodziewałem. Willa wróciła, a na dodatek zrobiła się z niej superlaska. Powinienem był przewidzieć, że któryś z chłopaków poza Bradym do niej wystartuje.

– Ani się waż – ostrzegłem go. Skąd mi to przyszło do głowy? Mniejsza z tym, nie miałem ochoty teraz się nad tym zastanawiać.

Asa uśmiechnął się ironicznie i pokręcił przecząco głową.

– Nie ma mowy.

Palant.

Przez większość lekcji udawałem, że go nie zauważam. Dałem sobie jednak spokój, gdy odwrócił się do nas Nash i zagadał na temat piątkowego meczu. Musieliśmy teraz skupić się przede wszystkim na grze – to było ważniejsze od sobotniej imprezy Asy. W piątek po meczu wszyscy pojawimy się też na naszej starej dobrej polanie. Ponieważ w tak małym miasteczku jak Lawton nie było innych rozrywek, spędzaliśmy tam każdy weekendowy wieczór. Z daleka od dorosłych.

Serena gapiła się na mnie przez całą lekcję, znacząco oblizując wargi. Pewnie chciała w ten sposób dać do zrozumienia, że jest gotowa zrobić mi laskę. Szczerze mówiąc, gdyby nie lekcja, chętnie bym jej na to pozwolił. To dobry sposób, żeby się zrelaksować i rozładować napięcie. Bo przez całą tę sprawę z Asą i Willą miałem niezły mętlik w głowie. Serena słynęła z wprawy i zręcznych ust – to był główny powód, dla którego zaprosiłem ją na szkolny bal.

– Pomyślałem sobie, że mógłbym sprzedawać bilety na walkę Kimmie i Sereny. Wyobraźcie sobie to szarpanie się za włosy i babskie wrzaski! Byłby niezły ubaw. Dałbyś radę je namówić, żeby wyznaczyły wcześniej miejsce i czas? Zarobię sobie trochę kasy – oznajmił Nash, zerkając w stronę Sereny.

– Wątpię. Kimmie może ją dopaść w każdej chwili, gdy tylko coś sobie uroi. Serena jest

bardziej chętna do współpracy – odparłem z zadowolonym uśmiechem.

– Za cholerę nie zrozumieję, czemu ty i West uparliście się, żeby tracić na nią czas. Jest nie-
źle przechodzona – stwierdził zde gustowany Asa.

– Słyszałem, że ssie jak odkurzacz – oznajmił Nash.

Obaj spojrzeli na mnie, szukając w moich oczach potwierdzenia. Wzruszyłem lekceważąco
ramionami.

– Powinna mieć na drugie imię Hoover**.

** Popularna w USA marka odkurzaczy.

Parsknęli głośnym śmiechem i wtedy wszyscy poczuliśmy na sobie piorunujący wzrok pana
Jonesa. Pewnie oderwaliśmy go od kolejnego pornosu. Stary, gruby nauczyciel hiszpańskiego na
lekcjach niezbyt się wysiłał. Rozdawał tylko karty ćwiczeń i kazał korzystać z internetowych pro-
gramów do nauki języka. Kilku uczniom udało się podpatrzeć, jak podczas zajęć ogląda na swoim
macbooku pornosy w Internecie. Szkoda, że nie byliśmy na jego miejscu. Lekcje hiszpańskiego od
razu zrobiłyby się o wiele ciekawsze.

– A propos Willi – zaczął Asa, na co ja przewróciłem oczami. – Dlaczego znowu mieszka
z babką? Myślałem, że jej matka hajtnęła się i tak dalej, i wzięła ją do siebie.

Mnie również to pytanie nie dawało spokoju. Musiał być jakiś powód, ale Willa nie chciała
o nim rozmawiać. Gdy próbowałem ją podpytać, od razu zamknęła się w sobie. Miała swoje tajem-
nice, wyraźnie coś ją gryzło. Rozumiałem ją i potrafiłem to uszanować. Sam miałem swoje sekrety,
i to takie, które całkiem odmieniły mi życie. Niech je sobie ma, ja też za żadne skarby nie zdradzę
jej swoich.

– Nie twój ani nie mój interes.

Asa zmarszczył czoło.

– Czyli to coś poważnego? Wylali ją ze szkoły czy coś w tym stylu?

Nadal próbował węszyć, wścibski drań.

– Powiedziałem, że to nie twoja sprawa. Daj sobie spokój.

Nash odwrócił się z powrotem do swojej ławki, a ja zatrzasnąłem ze złością podręcznik. Na
szczęście w tym momencie rozległ się dzwonek, uwalniając mnie od dociekliwych pytań Asy.
W głębi duszy sam chciałem się dowiedzieć, jaką tajemnicę skrywa Willa. Czy zrobiła coś straszne-
go? Nie bardzo byłem w stanie to sobie wyobrazić, ale jaki inny mogła mieć powód, żeby tu wró-
cić?

W każdym razie Asie nic do tego. Nie znał Willi, nie wiedział nic o jej przeszłości. Nie trzy-
mał jej w objęciach, gdy żałośnie płakała, przekonana, że mama jej nie kocha. Ani w dniu, gdy do-
wiedziała się, że musi się wyprowadzić od babci. To ja byłem wtedy przy niej. Nie Brady, tylko ja.

Minęło sześć lat i przez ten czas oboje dorośliśmy. Kiedyś jednak byliśmy sobie z Willą bar-
dzo bliscy i dlatego chciałem ją chronić najlepiej, jak potrafiłem. Wyraz pustki i smutku w jej
oczach wyraźnie wskazywał, że tego potrzebuje. Muszę się nią zaopiekować jak wtedy, gdy była
małą dziewczynką.

– Czyli nie masz nic przeciwko, żebym odprowadził ją na następną lekcję? – spytał Asa, gdy
szliśmy do drzwi. Zacząłem się zastanawiać, jak skutecznie wybić mu to z głowy, kiedy zobaczy-
łem na korytarzu Brady’ego i uśmiechającą się do niego Willę.

– Mniejsza z tym. Ktoś już był szybszy – mruknął z niezadowoleniem Asa, po czym odszedł
w przeciwną stronę.

Nie poszedłem w jego ślady, tylko ruszyłem prosto na nich. Ostatecznie kiedyś stanowili-
śmy zgraną paczkę.

– Jaką masz następną lekcję? – wypaliłem bezceremonialnie, przerywając Brady’emu w pół
zdania.

Oboje jak na komendę odwrócili do mnie głowy. Od razu zauważyłem, że w Bradym wzbie-
ra fala złości. Znałem go jak własną kieszeń. Jak widać, Pan Porządny wcale nie traktował Willi jak
kumpeli. Byłby dla niej idealnym, oddanym chłopakiem, na jakiego zasługiwała. Doskonale zdawa-
łem sobie z tego sprawę, choć wcale mi się to nie uśmiechało. Poza tym nie byłem aż tak wyrozu-
miały i nie zamierzałem na to pozwolić. Brady był moim najlepszym kumpem, więc nie ma mowy,

żeby Willa – z jej boskimi nogami, zgrabnym tyłkiem i pełnymi ustami – mi go odebrała. O nie! Nie będę piątym kołem u wozu.

West przykleił się do Maggie na amen, jakby nie miał w życiu nic lepszego do roboty. Całkiem mu odbiło. Nie pozwolę, żeby coś takiego przytrafiło się Brady'emu. Musi skupić się przede wszystkim na futbolu i karierze sportowej. Ja zaś miałem w perspektywie studenckie imprezy i chętne studentki.

Jeśli Brady na poważnie zaangażuje się w związek z Willą, wszystko to stracimy. Jako najlepszy przyjaciel musiałem zadbać o jego interesy. Tak samo jak o Willę.

Rozdział 12

Te sześć lat niczego nie zmieniło

Brady

Gdy w końcu udało mi się na chwilę uwolnić od Ivy i swobodnie pogadać z Willą, oczywiście natychmiast napatoczył się Gunner i nam przeszkodził. A ona już się do mnie uśmiechała, tak jak wcześniej do niego. O co mu tak naprawdę chodziło? Chyba najwyższa pora, żebyśmy coś sobie wyjaśnili. Zrobię to już dziś, na boisku. Na początek obijając mu solidnie piłką tyłek, gdy tylko nadarzy się odpowiednia okazja.

– Mam hiszpański – odezwała się Willa, wskazując salę, z której przed chwilą wyszedł Gunner. – O, tam.

– Nie myśl, że się na nim czegoś nauczysz. Jones praktycznie przez całą lekcję ogląda pornole na swoim macbooku – oznajmił Gunner.

Słyszając to, Willa z zaskoczenia otworzyła szeroko oczy, ale zaraz parsknęła śmiechem.

To nie była bujda, facet na serio to robił. Nawet go przyłapano, ale dziwnym trafem nadal uczył. Chyba nie powinniśmy byli mówić o tym Willi. Jako dziewczyna mogła się poczuć niezręcznie.

– Mam w torebce książkę, mogę sobie poczytać – powiedziała.

– Jasne, superrozrywka – stwierdził Gunner z przekąsem.

Willa uśmiechnęła się do niego krzywo, jakby nie zdziwiła jej specjalnie ta odzywka.

– Dawniej czytałeś razem ze mną wszystkie tomy Harry’ego Pottera i potrafiliśmy gadać o nich całymi godzinami.

Gunner pokiwał głową.

– Racja, a potem zacząłem uprawiać seks i skończyło się czytanie.

Na te słowa oczy Willi zapłonęły. Czym prędzej szturchnąłem Gunnera łokciem, żeby się zamknął. Co mu odbiło? Wątpię, by Willa miała ochotę na gadki o jego życiu erotycznym. Musi w końcu przestać traktować ją jak kumpla. Kiedy byliśmy dziećmi, sprawy wyglądały zupełnie inaczej. Sama chciała robić to, co my, chłopaki, ale od tamtego czasu wszystko się zmieniło.

– Nie zwracaj uwagi na tego prostaka – odezwałem się, mając nadzieję, że to powstrzyma Gunnera od dalszych, równie błyskotliwych uwag.

– Ależ przy Willi można spokojnie wymawiać słowo „seks”. Przecież dobrze wie co to – ciągnął Gunner, nie spuszczając z niej wzroku.

Willa poczerwieniała. Z trudem powstrzymałem się, żeby nie skopać mu tyłka za to, że ją zawstydził.

– Skoro już jesteśmy w tym temacie, to ja idę na te słynne zajęcia. Mam ze sobą książkę i z tego, co mówiliście, będę mogła sobie spokojnie poczytać.

Po tych słowach uśmiechnęła się, wyraźnie unikając naszego wzroku, i szybkim krokiem pośpieszyła do swojej sali.

Obrzuciłem Gunnera wściekłym spojrzeniem.

– Postawiłeś ją w głupiej sytuacji – warknąłem.

On jednak tylko wyszczerzył zęby, odprowadzając ją wzrokiem.

– Wiem. To było przekomiczne. Jaka normalna siedemnastolatka czerwieni się na słowo „seks”? Jeszcze żebym powiedział „kurwa”, od biedy można by zrozumieć, ale coś takiego?

Powiniem dać sobie z nim spokój i pójść w swoją stronę, ale nie mogłem tak tego zostawić. Nie do końca rozumiałem, dlaczego zachowuje się przy Willi w ten sposób.

– To nie jest dziwka z ulicy. Chyba o tym wiesz, no nie?

Pokiwał twierdząco głową i w końcu spojrzał mi prosto w oczy.

– Uhm. To nasza kumpela. Te sześć lat niczego nie zmieniło.

Raczej jego kumpela. Gdybym w dzieciństwie nie był tak przeraźliwie zazdrosny, że spędza z Willą tyle czasu – gdy tymczasem to ja powinienem być na jego miejscu – cieszyłbym się, że jest naszą najlepszą przyjaciółką, choć przypadła mi rola tego drugiego. Kiedy Willa wyjechała, zająłem jej miejsce w życiu Gunnera, ale to już nie było to samo. Tęskniłem za nią, przez całe lata.

Może nawet nigdy nie przestałem.

– Dlaczego wróciła? – spytałem Gunnera. – Musiała mieć jakiś ważny powód.

Gunner wzruszył ramionami.

– To jej sprawa. Jeśli będzie chciała, to nam powie. Wolno jej mieć swoje tajemnice.

Powiedział to takim tonem, jakby chciał dać mi do zrozumienia, że mam ją zostawić w spokoju. Znałem to doskonale z dzieciństwa – często odzywał się do mnie w ten sposób, gdy chodziło o Willę. Kiedy byliśmy mali, nigdy nie pozwalał mi zbyt blisko się do niej zbliżyć. Wznosił wokół niej mur ochronny, jakby nie chciał, by był przy niej ktoś inny oprócz niego samego.

– Martwię się o nią. Ma takie smutne, pełne rezerwy oczy.

Gunner początkowo się nie odezwał. Sprawiał wrażenie, jakby błędził myślami gdzieś daleko stąd. Czekałem cierpliwie przez dłuższą chwilę, czy jeszcze coś powie, i gdy już miałem dać sobie spokój i odejść, spojrzał mi ponownie w oczy.

– Nie każdy ma takie życie jak ty. Niektórzy wolą nie rozmawiać o pewnych sprawach i dzięki temu jakoś sobie radzą.

Po tych słowach odwrócił się i odszedł, nie czekając na moją odpowiedź. I dobrze, bo nie bardzo wiedziałem, jak miałbym na to zareagować. Po pierwsze, cóż to miało znaczyć, że moje życie jest inne, nie licząc faktu, że on ma forsę jak lodu? Obaj mieliśmy pełne rodziny i pochodziliśmy z dobrych domów. Żaden z nas nie doświadczył w domu przemocy ani nie był przez rodziców zaniedbywany. No dobra, może rodzice Gunnera nie byli w stosunku do niego przesadnie uczuciowi, ale nie miał aż tak źle. Była przy nim pani Ames i w razie potrzeby chętnie mu matkowała.

Jakiś czas po wyjeździe Willi pozostaliśmy z Gunnerem bliskimi przyjaciółmi, ale potem zaczęliśmy stopniowo się od siebie oddalać. Nie umiałbym powiedzieć, dlaczego tak się stało. Gra w jednej drużynie i wspólne imprezy znów nas zbliżyły, ale nigdy już nie było między nami tak jak w czasach, gdy przyjaźniliśmy się z Willą. Zanim wyjechała, Gunner był moim najlepszym kumplem, ale potem jego miejsce zajął West. Mogłem z nim porozmawiać o sprawach, którymi Gunner nie był zainteresowany.

Powrót Willi przypomniał mi naszą przyjaźń i dzieciństwo, którego była niezwykle ważną częścią. Jej widok przywoływał tak wiele wspomnień.

Zawsze wiedziałem, że nie miała łatwego życia. Uważała, że jest dla swojej matki ciężarem. Widziałem to w jej oczach i wywnioskowałem z jej opowieści. I z tego, że bardzo chciała zadowolić babcię. Kiedy powiedziała mi o przeprowadzce do mamy do Arkansas, bardzo chciałem cieszyć się jej szczęściem. Ale zamiast tego byłem załamany.

W nowej rodzinie chyba też nie miała życia usłanego różami. Można się było tego domyślić, skoro tak bardzo się zmieniła. Nienawidziłem za to jej matki. Co prawda widziałem ją tylko raz w życiu, jako dziecko, ale już wtedy byłem w stanie dostrzec, że jest piękna. Co niczego nie zmieniło – i tak jej nie cierpiełem, bo przez nią Willa czuła się niepotrzebna i niekochana.

– Czekasz na mnie? – wyrwał mnie z zamyślenia głos Ivy.

Dobre pytanie. Muszę w końcu coś postanowić w sprawie Ivy. Zdawałem sobie sprawę, że wszyscy już zauważyli, jak przyglądam się Willi. Wszyscy, oprócz niej samej. Ale z drugiej strony nie chciałem zranić Ivy. Zanim pojawiła się Willa, byłem całkiem zadowolony z chodzenia z Ivy. Nawet jeśli – powiedzmy sobie szczerze – polegało ono głównie na bzykaniu. Co nie znaczy, że nie

było nam razem dobrze. Ivy była naprawdę w porządku.

Ale nie mogłem już dłużej tego ciągnąć. Nie w sytuacji, gdy ciągle rozmyślałem o Willi. To nie w porządku wobec Ivy. Musiałem spokojnie wszystko przemyśleć i przekonać się, co naprawdę czuję do Willi. I czy może nas łączyć coś więcej niż tylko przyjaźń. Póki się tego nie dowiem, muszę mieć wolną drogę.

Gunner nie domagał się od Willi niczego więcej prócz przyjaźni. Jego stan umysłu nigdy nie zapewni Willi tego, czego potrzebowała i na co zasługiwała. Był dobry na krótką metę, żeby się zabawić, ale dziewczyna nie mogła liczyć na jego wsparcie. Nawet jeśli wobec Willi zachowywał się inaczej.

– Właśnie skończyłem gadać z Gunnerem i zaraz idę na następną lekcję – oznajmiłem wprost, żeby nie robić jej niepotrzebnej nadziei.

Jej uśmiech momentalnie zgasł, choć starałem się być delikatny i nie powiedziałem jej całej prawdy.

– Aha – odezwała się, wyraźnie zawiedziona.

Powinno mi się zrobić głupio, ale jakoś nie potrafiłem wykrzesać z siebie ani odrobiny energii, żeby czuć cokolwiek, jeśli chodzi o Ivy. Fakt, nie najlepiej to o mnie świadczyło. Co się ze mną ostatnio wyrabia? Normalnie nie byłem aż takim draniem.

Rozdział 13

Nic poza rozczarowaniem

Willa

Idę wolnym krokiem przez pokój, czując, jak ogarnia mnie kolejna fala wesołości. Dom Poppy zawsze był moim ulubionym miejscem ucieczki. Tu nigdy nie mam wrażenia, że komuś przeszkadzam. Mogę być sobą i oderwać się od codziennej udręki. Nawet gdy przypominam sobie ojczyznę i jego zdeglustowane spojrzenie, jakim obrzuca mnie po powrocie z pracy, nie czuję nic prócz rozbawienia. Świat jest dla mnie jak wielki plac zabaw, a ja mam zamiar świetnie się bawić. Chichoczę na cały głos, aż Bo, chłopak Poppy, wciśnięty w kąt zniszczonej skórzanej sofy, podnosi na mnie wzrok i posyła mi uśmiech. Ironiczny, a jednocześnie przeuroczy, jak on sam. Poppy to szczęściara, że trafiła na Bo. Jest szczery, zabawny, miły i co najważniejsze, nigdy nie zawodzi i dostarcza nam dobry towar.

Jego starszy brat handluje trawką, więc dzięki niemu Bo ma pewność, że dostaje się nam najlepsza działka, na którą wspólnie się zrzuca. Zawsze można na niego liczyć podczas takich wieczorów jak ten. A czasami i w ciągu dnia, bo rodzice Poppy rzadko bywają w domu. Oboje pracują do późna w knajpie, którą prowadzą w mieście, więc każą Poppy siedzieć w domu i mieć oko na młodszą siostrę. To też wydaje mi się bardzo zabawne. Nie wiem co prawda dlaczego, ale kolejny raz wybucha śmiechem.

Czuję się lekka, jakbym frunęła nad podłogą. Zaraz jednak przystaję i sięgam po drinka – wódkę ze sprite'em – którego zrobiła dla mnie Poppy. Mamy alkohol od brata Bo, który dostarczył nam go razem z towarem. Sączę słodki płyn, zadowolona, że Poppy wlała do niego dużo sprite'a. Nie przepadam za smakiem wódki, ale to nic, bo po niej czuję się tak cudownie wyluzowana. I szczęśliwa.

Żółte ściany kuchni zaczynają razić mnie w oczy, więc wyłączam światło i rozglądam się za kulkami serowymi, które widziałam wcześniej w spiżarni. Uwielbiam je – mała kaloryczna rozpusta.

– Gdzie są kulki serowe? – ryczę zza drzwi.

– Tu! – odkrzykuje w odpowiedzi Poppy, więc wytaczam się ze spiżarni i po kilku krokach padam na tyłek. Tak mnie to rozśmiesza, że zwijam się w kłębek na terakotowej podłodze. Czując na twarzy jej przyjemnie chłodny dotyk, z lubością ocieram się o nią rozgrzanym policzkiem.

– Chcesz się bzykać z podłogą? – dobiega mnie czyjeś pytanie. Otwieram oczy i widzę stojącego nade mną Cole'a Sandersa ze szklanką czystej wódki i elektronicznym papierosem wypełnionym trawką. Dzięki temu ustrojstwu może ją spokojnie jarać i nikt się go nie czepia. Szczęściarz.

– Może – oznajmiam, szczerząc zęby i wyciągając w górę obie ręce. – A może po prostu nie mogę wstać.

– Mogę do ciebie dołączyć – stwierdza. Nie pomaga mi się podnieść, tylko mruga do mnie znacząco.

Jestem naćpana, ale nie na tyle, żeby dopuścić do siebie Cole'a Sandersa. Spał z tyloma dziewczynami, że na bank coś od nich złapał. Nie, nie ma mowy. Potrzebam przecząco głową i szybko siadam.

– Nawet o tym nie myśl – ostrzegam go, niezdarnie próbując stanąć na nogi.

Cole krzywi się, udając obrażonego.

– No wiesz, Willa? Jak ja to przeżyję?

Przewracam oczami i sięgam po swojego drinka.

– Prędzej niż ja opryszczkę, którą byś mi sprzedał.

– Grubo! – woła Bo, zanosząc się histerycznym śmiechem. Rechoczę razem z nim, a Cole dołącza do nas.

Życie jest takie zabawne. Tu jest super, rewelacyjne miejsce. Uwielbiam trawkę i wódkę, i brata Bo.

Uwielbiam...

I wtedy powietrze przeszywa krzyk Poppy, a mnie ogarnia paniczny lęk.

Poderwałam się na łóżku, łapiąc się dłonią za gardło i próbując złapać oddech. W uszach wciąż pobrzmiwał mi tamten krzyk. Słyszałam go w swojej głowie. Nigdy się go stamtąd nie pozbędę. Będę o nim pamiętać już do końca życia. Czując płynące po policzkach łzy, chowam twarz w dłoniach, ogarnięta bólem, który powrócił wraz z sennym koszmarem. Nie chcę po raz kolejny wszystkiego sobie przypominać, ale muszę. To moja kara.

Zapomnieć – to oznaczałoby znów zacząć żyć. Czy to było w porządku? Nie. I nigdy nie będzie. Nic już nie będzie normalne. A zwłaszcza ja. Miałam złamane życie i żadnych szans, by cokolwiek naprawić. Już zawsze będzie mnie prześladowało poczucie winy i straty, smutek i żal.

Oderwałam dłonie od twarzy, spuściłam nogi na podłogę i podniosłam się z łóżka. Musiałam ją zobaczyć. Przypomnieć sobie jej twarz i kolejny raz poczuć znajomy ból. Dziś już i tak nie zasnę. Bałabym się choć na moment przymknąć powieki, bo nie chcę zobaczyć we śnie dalszego ciągu. Już go przeżyłam. Próbowałam ze wszystkich sił zapomnieć, ale się nie udało. Cały czas tkwił głęboko zakorzeniony w mojej głowie. I właśnie tak powinno być.

Otworzyłam jedną z szuflad komody i zaczęłam przekładać leżące w niej albumy, aż natrafiłam na schowane pod nimi jedno jedyne zachowane zdjęcie. Resztę zostawiłam w domu, ale matka do tego czasu na pewno wyrzuciła je wszystkie do śmieci. Mówi się trudno, też ich nie chciałam. Kryło się w nich zbyt wiele wspomnień. Nie byłabym w stanie ich oglądać.

Z wyjątkiem tego jednego.

Kiedy je odwróciłam, pierwszą rzeczą, jaka wpadła mi w oko, były włosy Poppy w kolorze truskawkowego blondu, natapirowane jak u pudła, i jej roześmiana twarz. Moja fryzura wyglądała równie idiotycznie. Nosiłyśmy ciuchy w ohydnych, jaskrawych kolorach, ale najlepsze ze wszystkiego były usminkowane na różowo usta i podkreślone niebieskimi cieniami oczu. Fotografia ta, zrobiona w zeszłym roku w szkole, przedstawiała nas w przebraniach w stylu lat osiemdziesiątych. Nasze matki dorastały w tych czasach, więc pomogły nam wybrać stroje i zrobić odpowiedni makijaż. W efekcie wyglądałyśmy jak żywcem wyjęte z tamtych czasów.

Ale to nie efektowne przebranie zdecydowało, że zatrzymałam właśnie to zdjęcie. Najważniejsza była roześmiana twarz Poppy. Właśnie to zapamiętałam najlepiej, jeśli chodzi o nią – śmiech i poczucie, że mam kogoś, komu na mnie zależy.

Kiedy opuściłam Lawton w wieku jedenastu lat, byłam pewna, że już nigdy z nikim się nie zaprzyjaźnię. Wtedy zjawiała się Poppy i dzieliła ze mną swoją kanapką z masłem orzechowym, bo mama zapomniała zrobić mi do szkoły drugiego śniadania. To była przyjaźń od pierwszego wejścia.

Miałam wrażenie, jakby wokół mojej piersi zacisnęła się stalowa obręcz. Nie czułam nic oprócz przejmującego bólu. Napływające do oczu łzy zamazały mi widok, więc prędko schowałam zdjęcie na dno szuflady i przykryłam albumami. Przez chwilę zobaczyłam na nim życie, które na zawsze utraciłam. I beztronski śmiech, jakiego nigdy więcej nie doświadczę. Teraz gdy zdarzało mi się uśmiechnąć, od razu czułam wyrzuty sumienia. Nie zasługiwałam nawet na to, nie mówiąc już o prawdziwym śmiechu. Nigdy więcej.

Często żałowałam, że nadal jestem fizycznie zdolna do śmiechu. Dawał przyjemność, ale tylko do momentu, gdy przypominałam sobie, dlaczego nie powinnam tego robić. Poczucie winy było obezwładniające. Zżerało mnie od środka i dosłownie wykańczało.

Rozglądając się po ciemnym pokoju, zaczęłam się zastanawiać, jak wyglądałoby moje ży-

cie, gdyby matka przed laty nie zabrała mnie do siebie. Gdybym nie wyjechała z Lawton i mieszkała tu do dziś. Gunnerowi i Brady'emu dobrze się wiodło, mieli spokojne, ustabilizowane życie. W takiej małej miejscinie można czuć się bezpiecznie. Ale czy ta, w której ostatnio mieszkałam, różniła się czymś od Lawton?

Wyglądało na to, że złych wyborów można dokonywać wszędzie. Byłam tego dowodem – pojawiłam się na świecie w wyniku błędu matki. Popelniła go właśnie w tym miasteczku, a ja nie przyniosłam jej nic poza rozczarowaniem.

Rozdział 14

Odbiorę zapłatę, gdy przyjdzie czas

Gunner

Schodząc na śniadanie, zatrzymałem się przy drzwiach gabinetu ojca – jak zwykle zamkniętych. Kiedy miałem pięć lat, koniecznie chciałem mu pokazać znalezionego przed chwilą żółwia, więc wpadłem przez nie do środka bez pozwolenia czy wcześniejszej zapowiedzi. Ojciec gadał przed telefon, a ja podrygiwałem przed nim z niecierpliwością, nie mogąc się doczekać, aż przekaże mu swoją nowinę. Z największym trudem udało mi się wysiedzieć cicho, czekając, aż skończy, żebym mógł się pochwalić swoim znaleziskiem. Żółw bardzo się spodobał pani Ames, więc uznałem, że ojcu też sprawię przyjemność.

W tamtym czasie zawsze bardzo się starałem go zadowolić. Skłonić go, żeby się do mnie uśmiechnął. Już samo to, ile musiałem wtedy czekać w milczeniu – rozmowa ciągnęła się chyba w nieskończoność – było wystarczającym powodem, żeby mnie pochwalić, bo rzadko kiedy potrafiłem siedzieć cicho. Gdy ojciec skończył wreszcie rozmawiać, odwrócił ku mnie swoje ciemnobrązowe oczy, ani trochę nieprzypominające moich, i wbił we mnie rozgniewany wzrok.

– Co ty tu robisz, Gunner?!

Uniosłem trzymanego w ręce żółwia. Nazwałem go Charlie Daniels, od nazwiska muzyka, którego często słuchała pani Ames i przy którego piosenkach lubiłem tańczyć w kuchni.

– Znalazłem żółwia! – oznajmiłem z dumą.

Ojciec spojrział na zwierzątko, a potem z powrotem na mnie. Jedna z zasad obowiązujących w naszym domu głosiła, że nie wolno mi wchodzić do jego gabinetu. Nie lubił, gdy tu przychodziłem, choć Rhetta ten zakaz nie dotyczył. Czasami chodziło mi po głowie, że może ojciec mnie nie lubi. Ale wtedy znalazłem żółwia i koniecznie chciałem mu go pokazać.

– Jeśli jeszcze raz wejdziesz tu bez mojego pozwolenia, zdejmę pasek i zleję ci tyłek. Zrozumiano? – wykrzyczał praktycznie na całe gardło.

Ja jednak kompletnie nie rozumiałem sensu jego słów, zorientowałem się tylko, że nie zwrócił uwagi na żółwia. Podniosłem go więc jeszcze wyżej nad głowę.

– Ale ja znalazłem żółwia! – wykrzyknąłem, przekonany, że ta nowina jeszcze do niego nie dotarła.

I wtedy ojciec sięgnął do mojej uniesionej ręki, wyrwał z niej zwierzaka i wyrzucił go przez znajdujące się za jego plecami otwarte okno.

– Proszę bardzo! A teraz idź szukać tego cholerstwa i nie wchodź więcej do mojego gabinetu!

Niestety, nie udało mi się znaleźć mojego żółwia.

Od tego czasu ani razu nie nazwałem go tatą czy ojcem.

Nienawidziłem mężczyzny, który przebywał za tymi drzwiami, i zdawałem sobie sprawę, że on czuje do mnie to samo. Jakiś czas później zrozumiałem dlaczego. Któregoś dnia zażądał od matki, żeby zdradziła mi, kim jest mój prawdziwy ojciec. Chciałem przybrać jego nazwisko. Moje obecne mnie nie interesowało, choć było w naszym mieście symbolem władzy. I tak niedługo mnie

już tu nie będzie. Kiedy tylko skończę szkołę, odbiorę od starych kasę, jaka mi się należy, a potem wyjadę. I nigdy tu nie wrócę.

Może tylko na jego pogrzeb, żeby urządzić z tej okazji balangę.

Gdy wszedłem do kuchni, od razu uderzył mnie zapach muffinów, bekonu i kawy. Rodzice nigdy nie pojawiali się w kuchni, żeby wziąć sobie coś do jedzenia. Siadali za stołem w jadalni, a pani Ames podawała im wszystkie posiłki pod nos. Ja zacząłem jadać w kuchni razem z Willą, kiedy byliśmy dziećmi. Wolałem tutejszy niewielki okrągły stolik – zawsze nakryty, ilekroć się pojawiłem.

– Dzień dobry, mój chłopcze – odezwała się pani Ames z nieukrywaną czułością w głosie. – Nareszcie jesteś, najwyższy czas. Spóźnisz się do szkoły! Nalałam ci kawy do kubka termicznego, a tu masz dwa muffiny z jagodami i parę plasterków bekonu. Tylko zjedz szybko teraz, nie podczas jazdy.

Ja jednak byłem spóźniony bardziej, niż jej się wydawało. Musiałem jeszcze zabrać po drodze Willę i zdążyć do szkoły na czas.

– Zjem na pierwszej lekcji – obiecałem, odbierając z jej rąk jedzenie i kawę.

Zmarszczyła brwi, ale nic nie powiedziała, pokiwała tylko głową.

– Jak chcesz. Jedź ostrożnie.

– Będę uważał – zapewniłem ją.

Matka pości jeszcze co najmniej przez dwie godziny. To było dla mnie wybawienie. Nie wyobrażałem sobie, żebym musiał oglądać codziennie jej facjatę jeszcze przed poranną kawą. Faceta z gabinetu praktycznie w ogóle nie widywałem i miałem nadzieję, że tak pozostanie. Głównie dlatego nigdy nie siadałem z nimi do wspólnych posiłków. Powiedziałem matce, że wolę jeść kolację w kuchni, bo tak mi wygodniej ze względu na naukę i treningi. To była kompletna bzdura, ale dzięki temu zwykle udawało mi się wykręcić od ich towarzystwa.

– Willa jakoś sobie radzi w szkole? Widujesz ją?

– Całkiem dobrze, z tego co mi się wydaje. Będę jej pilnował – oznajmiłem i pobiegłem do drzwi. Chciałem jak najszybciej zobaczyć się z Willą. Jeśli będę gawędził z jej babcią, zostanie nam mniej czasu sam na sam w drodze do szkoły.

Powrót Willi przypomni mi dawne, lepsze czasy. Nieskomplikowaną, szczerą przyjaźń, na jaką teraz nie mógłbym liczyć. Chciałem ją odzyskać. Towarzystwo Willi nie tylko było przyjemne, ale poprawiało mi samopoczucie. Kiedyś i teraz. Na samą myśl o niej robiło mi się lżej na sercu i z niecierpliwością czekałem, aż się z nią zobaczę. Nikt tak jak ona nie potrafił mnie jednocześnie uspokajać i ekscytować.

Po drodze do samochodu pociągnąłem długi łyk kawy i poczułem w przetyku jej przyjemnie gorzki smak. Potem uruchomiłem silnik i pojechałem okrężną drogą do pani Ames, na wypadek gdyby ktoś obserwował mnie z domu.

Willa wyszła już na zewnątrz i stała na końcu podjazdu z plecakiem zawieszonym na jednym ramieniu i butelką wody w dłoni. Jej blond włosy tańczyły na lekkim wietrze, a zgrabną sylwetkę oświetlało jaskrawe poranne słońce. Wyglądała rewelacyjnie. Co za pech, że tak bardzo potrzebuję jej przyjaźni i nie mogę ryzykować jej utraty. A tak by się stało, gdybym zaczął się do niej dobierać.

Zatrzymałem samochód i przyglądałem się, jak Willa wchodzi do środka. Usiadła i spojrzała łakomie na leżącego obok mnie niezjedzonego muffina i trzy plasterki bekonu na serwetce. Nie namyślając się długo, wyciągnęła rękę po jeden z nich i wsunęła do ust, uśmiechając się do mnie promiennie.

– Następnym razem powiedz, żeby dała ci więcej. Muszę rano jeść tylko płatki, bo ona wychodzi wcześniej z domu.

Zgoda, będę pamiętał.

– Możesz wziąć muffina, jednego już zjadłem. Ale zostaw mi resztę bekonu.

Od razu złapała muffina i wgryzła się w niego zachłannie, jakby umierała z głodu. Wątpię, żeby jakkolwiek inna dziewczyna tak łapczywie pałaszowała coś w mojej obecności. Większość z nich w ogóle nic przy mnie nie jadła – przy innych chłopakach zresztą też.

– Pani Ames cię głodzi? – spytałem rozbawionym głosem.

Willa pokiwała głową, a potem uśmiechnęła się przekornie.

– Mam dobrą przemianę materii i potrzebuję dużo pożywienia.

– Trzeba o tym powiedzieć twojej babci. Powinna dawać ci na śniadanie coś więcej niż płatki.

Willa wzruszyła ramionami.

– Po co, skoro możesz coś dla mnie wyszabrować ze swojej kuchni. Jecie dużo lepsze rzeczy.

Wiedziałem, co ma na myśli. Moja matka dopuszczała w domu tylko eko-sreko żarcie, które kosztowało kupę kasy i pochodziło wyłącznie z delikatesów ekologicznych we Franklin.

– Dobra, będę cię dokarmił, ale nie za darmo. Masz u mnie dług. Odbiorę zapłatę, gdy przyjdzie czas.

Willa zaśmiała się i choć jej oczy pozostały poważne, widać było, że zrobiła to szczerze. Chciałem jak najczęściej słuchać jej śmiechu. Był jak muzyka dla moich uszu.

Rozdział 15

Nie piję alkoholu

Brady

Zabranie Ivy na imprezę urodzinową Asy to nie był dobry pomysł. Osiągnąłem w ten sposób tylko tyle, że Ivy nadal mogła sobie robić fałszywe nadzieje co do naszego związku. Przez nią nie byłem też w stanie swobodnie pogadać z Willą, która notabene przyjechała z Gunnerem. Co nie znaczyło, że trzymali się razem. Kilka minut temu Gunner zniknął w lasku z Sereną, a Willa siedziała i gadała z Maggie i Westem. Z tego, co udało mi się zaobserwować, Maggie chyba ją polubiła. Podobnie jak solenizant, który krążył wokół niej jak satelita, gdziekolwiek by się nie ruszyła. Cholerny napalony Asa!

Przyszło mi do głowy, żeby namówić Maggie na zaproszenie Willi do naszego domu. Dzięki temu miałbym okazję pobyć z nią sam na sam, bez wtrącającego się ciągle Gunnera. Co prawda twierdził, że chce się z Willą tylko przyjaźnić, ale mu nie wierzyłem. Pewnie tylko tak mu się wydawało i jeszcze nie zdawał sobie sprawy, że pragnie Willi tak samo jak ja. Bo to była prawda. W końcu zdobyłem się na odwagę, by przyznać się do tego przed samym sobą. Byłem nią zainteresowany i koniecznie chciałem poznać osobę, w jaką się zmieniła. Kiedy byliśmy dziećmi, podkochiwałem się w niej głównie dlatego, że była inna niż wszystkie dziewczyny, które na ogół nie ganiały umorusane za piłką ani nie chodziły na poszukiwanie jaszczurek. Byłem nią wtedy wręcz zafascynowany. Teraz, gdy dorosła, nadal wydawała się inna niż wszystkie, a do tego jeszcze bardzo atrakcyjna. Przypominała egzotyczny kwiat, który każdy chciał oglądać z bliska.

– Muszę się jeszcze napić – oznajmiła Ivy, wsuwając mi rękę pod ramię i wspierając się na nim z całych sił, jakby nie potrafiła ustać prosto bez mojej pomocy. Wypiła już dwa duże kubki piwa, które nalewaliśmy sobie z beczki ustawionej na pace terenówki Nasha. Ivy nie ważyła więcej niż pięćdziesiąt kilo, więc zdecydowanie nie powinna więcej pić. Jeszcze chwila i zwymiotuje mi na buty albo zrobi coś jeszcze gorszego. Nie uśmiechało mi się odwozić jej do domu w takim stanie.

– Masz już dość. Weź sobie wodę albo jakiś napój z lodówki – powiedziałem. Cokolwiek, byle nie piwo.

Ivy w odpowiedzi wydeła znacząco wargi, co zawsze cholernie mnie irytowało. Nie znosiłem tej maniery u dziewczyn. W ten sposób próbowały nami manipulować, a to mnie strasznie wkurzało. Nie lubiłem, gdy któraś próbowała owijać mnie sobie wokół palca.

– Puścisz pawia i urwie ci się film, a ja będę musiał odwieźć cię do domu i tłumaczyć się przed twoimi rodzicami.

Ivy westchnęła teatralnie, po czym odwróciła się do Ginger, jednej z cheerleaderek, która kleiła się do Rykera Lee. Ginger polowała na niego od dobrych kilku tygodni i dziś wreszcie dostała swoją szansę.

– Straszny z niego nudziarz – poskarżyła się piskliwie Ivy. – Ej, Ginger, chodźmy potańczyć! – zawołała, wyraźnie już wstawiona.

Ginger otarła się ciałem o bok Rykera.

– Chcesz ze mną zatańczyć?

Ryker puścił do niej oko i skinął głową w kierunku, skąd dobiegała muzyka puszczone przez kogoś z głośników Beats Pill.

– Idź, ja sobie popatrzę.

Ginger uśmiechnęła się do niego promiennie, zadowolona, że będzie miała okazję się popisać.

– Spoko – odpowiedziała i odeszła śpiesznym krokiem, kołysząc biodrami jak modelka.

– Cholera, gorąca laska – stwierdził Ryker, przeciągając sylaby.

Zaśmiałem się w głos.

– Na to wygląda.

Ryker pokręcił głową, a potem poszukał wzrokiem Willi. Właśnie wstała z kłody, na której siedziała wcześniej pogrążona w rozmowie z Westem i Maggie. Wyglądało na to, że chce już sobie pójść. Choć obiecałem sobie, że nie pozwolę jej za bardzo zbliżyć się z Gunnerem, jednocześnie nie chciałem, żeby nakryła go z Sereną.

– Popatrz sobie na dziewczyny – odezwałem się do Rykera – a ja pójdę coś sprawdzić.

Ryker wybuchnął śmiechem.

– Jasne. Też miałbym ochotę to sprawdzić.

Nie odezwałem się ani nie spojrzałem ponownie w jego stronę. Domyślił się, dokąd idę, ale nie miał mi tego za złe. Zauważyłem to w jego oczach, kiedy przyglądał się Willi. Była piękna, ale w Lawton nie brakowało atrakcyjnych dziewczyn. Liczyło się przede wszystkim, że jest tu nowa i właśnie to najbardziej przyciągało uwagę chłopaków. Dziewczyna inna niż te, z którymi kręcili w gimnazjum czy które znali od podstawówki.

Willa była dla nich wciąż niespełnioną fantazją. Oprócz tego otaczał ją urok tajemnicy, a to też przemawiało do chłopaków. Chcieliśmy zburzyć mur, którym się odgradziła, zobaczyć, jak się uśmiecha. Gunner nigdy nie będzie dla niej odpowiednim chłopakiem. Willa sprawiała teraz wrażenie bardzo wrażliwej i delikatnej, a Gunner tylko by ją zranił. Ja mogłem zagwarantować jej bezpieczeństwo i sprawić, że znów będzie się uśmiechać.

Willa skończyła rozmawiać z moją kuzynką i Westem i zbierała się do odejścia. Kiedy ją dogoniłem, szła już w stronę lasu, gdzie zaparkowaliśmy nasze samochody. A to oznaczało, że lada moment natknie się na wóz Gunnera i zastanie go z inną w niedwuznaczonej sytuacji.

– Willa! – zawołałem, a wtedy zatrzymała się i odwróciła w moją stronę. W odróżnieniu od reszty dziewczyn miała na sobie ciepłe ciuchy – dżinsy i ciemnogrnatową bluzę z kapturem – odpowiednio na chłodny jesienny wieczór. Widać nie zależało jej, by zwracać na siebie uwagę.

– Hej – odpowiedziała ze słabym uśmiechem.

– Idziesz już? – spytałem w nadziei, że zaprzeczy, bo ten, kto miał ją odwieźć, teraz zupełnie nie miał do tego głowy.

– Uhm, zrobiło się późno i jestem zmęczona. Widziałam, jak Gunner szedł jakiś czas temu w stronę aut, więc pomyślałam, że go tu znajdę i spytam, czy nie mógłby mnie odwieźć do domu.

No, pięknie. Rewelacyjny pomysł.

– Poczekaj, nie uciekaj mi. Gunnera nie będzie łatwo znaleźć, poza tym ulotnił się z Sereną. Lepiej im nie przerywać – wyjaśniłem z przepaszającym uśmiechem.

Otworzyła szerzej oczy, jakby nie przyszło jej to wcześniej do głowy.

– Aha. No tak, racja.

Ja mógłbym ją odwieźć od domu, ale wtedy Ivy zostałaby tu sama i urznęła się na amen. Kiedy po nią przyjechałem, jej ojciec przykazał mi, że mam się nią opiekować na imprezie i przywieźć z powrotem na czas. Nie odstawię jej do domu zawianej i po wyznaczonej godzinie. Dlatego nie mogłem tak po prostu odjechać sobie stąd razem z Willą.

– Chcesz się czegoś napić? – spytałem.

Pokręciła przecząco głową.

– Nie piję.

– Nie pijesz? To czemu jeszcze nie umarłaś z odwodnienia? – spytałem żartobliwym tonem.

Willa przewróciła oczami.

– Nie piję alkoholu.

– Nie mówiłem o piwie. Mamy też wodę i jakieś inne napoje.

Na te słowa jej oczy się rozjaśniły.

– Jeśli tak, to chętnie. Całkiem zaschło mi w gardle. Poproszę wodę.

– To chodź – poleciłem jej.

Pilnowałem, żebyśmy szli ukryci za tłumem innych imprezowiczów, tak by Ivy nas nie zauważyła i nie przybiegła z pretensjami. W jej przypadku – kompletnie nieuzasadnionymi.

Obeszliśmy dookoła kilka zaparkowanych na środku pola terenówek. Potrzebowaliśmy na imprezie światła, miejsca na beczkę z piwem i dodatkowych miejsc siedzących, dlatego niektórzy z nas wjeżdżali aż tutaj.

Zauważyłem Ivy tańczącą z Ginger i starającą się za wszelką cenę zrobić wrażenie na wszystkich dookoła. Na widok pełnego kubka w jej dłoni odruchowo zakląłem pod nosem. Upije się i będzie zachowywała jak wariatka. Ivy była mało wymagająca i na ogół nie stwarzała problemów, więc pozwoliłem, żeby nasz związek przerodził się w coś, czego tak naprawdę wcale nie chciałem. Nie zamierzałem jej zranić, ale było jasne, że zaczynała sobie wyobrażać, że mam wobec niej jakieś zobowiązania. To nie było w porządku wobec niej. Ani wobec mnie.

Rozdział 16

Co to jest luźny związek?

Willa

Pociągnęłam łapczywie kilka łyków wody i poczułam w gardle orzeźwiający chłód. Bardzo chciało mi się pić, ale myślałam, że nie ma tu nic oprócz piwa z beczki ustawionej na pace starego niebieskiego pikapa o wielkich kołach. Jedyne, na co miałam w tym momencie ochotę, to wrócić do domu i zaszyć się w swoim pokoju z książką. W piżamie i ciepłych różowych skarpetach w serduszka, które dostałam w zeszłym roku na walentynki od Poppy. Na myśl o niej jak zwykle poczułam ukłucie w sercu i omal się nie wzdrygnęłam.

Widok beztruskich i coraz bardziej zawianych nastolatków przeniósł mnie w czasie do dni, gdy sama byłam jedną z nich. Z tym tylko wyjątkiem, że my – w odróżnieniu od tutejszych imprezowiczów – dokładaliśmy do kompletu jeszcze dragi. Nie mieliśmy większych zmartwień ani problemów i czuliśmy się królami życia. Takie myślenie nie wyszło nam na dobre. Łudziliśmy się, że jesteśmy niezniszczalni, a to nieprawda. Okazało się, że śmierć przychodzi po niektórych szybciej, niż można się spodziewać.

– Woda smakuje aż tak ohydnie? – spytał Brady, uświadamiając mi, że znów pograżyłam się w czarnej otchłani. Zdarzało mi się to bardzo często. Była moją ucieczką w trakcie trudnych miesięcy, jakie nastąpiły po tamtej feralnej nocy.

– Nie, no skąd. Tylko przypomniało mi się coś niezbyt przyjemnego.

To wszystko, co mogłam mu w tym momencie powiedzieć.

– Chodź – zaproponował Brady i kiwnął głową w stronę lasu. – Uciekniemy na chwilę od tego hałasu, dopijesz spokojnie wodę i opowiesz mi sześć ostatnich lat swojego życia. A ja cię zanudzę szczegółami ze swojego.

– O nie, dzięki – odparłam szybko. Nikt mnie nie zmusi do rozmowy o tamtych mrocznych wydarzeniach. Nie udało się to nawet psychologowi, którego musiałam odwiedzać w poprawczaku.

Brady zmarszczył czoło.

– Chciałaś się wymiksować z imprezy.

Uśmiechnęłam się do niego, dopiero teraz uświadamiając sobie, jak nieprzyjemnie zabrzmiała moja odpowiedź.

– To nie tak. Po prostu nie mam ochoty rozmawiać o starych sprawach. Straszne... nudy.

To było kłamstwo. Moja przeszłość wcale nie była nudna, ale tragiczna.

– No dobra. To pójdziemy wypić wodę i pogadamy o moim życiu. Uwielbiam być w centrum zainteresowania.

Parsknęłam śmiechem.

– W porządku.

Czułam się przy nim swobodnie. Inaczej niż kiedyś, gdy w jego obecności głównie się denerwowałam i popisywałam. Teraz, kiedy poznałam starszego i dojrzałego Brady'ego, od razu go polubiłam. Wyrósł na porządnego i solidnego chłopaka. Można było na nim polegać.

Weszliśmy między drzewa i skierowaliśmy się ku zaparkowanym po drugiej stronie lasu

autom. Z daleka zauważyłam terenówkę, którą Brady przyjeżdża do szkoły. Okazało się, że prowadził mnie właśnie do niej. Księżyc nie świecił tej nocy szczególnie jasno, ale przynajmniej trochę oświetlał okolicę.

– Tam stoi mój wóz. Możemy usiąść z tyłu na pace – oznajmił, wskazując głową w jego stronę.

– A co z twoją lubą? – spytałam, bo stanęła mi przed oczami dziewczyna, z którą widywałam go w szkole prawie cały czas i którą tu ze sobą przywiózł.

Brady zerknął w stronę bawiącego się tłumku.

– Upiła się i poszła tańczyć. Nie zauważy, że się urwałem.

– Aha – skwitowałam, ale nie mogłam przestać o niej myśleć. Nie rozpytywałam o to specjalnie w szkole, ale z tego, co udało mi się podsłuchać, wynikało, że są parą.

– Od dawna ze sobą chodzicie? – spytałam, żeby od razu skierować rozmowę na niego, zamiast mówić o sobie.

Brady otworzył tylną klapę swojego pikapa i skinął na mnie, żebym usiadła. Potem usadowił się obok mnie.

– Niezupełnie chodzimy, jesteśmy w luźnym związku. Od paru miesięcy.

W luźnym związku?

– Co to jest luźny związek?

Brady skrzywił się w uśmiechu.

– Nie praktykujcie ich w Arkansas?

Jasne, że tak, ale to, co zaobserwowałam w szkole, nie bardzo pasowało do moich wyobrażeń o tego typu relacjach.

– Coś mi się wydaje, że mamy różne definicje „luźnego związku”.

– Nie, tę samą, tylko Ivy ma z tym problem. Lubi sobie wyobrazać, że to coś poważniejszego.

Trudno było nie zauważyć błysku poczucia winy w jego oczach, gdy o tym mówił. Nie potrafił go ukryć. Ciekawe, czy w ogóle wierzył w to, co mówił.

Spodziewałam, że lada moment Ivy może nas tu razem nakryć. Miałam tylko nadzieję, że nie rzuci się na mnie z pięściami. Byłam trzeźwa, a poza tym i tak nie miałyby ze mną żadnych szans. Pół roku w poprawczaku wśród samych twardych i rogatych dziewczyn nauczyło mnie walczyć o swoje. Wystarczyło jedno manto i szybko zmadrzałam. Wiedziałam, z kim trzymać i jak się bić. To był jedyny sposób, by przetrwać w tamtym świecie.

– Wyjaśniłeś jej to? – spytałam, pociągając łyk wody.

Interesowało mnie, czy Brady w jakiś sposób próbował dać jej do zrozumienia, że nie jest traktowana serio. Ta sprawa z Ivy kładła się cieniem na jego wizerunku porządnego chłopaka. Aż dziwne, że potrafił tak zwodzić tę biedną dziewczynę.

W odpowiedzi zaśmiał się i pokręcił głową.

– Nie ma sensu. I tak nic do niej nie dotrze.

– W takim razie musisz ją naprawdę lubić.

– Dlaczego tak uważasz? – spytał, marszcząc czoło, wyraźnie zaskoczony moją uwagą.

Wiedziałam, że trafiłam w sedno. Niestety, większość nastolatków była kompletnymi ignorantami, jeśli chodzi o dziewczyny i sprawy uczuciowe. Przynajmniej tak wynikało z moich doświadczeń.

– Bo pozwalasz jej cały czas się koło siebie kręcić. Czyli aż tak bardzo ci nie przeszkadza.

Brady przez chwilę się nie odzywał, a potem ciężko westchnął.

– Szczerze mówiąc, cholernie mi to przeszkadza. Ale nie chcę być podły i robić jej przykrości.

Widać było wyraźnie, że jest w rozterce, mimo to miał kiepską wymówkę. Która zdrowa na umyśle dziewczyna chciałaby, żeby chłopak był z nią z litości, bo nie lubi ranić innych?

– No wiesz, takie zwodzenie też jest podłe.

Brady podniósł głowę i poczułam na sobie jego mocne spojrzenie. Zawsze miałam słabość do tych błękitnych oczu – potrafiły przesyć człowieka na wylot. Dawniej wyobrażałam sobie, że patrzą na mnie z miłością, ale to były tylko fantazje jedenastolatki, która nie miała pojęcia, czym

naprawdę jest to uczucie. I do czego może doprowadzić.

– Ivy ma przechłapanie w domu. Macocha paskudnie ją traktuje, ciągle się czepia o jej wygląd i ciuchy. Dlatego dziewczyna jest strasznie zagubiona.

I co z tego? To jeszcze nie oznacza, że Brady ma obowiązek z nią chodzić, choć nic do niej nie czuje.

– Jeśli ją lubisz, przyznaj się do tego przed sobą. A jeśli nie, pozwól jej odejść, żeby znalazła sobie kogoś, kto potraktuje ją serio.

Brady ponownie zamilkł na kilka chwil. Dopiłam swoją wodę i wpatrzyłam się w gwiazdy widoczne na nocnym niebie. W lasku było cicho i spokojnie, nie dobiegał nas zgiełk imprezy. Poczulałam, że mogłabym zapomnieć o swojej przeszłości i skupić się na swoim życiu tu i teraz. Nawet jeśli nie powinnam i na to nie zasługiwałam. Ale przecież ja nadal żyłam! Oddychałam i obserwowałam rozświetlający niebo księżyc. To były rzeczy, których dawniej w ogóle nie zauważałam ani nie doceniałam. Zbyt pochłaniała mnie pogoń za szczęściem, która doprowadziła do tragedii. W prawdziwym tego słowa znaczeniu.

– Masz rację – przyznał w końcu Brady.

Oderwałam wzrok od nieba i spojrzałam mu uważnie w oczy.

– Jasne, że mam. Przecież jestem dziewczyną, tak jak Ivy. Wiem, jak powinno się nas traktować i na co zasługujemy. Życie jest krótkie, nie wiadomo, co nas jutro spotka. Wiem, że to banał, ale naprawdę tak jest. Coś o tym wiem... – urwałam w obawie, że się przed nim wygamam. Nie chciałam opowiadać mu o wydarzeniach, które udowodniły, że mam pod tym względem rację.

Brady zareagował tak szybko, że mój mózg nie zdążył zarejestrować, co się dzieje, do momentu aż poczułam ciepło jego warg na swoich ustach i dotyk dłoni wsuwającej się w moje włosy. Dopiero wtedy to do mnie dotarło.

Przez króciutką chwilę biłam się z myślami, ale w końcu ciekawość zwyciężyła. Brady był moim przyjacielem, ale ja nie nadawałam się na dziewczynę dla żadnego z tutejszych chłopaków. Moje życie legło w gruzach i nic nie można było na to poradzić. Chciałam jednak dowiedzieć się, co się czuje w takiej chwili. Dać tamtej dziewczynce z przeszłości, przekonanej, że kocha Brady'ego Higgensa, przedsmak tego, czym są jego pocałunki i dotyk. Potem będzie mogła zapomnieć i zająć się swoim życiem. W ten sposób spełni się jej dziecięca fantazja.

Wargi Brady'ego były miękkie, ale rozgniatyły moje usta mocno i zdecydowanie. Błądził palcami w moich włosach, jakby nie mógł nacieszyć się ich dotykiem. Jakby czekał na to od dawna i teraz delectował się każdą chwilą.

Poddałam mu się z ochotą, chłonąc jego ciepło i dotyk na mojej skórze. Wdychałam zapach wody kolońskiej, która miała delikatny, lecz pociągający aromat. Mogłabym przysiąc, że wiele dziewczyn tuliło się do niego tylko po to, żeby go poczuć. Dopiero po chwili, gdy jego język oderwał się od moich ust i wślizgnął zachłannie do środka, uświadomiłam sobie konsekwencje tego, na co mu pozwalałam.

Brady zjawił się tu w towarzystwie innej dziewczyny. Był moim starym kumplem i tak będzie musiało zostać, bo nie mogłam nikomu zaoferować nic więcej. Nigdy. Prześladowały mnie demony przeszłości, które nie opuszczą mnie przez całe życie. Musiałam zasłużyć na przebaczenie swojej rodziny. Poza tym babcia zakazała mi zadawać się z Bradym, a oprócz niej nie miałam już nikogo na świecie, więc za nic nie chciałam jej zawieść.

Oparłam obie dłonie na jego umięśnionej klatce i jeszcze zanim zdążyłam odepchnąć go od siebie, ogarnęło mnie bolesne poczucie straty. Poczulałam na wargach chłód wieczoru i już miałam ich dotknąć palcami, jakbym chciała zatrzymać na nich ciepło jego ust, ale w ostatniej chwili się opamiętałam i tego nie zrobiłam. To był koniec mojej fantazji na temat Brady'ego Higgensa.

Poderwałam się i ani razu się nie oglądając, pobiegłam przed siebie, żeby od niego uciec.

Rozdział 17

Gdzie jest Willa?

Gunner

Willi nie było nigdzie widać. Zaszłyłem się w lasku z Sereną i nie było mnie tu mniej więcej pół godziny. Kiedy wróciłem, Willa jakby zapadła się pod ziemię. Jasna cholera!

– Widziałem, jak szła z Bradym do lasku – oznajmił Asa, podchodząc do mnie. W jego głosie słychać było irytację, nie mniejszą od mojej.

Już miałem go wypytać o szczegóły, gdy zobaczyłem, że zza drzew wychodzi Brady.

Sam.

Nie czekając na relację Asy, wybiegłem Brady'emu naprzeciw. Chciałem go dorwać, zanim zauważy go Ivy i znowu się na nim uwiesi.

W prawej ręce niósł butelkę z wodą, więc przynajmniej miałem pewność, że nic mocniejszego razem nie pili. Co oczywiście nie zmieniało faktu, że wracał bez Willi. Niech tylko się okaże, że zostawił ją samą w lasku, to zobaczy!

– Gdzie Willa? – spytałem go z wyrzutem w głosie.

Brady odwrócił głowę w moją stronę, a wtedy dostrzegłem w jego oczach niepokój. To trochę ostudziło mój gniew i zacząłem na serio się o nią martwić.

– Coś się stało?! Gdzie ona jest?! – zawołałem tym razem już lekko spanikowanym głosem.

Brady wzruszył ramionami, odwracając głowę w kierunku drzew.

– Poszła sobie. Chciałem ją dogonić, ale nie zdążyłem. Miałem nadzieję, że jest tutaj.

Jak to: dogonić? Co jest grane, do jasnej cholery?

– Co to, kurwa, ma znaczyć? Uciekła?

Brady nie odezwał się, a mnie ponownie ogarnęła wściekłość. Miała jakiś powód, żeby uciec? Przed nim?

Podszedłem bliżej i stanąłem z Bradym twarzą w twarz.

– Coś ty jej zrobił? – natarłem na niego, zwijając odruchowo dłonie w pięści.

– Poszliśmy pogadać. Trochę się ze mną nie zgadzała i w pewnym momencie sobie poszła.

Akurat. Palant jeden, próbował się do niej przystawiać. Miał to wypisane na twarzy.

– Gówno prawda. Pocałowałeś ją, idioto, albo próbowałeś.

Nie odezwał się ani słowem, ale ja i tak wiedziałem, że mam rację.

– Dździe... byłeś? – wybełkotała Ivy, wieszając się na ramieniu Brady'ego, żeby nie stracić równowagi.

Nie miałem cierpliwości użerać się jeszcze z jego laską.

– W którą stronę pobiegła? – spytałem Brady'ego ponagląjącym tonem.

Spojrzał ponownie w stronę lasku.

– Na lewo od mojego auta. Myślałem, że wróciła na imprezę. Poszedłem za nią, ale chyba musiała skręcić i pójść do głównej drogi.

Sukinsyn!

Miałem ochotę przywalić mu w zęby, ale tylko się odwróciłem i od razu pobiegłem we

wskazanym przez niego kierunku. Mówił tak spokojnie, podczas gdy Willa błąkała się sama w ciemnościach. Co mu oduło?

– Muszę odwieźć Ivy do domu! – zawołał za mną, jakby chciał się wytłumaczyć, dlaczego pozwolił Willi pójść gdzieś samej. Nie odezwałem się już do niego.

Musiałem koniecznie znaleźć Willę. Jeśli poszła drogą, szybciej dogonię ją samochodem. Biegając w jego kierunku, rozglądałem się dookoła w nadziei, że wypatrzę ją gdzieś w ciemnościach, ale nic z tego.

Rozdział 18

To miasto zwróci się przeciwko tobie

Willa

Czerwony mustang wyglądał na prawie nowego, a siedząca za kierownicą młoda dziewczyna o długich, ciemnych włosach budziła zaufanie. Odetchnęłam z ulgą, że nie muszę iść pieszo grubo ponad dziesięć kilometrów, żeby dostać się do domu. Choć byłam na to gotowa, gdyby nie zatrzymała się przy mnie i nie spytała, co robię sama na tym odludziu.

Powiedziałam jej, że kumpel, który miał mnie odwieźć do domu z imprezy, jest akurat zajęty czymś innym. Spytała, o kogo chodzi, i gdy usłyszała, że o Gunnera Lawtona, przewróciła oczami, wymamrotała: „typowe” i zaproponowała, że mnie podrzuci. Była mniej więcej w moim wieku, ale jak dotąd nie natknęłam się na nią w naszej szkole.

– Dzięki – powiedziałam, gdy siedziałam już w środku, a ona wjeżdżała z pobocza z powrotem na drogę.

– Nie ma sprawy. Nie powinnaś chodzić sama po nocy, to niebezpieczne. Gdzie mieszkasz?

– Znasz Gunnera? – spytałam, na co ona skrzywiła się i przytaknęła. – Wiesz, gdzie mieszka?

Zerknęła na mnie przelotnie, odrywając na moment wzrok od drogi.

– Wszyscy to wiedzą.

– Mieszkam w małym domku w zachodniej części ich posiadłości.

Dziewczyna ponownie na mnie spojrzała.

– U pani Ames?

A więc była tutejsza. Ciekawe, czy chodziła do naszego liceum. Pewnie jak dotąd po prostu się z nią mijałam.

– To moja babcia.

Jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

– A więc Willa Ames wróciła do Lawton.

Na dodatek znała moje nazwisko!

– Wiesz, kim jestem? – Głupie pytanie, ale cała ta sytuacja bardzo mnie zaskoczyła.

Nieznajoma się zaśmiała.

– Ja też dopiero niedawno tu wróciłam. Chociaż mnie nie było tylko przez dwa lata. Ale pamiętam cię z dawnych czasów. Zawsze trzymaliście się razem – ty, Gunner i Brady. Wszystkie dziewczyny w szkole chciały być na twoim miejscu. Dwoch najlepszych kumpli, i to jeszcze jakich! Też ci zazdrościłam, jak wszystkie. Choć byliśmy wtedy tylko dziećmi.

Dziwne, żadna z dziewczyn mnie nie pamiętała, a ona tak.

– Nie zdawałam sobie z tego sprawy. – Umilkłam na chwilę, a potem spojrzałam jej ponownie w oczy. – Dzięki za podwózkę... – urwałam, czekając, że sama się przedstawi. Było mi jakoś niezręcznie spytać ją wprost, kim jest.

Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko, a ja poczułam, że dobrze mi w jej towarzystwie. Jej uśmiech był szczery, choć nie do końca swobodny – bardzo podobny do mojego.

– Riley Young – dopowiedziała w końcu. – Najbardziej znenawidzona obywatelka tego miasta.

Znenawidzona? Dziwne. Dziewczyna w moim wieku, na dodatek taka sympatyczna?

– Dlaczego znenawidzona? – spytałam, kolejny raz dziwiąc się, że nie spotkałyśmy się jeszcze w szkole, skoro byłyśmy rówieśniczkami.

– Nikt nie chce poznać prawdy, bo jest niewygodna. Wolą fałszować rzeczywistość i trwać w kłamstwie. Wszyscy tu tak żyją. Czasem nie wiem, po co w ogóle wracałam.

Nie odpowiedziała wprost na moje pytanie. Ale miała rację. Doskonale wiedziałam, jak bolesna potrafi być prawda. Kłamstwo ułatwiało życie. Dlatego przyjmowałam za prawdę kłamstwa opowiadane po to, by złagodzić gorzką rzeczywistość.

– Tak jest nie tylko w tym mieście. To sposób na życie – odparłam.

Riley spojrzała na mnie ponownie, tym razem z większą uwagą. Zupełnie jakby zaskoczyła ją moja odpowiedź. Podejrzywałam, że jej gorzkie słowa częściej spotykały się z niezrozumieniem lub protestami.

– Co cię przywiodło tu z powrotem, Willo Ames? – spytała, akcentując moje nazwisko, jakbym była kimś ważnym.

– Kłamstwa, które ukryły prawdę – odparłam bez ogródek.

– Tragedia, co?

Kiwnęłam potakująco głową. Miała rację. To była prawdziwa tragedia. Bolesna i na zawsze zmieniająca życie.

– Gunner będzie cię szukać? – spytała Riley.

Trudno powiedzieć. Pewnie tak i czułam z tego powodu lekkie wyrzuty sumienia. Choć wiedziałam, jak pił piwo, więc nie uśmiechało mi się wracać z kierowcą na bani. Nadal miałam nadzór kuratora i nie mogłam rozrabiać. Wpadłabym w poważne kłopoty, gdyby złapała nas na drodze policja.

– Chyba nie – odparłam. Miałam nadzieję, że Brady powiedział mu, że wyszłam z imprezy. Brady.

Na myśl o nim i naszym pocałunku poczułam gorąco na twarzy. Po czymś takim nie będę w stanie spojrzeć mu w oczy. Zresztą wcale tego nie chciałam. Marzyłam, by ukryć się w swoim pokoju, poczytać w spokoju i jak najszybciej zapomnieć o tym, na co mu pozwoliłam.

– Szkoda. Chciałabym, żeby ten palant trochę się podenerwował – powiedziała Riley z zawziętością w głosie. Widać nie należała do jego wielbicielki. Ciekawe, może to jedna z jego byłych dziewczyn?

– Widzę, że dobrze go znasz – stwierdziłam zaciekawionym tonem.

Riley skrzywiła się, wzruszając ramionami.

– Dość dobrze. Lepiej, niż bym chciała. Byłoby mi o wiele łatwiej, gdybym nie musiała tu wracać.

Powiedziała to tak smutnym tonem, że zaczęła mnie zżerać ciekawość, co złego ją tu spotkało. Ale dopiero się poznałyśmy i nie zamierzałam naciągać ją na zwierzenia. Nie odezwałam się więcej i pozostały, niedługi już odcinek drogi do domu babci przejechałyśmy w milczeniu.

Kiedy dotarłyśmy na miejsce, Riley zatrzymała samochód, a ja podziękowałam i wysiadłam. Już miałam wejść do domu, gdy usłyszałam, jak woła mnie po imieniu. Przystanąłam i odwróciłam się w jej stronę.

– Uważaj, komu ufasz. To miasto zwróci się przeciwko tobie, zobaczysz.

Po tych słowach posłała mi lekki uśmiech, ale jej oczy pozostały poważne. Potem zasunęła szybę i odjechała.

Ktoś musiał ją tutaj bardzo skrzywdzić. Co do tego nie było żadnych wątpliwości.

Rozdział 19

Nienawidziłem Riley Young

Gunner

Zacisnąłem kurczowo dłoń na kierownicy na widok czerwonego mustanga odjeżdżającego spod bramy naszej posiadłości. Co ona tu, do cholery, robi? Dostała zakaz zbliżania się, więc miałbym powód, żeby zadzwonić na policję. Po co wróciła? Nikt jej tu nie chce.

Skręciłem gwałtownie, zajechałem jej drogę i z całej siły wcisnąłem hamulec. Byłem tak wkurzony, że kompletnie nie zastanawiałem się, co robię. Strasznie mnie rozwścieczyło, że jakby nigdy nic jeździ sobie po naszym terenie. Zakłamana suka, powinna wziąć tyłek w troki i spadać z powrotem tam, dokąd wcześniej związała. W Lawton nie ma już czego szukać.

– Za kogo ty się, kurwa, uważasz? – wrzasnąłem, maszerując ku błyszczącemu czerwonemu mustangowi. Matka kupiła jej go, by osłodzić gorzką prawdę, że skłamała na temat mojego brata.

Riley przyglądała mi się na pozór znudzona, po czym opuściła szybę. Momentalnie ogarnęła mnie chęć, żeby roztrzaskać jej reflektory kijem bejsbolowym.

– Za kogoś, kto zabrał zagubioną Willę Ames, gdy wracała do domu sama, pieszo i po ciemku, i odstawił ją bezpiecznie do jej babki. Niespecjalnie mnie zdziwiło, że jej kumpel dał dupy i zostawił ją samą.

Po tych słowach wycofała się i wyminęła mój wóz, nie czekając, jak zareaguję na tę nowinę.

Nie podobało mi się, że Willa z nią pojechała i musiała wysłuchiwać jej kłamstw. Choć szczerze mówiąc, trochę mi ulżyło, że bezpiecznie dotarła do domu. Razem z Bradym faktycznie daliśmy ciała. Nie wiedziałem jeszcze, co dokładnie zaszło między nim a Willą na imprezie, ale obiecałem sobie, że dojdę prawdy.

– Spadaj! – wrzasnąłem w ślad za czerwonym mustangiem.

Riley wyciągnęła rękę za okno i pokazała mi środkowy palec.

Typowe.

Miałem wielką ochotę pogadać z Willą jeszcze dziś, ale nie znałem numeru jej komórki. A przecież nie zadzwonię na archaiczny stacjonarny telefon pani Ames! Nasza rozmowa będzie musiała poczekać do jutra. Teraz liczy się tylko to, że była bezpieczna w domu. Ciekawe, co ta świruska, Riley, mogła jej nagadać.

Riley Young była największą pomyłką w moim życiu. Cholera jasna, dlaczego nie wyniosła się stąd na dobre?!

Wróciłem do swojej terenówki, sięgnąłem po komórkę i wybrałem numer Brady'ego. Wiedziałem, że on też szuka Willi.

– Znalazłeś ją? – odezwał się w telefonie jego głos, nie mniej spanikowany, niż mój własny jeszcze przed chwilą.

– Uhm, jest w domu – warknąłem, wciąż zły, że pozwolił jej odejść samej.

– Jak się tam dostała?

– Trafiła się jej podwózka.

W telefonie zapadła cisza. Brady pewnie czekał, że powiem mu, z kim pojechała. Nic

z tego, niech sam kombinuje.

– Czyli kto? – spytał ostrożnym tonem, jakby spodziewając się kłopotów.

– Riley! – wyplułem to imię z wściekłością.

– O, kurwa – wymamrotał.

– No.

– Powiedziała jej coś?

– Skąd mam wiedzieć? Nie gadałem z Willą, tylko z Riley. Zajechałem jej drogę, gdy odjeżdżała spod naszej bramy.

Brady zmełł w ustach kolejne przekleństwo.

Przez dłuższą chwilę żaden z nas się nie odzywał. Riley omal nie zrujnowała życia mojemu bratu. To, co zrobiła, było niewybaczalne. Podła, mściwa suka.

– Będziesz jeszcze dziś gadał z Willą? – spytał w końcu Brady.

– Niby jak, do cholery? Mam zapukać grzecznie do jej domu i tłumaczyć się przed panią Ames?

– Racja.

Geniusz, jasna cholera!

– Dowiesz się wszystkiego jutro, gdy z nią pogadam.

Brady na chwilę się zawahał.

– Dobra.

Rozłączyłem się, cisnąłem komórkę do schowka na kubek i pojechałem do domu. Miejsca, którego nienawidziłem tak samo mocno jak Riley Young.

Rozdział 20

Bardzo przypominała cię

Willa

Spodziewałam się, że po tylu latach drewno będzie spróchniałe albo połamane. Ale dzięki sztabowi fachowców, którzy dbali o rozległą posiadłość Lawtonów, stary domek na drzewie był w całkiem dobrym stanie. Ani śladu chwastów przy drabince, dookoła świeżo skoszona trawa. To tylko dodatkowo mnie przygnębiło.

Gdyby o nim zapomniano i teraz rozpadał się ze starości, jego pustka byłaby jak najbardziej zrozumiała. To też, oczywiście, byłoby dołujące, ale nie do tego stopnia. A on jakby czekał na dziecięce zabawy i marzenia, ale pozostawał pusty. Jak przepiękny krzak róży, na którego nikt nie zwraca uwagi.

Wsunęłam książkę za gumkę szortów, bo nie mieściła się w kieszeni, i zaczęłam się wspinać po szczeblach dobrze utrzymanej drabiny, żeby dostać się na górę, gdzie w dzieciństwie poznałam swoich najlepszych przyjaciół. Po chwili zakreślił mi w nosie znajomy zapach starego dębu, na którym zbudowano domek braci Lawtonów, aż na chwilę przystanęłam, żeby wciągnąć go głębiej w płuca. Zapach bezpiecznego dzieciństwa, gdy nie prześladowały mnie ponure wspomnienia. Symbol dawnych czasów. Beztraska przyjaźń, jaka wówczas nas łączyła, dawno już nie istniała. Utraciliśmy ją wraz z dziecięcą niewinnością. To miejsce przypominało mi, czego mnie pozbawiono i jak bardzo z tego powodu cierpiałam.

Wspięłam się na samą górę i weszłam do środka. Domek miał stożkowy dach – dawniej zawsze przypominał mi zamek albo bajkową wieżę z uwięzioną w środku księżniczką. Wyjęłam z szortów książkę i odłożyłam ją na drewnianą ławkę, nadal stojącą na swoim miejscu. Miękkie pufy do siedzenia zniknęły, ale to zrozumiałe, bo czas nie obszedłby się z nimi łaskawie. Z całego wyposażenia zostały tylko sprzęty z drewna lub metalu. Żadnych zabawek na półkach ani słoików z żabami, które kiedyś namiętnie łapaliśmy.

Obracając się wolno dookoła, chłonełam wzrokiem każdy szczegół. Wspomnienia z lepszych czasów, kiedy byłam szczęśliwa. Teraz to miejsce było puste i głuche, brakowało w nim dziecięcego śmiechu. Po chwili usiadłam na ławce i sięgnęłam po książkę.

– Tęskniłam za wami – wyszeptałam do otaczających mnie ścian. – Jak dobrze znowu tu być.

Może i głupio gadać do drewna, ale to miejsce wiele dla mnie znaczyło. Miałam wrażenie, że te stare deski rozpoznają mnie i rozumieją. Bardzo przyjemne uczucie. Poza tym byłam tu sama i mogłam swobodnie robić z siebie wariatkę.

Sfatygowana książka, którą ze sobą przyniosłam, miała charakterystyczny zapach starego papieru i biblioteki. Uwielbiałam go. To dzięki niemu udało mi się przetrwać ostatnie pół roku. Podobne do tych, zaczytane strony były wówczas moją jedyną ucieczką od rzeczywistości.

Podciągnęłam nogi pod siebie i zagłębiłam się w fabule, która przeniosła mnie w całkiem inne miejsce. Do problemów, które choć nie były moimi własnymi, sprawiały, że czułam się mniej samotna.

Dostałam szansę, żeby na nowo się odnaleźć, pozbierać i odzyskać utracone zaufanie babci. Jeśli nie będę się wychylać, tylko siedzieć z nosem w książkach, wydawało się to całkiem możliwe do spełnienia. Rozmyślanie o pocałunkach Brady'ego Higgensa nie przybliżyło mnie do tego celu. Nie miałam na to czasu. Musiałam skupić się na sobie i zrobić wszystko, by naprawić swoje życie.

Lektura pochłonęła mnie do tego stopnia, że nie zauważałam upływu czasu, a mój umysł całkowicie się wyłączył. Zawsze tak się ze mną działo podczas czytania. I dlatego w ogóle nie usłyszałam, że ktoś wchodzi po drabinie na górę, by do mnie dołączyć.

Podskoczyłam w miejscu na dźwięk słów Gunnera:

– Ciekawe, skąd wiedziałem, że cię tu znajdę?

Wczoraj w nocy zostawiłam go na imprezie bez słowa wyjaśnienia. Ale ono mu się należało. Tylko czy mam powiedzieć prawdę, czy lepiej coś wymyślić? Nie miałam pojęcia, na ile szczerzy był z nim Brady – przyznał się czy nakłamał. Nie chciałam oszukiwać Gunnera, ale z drugiej strony wstydziłam się tego, co się wydarzyło. Na pewno zrobiliby się między nami niezręcznie, a ja już i tak musiałam pogodzić się z faktem, że sprawy między mną a Bradym mocno się skomplikowały. Gdyby Gunner się o nas dowiedział, nie odnowilibyśmy naszej przyjaźni. Ta niezręczność sprawiłaby, że wyrósłby między nami mur nie do usunięcia.

Gunner prędzej czy później by to zauważył.

– Hej! – to była jedyna odpowiedź, na jaką mogłam się zdobyć. Zabrzmiała słabo i nieprzekonująco.

Gunner najwyraźniej nie miał zamiaru naciskać, żebym przyznała się, dlaczego wczoraj uciekłam. Wszedł bez słowa do środka, usiadł na metalowym stołku naprzeciwko mnie i zaczął się rozglądać po wnętrzu domku, tak samo jak robiłam to wcześniej ja. Ciekawe, od jak dawna tu nie przychodził i czy to miejsce też w nim budziło słodko-gorzkie wspomnienia.

– Niesamowite, nadal wygląda tak samo – mruknął pod nosem. – Nawet pachnie tak samo.

Pokiwałam głową.

– Uhm, prawie tak samo. Brakuje tylko smrodu spoconych chłopców i ich brudnych skarpetek.

Gunner uśmiechnął się szeroko i zerknął na mnie z ukosa.

– Chcesz powiedzieć, że twoje skarpetki nie śmierdziały?

– Dokładnie tak – odparłam z ironicznym uśmieszkiem.

Gunner parsknął śmiechem, a potem spuścił wzrok na leżącą na moich kolanach książkę.

– Przychodziłaś tu wcześniej poczytać czy to pierwszy raz po przyjeździe?

Znowu nie wspomniał o wczorajszej imprezie, aż zaczęłam czuć wyrzuty sumienia, bo przecież należało mu się wyjaśnienie. Na pewno się o mnie martwił, kiedy zniknęłam. Nie był aż tak pozbawiony uczuć, a poza tym się przyjaźniliśmy. Kiedyś nie miałabym obaw, żeby powiedzieć mu prawdę. To było wpisane w naszą relację. Gdy potrzebowałam z kimś pogadać, zawsze mogłam liczyć, że Gunner mnie wysłucha.

– Pierwszy raz – odparłam, nabierając ochoty do zwierzeń.

– Ja nie byłem tu chyba z pięć lat. Ostatnim razem przyprowadziłem ze sobą... dziewczynę na macankę. Wtedy pierwszy raz dotykałem cycków.

Skrzywiłam się, a on zaczął się ze mnie śmiać.

– No co? Jestem facetem.

Jasne, nie dało się temu zaprzeczyć.

– Biedny domek na drzewie, nie wiedział, co jest grane. Z dnia na dzień awansował z miejsca zabaw na domek schadzek – stwierdziłam kpiącym tonem.

Gunner wybuchnął śmiechem, a mnie zrobiło się od tego ciepło na sercu. Jego odgłos bardzo pasował do tego miejsca. Kiedyś bardzo często się w nim śmialiśmy. Żaden dorosły nie miał tu wstępu i nie mógł nam przeszkodzić.

– Jest w całkiem dobrym stanie. Spodziewałam się spróchniałych szczebli i chwastów.

Gunner wzruszył tylko ramionami.

– To część posiadłości. Starzy w życiu by nie dopuścili, żeby coś ją szpeciło. Poza tym to prezent na szóste urodziny Rhetta, więc wiesz, trzeba o niego dbać.

Gorzki ton, jakim wspomniał starszego brata, był dla mnie zaskoczeniem. Z tego, co pamię-

tałam, kiedyś dosłownie go uwielbiał. Co się stało, że tak mu się odmieniło?

– Nie bardzo się dogadujecie z Rhettem? – spytałam ostrożnie, żeby nie wyjść na wścibską. Gunner kolejny raz wzruszył ramionami.

– Nie, to nie tak. Co prawda pojawia się w domu tylko raz w roku, na święta, ale czasem gadamy przez telefon.

Tylko że to wciąż ani trochę nie wyjaśniało gorzkiej nuty w jego głosie, gdy mówił o bracie.

– Aha – stwierdziłam tylko, bo nie chciałam już więcej ciągnąć go za język. To nie była moja sprawa.

– To ten lepszy, no wiesz. Pod tym względem nic się nie zmieniło. I tak już zostanie.

Doskonale zdawałam sobie z tego sprawę. Rhett ewidentnie był bardziej kochany z ich dwójki. Rodzice byli z niego nieprzytomnie dumni, choć wtedy wszyscy byliśmy jeszcze dziećmi. Czegokolwiek by nie zrobił, nigdy się na niego nie gniewali. Wszystkie kary przeznaczone były dla Gunnera. Jasne, że to nie w porządku, ale odkąd pamiętam, w ich domu zawsze panowały takie stosunki. Nie potrafiłam zliczyć, ile razy babcia ukradkiem przynosiła Gunnerowi do pokoju ciastka, bo padł rodzicom, a ona się z nimi nie zgadzała.

Ale choć dobrze wiedziałam o jego dawnych problemach z rodzicami, czułam, że tym razem chodzi o coś więcej. Gunner coś ukrywał i to mu nie dawało spokoju. To się źle skończy. Któregoś dnia wybuchnie i będzie potem gorzko żałował. Postanowiłam trochę go podpytać. Najlepsza metoda to wspomnieć o swoich problemach i poczekać, czy się przede mną otworzy. Zależało mi na tym, nie z ciekawości, ale z troski. Martwiłam się o chłopaka, na którego zawsze mogłam liczyć i który był przy mnie, gdy tylko tego potrzebowałam.

– Kiedy stąd wyjechałam, myślałam, że już zawsze będę sama i z nikim się nie zaprzyjaźnię. Byłam przerażona w nowej szkole i w nowym miejscu. Ale potem znalazłam Poppy albo raczej to ona mnie znalazła. Nigdy mnie nie zawiodła. Pod tym względem bardzo przypominała ciebie.

Gunner znieruchomiał, jakby bardzo zainteresowały go moje zwierzenia. Niełatwo mi było wymówić imię Poppy. Nie miał pojęcia, ile kosztuje mnie rozmowa na temat tego epizodu z mojej przeszłości. Poczulałam bolesny ucisk w sercu i przytłaczający ciężar smutku. Rzadko kiedy pozwalałam sobie, żeby ją wspominać. Nie mówiąc już o wymawianiu na głos jej imienia. Ale doszłam do wniosku, że inni też powinni ją poznać.

Zasługiwała na to, by o niej pamiętać, rozmawiać i ją wspominać. Mimo że miała krótkie życie, a nasze dawne plany, by wyjechać razem na studia, a potem wyjść za mąż i mieszkać po sąsiedzku, nigdy się nie spełniły. Chciałam wymawiać jej imię, choć sprawiało mi to wielki ból.

– Tęsknisz za nią?

– Nie da się opisać, jak bardzo.

Gunner uniósł brwi, wyraźnie zaintrygowany.

– Czyli zmusili cię do wyjazdu, tak? Nie chciałaś sama tu wracać? To znaczy, że było ci tam dobrze i miałaś przyjaciół?

To były pytania, na które nie miałam zamiaru odpowiadać. Zamiast tego postanowiłam powiedzieć mu tyle, ile mogłam.

– I tak, i nie. Tamto moje życie już się skończyło. Nie chcę do niego wracać. Zresztą to niemożliwe.

– Ale... – Brady zawahał się, marszcząc czoło. – Co z Poppy?

Spodziewałam się tego pytania. Odkąd wypowiedziałam na głos jej imię, pogodziłam się z tym, że muszę mu powiedzieć prawdę na jej temat. Słyszając je w jego ustach, nie poczułam znajomego bólu. Wręcz przeciwnie – Poppy była częścią mojego życia i chciałam opowiedzieć o niej Gunnerowi. Wcześniej nie miałam takiej potrzeby.

– Poppy nie żyje.

Bardzo długo wzbraniałam się, żeby wypowiedzieć te straszliwe słowa na głos. Za każdym razem, gdy próbowałam, więzły mi w gardle i wybuchałam płaczem.

– O, Boże... – wyszeptał. – Jak to się stało?

To było coś, o czym nienawidziłam mówić. Część naszej wspólnej historii, która nigdy nie powinna się wydarzyć. To z tego powodu moje życie legło w gruzach, a ja nigdy już nie będę taka sama jak kiedyś. Tamta noc zmieniła nas na zawsze. Ale dopiero następny tydzień, kiedy umarła

Poppy, sprawił, że moje życie stało się pasmem udręki. Rozumiałam, dlaczego to zrobiła. Na jej miejscu prawdopodobnie postąpiłabym tak samo. Czy dałaby radę dalej żyć, gdyby nie wybrała łatwiejszej drogi? Już nigdy się tego nie dowiem. Cierpienie, jakie musiała znosić, zniszczyłoby każdego. Ale z nią zrobiło coś więcej – przerwało jej życie. Nie była na tyle silna, żeby poradzić sobie z konsekwencjami naszej głupoty.

Oderwałam wzrok od podniszczonej okładki trzymanej w rękach książki i zmusiłam się do spojrzenia Gunnerowi w oczy. Musiałam to zrobić, zanim wypowiem te słowa. Przeszyją mi serce, jak zawsze. Ale nie mogłam postąpić inaczej, bo to była historia Poppy. Nie wolno mi było jej przemilczeć ani zapomnieć.

– Popelniła samobójstwo.

Rozdział 21

Tak naprawdę nie jestem Lawtonem

Gunner

O, rany. Wypowiedziała te słowa spokojnym głosem, ale widać było, że rozdzierają jej serce i sprawiają przejmujący ból. Jej błękitne oczy pociemniały, a źrenice rozszerzyły się nienaturalnie, jakby na powrót pograżyła się w mrokach minionej tragedii.

– Przykro mi – powiedziałem szczerze.

Nie pytałbym o Poppy, gdybym wiedział, co się stało. Nigdy nie rozumiałem ludzi, którzy nie wytrzymują psychicznie i postanawiają ze sobą skończyć. Czasem faktycznie człowiek ma wszystkiego dość, ale złe rzeczy przemijają i znowu jest lepiej. Wystarczy zacisnąć zęby i przecze-kać. Nie odważyłem się jednak podzielić z Willą moimi przemyśleniami na ten temat. Nie znałem żadnego samobójcy, więc nie miałem pojęcia, co czują jego bliscy. A sądząc po jej minie i bezgranicznym smutku w oczach, wołałem nigdy się tego nie dowiedzieć. Od razu też obiecałem sobie, że nie będę jej zadawać więcej pytań. Ciekawiło mnie tylko, czy jestem pierwszą osobą, której się zwierzyła.

Czy to właśnie z tego powodu wyjechała z Arkansas? Żeby uciec od bolesnej rzeczywistości? Gdyby któryś z moich kumpi odebrał sobie życie, pewnie też wołałbym stąd wyjechać. Tylko nie bardzo wiedziałem dokąd. Willa mogła wrócić do miejsca, gdzie dorastała, ale ja nie znałem innego domu niż Lawton.

Jej zwierzenia musiały ją bardzo dużo kosztować. Słyszałem to w jej głosie. A jednak mi ufała, tak jak kiedyś, gdy oboje byliśmy dziećmi. Wiedziała, że może bezpiecznie powierzyć mi swoją tajemnicę. Odkąd wróciła, czułem się mniej samotny. Brady nie był w stanie zastąpić mi Willi. Nikomu nie ufałem tak jak jej.

– Uznała, że nie ma innego wyjścia. Rozumiem ją, choć codziennie oplakuję jej stratę.

Jej ton jednoznacznie świadczył, że uważa ten temat za zamknięty. Powiedziała mi wszystko, co mogła, chociaż i tak bardzo wiele, sądząc po bólu, jaki sprawiała jej ta rozmowa.

Siedzieliśmy w milczeniu przez kilka minut, oboje pograżeni w myślach. Zupełnie jakbyśmy tą chwilą ciszy zgodnie uczcili przerwane zbyt wcześnie życie. Bez względu na powody.

– To jest mój koszmar – przerwała w końcu nasze milczenie Willa. – A co dręczy cię?

Co mnie dręczy? Skąd jej to przyszło do głowy? Nikt nigdy mnie o taką rzecz nie pytał. Nie pokazywałem po sobie, że mogę mieć jakieś mroczne sekrety. A przynajmniej nikt nie napomknął o tym ani słowem.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparłem, choć wcale nie zabrzmiało to tak szczerze, jak się starałem.

Willa przyglądała mi się uważnie przez dłuższą chwilę z poważną miną, aż o mało nie podskoczyłem nerwowo na stołku. Zupełnie jakby potrafiła czytać mi w myślach i nie potrzebowała żadnych wyjaśnień.

– Skoro tak chcesz... – stwierdziła tylko.

Podenerwowany tym nieoczekiwanym zwrotem rozmowy, upomniałem się w myślach, że

nie wolno mi teraz się na nią złościć. Przecież właśnie zwierzyła mi się, że jej najlepsza przyjaciółka popełniła samobójstwo. Siłąc się na spokojny ton, spytałem:

– Co masz na myśli, mówiąc, że „tak chcę”?

– Wiem, czym jest cierpienie, i potrafię je rozpoznać w czyimś spojrzeniu. Twoje oczy mówią za ciebie. Ale jeśli nie chcesz o tym gadać, zrozumieć.

Wprost wspaniale. Jasna cholera!

Gdybym choć sekundę dłużej spoglądał jej w oczy, wyrzuciłbym z siebie wszystko to, czego nie chciałem nikomu zdradzać. Dlatego wpatrzyłem się w okno znajdujące się tuż nad jej prawym ramieniem. Dzięki temu pozbierałem myśli i gorączkowo zastanawiałem się, co zrobić. Jeśli zdradzę komuś tę tajemnicę – nawet gdyby tym kimś miała być Willa – odsłonię swój czuły punkt. Uznałem to jednak za konieczne. Musiałem się komuś zwierzyć, a ze wszystkich osób, które znałem, tylko ona wydawała mi się godna zaufania.

To musiało coś oznaczać. Przyjaźń? Czy chciałem odzyskać łączącą mnie z Willą w dzieciństwie więź, czy może chodziło mi o coś więcej?

Poczułem ucisk w gardle, ale zrobiło mi się lżej na sercu.

– Ojciec nie jest moim prawdziwym ojcem. Tak naprawdę nie jestem Lawtonem. – Słowa praktycznie same wyrwały mi się z ust, jakbym nie miał nad nimi żadnej kontroli.

Kiedy zerknąłem na Willę, przekonałem się, że wcale nie wygląda na wstrząśniętą czy zaskoczoną moim wyznaniem. W jej spojrzeniu nie było też współczucia. I dobrze, bo wcale go nie potrzebowałem.

– To całkiem prawdopodobne. Nie jesteś przecież podłym draniem.

Bez troska, z jaką wypowiedziała te słowa, sprowokowała mnie do lekkiego uśmiechu kącikami ust. Niesamowite, właśnie zdradziłem jej najmroczniejszy ze swoich sekretów, a ona potrafiła mnie rozśmieszyć.

– Jak się o tym dowiedziałeś? – spytała takim tonem, jakby przeczuwała to już od dawna.

– Gdy miałem dwanaście lat, niedługo po twoim wyjeździe, podsłuchiłem kłótnię starych. Ojciec nie był w stanie uprawiać seksu, odkąd Rhett skończył półtora roku. Zachorował na raka prostaty, więc wycięli mu guz, ale operacja zrobiła z niego impotentą.

Willa zamyśliła się przez chwilę nad tą nowiną. Ja w tym czasie na dobre pogodziłem się z faktem, że pilnie strzeżona tajemnica Lawtonów w końcu wyszła na jaw – przeze mnie. Zdradzając ją, położyłem na szali własną przyszłość.

I szczerze mówiąc, nic a nic mnie to nie obchodziło. Wręcz poczułem ulgę.

– Wiesz, kto jest twoim prawdziwym tatą? – spytała Willa. Ciekawość w jej oczach wydała mi się wręcz zabawna. Sprawiała wrażenie, że się cieszy, że nie należę do Lawtonów. Nic dziwnego, bo nigdy nie lubiła mojego ojca.

Pokręciłem przecząco głową.

– Nie. Starzy nie wiedzą, że ja wiem. Jak dotąd nikomu o tym nie mówiłem. I rozumiałem, dlaczego bardziej kochali Rhetta. Jest prawdziwym dziedzicem całego ich przeklętego majątku, a ja tylko dowodem na to, że matka miała romans i zaliczyła wpadkę.

Willa zmarszczyła nos.

– Tylko że to ty bardziej zasługiwałeś na ich miłość. Nigdy nie mogłam pojąć, dlaczego tak uwielbiają Rhetta. Nadal zresztą tego nie rozumiem, nawet jeśli jest „prawdziwym Lawtonem”. Niezbyt się starali, żeby to nazwisko dobrze się kojarzyło.

Miała całkowitą rację. Już jako dziecko Willa potrafiła być szczerą do bólu. Zawsze mówiła to, co myśli, i nie trzeba było doszukiwać się w jej słowach drugiego dna. Choć czasem człowiek wolał, żeby zachowała swoje przemyślenia dla siebie.

– Przepraszam, że nie powiedziałam ci wczoraj, że wychodzę. Wdałam się w głupią sprzeczkę z Bradym, a potem nie chciałam już wracać sama na imprezę. Powinnam była poczekać i ci powiedzieć.

Po sekretach, jakie zdradziliśmy sobie przed chwilą, ukryci w naszym starym domku na drzewie, zupełnie zapomniałem, dlaczego początkowo chciałem się z nią zobaczyć. Ale ona pamiętała. I wiedziała, po co jej szukałem.

– Co on ci nagadał? – spytałem, wściekły na Brady’ego, że się z nią pokłócił. Dupek. Kolej-

ny powód, dla którego nie powinien był pozwolić jej uciec.

Willa wzruszyła ramionami.

– Nic takiego, naprawdę. Trochę się posprzeczailiśmy o to, jak traktuje Ivy. Powiedział mi, że mam się nie wtrącać, i miał rację. Nie mój interes.

Mówiąc to, unikała jednak mojego wzroku. To mnie przekonało, że nie mówi całej prawdy. Niesamowite – potrafiła mi się zwierzyć, że jej najlepsza przyjaciółka popełniła samobójstwo, a nie chciała się przyznać, co takiego zrobił jej Brady, że aż musiała od niego uciekać. Ale nie zamierzałem naciskać. Sam się wszystkiego dowiem. Jak na dziś wystarczy już zwierzeń.

– W takim razie w porządku – zapewniłem ją.

Miałem ochotę ostrzec Willę przed Riley Young, ale wtedy na pewno zaczęłaby zadawać mi niewygodne pytania. A ja nie byłem teraz w nastroju do rozmów o Riley. Potrzebowałem chwili spokoju, żeby wszystko sobie poukładać w głowie.

Rozdział 22

Znacznie lepszy niż niezły

Brady

Ledwo zdążyłem wysiąść z samochodu, gdy tylne drzwi domku pani Ames otworzyły się i stanęła w nich Willa. Domek, w którym mieszkały, był naprawdę maleńki – dwie sypialnie, jedna łazienka, aneks kuchenny ze stołem i niewielki salon. Gdy ktoś podjeżdżał pod niego samochodem, nie można było tego nie usłyszeć.

Mimo tej ciasnoty Willa bardzo kochała babcię – przynajmniej tak było przed laty. Teraz nie zdążyłem jeszcze jej poznać na tyle dobrze, żeby zorientować się, jak między nimi jest. Może w Arkansas mieszkała w obszernej rezydencji i teraz tęskniła za przestrzenią, swobodą i tamtym życiem?

– Babcia za chwilę wróci i nie będzie zadowolona, że tu jesteś. Mogę mieć na ciebie zły wpływ, a ty przecież jesteś takim porządnym chłopakiem.

Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się z jej strony cieplejszego powitania. Ani tego, że ucieszy się na mój widok. Nie po tym, co stało się wczoraj.

– Nie zajmę ci dużo czasu. Gdy wróci pani Ames, powiem, że sam się tu wprosiłem i że nie robisz nic, żeby mnie sprowadzić na złą drogę.

Willa musiała mieć na sumieniu coś naprawdę poważnego, skoro pani Ames uważała, że jej ukochana wnuczka może być dla mnie zagrożeniem. Ale tego dowiem się kiedy indziej. Nie teraz, gdy wyniknęła sprawa pocałunku. Przyszedłem Willę przeprosić i miałem nadzieję, że nie będzie się na mnie gniewać. Wczoraj chciałem się przekonać, jak naprawdę wyglądają sprawy między nami. Okazało się, że test wypadł doskonale – nie ma mowy, żebym kiedykolwiek zdołał zapomnieć o naszym pocałunku. A to oznaczało, że Willa jest dla mnie kimś więcej niż tylko miłym wspomnieniem z dzieciństwa. Pragnąłem ją lepiej poznać, bo wiedziałem, że jest tego warta.

Willa założyła ręce na piersiach i spojrzała na mnie z grymasem niezadowolenia. Nie chciała mnie tu widzieć ani nie miała ochoty rozmawiać o naszym pocałunku. Szkoda. Trzeba jednak coś z tym zrobić, zanim spotkamy się jutro we trójkę z Gunnerem. Dostałem od niego wcześniej SMS, że chce pogadać, ale nic nie odpisałem, nie wiedząc, co dokładnie powiedziała mu Willa.

– Gadałaś dziś z Gunnerem? – spytałem, przechodząc od razu do sedna sprawy.

Pokiwała głową.

Niech to jasny szlag!

– Przyznałaś mu się, dlaczego wczoraj uciekłaś? – Nie zdobyłem się na to, by wspomnieć wprost o naszym pocałunku.

– Nie.

Uff. Więc nadal miałem szansę wszystko naprawić, zanim wdamy się z Gunnerem w jakąś bezcelową bijatykę.

– Przepraszam... To znaczy, nie, wcale nie. Chciałem tego pocałunku, a ty go oddałaś. Był niezły. Co ja gadam, znacznie lepszy niż niezły – wręcz niesamowity!

Przez całą drogę do jej domu układałem sobie w myślach, co powiedzieć, ale nie przyszłoby mi do głowy, że będę mówił tak szczerze i bez ogródek. Skąd mi się to wzięło? Gdy stanąłem z nią

twarzą w twarz, zapragnąłem, by się przyznała, że sama też coś do mnie poczuła. Wiedziałem, że to prawda.

Na widok jej nagle zaczerwienionych policzków z trudem powstrzymałem zadowolony uśmiech. To był dowód, że moje słowa zrobiły na niej wrażenie. Opanowałem się jednak i cierpliwie czekałem, aż coś powie. Cokolwiek.

Willa westchnęła ciężko i przymknęła na chwilę oczy, a potem pokręciła zdecydowanie głową. Zapomniałem już, jak wyraziste bywały jej reakcje.

– Nie powinniśmy byli tego robić. To pewnie z ciekawości, przez wzgląd na dawne czasy. Przynajmniej z mojej strony. Ale ty masz dziewczynę, którą boisz się tak nazywać, choć jest ci z nią dobrze. Ja z kolei muszę wiele udowodnić i wyprostować parę spraw. Nie mogę tracić czasu na całowanie się z chłopakami.

– Nie mówiłem, że masz się całować z innymi, tylko ze mną. – Kolejny raz szczerłość wylała się z moich ust jak lawa z wulkanu. Rany, naprawdę powinienem się już przymknąć.

Willa jeszcze mocniej się skrzywiła. Staralem się omijać wzrokiem jej usta, żeby znów nie rozpamiętywać, jak cudownie smakowały i jak bardzo chciałbym znów poczuć je na swoich wargach.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Nie po to tu przyjechałam. Jestem tu, bo... Po prostu nie mogę. Chcę spokojnie chodzić do szkoły i udowodnić babci, że może być ze mnie dumna.

Wyglądało na to, że stoimy w miejscu. Willa najwyraźniej nie zamierzała niczego więcej mi wyjaśniać. Mogłem nalegać, ale wtedy pewnie całkiem zamknęłaby się w sobie. Z każdą minutą wyrastał pomiędzy nami coraz wyższy mur, a przecież nie o to mi chodziło. Nie chciałem jej stracić.

– Okej, okej, rozumiem. Nie chciałem cię wczoraj spłoszyć. Przepraszam za to, co się stało i że pozwoliłem ci chodzić samej po ciemku. Powiniennem dopilnować, żebyś bezpiecznie wróciła do domu. Nie z Riley Young, bo od niej lepiej trzymać się z daleka.

Willa zrobiła zdziwioną minę, a potem zmarszczyła czoło.

– Skąd wiedziałeś, że to Riley mnie podwiozła?

Wzruszyłem ramionami, nie rozumiejąc jej zdziwienia.

– Od Gunnera.

Na te słowa jeszcze mocniej się nachmurzyła.

– Nie mówiłam o niej Gunnerowi. W ogóle mnie o to nie pytał.

Aha, czyli Gunner nie miał ochoty tłumaczyć jej, dlaczego nienawidzi Riley. Wcale mu się nie dziwiłem. Gdyby to mój brat omal nie trafił za kratki z powodu fałszywego oskarżenia, pewnie sam znenawidziłbym ją równie mocno. I tak zresztą robiło mi się niedobrze na jej widok. Traktowałem Rhetta jak starszego brata, zanim nie wyjechał na studia. Riley była bliska pozbawienia go stypendium sportowego i kariery w SEC***.

*** Southeastern Conference (z ang. Konferencja Południowo-Wschodnia) – jedna z grup akademickiej ligi futbolu amerykańskiego.

Kiedyś cała nasza paczka dosłownie za nim przepadała. Dzięki Rhettowi mogliśmy bywać na imprezach licealistów na długo przed tym, zanim nadeszła właściwa dla nas pora. Nic dziwnego, że wszyscy stanęliśmy za nim murem i solidarnie traktowaliśmy Riley jak najgorszego wroga.

– Gunner natknął się na nią, gdy odjeżdżała spod jego bramy. Pojechał cię szukać. Wkurzył się na mnie, że pozwoliłem ci uciec, więc spotkanie z Riley dołało oliwy do ognia. Choć ucieszył się, że dotarłaś do domu cała i zdrowa, to i tak się wściekał, że musiałaś jechać z tą suką.

Willa zrobiła krok w przód, obrzucając mnie rozgniewanym spojrzeniem.

– Riley była bardzo sympatyczna i nie powiedziała o was złego słowa. Polubiłam ją.

Uznałem, że przyda się jej ostrzeżenie.

– Lepiej nie mów tego Gunnerowi. Nigdy. Dla niego nie ma na świecie gorszej osoby – oznajmiłem głośno i dobitnie.

– Jest. Jego ojciec.

Pokręciłem przecząco głową.

– Mylisz się. Nawet jego aż tak bardzo nie nienawidzi.

– Babcia wraca. Już cię zauważyła. Proszę, idź, bo będzie się na mnie złościć.

Nie miałem zamiaru się upierać, choć bardzo chciałem zostać i jeszcze chwilę pogadać z Willą. Miałem poczucie, że stoję w miejscu. A teraz jeszcze Willa przeze mnie dostanie burę od babki – w ten sposób na pewno nie zyskam w jej oczach. A ja chciałem koniecznie od niej usłyszeć, że coś poczuła podczas naszego pocałunku i też chciałaby się dowiedzieć, czy mamy szansę na coś więcej.

– W porządku – pokiwałem głową – ale jeszcze wrócimy do tej rozmowy. Liczę na coś więcej niż tylko przyjaźń, Willa. Jeśli uważasz, że to niemożliwe, jakoś się z tym pogodzę. Ale chcę, żebyś wiedziała, że od wczoraj nie mogę przestać myśleć o naszym pocałunku.

Nie czekając na jej odpowiedź, odwróciłem się i ruszyłem do swojego auta. Po drodze pomachałem do pani Ames w nadziei, że choć trochę ją udobrucham i nie będzie zbyt surowa dla Willi.

Rozdział 23

Na to raczej nie pomoże potrawka z kurczaka z kluskami

Willa

Wiedziałam, że nie uniknę kazania od babci za to, że zadaję się z Bradym, chociaż mi nie wolno. Trudno, jakoś przeżyję. Choć nie czułam się wcale winna, bo go nie zapraszałam i wyraźnie dałam mu do zrozumienia, żeby sobie poszedł.

Weszłam do kuchni, żeby przygotować sobie coś na ząb. Babcia przed chwilą była u Lawtonów, żeby zanieść Gunnerowi coś do jedzenia. Robiła tak co niedzielę, bo jego rodzice cały dzień bawili poza domem, a on nie uczestniczył w tym cotygodniowym rytuale.

Zabrałam się do krojenia gruszki na plastry, gdy otworzyły się drzwi wejściowe. Wzięłam głęboki wdech, starając się uspokoić przed czekającym mnie kazaniem.

– Co tu robił Brady Higgens? Przecież mówiłam ci, że masz zostawić tego chłopaka w spokoju.

„Zaczyna się” – westchnęłam w myślach i sięgnęłam po słoik z masłem orzechowym do posmarowania plastrów gruszki.

– Tak, mówiłaś i cię posłuchałam. Ale nie mam wpływu na to, co robi Brady. Kiedy przyjechał, kazałam mu odejść. Nawet nie wszedł do środka.

Babcia na chwilę zamilkła, ale nie miałam zamiaru się do niej odwrócić. Z namaszczeniem przygotowywałam swoją przekąskę, jakby to była najważniejsza rzecz na świecie.

– Ale nie byłaś niegrzeczna, prawda?

Rany, czy ona mówi to serio? Niegrzeczna? A jak według niej miałam się zachować?

– Kazałam mu sobie pójść. Jeśli to można traktować jako niegrzeczność, to tak, byłam. – Nadal nie podnosząc na nią wzroku, podeszłam do zamrażalnika i wyjęłam oszroniony kubek na mleko.

– Po co tu przyjechał?

– Bo wyszłam wczoraj z imprezy bez pożegnania, a on pomyślał, że powiedział coś nie tak i się obraziłam.

Nie lubiłam kłamać, ale czasami było to konieczne. Babcia nie mogła poznać prawdy. „Bo mnie pocałował, a ja związałam jak głupia” – takie wyjaśnienie by u niej nie przeszło.

Babcia syknęła wymownie w dobrze mi znany sposób, który z biegiem lat jeszcze udoskonalała.

– Miło z jego strony. Porządny chłopak. No i po co być niegrzecznym, skoro wpadł tylko z tego powodu?

Miałam ochotę wrzasnąć z wściekłości. Musiałam zrobić jeszcze jeden głęboki wdech, zanim w końcu spojrzę jej w oczy. Odwróciłam się z talerzem w jednej ręce i kubkiem w drugiej i napotkałam jej taksujące spojrzenie.

– Przyjęłam jego przeprosiny i powiedziałam, że nie były konieczne. Potem poprosiłam, żeby sobie poszedł, bo mogę mieć na niego zły wpływ i zabraniasz mi się z nim zadawać.

Po takiej odzywce moja matka wpadłaby w szal i zaczęła na mnie wrzeszczeć. Babcia jed-

nak tylko westchnęła bezsilnie i pokręciła głową.

– Jak zawsze pyskata i przemądrzała – wymruczała pod nosem.

Miała rację – taka już byłam. Ale mówiłam prawdę, nie licząc przemilczanego pocałunku z Bradym Higgensem.

Babcia pogroziła mi palcem.

– Nie twierdź, że masz na niego zły wpływ. Tylko musisz się wykaraskać z problemów, o których ten chłopak nie ma bladego pojęcia. Nie spodziewaj się po nim zrozumienia.

Choć nadal celowała we mnie palcem, jakby strofowała niesfornego dzieciaka, jej słowa przyniosły mi ulgę. Okazało się, że wcale nie uważa mnie za zbyt beznadziejną, żebym mogła zadować się z takim ideałem jak Brady. Nie chodziło jej o niego. To o mnie się martwiła.

Poczułam, że zrobiło mi się lżej na sercu, a moje rozdrażnienie minęło jak ręką odjął.

– Wiem. Brady jest fajnym chłopakiem. Moja mroczna przeszłość to zbyt wiele dla niego.

Babcia posmutniała, a ja momentalnie pożałowałam swoich słów. Nie zawsze opłacało się mówić to, co się myśli.

Babcia podeszła do mnie, wyjęła mi z rąk talerz i kubek i odstawiła je na mały, przykryty ceratą stolik. W komplecie z żółtym krzesłem pamiętał jeszcze lata sześćdziesiąte i stanowił centralny punkt naszej mikroskopijnej kuchni. Potem odwróciła się z powrotem do mnie i wzięła mnie w objęcia.

– Kocham cię, Willa. Popełniłeś błędy i poniosłeś za nie ciężką karę. Jestem przy tobie i pomogę ci się pozbierać. Nie jesteś sama.

To były słowa, jakich dziecko oczekuje od mamy. Gwarantujące mi, że jestem kochana. Takie, jakimi moja matka nigdy się do mnie nie zwróci, za żadne skarby świata. Dom babci był dla mnie jedynym bezpiecznym schronieniem. Jak zawsze.

– Dziękuję – wyszeptalam z głową wtuloną w jej ramię, tłumiąc łzy. Nie mogłam sobie na nie pozwolić. Dosyć się już napłakałam.

– Może podzielisz się ze mną swoją przekąską? A ja potem ugotuję ci potrawkę z kurczaka z kluskami, taką jak lubisz.

Kiedy w dzieciństwie było mi źle albo się smuciłam, babcia na pocieszenie zawsze przygotowywała mi właśnie tę potrawkę – z przewagą klusek nad kurczakiem. Na jej wspomnienie w pierwszej chwili zaświtała mi nadzieja, że wszystko się ułoży. Tak jak zawsze się układało, kiedy byłam dzieckiem. Problem w tym, że wtedy nie przeżyłam jeszcze żadnej tragedii.

Na to raczej nie pomoże potrawka z kurczaka z kluskami.

– Super – ucieszyłam się, nie zdradzając swoich prawdziwych myśli.

Babcia poklepała mnie uspokajająco po plecach.

– Twoja mama nie wie, jak należy kochać własne dziecko. Nie mam pojęcia dlaczego, bo razem z jej tatą bardzo ją kochaliśmy. Ale ona jakoś nigdy nie potrafiła się tego nauczyć. Zawsze myślała przede wszystkim o sobie. Przykro mi to mówić, Willo. Naprawdę mi przykro.

Słyszac od niej to, o czym sama dobrze wiedziałam, od razu poczułam się lepiej. Dzięki temu upewniłam się, że to nie ja stanowią problem, ale matka, która nie była w stanie mnie pokochać.

Pokiwałam głową, a babcia pocałowała mnie w skroń. Potem wypuściła mnie z objęć i spojrzała mi prosto w oczy.

– Jesteś wyjątkowa. Mogę być z ciebie dumna. Nie pozwól, żeby życie cię tego pozbawiło. Walcz o siebie i się nie poddawaj.

Nie wiedziałam do końca, co mają oznaczać te słowa, ale budziły we mnie nadzieję. Zabrzmiały tak, jakby babcia naprawdę we mnie wierzyła. Bardzo tego potrzebowałam.

– Obiecuję, babciu.

Nieco później tamtego wieczoru, gdy leżałam już w łóżku, gapiąc się w sufit, uświadomiłam sobie, że się cieszę, że pójde jutro do szkoły. Sęk w tym, że nie bardzo wiedziałam, co tak naprawdę mnie tam ciągnie.

Perspektywa wspólnej jazdy do szkoły z Gunnerem? A może ponowne spotkanie z Bradym i słuchanie rzeczy, których nie powinien mi mówić? Oba powody były żałosne, naprawdę najwyższa pora przestać się łudzić, że między nami może się coś wydarzyć.

Jednak Brady i jego uśmiechy, na których widok w dzieciństwie zapierało mi dech, wciąż ujmowały mnie za serce. Był taki porządny i solidny, można mu było zaufać i mieć pewność, że nigdy nie zawiedzie. Z drugiej strony miał dziewczynę, którą zwodził, co psuło ten nieskazitelny wizerunek. Nie potrafiłam powiedzieć, czy moje odczucia związane z naszym pocałunkiem były tylko echem dawnego zauroczenia, czy może czymś więcej.

Gunner był zupełnie inny. Denerwował mnie, a zarazem potrafił uspokoić. Nie kwestionowałam jego motywów, bo je rozumiałam. Nie próbował za wszelką cenę być miły dla każdego, ale też nie zwodził żadnej z dziewczyn. Był z nimi brutalnie szczery. W jego obecności znajdowałam pocieszenie, jakiego nie doświadczyłam od dawna. W głębi duszy wciąż go potrzebowałam.

Miałam szansę być normalną nastolatką, ale ją zaprzepąściłam. A raczej pogrzebałam – to bardziej odpowiednie słowo. Moje życiowe wybory były jak żywcem wyjęte z najgorszych koszmarów.

Zamknęłam oczy i zaczęłam rozmyślać o dniach, jakie nastąpiły po tamtej feralnej nocy. Kiedy miałam wrażenie, że każda chwila jest koszmarem sennym, z którego zaraz się obudzę. Gdybym tylko mogła się przekonać, że to zły sen, a Quinn i Poppy nadal żyją.

Jaka szkoda, że nie można cofnąć czasu i otrzymać drugiej szansy. Nigdy jej nie będzie – ani dla mnie, ani dla Poppy.

Przyszła mi na myśl moja komórka schowana głęboko w starej klonowej komodzie stojącej naprzeciwko łóżka. Wiedziałam, że tam jest, ale nie mogłam się przemóc, żeby wziąć ją do ręki i włączyć. Do tego czasu matka pewnie i tak już wyłączyła mi abonament, choć nie miałam co do tego stuprocentowej pewności. Nieważne, bo i tak już nigdy nie będę jej używać.

W małym, płaskim smartfonie zachował się ślad ostatniej odebranej przeze mnie rozmowy. Dzwoniła mama Poppy. Od tamtego czasu ani razu go nie włączyłam. Nie byłam w stanie znieść widoku SMS-ów i nieodebranych połączeń od osób, które pod płaszczykiem współczucia starały się wysondować, co się stało. To było najgorsze z wszystkiego – wścibstwo ludzi, którzy koniecznie chcieli poznać wszystkie szczegóły.

Poza tym wciąż jeszcze były tam snapy i wiadomości, które codziennie wysyłałyśmy sobie z Poppy. Tak wiele pamiątek, których nie byłam w stanie oglądać. Ciekawe, czy już zawsze wspomnienia będą aż tak bolesne? Czy w ogóle istnieje szansa, że moje serce kiedyś wyleczy się z tego bólu?

Rozdział 24

Gdzie masz ciuchy z lat dziewięćdziesiątych?

Gunner

Podobnie jak w poprzednie dni, również i tego ranka Willa czekała na mnie przy drodze, żebym nie podjeżdżał przed jej dom. Nie wypytywałem jej o nic więcej po tym, jak otworzyła się przede mną i opowiedziała o swojej nieżyjącej przyjaciółce. Podejrzywałem, że nie wie o tym nikt oprócz jej babki. Wszyscy w mieście zakładali, że matka znowu ją odesłała, bo znalazła sobie nowego faceta. Tak samo, jak zrobiła to wcześniej.

Widziałem wyraźnie, ile to wyznanie Willę kosztowało. Nie było jej łatwo, tak samo jak mnie, gdy przyznałem się, że nie należę do rodziny Lawtonów. Kiedyś przysięgałem sobie, że nikt się o tym ode mnie nie dowie, ale sytuacja się zmieniła. Czułem potrzebę, by się komuś zwierzyć, i chciałem, żeby tym kimś była Willa. To była kwestia zaufania. Ufałem jej najbardziej ze wszystkich ludzi na świecie. Uświadomiłem to sobie w momencie, gdy tamte trudne słowa praktycznie same wyrwały mi się z ust. Nie miałem pojęcia, skąd się wzięło to przekonanie. Wiedziałem i już.

Z myślą o Willi położyłem na siedzeniu obok muffina z jagodami. Odkąd pierwszy raz pojechaliśmy razem do szkoły, ani razu nie zapomniałem przynieść jej wypieków pani Ames, zostawiających dla mnie na kuchennym stole. Sprawiało mi to wielką frajdę, a poza tym lubiłem, jak Willa rozpromienia się na ich widok. Tak było i tym razem – otworzyła drzwi samochodu i gdy zauważyła muffina, od razu po niego sięgnęła, posyłając mi przelotny uśmiech.

– Dzięki.

– Nie ma za co.

To przywitanie również należało do naszego porannego rytuału. Przyzwyczałem się do niego i uważałem, że poranki z Willą są znacznie łatwiejsze do zniesienia. Bardzo je polubiłem. Miałem ją tylko dla siebie i mogliśmy swobodnie się śmiać i żartować. Odkąd poznaliśmy swoje sekrety, wytworzyła się między nami pewna intymność. Nigdy w życiu nie czułem się z nikim tak blisko, jak z nią. Odkąd dowiedziałem się, że żyję w kłamstwie, zamknąłem się w sobie. Willa potrafiła jednak dotrzeć do zakamarków mojej duszy, do których nikt nigdy nawet się nie zbliżył.

Willa usadowiła się na siedzeniu i odgryzła kawałek muffina, nie odzywając się ani słowem. Nie spodziewałem się, że będzie dziś specjalnie rozmowna. Nie po tym, co sobie wczoraj powiedzieliśmy. Postanowiłem dać jej spokój i cierpliwie poczekać. Z drugiej strony nie mogłem pozwolić, żeby się ode mnie odsunęła. Potrzebowałem jej, a ona mnie, nawet jeśli nie chciała się do tego przed samą sobą przyznać.

– Myślałam wczoraj wieczorem jagody do tych muffinów – powiedziała Willa, gdy skończyła jeść i strzepnęła okruchy z dłoni.

– Pani Ames powinna ci za to zostawić rano kilka z nich na śniadanie.

Willa pokiwała głową.

– Pełna zgoda. Ale ona w życiu nie weźmie dla nas nic z tego, za co zapłacili twoi rodzice. Twierdzi, że to byłoby nieuczciwe i takie tam.

Co za bzdura. Pani Ames gotowała dla mnie za własne pieniądze, kiedy rodzice zmywali się

z domu na całą niedzielę, i często podtykała mi różne smakołyki, jakby czytała w moich myślach. Powinna bez skrępowań korzystać z naszego jedzenia.

– Szkoda, że jest taka uparta. Ja tak nie uważam.

Willa wzruszyła ramionami.

– Mniejsza z tym. Mam z tobą całkiem niezły układ, więc nie jest źle.

Powiedziała to żartobliwie i jej głos nie był już tak poważny jak podczas naszej ostatniej rozmowy. Chyba nawet pojawił się w nim melodyjny ton, którego nie słyszałem od dzieciństwa. Zupełnie jakby tamta, znana mi w przeszłości dziewczynka jeszcze całkowicie nie zniknęła.

– Święta racja. Lepiej trzymaj się ze mną. Tym bardziej, że ponoć jutro mają u nas być naleśniki z truskawkami.

Willa westchnęła.

– To chyba już wiem, co będę myć dziś wieczorem.

Znów powiedziała to lekkim tonem, co mnie bardzo ucieszyło.

– Tylko się postaraj i zrób to dobrze. Nie cierpię niedomytych truskawek.

Willa zerknęła na mnie z ukosa.

– Nie prowokuj mnie, bo mogę do nich napluć.

Tym razem to ja się zaśmiałem – na cały głos. A wtedy jej nikły uśmiech zamienił się w szeroki i promienny. Co za widok! Naprawdę miło było popatrzeć.

– Już będę grzeczny – zapewniłem ją, gdy w końcu udało mi się przestać śmiać. – Gadałaś może w weekend z Bradym?

Zauważyłem, że jego terenówka stała wczoraj przez jakiś czas na naszym terenie. Dziś rano pani Ames wspomniała, że wpadł do nich na chwilę i że nie jest z tego powodu zadowolona. Powinienem mu powiedzieć, żeby zostawił Willę w spokoju, bo ma za sobą ciężkie przeżycia.

Pod tym względem całkowicie zgadzałem się z jej babką. Jeśli Brady przyjeżdżał, bo czuł do niej coś więcej niż przyjaźń, wówczas będzie chciał zrobić kolejny krok. Na samą tę myśl poczułem rozgoryczenie, choć starałem się stłumić w sobie to uczucie. Co nie było łatwe. Powtarzałem sobie, że Brady jest moim przyjacielem – najlepszym, jakiego kiedykolwiek miałem. Owszem, obaj zmieniliśmy się z upływem lat, ale nadal był dla mnie ważny. Wiele razem przeszliśmy i dużo nas łączyło. Nie chciałem, żeby Willa stanęła między nami i nas rozdzieliła, ale też nie miałem zamiaru pozwolić, żeby to on ją zdobył.

– Przyszedł się dowiedzieć, czy się nie gniewam za to, co było na imprezie.

Jej ogólnikowa odpowiedź nie powiedziała mi tego, co chciałem wiedzieć.

– Czyli cię przeprosił? – spytałem, próbując pociągnąć ją za język.

Willa wzruszyła ramionami.

– Mmm – wymruczała coś niewyraźnie w odpowiedzi.

Powiedzieliśmy sobie o mrocznych sprawach, o jakich z nikim innym do tej pory nie rozmawialiśmy. Po czymś takim naprawdę nie powinniśmy odgradzać się od siebie murem.

– Co to niby ma znaczyć? Tak? Nie? Przymknij się, bo nie chce mi się z tobą gadać?

Parsknęła cichym śmiechem, a ja ucieszyłem się, że udało mi się ją rozbawić.

– I tak, i nie. To ja od niego uciekłam i to ja powinnam go za to przeprosić.

Ta odpowiedź mi nie wystarczała. Byliśmy teraz ze sobą znacznie bliżej i ona dobrze o tym wiedziała. Zacisnąłem mocniej dłonie na kierownicy, zaskoczony, że ta sytuacja aż tak wyprowadza mnie z równowagi.

Poczułem, jak wszystko się we mnie buntuje. Brady miał łatwe życie, prawie jak z bajki. Jego rodzice się kochali i stworzyli mu ciepły, bezpieczny dom. Nie miał trupów w szafie ani nikt go nie stracił. Co prawda zamordowano mu ciotkę, ale słabo ją znał. Największą niespodzianką w tym idealnie poukładanym życiu było pojawienie się w jego domu Maggie.

– Ale cię przeprosił? – spytałem.

Willa pokiwała głową.

– Tak, chociaż wcale nie musiał.

Wątpliwe, ale nie zamierzałem teraz się o to z nią spierać. Lepiej zachować tę myśl dla siebie. Co nie znaczy, że miałem zamiar odpuścić Brady'emu. Postanowiłem go przycisnąć, gdy tylko nadarzy się okazja, żeby pogadać w cztery oczy.

– Gdzie masz ciuchy z lat dziewięćdziesiątych? – zdziwiłem się, na co ona zmarszczyła czoło i spojrzała na mnie jak na wariata.

– Co proszę?

– W szkole mamy teraz tydzień przebieranek. Każdy dzień ma inny temat, a w piątek będzie wielki mecz. Dziś lata dziewięćdziesiąte, jutro Dzikie Zachód, środa – dzień piżamowy, czwartek... zapomniałem co, a w piątek jak zwykle dzień kolorów.

Willi zmierzyła spojrzeniem moją koszulkę drużynową i dzinsy.

– Ty też nie jesteś przebrany.

– Ja jestem w drużynie. Muszę przez cały tydzień nosić naszą koszulkę.

Willi przewróciła oczami. Racja, całe te przebieranki były strasznie głupie i nie miałem zamiaru się w nie bawić. Zdziwiłbym się, gdyby Willi uważała inaczej. Gdybym nie był w drużynie, też bym się nie wygłupiał. Bo czy ktoś z nas miał w ogóle pojęcie o latach dziewięćdziesiątych? Przecież byliśmy wtedy noworodkami.

– W mojej starej szkole z tej okazji urządzano tylko potańcówkę po meczu i huczne spotkanie przedmeczowe w piątek.

– My też je mamy. Tyle że nasze ma jeszcze do kompletu paradę przez środek miasta.

Willi się roześmiała.

– No tak, całkiem zapomniałam o paradzie. Ciągłe jeszcze rozrzucacie cukierki? Uwielbiałam babcię za to, że mnie na nią zabiera.

– Jasne, rozrzucają cheerleaderki i ludzie z orkiestry.

– Zwalniają was wtedy ze szkoły?

– Uhm.

– Cudnie.

Dwa tygodnie temu zaprosiłem Serenę na urządzany z tej okazji szkolny bal, bo wiedziałem, że można na nią liczyć w wiadomych sprawach. Po wygranym meczu zwykle nie interesowało mnie nic oprócz dobrego bzykanka. Teraz jednak tego żałowałem, bo wolałbym pójść z Willą. Zawsze mogłem puścić Serenę kantem, ale wtedy nie dałaby Willi żyć. Wiedziałem, czym to pachnie, i nie byłem aż takim egoistą, żeby do tego dopuścić.

Rozdział 25

Trzeba poczuć szkolnego ducha

Willa

Zajęcia z WOS-u były dobre na początek dnia. Zawsze miałam wrażenie, że opowiadają na nich same miłe historyjki. Nie trzeba było łamać sobie głowy nad skomplikowanymi zadaniami matematycznymi czy wkuwać szczegółów jak na biologii człowieka, uznawanej tutaj za najtrudniejszy z przedmiotów dodatkowych. Nic z tych rzeczy – same ogólniki. Szkoda tylko, że nie pozwalano nam pić w klasie kawy i jeść muffinów – wtedy to byłby naprawdę przyjemnie rozpoczęty dzień. Niestety, pan Hawks był pod tym względem okropnym służbistą i zabraniał jedzenia i picia na lekcji. Na dodatek wymagał od nas aktywności i robienia notatek.

W moim przypadku notatki nie były konieczne, bo miałam świetną pamięć. Zawsze potrafiłam bezbłędnie odtworzyć wszystkie szczegóły. Wolałam jednak nie dyskutować z nauczycielem i posłusznie notowałam, starając się nie myśleć o kawie i jedzeniu. Ani o tym, kogo Gunner zaprosił na szkolny bal. Bo na bank nie szedł tam sam. Brady zabierze ze sobą Ivy – trudno, żeby było inaczej. Nie wiadomo było, po co w ogóle zaprzętałam sobie tym głowę, skoro i tak nie wolno mi chodzić na randki ani potańcówki. Miałam wiele do udowodnienia i przed sobą mnóstwo pracy, by na nowo poukładać swoje życie.

Tymczasem interesowało mnie, z kim umówił się Gunner, a to nie był dobry objaw. Naprawdę powinnam się opanować. Ale gdy pan Hawks opowiadał o polityce zagranicznej i obronności kraju, bezwiednie odpływałam myślami ku jakiejś niewiele znaczącej licealnej potańcówce. Ot, zwykły szkolny bal. Nie muszę koniecznie tam być. W gimnazjum też go sobie podarowałam. Tamtego dnia byłam... pijana na całkiem innej imprezie.

Potrząsnęłam głową, żeby pozbyć się tego wspomnienia. Ponownie skupiłam uwagę na panu Hawksie, zapisując skrupulatnie w zeszycie jego ostatnie słowa. Nauka to jedyna rzecz, o jakiej powinnam teraz myśleć. Skończyć liceum i zobaczyć dumną minę babci. Udowodnić matce, że nie jestem beznadziejna i mam przed sobą przyszłość. I zacząć pomagać dzieciakom, żeby nie popełniały błędów, jakie przytrafiły się mnie. Zrobię wszystko, by je ochronić przed narkotykami zamieniającymi życie w prawdziwy koszmar. Każde istnienie, które uda mi się uratować, zadedykuję Poppy... i Quinn.

Na ich wspomnienie znów poczułam znajomy ciężar w piersiach i bolesny skurcz żołądka. Przed oczami stanęła mi twarz Quinn i jej szczerbaty uśmiech. Niedawno wypadł jej ząb na przedzie i teraz nie potrafiła gwizdać. Zaśmiewaliśmy się do łez z jej nieudanych prób. Była taką pogodną trzylatką. Czulałam się z nią bardziej związana niż ze swoim młodszym bratem, który ciągle miał po szkole treningi albo wychodził gdzieś z naszą mamą czy swoim ojcem. We trójkę tworzyli rodzinę, do której ja tak naprawdę nigdy nie zostałam przyjęta.

Moją rodziną były Poppy i Quinn.

Przełknęłam z trudem ślinę, czując ucisk w gardle. O nie, nie mogłam się rozkleić na lekcji. Wyteżyłam słuch i znów zaczęłam pilnie notować słowa pana Hawksa. Miałam nadzieję, że dzięki temu uda mi się opanować. Skupienie się na wykładzie nauczyciela to dla mnie jedyny sposób,

żeby dotrzeć do końca lekcji i się nie rozpląkać.

– Wszystko dobrze? – spytał Asa, nachylając się ku mnie. Wszedł do sali tuż po dzwonku, więc jak dotąd nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa, żeby nie podpaść panu Hawksowi.

Całkiem zapomniałam, że Asa siedzi obok. Na dodatek przez całą imprezę urodzinową nie miałam okazji, żeby do niego podejść i złożyć życzenia. Należały mu się za to przeprosiny. Wzięłam się więc w garść i przytaknęłam, zdobywając się nawet na lekki uśmiech.

Nie wyglądał na przekonanego, więc pewnie nie udało mi się zbyt dobrze zamaskować bólu rozrywającego mi serce. Choć bardzo się starałam.

Pan Hawks zaczął wypisywać dla nas zadanie na tablicy multimedialnej, która zastąpiła tradycyjną. Dzięki niej nie musiał w ogóle ruszać się zza biurka, tylko wystukiwał wszystko na komputerze. Wiem, celowo byłam złośliwa. Biorąc pod uwagę jego pociąg do drożdżówek, naprawdę przydałoby mu się choć trochę ruchu.

– Nie widziałem cię w sobotę – szepnął Asa, gdy pan Hawks usadowił się ponownie za biurkiem z kubkiem świeżej kawy i drożdżówką.

– No wiesz, miałeś tylu gości... Poza tym wyszłam wcześniej. Niezbyt się nadaję do nocnego życia, lubię sobie pospać.

To było najbardziej wiarygodne kłamstwo, jakie udało mi się wymyślić.

Asa parsknął śmiechem.

– Coraz bardziej mnie intrygujesz.

Tę uwagę zostawiłam bez odpowiedzi.

– Zanotowałaś wszystko? Widziałem, że piszesz, jakby ktoś cię gonił.

Przytaknęłam, wzruszając ramionami.

– Większość chyba tak. Przynajmniej się starałam.

Uniósł brew i nachylił się jeszcze bardziej ku mnie.

– Mogę pożyczyć twój zeszyt? Byłem zbyt zajęty obserwowaniem ciebie, żeby wszystko zapisać. Czy w ogóle cokolwiek.

Już miałam pokiwać twierdząco głową, gdy pan Hawks znacząco chrząknął. Jak na komendę oboje z Asą wbiliśmy w niego wzrok. Nauczyciel posłał nam gniewne spojrzenie znad okularów, a wtedy zauważyłam na jego górnej wardze ślad lukru.

– Mam zadać więcej? Jeszcze wam mało?

– Nie, psze pana, w sam raz – odezwał się Asa, przeciągając sylaby, z lekkim rozbawieniem w głosie.

Zajęłam się pośpiesznie zadaną pracą, nie podnosząc więcej na niego wzroku. Asa śmiał się pod nosem, ale ani razu się do niego nie uśmiechnęłam.

Kiedy zadzwonił dzwonek, siedzący za Asą chłopak zaczął gadać o zbliżającym się meczu, więc szybko się ulotniłam. Ku mojemu zdziwieniu na korytarzu faktycznie widać było mnóstwo uczniów przebranych w stylu lat dziewięćdziesiątych. Moim zdaniem bardziej sensowne byłyby lata siedemdziesiąte – wtedy ludzie nosili naprawdę odlotowe ciuchy. Tymczasem to, co miałam przed oczami, było kiepską imitacją *Przyjaciół*. Moja matka uwielbiała ten serial, więc na samą myśl o nim momentalnie zalały mnie złe wspomnienia.

Kiedy wyszłam na korytarz, zauważyłam stojącego przed drzwiami sali Brady'ego. Wpatrywał się we mnie, więc wyglądało na to, że chce pogadać. Czułam się niezręcznie w jego obecności i bardzo mnie to deprymowało. Nasz pocałunek wszystko zmienił i dlatego żałowałam, że w ogóle do niego doszło. Wcześniej było mi o wiele łatwiej z nim rozmawiać. Teraz miałam poczucie, że coś ukrywam, a to było ponad moje siły. Dostyc już się w życiu nakłamałam.

– Hej – odezwał się z wyczuwalną nerwowością w głosie.

No pięknie, więc on też czuje się niezręcznie. Nawet mimo naszej wczorajszej krótkiej, ale niezbyt udanej rozmowy.

– Cześć – odparłam, szukając w myślach neutralnego tematu do rozmowy.

Minęła nas właśnie dziewczyna w ogrodniczkach z odpiętą jedną szelką, do których założyła odsłaniający brzuch top. Koszmarna moda lat dziewięćdziesiątych, ale trzeba przyznać, że trafiła w dziesiątkę. Rachel z *Przyjaciół* często pokazywała się w ogrodniczkach. Ble.

– Ty też się nie musisz przebierać? Ale wam dobrze, że macie te swoje koszulki.

Brady grał na pozycji rozgrywającego, więc cała szkoła praktycznie nosiła go na rękach, zwłaszcza w dzień meczu. Nigdy nie mogłam tego zrozumieć. Przecież do wygrania meczu potrzeba całej drużyny, prawda?

Brady uśmiechnął się krzywo i rozejrzał dookoła, a potem spojrzał z powrotem na mnie.

– Nie muszę. Widzę, że ty też się nie przebrałaś. Szkoda, bo trzeba poczuć szkolnego ducha.

– Jakoś go nie czuję. Zwłaszcza gdy oznacza to przebieranie się dzień w dzień w coraz bardziej idiotyczne ciuchy. Dzięki, ja odpadam.

Brady uśmiechnął się szerzej, a potem nachylił się ku mnie i szepnął:

– Doskonale cię rozumiem.

– Jesteś rozgrywającym w tej waszej gwiazdorskiej drużynie. Powinno cię to bardziej obchodzić – odparowałam.

Nie wyglądał na urażonego moją uwagą.

– Obchodzi mnie tylko wygrana. Całą tę kretyńską oprawę mam gdzieś.

Ta odzywka była kompletnie nie w jego stylu. Proszę, jaki gwiazdor. W chwili, gdy o tym pomyślałam, podszedł do nas jakiś chłopak i poklepał Brady'ego po plecach.

– Wystrzałowy tydzień – powiedział, uśmiechając się, jakby przekonany, że Brady sam jeden jest w stanie wygrać dla nas mecz. Rzucić piłkę, łapać i jednocześnie biec z nią, żeby zdobyć przyłożenie. Co za okropny banał.

Rozdział 26

Nie chodzę na potańcówki

Brady

Willa chyba się rozluźniła i zaczęła mnie traktować odrobinę przychylniej, gdy spotkaliśmy się na korytarzu. Od tego czasu uśmiech nie schodził mi z twarzy. Może jednak udało mi się wszystkiego nie schrzanić. Naprawdę chciałem, żeby dała mi – a w zasadzie nam – szansę. Wyraźnie starała się zachowywać przy mnie naturalnie, pomimo tej sprawy z pocałunkiem, z czego byłem bardzo zadowolony. Tym bardziej, że marzyły mi się kolejne i chciałem jak najwięcej z nią przebywać. Kompletnie nie zwracałem więc uwagi na to, co mówi na lekcji nauczyciel, obmyślając, jak wymigać się od pójścia na bal z Ivy i w zamian zaprosić Willę. Nie musiałem się obawiać, że przeszkodzi mi w tym Gunner, bo już wcześniej umówił się z Sereną. Znając go, za nic nie zrezygnowałby w takim dniu z loda i bzykanka, więc na pewno nie zamieni jej na Willę. Jedyną przeszkodę stanowiła Ivy. Problem tylko w tym, że nie chciałem jej skrzywdzić.

Bardzo mi zależało, żeby się od niej wreszcie uwolnić. Pozwalałem jej kręcić się przy mnie już od dawna i jak dotąd nie przyszło mi do głowy, co będzie, gdy w moim życiu pojawi się ktoś taki jak Willa. Nie uśmiechało mi się zranić Ivy, lecz im dłużej o tym myślałem, tym bardziej stawało się jasne, że nie mam innego wyjścia. Rozważałem kilka możliwości. Najbardziej sensownym wyjściem wydawało mi się przekupienie Nasha, który nie był jeszcze z nikim umówiony, żeby zaprosił Ivy na bal. Ona oczywiście mu odmówi i wtedy Nash zdradzi jej, że flirtuję z Willą. Żeby się zemścić i wzbudzić we mnie zazdrość, Ivy najprawdopodobniej zgodzi się z nim pójść. To będzie jej własna decyzja, a ja nie będę bezpośrednio winny.

Cały ten misterny plan był zwykłą manipulacją, co nie było w porządku. Co mnie, do cholery, podkusiło, żeby zaprosić Ivy?! W głębi duszy jednak dobrze wiedziałem, dlaczego to zrobiłem. Po prostu jak zwykle poszedłem na łatwiznę.

W tym momencie rozległ się dzwonek oznajmiający przerwę obiadową. Byłem głodny jak wilk, ale to dla mnie nic nowego. W tym wyjątkowym tygodniu wszystkie chłopaki z drużyny tradycyjnie dostawały na obiad specjalne przysmaki od cheerleaderek i klubu kibiców. Na dziś zapowiedziano pizzę, więc nie mogłem się już doczekać. Oprócz tego wiele matek przynosiło nam swoje wypieki. Miałem nadzieję, że znajdzie się wśród nich pyszne brownie z polewą krówkową, które zawsze piekła mama Ivy. Rozmawialiśmy o nim w zeszłym tygodniu, gdy Ivy spytała mnie o mój wymarzony deser na tę okazję. Wiadomo, o co poprosiłem.

Na wspomnienie Ivy ponownie opanowały mnie wyrzuty sumienia. Żeby przestać o niej myśleć, zacząłem przeczesywać wzrokiem tłum w poszukiwaniu Willi. Po chwili dostrzegłem ją idącą do stołówki – w towarzystwie Gunnera. Coś mówiła, a on się z tego śmiał. Nie dało się ukryć, że poczułem na ich widok lekkie ukłucie zazdrości. Im częściej widywałem ich razem, tym trudniej mi było zachowywać się naturalnie wobec Gunnera. Praktycznie przez cały czas byłem na niego wkurzony. Tylko ją zwodził, bo przecież nigdy nie interesowały go związki. Willa była inna, tak jak inna stała się moja przyjaźń z Gunnerem. Stopniowo się od siebie oddalaliśmy. Przez nią. I choć tego nie chciałem, nie potrafiłem nic na to poradzić.

Dla Willi warto było ponieść taką ofiarę. Jej widok momentalnie poprawiał mi humor. Podało mi się, z jakim wdziękiem nosi conversy do spódniczek. Wyglądało to bosko. Zupełnie jakby obudziła się rano z postanowieniem, by ubrać się dziewczęco, a potem machnęła ręką i w ostatniej chwili wskoczyła w trampki.

– Mama przywiozła twoje ulubione brownie – oznajmiła Ivy, wsuwając mi rękę pod ramię. Uwiesiła się na nim kurczowo, jakby nie potrafiła samodzielnie ustać na nogach. Poczułem, jak mój żołądek zaciska się w bolesny supeł. Musiałem się od niej uwolnić, ale nadal nie wymyśliłem jak.

– Dzięki – odpowiedziałem szczerze.

Znając Ivy, dopilnuje, żebym w tym tygodniu codziennie dostawał je na deser. Co po raz kolejny udowadniało, jaki jestem podły, bo chcę się wymigać od pójścia z nią na bal.

– Załatwiłam ci też pieczywo serowe i twój ulubiony sos do pizzy.

I znów poczułem się przez nią paskudnie. Gdyby była irytująca i namolna, byłoby mi łatwiej. Ale nie, robiła dla mnie same miłe rzeczy, aż miałem przez to wyrzuty sumienia.

– Super. Dzięki – powtórzyłem.

Weszliśmy do stołówki. Ivy ani na moment nie puściła mojej ręki, dając w ten sposób wszystkim jasno do zrozumienia, że jestem zajęty. Wiedziałem, że dokładnie o to jej chodzi. Oczywiście inne dziewczyny niespecjalnie się tym przejmowały. Nadal chętnie ze mną flirtowały, tylko po to, żeby zagrać jej na nerwach. Sęk w tym, że Ivy marzył się prawdziwy związek, a ja nie widziałem dla niej miejsca w swoim życiu.

Odszukałem ponownie wzrokiem Gunnera i Willę. Okazało się, że usiadła razem z nim przy naszym stole. Ciekawe. Każdy z chłopaków z drużyny zapraszał w tym tygodniu jedną osobę na nasze uroczyste obiady, więc wyglądało na to, że Gunner wybrał właśnie ją. Ja oczywiście musiałem przyprowadzić Ivy. No przecież dopilnowała, żebym dostał swoje ulubione pieczywo serowe i brownie! Nie pozostało mi nic innego, jak postarać się usiąść koło Willi. I to jak najszybciej, zanim ktoś inny wpadnie na ten pomysł. Trudno, Ivy będzie musiała się z tym pogodzić.

– Słowo honoru, od pierwszej klasy ani razu nie zawaliliśmy tego specjalnego meczu i w tym roku też nie przegramy! – przechwalał się Gunner przed Willą.

Podniosła na mnie przelotnie wzrok, gdy zajmowałem miejsce obok niej. Gunner siedział na końcu stołu, a Willa po jego prawej stronie, bliżej drzwi. Pewnie chciała dzięki temu zapewnić sobie możliwość szybkiej ucieczki, gdyby doszła do wniosku, że ma nas wszystkich dość.

– Bojowa gadka. Tak trzymać – stwierdziłem.

Willa uśmiechnęła się do mnie.

– To będzie mój pierwszy mecz. Mam nadzieję, że nie wciskacie mi kitu i naprawdę jesteście dobrzy. Nie cierpię kibicować przegranym. – Wyrzuciła się z nami droczyła, a ja od razu uśmiechnąłem się szerzej. Równie mocno ucieszyła mnie wiadomość, że Willa planuje pojawić się na naszym meczu. Chyba się tego nie spodziewałem. Jednak mina szybko mi zrzedła, gdy zaczęło mnie nurtować pytanie, z kim się umówiła. Do tej pory myślałem, że moim jedynym rywalem jest Gunner. A jeśli był jeszcze ktoś?

– Z kim przyjdiesz? – spytałem, zaniepokojony, że może jest ktoś, o kim nie wiem.

Willa wzruszyła obojętnie ramionami.

– Sama.

Większość dziewczyn nie byłaby aż tak odważna, by przyznać się przed wszystkimi, że nie ma z kim wybrać się na mecz. Jak widać, miała tu tylko dwóch przyjaciół, ale obaj będą w tym czasie na boisku. Nigdy nie widziałem, by któraś z dziewczyn z nią rozmawiała, nie licząc Maggie.

W tym samym momencie rozległ się głos mojej kuzynki siedzącej razem z Westem naprzeciwko nas. Zupełnie jakby czytała mi w myślach.

– Możesz pójść ze mną. Lubię mieć koło siebie towarzystwo, kiedy West gra.

Miałem ochotę przybić kuzyneczce piątkę za jej domyślność. I pomyśleć, że jeszcze miesiąc temu w ogóle się nie odzywała. Do nikogo poza Westem. Wszyscy uważali ją za niemowę. Od tamtego czasu przeszła naprawdę długą drogę.

– Po meczu możesz pojechać razem ze mną i Westem na bal – dodała Maggie.

Dobry pomysł. Zwłaszcza jeśli uda mi się do tego czasu pozbyć Ivy. Nadal nie wiedziałem, jak to zrobić, żeby jej nie zranić. Nie zasługiwała na takie traktowanie.

– Oj, chyba się tam nie wybieram.

Maggie nie namawiała jej więcej, a jedynie skinęła głową.

– Nie umówiłaś się jeszcze z nikim? – spytał Nash, poruszając znacząco brwiami, jakby chciał dać do zrozumienia, że jest chętny.

– Nie, w ogóle nie chodzę na potańcówki – odparła Willa.

– Fajnie, że będziesz na meczu – wtrąciłem, żeby zmienić temat rozmowy, zanim przybierze niekorzystny dla mnie przebieg.

– Jakiego koloru masz sukienkę, Maggie? – odezwała się Ivy, przywierając jeszcze mocniej do mojego ramienia.

Maggie przeniosła spojrzenie na Ivy, a potem zerknęła przelotnie na mnie. Wiedziałem, że moja kuzynka nie bardzo się nadaje do babskich rozmów o ciuchach.

– Ekhm... Jeszcze nie wiem.

Mama planowała w tym tygodniu zabrać ją na zakupy i poszukać dla niej odpowiedniej sukienki. Choć Maggie niespecjalnie na tym zależało. Prawdę mówiąc, matka była tym balem przejęta znacznie bardziej niż ona. Maggie pewnie bez problemu założyłaby coś ze swojej szafy.

– Żartujesz? Ja swoją kupiłam już w sierpniu. Jest boska, z błyszczącego złotego materiału. Idealnie przylega we właściwych miejscach.

Nie odezwałem się ani słowem, tylko wyswobodziłem rękę z jej uścisku. Kiedy próbowała ponownie się na mnie uwiesić, rozzłościłem się.

– Muszę jakoś jeść – rzuciłem, wyszarpując ramię z jej ręki.

Czasami nie miałem wyjścia i musiałem być niemiły. Po oczach Ivy widać było, że poczuła się urażona, więc kolejny raz poczułem ucisk w żołądku. Do cholery z tym wszystkim!

Rozdział 27

Będziesz ją karmić?

Willa

Ivy zrobiła się irytująca. Nie, to zbyt łagodne słowo. Wkurzała mnie na maksa. Żalowałam, że nie mam stoperów, żeby nie słyszeć jej piskliwego głosu, bezustannie domagającego się uwagi wszystkich przy stole. Zatęskniłam za swoim stałym miejscem na zewnątrz, gdzie siedziałabym sobie teraz spokojnie z książką i drugim śniadaniem, które babcia pakowała mi do papierowej brązowej torebki. Panowała tam taka cudowna cisza...

Niestety przyszedł Gunner i zaprosił mnie do siebie. Zgodziłam się, nie myśląc, w co tak naprawdę się pakuję. Przechodziłam codziennie obok ich stołu, więc dobrze wiedziałam, że siedzi tam pełno osób pokroju Ivy, których towarzystwo niespecjalnie mnie interesowało.

Gdyby była ze mną Poppy, już dawno zaczęłaby szeptać mi do ucha, przedrzeźniając Ivy. Ja z całych sił starałabym się powstrzymać, by nie parsknąć śmiechem na cały głos, ale pewnie i tak by mi się to nie udało. Na myśl o Poppy ścisnęło mi serce z bólu. Tak bardzo za nią tęskniłam.

– Na balu będzie fajnie. Powinnaś pójść – wyszeptał Brady, nachylając się ku mnie.

Potem sięgnął na środek stołu po talerz z pizzą serową. Jadałam tylko ten rodzaj, żadnej innej. Na środku stały jeszcze trzy, przyniesione przez jakieś przesadnie wystrojone kobiety – pewnie czyjeś matki. Nie bardzo wiedziałam, co dzieje się dookoła, bo szczerze mówiąc, niezbyt mnie to obchodziło. A w tym momencie liczyło się dla mnie przede wszystkim to, że Brady podsunął mi jedyny według mnie jadalny rodzaj pizzy.

– Strzelałeś, prawda? – spytałam.

W odpowiedzi posłał mi zadowolony uśmiech.

– No skąd. Kiedyś ciągle dojadalem pepperoni z twojej pizzy, bo Panna Wybredna tolerowała na niej tylko ser.

Pamiętał! Motyle w moim brzuchu powinny dawno się uspokoić, ale zamiast tego zaczęły wyprawiać jeszcze większe harce. I ten zadowolony uśmiech, którego nie byłam w stanie powstrzymać. Spojrzałam na wargi Brady'ego i od razu przypomniałam sobie ich smak i przyjemność, jaką sprawiały mi swoim dotykiem. A także mój brak rozsądku, że pozwoliłam mu na pocałunek.

– Myślałaś, że zapomniałem? Pamiętam bardzo dużo rzeczy związanych z tobą. – Nadal mówił tak cichym głosem, że tylko ja mogłam go usłyszeć.

– I co teraz? Będziesz ją karmić? – spytał Gunner tak donośnym głosem, że oboje podskoczyliśmy na krzesłach.

Spojrzałam na Gunnera i zobaczyłam, że uśmiecha się, jakby tylko żartował, ale jego oczy pozostały poważne. Pomimo tego nieszczerzego uśmiechu dostrzegłam w nich wściekłość skierowaną w siedzącego obok mnie chłopaka. Atmosfera zrobiła się ciężka, do tego stopnia, że straciłam ochotę na swoją ulubioną pizzę.

– Staram się być uprzejmy – odparł Brady z napięciem w głosie, które świadczyło o tym, że zdaje sobie sprawę z rozdrażnienia Gunnera.

Gunner nic nie odpowiedział. Przewrócił tylko oczami i sięgnął po talerz, a potem spojrzał przez stół i skinął na kogoś głową. Początkowo nie wiedziałam, o co mu chodzi, ale po chwili wszystko stało się jasne. Gunner wzywał w ten sposób jedną z dziewczyn ze swojego haremu, bo miał ochotę się zabawić. Dumnym krokiem podeszła do niego atrakcyjna blondynka z długimi włosami i biustem znacznie bardziej okazałym niż u przeciętnej licealistki. Gunner odsunął się ze swoim krzesłem nieco do tyłu, żeby mogła usiąść mu na kolanach. Ble.

– To powinno sprowokować Kimmie – wymruczał Brady.

Oderwałam wzrok od Gunnera z dziewczyną i spojrzałam na niego pytającym wzrokiem.

– Kiedy Gunner chce zrobić zamieszanie, szczuje na siebie Serenę i Kimmie. Ot, taka szczeniacka gierka, żeby napompować sobie ego. – Brady powiedział to szeptem, żeby Gunner nie mógł go usłyszeć.

Aż nie do uwierzenia, że Gunner, jakiego znałam z domku na drzewie, mógł być tym samym facetem, który na moich oczach zachowywał się teraz jak kompletny idiota.

– Aha – stwierdziłam tylko, bo nie chciałam go obgadywać. Nadal był moim przyjacielem i miałam do niego zaufanie – wystarczające, by powierzyć mu swoją największą tajemnicę.

Przez zadowolony chichot Sereny przebił się niski, grzmiący głos Gunnera szepczącego jej coś głośno do ucha. Poczułam, jak stopniowo ogarnia mnie zazdrość, choć starałam się opanować. Przecież nie miałam żadnego powodu, by być zazdrosną. Gunner był tylko moim kumplem. Nie pozostało mi nic innego, jak trzymać język za zębami i uśmiechać się do Brady’ego i Maggie, gdy się do mnie zwracali. Tymczasem w moim wnętrzu kłębiły się silne emocje. Nie wierzę, to jakiś absurd.

Czy to się kiedyś skończy? Chciałam mieć jak najszybciej za sobą ten feralny obiad.

Ivy zaczęła zagadywać Brady’ego, domagając się uwagi, więc zajęłam się swoją pizzą. Kolejny raz zatęskniłam za stolikiem na zewnątrz stołówki, gdzie mogłabym spokojnie poczytać w samotności. Postanowiłam, że gdy skończę jeść, wymknę się stąd pod pozorem skorzystania z łazienki i zostanę tam aż do dzwonka. Lubiłam przebywać sama. To była dla mnie okazja, by przypomnieć sobie swoją sytuację i rzeczy, które mam teraz do zrobienia. W towarzystwie Gunnera i Brady’ego zdarzało mi się zapominać o przeszłości, a to nie było w porządku. Nie wolno mi zapomnieć – nigdy.

Brady podszedł do mnie przed ostatnią lekcją i poprosił, żebym usiadła razem z nim, Westminsterem i Maggie. Zgodziłam się. Żadne z nich ani słowem nie wspomniało o mojej ucieczce ze stołówki w trakcie obiadu, więc odetchnęłam z ulgą. Dzięki temu ostatnia lekcja upłynęła mi szybciej niż zwykle i na jakiś czas udało mi się uwolnić od natarcywych myśli o Gunnerze. I dobrze, bo miałam ważniejsze problemy.

Postanowiłam pogadać dziś z Gunnerem w samochodzie i powiedzieć mu, że wolę siedzieć sama na obiedzie. Cały zeszły tydzień odwoził mnie po lekcjach do domu, a potem wracał na trening. Dziś jednak trener dał im wolne, żeby odpoczęli po rozegranym w miniony weekend meczu. Dzięki temu Gunner nie będzie się śpieszył z powrotem do szkoły, więc będzie okazja do spokojnej rozmowy.

Przed wyjściem z sali Maggie dała mi swój numer. Wyjaśniłam jej, że nie będę do niej pisać, bo nie mam komórki, ale mogę dzwonić z telefonu stacjonarnego babci. Każdy inny spojrzałby na mnie, jakbym straciła rozum, lecz ona tylko się uśmiechnęła, jak gdyby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Potem pożegnałyśmy się i każda z nas poszła w swoją stronę.

Kiedy wyszłam na parking, zorientowałam się, że wóz Gunnera zniknął. Rozejrzałam się dookoła, czy przypadkiem nie przestawił go w inne miejsce, ale nigdzie nie było go widać. Widocznie o mnie zapomniał. Miałam do domu niecałe dziesięć kilometrów, więc postanowiłam pójść pieszo.

Podciągnęłam torbę z książkami wyżej na ramię i poszłam w kierunku drogi. Trochę mnie zdziwiło, że Gunner o mnie nie pamiętał. Zupełnie jakby był na mnie zły. W głębi duszy czułam, że mam rację. Atmosfera między nami wyraźnie się zagęściła podczas obiadu, ale nie bardzo wiedziałam dlaczego. Przyznaję, byłam zazdrosna o Serenę, choć z trudem się do tego przed sobą przyznawałam. Sęk w tym, że nie powiedziałam mu nic, za co mógłby się na mnie gniewać.

No cóż, bywa i tak. W ciągu ostatnich ośmiu miesięcy musiałam sobie radzić z problemami znacznie większego kalibru. To, że wystawił mnie chłopak i musiałam drałować pieszo, nie oznaczało końca świata. Nie ma sprawy, jakoś to przeżyję.

Rozdział 28

Witaj, synu

Gunner

Ciemne włosy i orzechowe oczy mojego brata były znakiem rozpoznawczym Lawtonów. Rhett wyglądem bardzo przypominał ojca. W przeciwieństwie do mnie. Ja byłem zupełnie inny, co mnie wcale nie dziwiło, skoro nie miałem w żyłach ani kropli jego krwi.

Brat zajął miejsce po mojej lewej stronie. Siedzieliśmy na brązowych skórzanych krzesłach z wysokim oparciem, ustawionych naprzeciwko biurka ojca.

Rhett zjawił się w mojej szkole na ostatnich zajęciach. Kompletnie mnie tym zaskoczył, podobnie jak swoją niespodziewaną wizytą w domu. Oznajmił mi, że mamy się spotkać z ojcem punktualnie o trzeciej w jego gabinecie, więc przyjechał zabrać mnie ze szkoły, żebyśmy zdążyli na czas. To mi dało do myślenia. Ojciec jeszcze nigdy wcześniej nie wzywał nas do siebie w takim pośpiechu. A przynajmniej nie razem. Bardzo dziwne.

– Wiedział, że przyjeżdżasz do domu? – spytał Rhetta, który nie wydawał się zaskoczony poleceniem ojca.

– Tak – potwierdził. – Sam mnie o to poprosił. Powiedziałem mu, że mogę tylko w tych dniach, bo potem nie dam rady.

Czyżby nawet nie spytał, skąd to nagle wezwanie?

– I tak sobie przyjechałeś, bo ci kazał?

Rhett pokręcił się na siedzeniu, jakby lekko podenerwowany.

– Mhm – odparł tylko.

Rhett był pupilkiem rodziny, więc zazwyczaj potrafił postawić się ojcu. Na pewno się nie ucieszył, że ma tak nagle tutaj przyjechać. Chyba że... wiedział, że mu to się opłaci.

– Spóźnia się – burknąłem, wściekły, że muszę na niego czekać. Wcale nie chciałem rozmawiać z tym człowiekiem, nie mówiąc już o przesiadywaniu w jego gabinecie, do którego nigdy nie wolno mi było wchodzić. Ściany były tu obstawione regałami z książkami, a nad biurkiem wisiał obraz wart pewnie z milion dolarów. Nie widać było żadnych rodzinnych zdjęć, jedynie na biurku stała fotografia ojca z Rhettem. Zrobiono ją na jakiejś imprezie charytatywnej, na którą zabrał tylko jego, nie mnie. Ja nigdzie z nim nie chodziłem.

– Masz coś lepszego do roboty? – odezwał się Rhett ze złośliwym uśmiechem. Miną tak bardzo przypominał w tym momencie ojca, że aż zrobiło mi się niedobrze. Ale przecież nie mogłem zniechęcić własnego brata tylko za to, że wygląda jak człowiek, którym gardzę.

Za naszymi plecami otworzyły się drzwi. Rhett obejrzał się i widać było, że ucieszył się na widok wchodzącego do gabinetu sukinsyna. Mnie zależało tylko na jednym – żeby już mieć to spotkanie z głową. Nie miałem najmniejszej ochoty tu z nim przesiadywać.

– Hej, tato – powiedział swobodnym tonem Rhett.

Łączyła ich więź, na którą nigdy nie miałem najmniejszych szans. Co nie znaczy, że mi na niej zależało.

– Witaj, synu – odparł.

Dawniej nie mogłem przeżyć, że zawsze zwraca się do Rhetta „synu”, a do mnie tylko po imieniu albo „chłopcze”. Tego typu drobiazgi ukształtowały mnie w dzieciństwie i całkowicie zmieniły. Nauczyłem się, że nie warto ufać ani kochać. To była jedyna rzecz, za jaką mógłbym temu facetowi podziękować.

– Cieszę się, że dotarłeś na czas, Gunner – dodał ojciec protekcyjnym tonem zarezerwowanym dla mnie i tych, których nie lubił. Stary fajfus.

Spojrzałem na niego wilkiem z najbardziej znudzoną i obojętną miną, na jaką tylko potrafiłem się zdobyć. Nie odpowiedziałem jednak na jego uwagę.

– Ucieszył się, kiedy po niego przyjechałem, bo mógł się urwać ze szkoły. – Rhett próbował rozładować panujące między nami napięcie, ale bezskutecznie. Brat zwykle starał się poprawić moje stosunki z ojcem. Nigdy nie mógł zrozumieć, dlaczego to ja jestem czarną owcą, a on ukochanym synalkiem. A nawet jeśli przyjmował to do wiadomości, nie śmiałybym wątpić w jego braterską miłość. W dzieciństwie zawsze mogłem na niego liczyć.

Kiedy znajdowaliśmy się w jednym pokoju – ja i ten obcy mi facet – atmosfera momentalnie gęstniała. Czasami zastanawiałem się, czy on się domyśla, że znam prawdę. Zwłaszcza że praktycznie z dnia na dzień zmieniłem się z grzecznego synka, który na każdym kroku próbował go zadowolić, w wiecznie unikającego go mruka.

– W to nie wątpię – odparł ojciec, jakby na potwierdzenie, że do niczego się nie nadaję. Mylił się bardzo, bo wolałbym zostać w szkole. Co ja gadam, więcej, wolałbym, żeby kłuli mnie igłami po oczach! Nawet takie coś byłoby przyjemniejsze od spotkania z tym wcielonym diabłem.

– Mam dziś ważne sprawy do załatwienia, więc przejdę od razu do rzeczy – zaczął ojciec, wpatrując się we mnie prowokacyjnie, jakby liczył, że się odszczeknę albo zacznę awanturować. Akurat, gównu mnie obchodziło, co ma do powiedzenia. – Rhett jest spadkobiercą Lawtonów. Niedawno mnie zapytał, czy mógłby dostać resztę swojego funduszu powierniczego już teraz, żeby latem zwiedzić z kolegami Europę. Uważam, że to uzasadniona prośba. Musi się nacieszyć ostatnimi latami młodości i wolności, zanim spadnie na jego barki odpowiedzialność za nasze imperium. Założyłem fundusze powiernicze dla was obu, żebyście mieli łatwiejszy start po skończeniu studiów. Nie chcę teraz przerywać inwestycji, więc zamierzam przekazać Rhettowi część spadku. Wasza matka wymogła na mnie kiedyś, żeby podzielić go między was po równo. Byłem wtedy młody i zgodziłem się na to. Ale potem pewne sprawy uległy zmianie. Skoro Rhett jest spadkobiercą tego, co zbudował jego pradziadek, naturalne jest, że nie licząc założonego dla ciebie funduszu powierniczego, Gunner, nie należy ci się część majątku Lawtonów, którą miałeś obiecaną. Zmieniłem dyspozycje i te pieniądze zostały przeznaczone na inwestycje Rhetta i na rachunek środków pieniężnych, z którego w tej chwili pobiera pieniądze na utrzymanie.

Z każdym jego słowem coraz bardziej się we mnie gotowało. Czulem pulsującą na czole żyłę, jak zwykle gdy byłem wściekły. Kolejna cecha fizyczna, która różniła mnie od Lawtonów. Kłębiące się we mnie emocje wciąż były bolesne, ale przez ostatnie lata zdążyłem się uodpornić. Nie będę płakać ani błagać tego drania o miłość. Prawda była taka, że wcale nie chciałem jego śmierdzących pieniędzy. Ani grosza. Wyniosę się stąd i udowodnię mu, że mogę być kimś więcej, niż tylko jakimś pieprzonym milionerem z małej miasteczki na Południu. Nie byłem Lawtonem, ale kimś zupełnie innym. I chciałem, do jasnej cholery, wreszcie się dowiedzieć kim!

Dlaczego ojciec zachowywał się tak, jakbym nie znał prawdy? Żeby oszczędzić mi wstydu? Albo z troski o matkę? Bo ona na pewno przez wszystkie te lata nie zatroszczyła się o mnie. Gdzie w ogóle mogła w tym momencie być? W łóżku z instruktorem tenisa z tego swojego klubu dla snobów?

Nie wytrzymałem dłużej i zerwałem się z krzesła. Stałem z nim twarzą w twarz, mierząc wściekłym wzrokiem człowieka, którego przez długi czas mylnie uważałem za ojca, a potem udawałem, że nim jest.

– W ogóle mnie to nie interesuje. Rhett może sobie zabrać wszystko, nawet ten cholerny fundusz, który łaskawie pozwalasz mi zatrzymać. Całe to pieprzenie o majątku Lawtonów w ogóle mnie nie dotyczy! Nie chcę waszego nazwiska ani spadku. Ta rodzina to jakiś popieprzony cyrk. Chcę tylko jednego – dowiedzieć się, kim był mój ojciec. Obaj wiemy, o czym mówię, matka zresztą też. Albo gadacie, czyją mam w sobie krew, albo rozpowiem po całym tym przeklętym mieście,

które prawie się do was modli, że jestem bękartem z jednego z romansów matki.

A więc stało się. W końcu padły słowa, które zawsze chciałem mu wykrzyczeć. Może w nieco innej formie, ale nie miałem teraz czasu do namysłu. Byłem prawie pewien, że Rhett nic nie wiedział o moim pochodzeniu, więc jego milcząca zgoda na pozbawienie mnie spadku stawiała nasze stosunki w zupełnie innym świetle. To nie był już ten sam starszy brat, który kiedyś się o mnie troszczył i stawał w mojej obronie. Na swój sposób zachował się jak ojciec i to mnie bardzo zabolowało.

Człowiek, który przez całe moje życie stwarzał pozory, że jest moim ojcem, podniósł się z krzesła i obrzucił mnie nie mniej rozwścieczonym spojrzeniem.

– Kto ci o tym powiedział? Matka?! – spytał, z każdym słowem podnosząc głos.

Zaśmiałem się krótkim, cierpkim śmiechem człowieka, który ma w sobie tyle nienawiści, że nie może przepuścić okazji do ośmieszenia swojego wroga.

– Ty sam. Kiedy miałem dwanaście lat. Nigdy nie potrafiłeś zniżyć głosu, kiedy wrzeszczałeś na matkę.

– Nikomu nie powiesz o tym ani słowa – stwierdził dobitnie ostrzegawczym tonem.

Z moich ust wyrwał się ironiczny śmiech.

– Serio? A niby jak mi tego zabronisz? Wywalisz mnie z domu? Świetny pomysł. Spakuj swoje rzeczy, a potem zacznę obdzwaniać po kolei wszystkie lokalne stacje stąd do Nashville, żeby opowiedzieć im swoją pikantną historię. Żadna z nich nie przepuści skandalu z Lawtonami w roli głównej. W ten sposób cały świat się dowie, że już ci nie staje.

Z lubością przyglądałem się, jak jego twarz oblewa się czerwienią. Gdyby w tym momencie padł na zawał, byłbym w siódmym niebie. Co to byłoby za radość obserwować go, jak umiera! Naprawdę do tego stopnia go nienawidziłem.

– Rany boskie, Gunner, co ci odbiło? – wydusił z siebie Rhett, w końcu odzyskując głos.

Ani na moment nie oderwałem wzroku od ojca. Gdyby przypadkiem okazało się, że właśnie kopnął w kalendarz, nie chciałem przegapić takiego widoku.

– Chciałeś mieć wszystko, braciszku, to masz. Notabene mnie i tak się nic z tego nie należało.

– Nie mów głupot. Wcale o to nie prosiłem, on sam tak zdecydował.

Tym razem musiałem się do niego odwrócić, żeby dostrzec w jego oczach kłamstwo.

– Ale siedziałeś cicho, kiedy chciał ci wszystko oddać, no nie? Spokojnie, nie chcę być taki jak ty. Wolę sam do czegoś dojść, a nie mieć wszystko podane na tacy.

To była prawda. Miałem wiele do udowodnienia – matce, stojącemu przede mną facetowi i całemu miastu. Bo ono widziało we mnie tylko zepsutego chłoptasia, który miał kiedyś odziedziczyć rodzinną fortunę.

– Cisza!!! – wyryczał ojciec.

Rhett zamilkł posłusznie, ja zaś odwróciłem się z powrotem do starego i skrzywiłem ironicznie.

– Bo co? Zlejesz mi tyłek? Spróbuj tylko.

– Jesteś tak samo żaloszny, jak twój ojciec. Niewdzięczny darmozjad, któremu wydawało się, że ma cały świat na swoje skinienie. Przyjąłem cię pod swój dach i zapewniłem ci życie, jakiego nigdy nie dostałbyś od niego. A ty tak samo jak on i matka wykorzystasteś moją szczerą rękę. Gdyby nie Rhett, uznałbym waszą matkę za największą pomyłkę swojego życia.

– Tato! Jak możesz tak mówić?! – zawołał Rhett zbulwersowanym głosem.

– Gadaj sobie na zdrowie, staruchu. Nic mnie to nie obchodzi. Powiedz mi, kim jest mój ojciec, a sobie pójdę i będę siedział cicho. Bo jak nie, to cały ten kurewski świat pozna tajemnicę Lawtonów. Dowie się, że jestem bękartem!

Za naszymi plecami otworzyły się drzwi i w gabinecie rozległ się ostry głos matki:

– Nie!

Rhett odwrócił głowę w jej stronę i przyglądał się jej wstrząśniętym wzrokiem. Ja nadal wpatrywałem się z odrazą w stojącego przede mną mężczyznę. On wbił w matkę wzrok, w którym czaiła się jawna groźba. Pewnie spodziewał się, że ona mnie uspokoi i uciszy. Powodzenia, palancie.

– Mamo, dzięki Bogu, że jesteś, oni całkiem powariowali – wykrztusił Rhett, jakby matka była naszym wybawcą, a nie sprawczynią całego tego bagna. Miałem prawo wiedzieć, kto jest moim prawdziwym ojcem. Odseparowała mnie od niego i za to ją znienawidziłem. Pozwoliła, żeby ten tu drań przez całe życie mnie zaniedbywał i upokarzał, podczas gdy gdzieś żył człowiek, po którym odziedziczyłem geny. Chciałem go poznać, przekonać się, że ma jakieś dobre cechy.

– Wyjdźcie stąd, chłopcy! – poleciła matka twardym, zimnym głosem. – Natychmiast.

Rhett posłusznie odwrócił się ku drzwiom, ale ja spojrzałem jej wyzywająco w oczy. Nie ma mowy, nigdzie się stąd nie ruszę.

– Ja jednak zostanę – oznajmiłem kąśliwie.

To matka narobiła całego tego bajzlu. Niech go teraz posprząta albo przynajmniej odpowie na moje pytania.

– Gunner – westchnęła przesadnie matka. – Muszę porozmawiać z twoim ojcem w cztery oczy.

– On nie jest moim ojcem. Nie waż się więcej tak go nazywać!

Zawahała się na chwilę. Myślałem, że zacznie się ze mną kłócić, ale tylko wpatrywała się rozniewanym wzrokiem w męża.

– Nie, nie jest. Ale ty jesteś Lawtonem i on doskonale o tym wie. Spadek należy ci się tak samo jak Rhettowi. O tym też wie. A teraz wyjdź, a ja mu przypomnę o paru sprawach.

– Nie nazywaj mnie Lawtonem! Nie mam w żyłach ani odrobiny jego krwi! – Dosłownie wyplułem te słowa z obrzydzeniem, czując, jak skręca mnie w żołądku.

– Tu się mylisz. Płynie w tobie tyle samo krwi Lawtonów, co w twoim bracie. A teraz wyjdź, i to już!

Rhett zacisnął dłoń na moim ramieniu i pociągnął mnie za sobą do drzwi.

– Idziemy – polecił.

Poszedłem za nim posłusznie, ale nie dlatego, że mi kazał. Byłem zbyt zdezorientowany, żeby się opierać. Co matka mogła mieć na myśli, mówiąc, że jestem Lawtonem?

Rozdział 29

Wszyś-ciu-teńko

Willa

Otworzyłam lodówkę i wyjęłam z niej talerz z jedzeniem przygotowanym dla mnie przez babcię. Na półmisku w żółte kwiatki okrytym szczelnie folią leżała grillowana ryba z ugotowanymi na parze brokułami i pieczonymi ziemniakami. Dotarłam do domu dopiero przed siedemnastą, bo całą drogę musiałam przejść pieszo. Zmęczyłam się i zgłodniałam jak wilk. Byłam pewna, że zjem wszystko co do ostatniego okruszka i dołożę jeszcze kawałek ciasta.

Odgłos podjeżdżającego przed dom samochodu odwrócił moją uwagę od jedzenia. Odstawiłam półmisek na kuchenny blat i podeszłam do tylnych drzwi, żeby zobaczyć kto to. Miałam przecucie, że zobaczę Gunnera, ale chciałam przekonać się na własne oczy.

No, oczywiście. Dupek.

Wróciłam do kuchni, rozpakowałam jedzenie z folii i wstawiłam do mikrofalówki. Kiedy półmisek zaczął się powoli obracać na szklanym talerzu, usłyszałam pukanie do drzwi. Zastanawiałam się, czy lepiej nie udać, że go nie słyszę. Pewnie przyszedł przeprosić. Ale przecież nie miałam obowiązku mu wybaczyć.

Kiedy dzwonek mikrofalówki zasygnalizował, że jedzenie gotowe, wyjęłam je i zaniosiłam do stołu. Wtedy znów rozległo się pukanie i odgłos otwierania drzwi. Jak widać, nie zamierzał rezygnować. Odwróciłam się, żeby spiorunować go wzrokiem, ale zawahałam się, widząc jego minę. Był w kiepskim nastroju i miał przekrwione oczy, jakby płakał.

Coś było nie tak. Moje rozdrażnienie momentalnie ustąpiło miejsca zaniepokojeniu. Podbiegłam do drzwi i otworzyłam je szerzej, żeby wpuścić go do środka.

– Co się stało? – spytałam pośpiesznie, nie chcąc tracić czasu i czekać, aż sam się przyzna.

– Mogę wejść? – spytał Gunner schrypniętym z emocji głosem. Cofnęłam się nieco, żeby zrobić mu przejście.

– Co się stało? – powtórzyłam.

Gunner potarł twarz dłońmi, wziął głęboki wdech i dopiero wtedy podniósł na mnie wzrok.

– Wiem, kto jest moim ojcem – powiedział z niespotykaną u niego obawą w głosie, jakby te słowa wypowiadał zupełnie ktoś inny.

Uuu... Czegoś takiego kompletnie się nie spodziewałam. No dobra, wiem przynajmniej, że nikt mu nie umarł. Choć wyglądał, jakby spotkała go jakaś wielka tragedia. Wolałam o nic więcej nie pytać – wydawało mi się to nie na miejscu – więc czekałam w milczeniu, aż sam zdecyduje się mówić.

Gunner przez dłuższy czas wpatrywał się bezmyślnie w głąb naszego przedpokoju, jakby nadal nie mógł otrząsnąć się z szoku. Zastanawiałam się, czy w ogóle jest w stanie teraz rozmawiać. Kiepsko to wyglądało. Mogłam go objąć, ale w tej sytuacji uznałam to za niewłaściwe.

Po dłuższej chwili, która wydawała mi się wiecznością, odwrócił wreszcie głowę w moją stronę.

– Okazało się, że jednak jestem Lawtonem – powiedział.

Czyli ten, którego dawniej uważał za ojca, naprawdę nim był. Czy to aż tak źle?

– Nie cieszysz się? – chciałam wiedzieć.

Gunner zaśmiał się gorzko.

– Jestem Lawtonem, ale facet, z którym mieszkam, nie jest moim ojcem.

Teraz już wszystko kompletnie mi się pomieszało. Nie miałam jednak sumienia go wypytywać. Kolejny raz postanowiłam poczekać, aż sam zdecyduje, w jaki sposób i ile chce mi powiedzieć.

– To wszystko jest takie popieprzone – westchnął, przeciągając dłonią po włosach. W jego oczach czaiło się niedowierzanie przemieszane z gniewem.

Kto w takim razie jest jego biologicznym ojcem? To pytanie nurtowało mnie bardziej z troski o Gunnera niż z ciekawości. Choć trzeba też przyznać, że cała ta sprawa mnie zaintrygowała.

– Prawie go nie znam. Mamy kilka wspólnych zdjęć i widać na nich, że mnie kochał. Teraz rozumiem, dlaczego ojciec tak bardzo go nie znosił, a babka traktowała, jakby był gorszy od diabła. Nienawidzili go tak samo mocno, jak gardzili mną.

Musiałam ugryźć się w język, żeby nie spytać, o kim mówi. To byłoby strasznie nietaktowne. Nie wiedząc, jak zachować się w takiej chwili, podeszłam po prostu do niego i nakryłam dłonią jego dłoń w milczącym geście wsparcia. Gunner odwrócił ją i ścisnął mnie za rękę, jakbym była jego jedyną nadzieją na tonącym statku.

– Mój dziadek nie był moim prawdziwym dziadkiem. Jeremiah Gunner Lawton to mój biologiczny ojciec. – Umilkł na chwilę, a potem podniósł na mnie wzrok. Jego ostatnie słowa wciąż pobrzmiwały mi w głowie. – Moja matka sypiała ze swoim teściem.

O, Boże!

– Wszystko jest moje. Zostawił mi to zgodnie z prawem. Wszyś-ciu-teńko.

„Czyli co?” – miałam ochotę zapytać, ale wolałam się nie odzywać.

– Ojciec myślał, że ma nad matką władzę. Na tyle duża, żeby ukryć ten fakt, ale ona mu się sprzeciwiła i zagroziła, że o wszystkim powie. I da mi kasę, żebym mógł pójść do sądu. Stary wyglądał, jakby zaraz miał kogoś zamordować. Zagroził, że wyśle mnie do szkoły z internatem. Matka śmiała się histerycznie i powiedziała mu, że gdybym chciał, mógłbym go wywalić z domu. Wyobrażasz sobie, Willa? Ja? Wykopać stąd tego człowieka? Jasna cholera! Co jest grane? Czy ja śnię?

Powoli sama dochodziłam do wniosku, że może faktycznie oboje śnimy o tym samym. Z tą tylko różnicą, że Gunner miał znacznie gorzej niż ja.

– Nadal tam jest? – spytałam. Wiedziałam, że Gunner nienawidzi ojca, więc nie byłabym zdziwiona, gdyby posłał go do diabła.

Gunner spojrział na mnie, jakbym straciła rozum.

– Nie mogę wyrzucić z domu ojca Rhetta. Poza tym nie chcę, żeby ktokolwiek dowiedział się prawdy. Nie tylko jestem bękartem, ale na dodatek własnego dziadka. O rany, ale to popieprzone!

Miał rację, popieprzone jak cholera. Ścisnęłam mocniej jego dłoń. To nie było nic wielkiego, ale inaczej nie byłam w stanie dodać mu otuchy. Tym razem to ja wpatrzyłam się bezmyślnie w jeden punkt, czując, że w głowie kłębi mi się tysiąc myśli, i zastanawiając się, czy to nie sen.

Gunner na chwilę pogrążył się w milczeniu. Nic dziwnego, bo nie było słów, które w pełni oddawałyby koszmar, jaki go spotkał. Żałowałam go z całego serca. Nie tylko chłopaka, o którym wszyscy myśleli, że ma u stóp cały świat, ale i jego prawdziwego ja. Tak bardzo chciałam go wziąć w ramiona i pocieszyć, że aż przestraszyłam się siły tego uczucia. Czułam do Gunnera o wiele więcej, niż przyznawałam przed sobą.

– Rhett sobie poszedł. Najpierw wrzeszczał i wyzywał matkę od dziwek, a potem wyszedł z domu. Mama zamknęła się w swoim pokoju i płacze, a ten stary dziad... Wygląda na to, że jest moim... bratem, a nie ojcem... Jezu! – Przerwał i pokręcił z niedowierzaniem głową na tę myśl. – Też gdzieś wyszedł. Normalnie jakby w nasz dom strzelił piorun.

W tym momencie rozległ się odgłos otwierania frontowych drzwi, od którego oboje się wzdrygnęliśmy. Wróciła babcia. Była jedyną osobą, która chodziła swobodnie po terenie posiadłości i używała frontowych drzwi. Zazwyczaj zniemacka.

Wysunęłam dłoń z jego dłoni i zdążyłam włożyć obie ręce do kieszeni, gdy pojawiła się

w kuchni. Widząc Gunnera, posłała mu współczujące spojrzenie.

– Siadajcie oboje do stołu, zaraz wam dam kolację – oznajmiła, unosząc lekko półmisek z jedzeniem, który przyniosła ze sobą. – Domyśliłam się, że tu będziesz.

Po tych słowach zwróciła wzrok na mnie. Nie była rozgniewana, ale w jej spojrzeniu kryło się delikatne ostrzeżenie. Pewnie podsłuchiwała coś w rezydencji. Ciekawe, czy знаła prawdę o pochodzeniu Gunnera już wcześniej. Pracowała dla Lawtonów od tak dawna, że raczej nie zdołaliby czegoś takiego przed nią ukryć. Przynajmniej tak podejrzewałam.

– Chodźcie jeść. Mam jeszcze w lodówce trochę ciasta czekoladowego. Jeśli chcesz się dziś przespać u nas na sofie, nie ma problemu – powiedziała babcia do Gunnera, a potem poszła zrobić nam herbatę z dużą ilością cukru.

– Czy pani wiedziała? – spytał ją Gunner, gdy siedliśmy za stołem.

Babcia znieruchomiała, nie podnosząc na nas wzroku, wpatrzona w stojące przed nią szklanki.

– Czegoś tam się domyślałam – odezwała się w końcu.

To mu wystarczyło i nie pytał o nic więcej. Zjedliśmy kolację w milczeniu i gdy nadeszła noc, Gunner poszedł się położyć na naszej sofie.

Rozdział 30

Nie zamieniłbym się z nim ani na chwilę

Brady

Ani Willa, ani Gunner nie pojawili się dziś w szkole. Zanim zaczęła się trzecia lekcja, miałem już co do tego absolutną pewność i zacząłem się niepokoić. Coś musiało się stać.

Upchnąłem książki do swojej szafki i poszedłem w kierunku tylnego korytarza, gdzie odbywały się próby orkiestry szkolnej i zajęcia techniczne. Wiedziałem, że do przerwy obiadowej nikt się tam nie pojawi, więc miałem szansę wymknąć się przez znajdujące się w nim boczne drzwi. To był jedyny sposób, żeby urwać się ze szkoły i nie zostać złapanym.

Wysłałem Gunnerowi wiadomość, gdy tylko się zorientowałem, że nie przyszedł na lekcje, ale nic mi nie odpisał. Nie zwróciłbym uwagi na jego nieobecność, gdyby nie to, że Willa też się nie pojawiła. Od razu wydało mi się to podejrzane. To pewnie sprawka Lawtonów. Czyżby nakryli Gunnera i Willę razem? O nie, tylko nie to! A jeśli jego starzy będą próbowali ją stąd wykurzyć? Albo stało się coś jeszcze gorszego? Może Willa została z Gunnerem, żeby go pocieszyć, bo znów oberwał od ojca?

Cokolwiek to było, musiałem pojechać i sprawdzić. Willa nie należała do dziewczyn, które opuszczają lekcje z powodu chłopaka. Coś musiało się przydarzyć któremuś z nich. Może będę im mógł jakoś pomóc.

Pobiegłem do swojego samochodu, uruchomiłem silnik i pojechałem prosto do posiadłości Lawtonów, najszybciej jak tylko mogłem bez zwracania na siebie uwagi. Ostatnia rzecz, jakiej mi w tym tygodniu trzeba, to trafić w łapy gliniarzy. Co nie znaczy, że zabroniliby mi zagrać w meczu. Wszyscy w mieście liczyli na naszą wygraną, nawet policja.

Jeśli trener zobaczy, że razem z Gunnerem nie pojawiliśmy się dziś po południu na treningu, będzie wściekły jak diabli. Dlatego musiałem wrócić do szkoły, a Gunner razem ze mną. Cokolwiek mu się przydarzyło, nie może z tego powodu zrywać się z treningu. Na myśl, że może przyłapano go, jak bzykał się z Willą, od razu podniosło mi się ciśnienie.

Gunner wiedział, że ją tu zastanie, bo gdzie indziej mogłaby być? Nie wiedzieliśmy, dlaczego wróciła, ale jej matka była suką i to już było dla mnie wystarczającym powodem. Willa niewiele mi powiedziała, prawdę mówiąc, prawie nic. Czy była bardziej szczerą z Gunnerem? Wkurzyłem się na samą myśl, że on może wiedzieć o jej przeszłości więcej ode mnie. Dlaczego Willa miałaby ufać mu bardziej niż mnie? Przecież to ja byłem porządnym, godnym zaufania facetem. To do mnie lgnęły dziewczyny, gdy chciały się wypłakać, nie do Gunnera. On miałby ją wspierać? Nigdy w życiu.

Skręciłem na podjazd Lawtonów, otoczony wysokimi dębami, czując, jak narasta we mnie niepokój. Starłem się uspokoić, wmawiając sobie, że na pewno jest jakieś sensowne wytłumaczenie ich nieobecności i za chwilę wszyscy razem wrócimy do szkoły. Może nawet zdążymy na następną lekcję, a już na pewno na obiad.

Terenówka Gunnera stała na podjeździe domku pani Ames, więc zaparkowałem obok i wyłączyłem silnik. Więc jednak są razem, ale najwyraźniej za zgodą babci Willi. To świadczyło, że nie

robią nic złego. Wskoczyłem z samochodu i pobiegłem do frontowych drzwi.

Zapukałem kilka razy, ale nikt nie odpowiedział. W środku panowała cisza, jakby nikogo nie było w domu. Co jest grane? Sięgnąłem do klamki i na nią nacisnąłem. Jak można się było spodziewać, drzwi się otworzyły. Nie było potrzeby zamykać ich na klucz. Żeby dostać się na teren posiadłości, trzeba było znać kod do bramy, więc nikt nie obawiał się złodziei.

– Willa? – zawołałem, wchodząc do kuchni. Cisza. – Gunner? – odezwałem się ponownie, ale znowu nic. Nikogo nie zastałem.

Przeszedłem się po pokojach, żeby sprawdzić, czy kogoś nie znajdę, ale bezskutecznie. W rogu sofy leżały poskładany koc i poduszka, jakby ktoś na niej nocował. Nie, to nie mógł być Gunner. Na pewno nie.

Wyszedłem na zewnątrz i rozejrzałem się po podwórku, w nadziei, że gdzieś ich wypatrzę. Wtedy wpadł mi w oko stary domek na drzewie. Nie byłem w nim od lat, tak jak każdy z nas. Kiedyś był naszą tajną kryjówką – choć może nie do końca tajną, bo wiedzieli o niej rodzice Gunnera, którzy sprezentowali go w dzieciństwie Rhettowi. Nam jednak wystarczyła świadomość, że jesteśmy sami i nie ma tu wstępu żaden dorosły.

Nie namyślając się dłużej, ruszyłem w jego stronę. Coś mi podpowiadało, że właśnie tam ich znajdę. Nie wiedziałem dlaczego, ale byłem pewien, że przecucie mnie nie myli. W dzieciństwie zawsze spotykaliśmy się tutaj we trójkę.

Kiedy dotarłem do drabiny, usłyszałem dobiegający z góry głos Willi. Zacząłem się wspinać, żeby do nich dołączyć.

Gdy dotarłem na miejsce, pierwszy zauważył mnie Gunner.

– Hej. – Nie powiedział nic więcej. W jego oczach czaiła się pustka, znacznie głębsza niż zwykle, aż zacząłem się o niego martwić.

– W porządku? – spytałem, wchodząc do środka. Dziwne, ale wcale nie musiałem się schylać. Zapomniałem już, jak okazały był należący do Gunnera domek na drzewie.

Gunner wzruszył ramionami i zerknął na Willę.

– A kiedyś tak było? – rzucił w odpowiedzi.

Odwróciłem się ku Willi i zobaczyłem, że siedzi ze wzrokiem wbitym w swoje dłonie podrygujące niespokojnie na kolanach. No tak, to jakaś poważna sprawa, więc zanosilo się na dłuższą rozmowę. Usiadłem na drewnianej ławce ustawionej naprzeciwko nich pod ścianą.

– Domyślam się, że chodzi o ciebie, bo Willa wygląda nieswojo i się denerwuje – odezwałem się, zerkając na Gunnera. – I nie ma nic podejrzanego w tym, że oboje jednocześnie nie pojawiaacie się w szkole. Na dodatek w takim ważnym tygodniu jak ten.

Willa nareszcie uniosła głowę i spojrzała na Gunnera ze współczuciem. Więc jednak to coś poważnego.

– Gunner, co jest grane? – spytałem.

Gunner spojrzał przelotnie na Willę, a potem zwrócił wzrok na mnie.

– Takie tam rodzinne szambo. Ojciec chciał przekazać cały majątek Rhettowi i matka wpadła w szał. Zaczęli wrzeszczeć i się klócić. A Rhett się gdzieś zmył i nie odpowiada na moje telefony.

Masakra. Gunner miał w domu naprawdę przechlapane. Zawsze tak było, odkąd pamiętałem. Pod tym względem ani trochę mu nie zazdrościłem. Ale już od dawna o tym nie rozmawialiśmy. Z biegiem lat nasza przyjaźń stopniowo się rozluźniała. Gadaliśmy o futbolu i dziewczynach, ale nigdy o poważniejszych problemach. Willa dała mu to, co między nami zanikło – prawdziwą przyjaźń. Ukłucie zazdrości, jakie poczułem na tę myśl, momentalnie ustąpiło wyrzutom sumienia. Gunner potrzebował wsparcia i ona mu je zapewniła. Nie ja.

Nie byłem ani trochę zaskoczony zachowaniem tej żalostnej imitacji ojca, jaką był stary Lawton. Gniewało mnie tylko, że Gunner musi przez to przechodzić.

– Spałeś wczoraj u pani Ames? – spytałem, przypominając sobie leżący na sofie koc i poduszkę.

Pokiwał głową.

– Mhm. Nie mogłem wrócić do domu.

Willa przez cały czas naszej rozmowy siedziała w milczeniu. Byłem w rozterce, nie wie-

dząc, czy mam być zazdrosny o nią, czy o to, że to do niej zwrócił się Gunner i jej się zwierzył, nie mnie. Z jednej strony pragnąłem Willi, z drugiej zaś uważałem ją za intruza zagrażającego naszej przyjaźni. O co tak naprawdę mi chodziło? Trudno powiedzieć.

Kiedy Willa pojawiła się po raz pierwszy w naszym życiu, dawno temu, gdy byliśmy dziećmi, nie od razu ją polubiłem. Gunner za nią przepadał, a ja bałem się, że odbierze mi przyjaciela. Z czasem cała nasza trójka bardzo się do siebie zbliżyła i polubiłem jej towarzystwo tak samo mocno jak on. Ale teraz było inaczej, bo żadne z nas nie było już dzieckiem.

– Idziesz dziś na trening? – spytałem.

Gunner kiwnął potakująco głową.

– Muszę komuś walnąć. Oboje z Willą mieliśmy wrócić do szkoły przed obiadem. Potrzebowałem rano trochę oddechu.

Całkowicie go rozumiałem. Relacje w rodzinie Gunnera zawsze wydawały mi się kompletną abstrakcją. Moi rodzice stali za mną murem, czy tego potrzebowałem, czy nie. Mama piekła ciastka i pozwalała mi zapraszać do siebie chłopaków i oglądać nagrania z rozgrywek. Tata nie opuścił żadnego z moich meczów, kibicował mi i zawsze we mnie wierzył. To oni mnie ukształtowali. Dlatego nigdy nie dziwiły mnie idiotyczne decyzje i wybory Gunnera. Trudno, by był inny, mając takich rodziców.

Pod pewnymi względami miałem szczęście, jakie nigdy nie będzie mu dane. Pieniądze nie były najważniejsze. Przekonałem się o tym, przyjaźniąc się z Gunnerem. Nie zamieniłbym się z nim ani na chwilę. Żaden majątek czy władza nie byłyby w stanie wynagrodzić takiego życia, jakie miał on.

– Wiesz, że zawsze jesteś mile widziany w moim domu. Mam u siebie na poddaszu dwa łóżka. Jedno jest twoje, jeśli chcesz. Daj tylko znać. Mama z radością nafaszeruje cię ciastkami.

Na wargach Gunnera zadrgał cień uśmiechu.

– Dzięki, będę pamiętał.

Po raz pierwszy od lat poczułem, że nasza dawna przyjaźń wróciła. Wtedy obaj wiedzieliśmy, że mamy siebie, nawet gdy wszyscy inni nas zawiedli. Stare dobre czasy.

Wstałem z ławki, podszedłem do Gunnera i poklepałem go po plecach.

– Gdybyś chciał pogadać, możesz na mnie liczyć.

Gunner pokiwał głową.

Zerknąłem na Willę, która się nam przyglądała.

– Chcesz, żebym zabrał cię do szkoły? Czy zostajesz i przyjedziesz z Gunnerem?

Bardzo chciałem, żeby pojechała ze mną, dzięki temu moglibyśmy porozmawiać. O Gunnerze, a może i o zaproszeniu jej na szkolny bal. Nie byłem pewien, jak wyglądają sprawy między nią a Gunnerem. Wątpiłem, by był gotowy na poważny związek, teraz czy w przyszłości. Jeśli łączy ich tylko przyjaźń, jak za starych dobrych czasów, być może mam z Willą szansę na coś więcej?

Postanowiłem zerwać dziś z Ivy. Wczoraj wieczorem wysłała mi piętnaście SMS-ów i dzwoniła dziesięć razy. Całkiem straciła umiar. Musiałem się od niej uwolnić.

Willa spojrzała pytającym wzrokiem na Gunnera. Nie powiem, żeby mnie to nie dotknęło. Chyba byłem zazdrosny, że poświęca całą swoją uwagę tylko jemu.

– Przyjedzie ze mną – zdecydował Gunner.

Nie miałem zamiaru naciskać na niego w takiej chwili. Przeżywał ciężki okres i chciał ją mieć przy sobie. Nie chciałem tylko, żeby ją zranił swoim egoizmem. Wykorzystał jako oparcie i powiernika, nie dając nic w zamian. Widać było wyraźnie, że w przeszłości ktoś bardzo mocno Willę zranił. Gunner miał zbyt pogmatwaną psychikę, żeby pomóc komukolwiek uporać się z problemami.

– W takim razie widzimy się na obiedzie.

Nie pozostało mi nic innego do powiedzenia. Potem odwróciłem się i ruszyłem w stronę wyjścia. Jeśli Willa chciała z nim zostać, nie miałem prawa jej przeszkadzać. Obawiałem się tylko, że Gunner nie potraktuje tego w taki sam sposób jak ona.

Rozdział 31

Następnym razem nie pozwolę ci uciec

Willa

Zdawałam sobie sprawę, czym dla chłopaków są futbol i zwycięstwo w najbliższym meczu, ale uważałam, że nic wielkiego by się nie stało, gdyby Gunner opuścił popołudniowy trening. Nie zamierzałam go jednak do tego namawiać. Nie przy jego dzisiejszej huśtawce nastrojów. Najlepsze, co mogłam zrobić, to słuchać w milczeniu jego żalów. Nie potrzebował rad ani pocieszenia. Miałam wrażenie, że wczoraj wieczorem wystarczała mu sama moja obecność – nic więcej. Dlatego nawet gdy zjawił się Brady, zaniepokojony, czy nie stało się nam coś złego, nie odezwałam się ani słowem.

Gunner musiał uporać się ze swoim koszmarem sam. Mogłam jedynie być przy nim i go wysłuchać. Zwłaszcza że widać było, że niczego więcej ode mnie nie oczekuje. Brady'emu chyba nie ufał albo nie chciał, żeby dowiedział się prawdy. Bo nie tylko nie powiedział mu wszystkiego, ale najzwyczajniej w świecie skłamał. Nie miałam pojęcia, dlaczego zdecydował się powierzyć swoją tajemnicę akurat mnie. Może dlatego, że zdradziłam mu własną? Ale bez względu na powód obiecałam sobie, że nie zawiodę jego zaufania.

Brady nie wyglądał na zaskoczonego, choć znał zaledwie ułamek prawdy. Co tylko potwierdziło, jakim draniem był rzekomy ojciec Gunnera. Przez ostatnie lata Brady miał okazję zobaczyć znacznie więcej niż ja. Byłam pewna, że Gunner będzie chciał się zwierzyć właśnie jemu, nie mnie, a jednak zrobił inaczej.

Nie dotarliśmy na obiad, ale udało się nam zdążyć na zajęcia tuż po nim. W szkole przyjęli do wiadomości nasze usprawiedliwienie i nie robili nam problemów. Pewnie bardzo mi pomogło, że byłam razem z Gunnerem. W przeciwnym razie za karę musiałabym zostać po lekcjach czy coś w tym stylu.

Dopiero w drodze do klasy Gunner uświadomił sobie, że wczoraj o mnie zapomniał. Nie miało to teraz żadnego znaczenia. Przez wczorajsze wydarzenia zupełnie wyleciało mi to z głowy.

– O, kurde! – zawołał znenacka, przystając i uderzając się dłonią w czoło. W pierwszej chwili pomyślałam, że zapomniał zadania domowego albo drużynowej koszulki.

– Co jest? – spytałam.

Spojrzał na mnie ze zgnębioną miną.

– Jak się wczoraj dostałaś do domu?

– Pieszko.

– Kuźwa – wymruczał pod nosem. – Przepraszam cię, Willa. Rhett zabrał mnie ze szkoły na spotkanie z ojcem tak nagle, że całkiem o tobie zapomniałem.

Wzruszyłam lekceważąco ramionami. W porównaniu z jego ostatnimi przeżyciami mój spacer do domu był ostatnią rzeczą, jaka powinna zaprzątać mu głowę. Miał i tak wystarczająco skomplikowane życie, więc nie chciałam dokładać mu zmartwień z mojego powodu. Przeszło mi przez myśl, że zrobiłabym wszystko, żeby tylko mógł się uwolnić od swoich problemów. Zaraz jednak opamiętałam się, obiecując sobie w duchu nie dopuszczać więcej do siebie tego typu myśli.

– Nic się nie stało. Miałaś ciężki dzień, a poza tym dobrze mi zrobiło trochę ruchu.

Potrząsała głową, wyraźnie na siebie zły.

– To się już więcej nie powtórzy, obiecuję.

– Naprawdę nie ma o czym mówić. Przyjemnie się było przejść.

No, może nie do końca, ale po co miał się dręczyć jeszcze i tym?

– Przestań mnie pocieszać. Wiem swoje – mruknął Gunner. Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć, więc wolałam się nie odzywać.

Gunner odprowadzał mnie do klasy. Kiedy dzieliło nas od niej jeszcze co najmniej pięć sal, zatrzymał się nagle i otworzył drzwi jakiegoś ciemnego pomieszczenia. Potem złapał mnie za ramię i pociągnął za sobą do środka.

– No co ty?! – zawołałam skonsternowana, widząc, jak zamyka za nami drzwi.

Gunner puścił mój nadgarstek i objął obiema dłońmi moją twarz. Światło z korytarza wpadające spod drzwi było tak słabe, że niewiele było widać. Wystarczyło jednak, żeby zobaczyć nachylającą się ku mnie twarz Gunnera. Wiedziałam, do czego zmierza. Żołądek podskoczył mi do gardła, jeszcze zanim dotknął moich ust.

Przez moment delikatnie muskał ustami moje wargi. Ich dotyk sprawił, że westchnęłam z przyjemności. Odczytał to jako zachętę i wsunął mi język do ust na spotkanie mojego języka. Sięgnęłam rękami do jego ramion, żeby się oprzeć. A może żeby przyciągnąć go do siebie? Trudno powiedzieć, bo w mojej głowie w tym momencie wystrzelały fajerwerki.

Nie spodziewałam się takiego obrotu spraw, ale też nie miałam ochoty przerwać pocałunku. Delektowałam się miętowym smakiem jego gumy do żucia i przysunęłam jeszcze bliżej, wdychając głęboko w płuca jego zapach. Czułam na swoich piersiach twardy dotyk męskiej klatki piersiowej.

Nagle moje wilgotne i nabrziałe usta owionął chłód. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że Gunner odsuwa się i przygląda mi ze zdumieniem w oczach. Doskonale go rozumiałam, bo sama byłam nie mniej zaskoczona. Wydarzyło się coś, po czym miałam ochotę pogрузić się w jego ramionach i zostać w nich już na zawsze.

Poczułam, że to właśnie to.

I wyszłam na idiotkę.

Bo gdy tylko o tym pomyślałam, Gunner odwrócił się ku drzwiom i wyszedł.

Zostawiając mnie samą w ciemnościach.

Ucieczka zaraz po pocałunku to niedobry znak. Zachowałam się identycznie wobec Brady'ego. Czyżby los chciał mnie w ten sposób ukarać i pokazać mi, jak to jest być porzuconym w takim momencie? Bo jeśli Brady czuł to samo co ja, należały mu się ode mnie wielkie przeprosiny. Nie chciałabym więcej czegoś podobnego doświadczyć. Nigdy w życiu.

Pocałunek Brady'ego był przyjemny, ale Gunnera wstrząsała moim światem.

Tym razem to Brady, nie Gunner czekał na mnie po lekcjach przy szafkach.

– Gunner prosił, żeby cię odwieźć do domu. Ma jakąś ważną sprawę do załatwienia przed treningiem.

Ta ważna sprawa to unikanie spotkania ze mną. Poczułam się upokorzona. Pokiwałam jednak spokojnie głową, przetykając ciężko ślinę przez ściśnięte gardło.

– W porządku, dzięki. Ale mogę się przejść, jeśli musisz już biec na boisko.

Brady pokręcił głową.

– Nie, mam jeszcze dużo czasu.

Nie do końca mu wierzyłam, ale nie miałam siły się z nim spierać. Czułam bolesny ucisk w żołądku i marzyłam tylko o tym, by jak najszybciej znaleźć się w domu. Zaszyć w swoim pokoju i zostać sama. Tak miało być od samego początku. Powinnam w nim siedzieć, zamiast zwierzać się innym i próbować nawiązywać przyjaźnie. Zwłaszcza z Gunnerem Lawtonem.

– Wszystko w porządku? – spytał Brady, a wtedy podniosłam na niego wzrok.

Nie mogłam mu powiedzieć prawdy o sobie.

– W jak najlepszym – odparłam, siląc się na uśmiech. Nie wyglądał na przekonanego.

Wyszliśmy ze szkoły na parking, rozmawiając o czymś nieistotnym. Gdy dotarliśmy już prawie do samochodu, odwróciłam głowę i spojrzałam mu w oczy.

– Brady – zaczęłam poważnym tonem, na co on spojrzał na mnie z uwagą.

– Tak?

– Przepraszam, że od ciebie uciekłam po naszym pocałunku. To było nie w porządku i... – urwałam, nie wiedząc, jak się usprawiedliwić. Musiałam jednak coś powiedzieć. – Po prostu mnie zaskoczyłeś. A ponieważ jesteśmy przyjaciółmi, przestraszyłam się.

Na jego ustach zarysował się lekki uśmiech.

– Nie przejmuj się. Ale pamiętaj, następnym razem nie pozwolę ci uciec.

Nie będzie następnego razu. Byłam tego pewna, bo moje serce nie biło dla Brady'ego. Okazał się jedynie sympatią z dzieciństwa i dobrym przyjacielem, nikiem więcej. Wiedziałam, co znaczy prawdziwa miłość. To, co czułam do Brady'ego, nie miało z nią nic wspólnego.

Rozdział 32

Stary, dobry, porządny Brady

Gunner

Po treningu przesiedziałem w swoim samochodzie co najmniej pół godziny, gapiąc się bezmyślnie na zegar w desce rozdzielczej. Pani Ames powiedziała mi rano, że mogę znów u niej nocować, ale nie byłem pewien, czy dam radę spojrzeć w oczy Willi. Nie po naszym pocałunku. Rany, to był naprawdę odlot! Kompletnie się czegoś takiego nie spodziewałem. Wręcz mnie przeraził, a przecież w moim życiu i tak przecież nie brakowało wrażeń. Nie spodziewałem się jednak aż takich przeżyć, i to z powodu jednego zwyczajnego pocałunku. Ani moje serce, ani głowa nie były w tym momencie gotowe na Willę Ames. Nic dziwnego, że bałem się jej jak ognia.

Postanowiłem przenocować u Brady'ego. Rano namówię go, żeby pojechał po Willę, albo wykombinuję dla niej inną podwózkę. Musiałem na jakiś czas przestać się z nią widywać. Wiedziałem, że to podłe, ale kompletnie zamieszała mi w głowie. W moim życiu nie było teraz dla niej miejsca. Miałem na karku rodzinny skandal, brudne pieniądze i matkę, której wolałbym więcej nie oglądać na oczy.

Willa przeszła przez własne piekło i nie był jej teraz potrzebny ktoś taki jak ja. Tym kimś powinien być Brady – stary, dobry, porządny Brady. Wiedziałem, że ona mu się podoba. Tak, to było najlepsze wyjście. Brady będzie dla niej oparciem, a ja spokojnie zajmę się swoim pokręconym życiem. Nie było sensu mieszać w ten bałagan jeszcze jej.

Gdy już na dobre przekonałem samego siebie, że nie mam nic przeciwko, by Brady podejrwał Willę, odpaliłem silnik i pojechałem do Higgensów. Znając Coralee, mogłem tam liczyć na domowe ciastka i mleko. Czyli to, czego w tej chwili najbardziej mi było potrzeba.

Tak samo jak ryku muzyki, która zagłuszy moje myśli, zwłaszcza te na temat Willi. Nie pasowała do mojego życia, ani teraz, ani pewnie nigdy. Szukałem lasek pokroju Kimmie czy Sereny, nie Willi. Takie jak ona były dla mnie za dobre. Za dużo oczekiwały. Wszystko to na pewno dostanie od Brady'ego. Ja nie nadawałem się do związków i wątpię, żebym kiedykolwiek miał się zmienić. Pewnie zawiniło moje wychowanie. Przecież byłem synem własnego dziadka. Czy można sobie wyobrazić bardziej popieprzoną rodzinę?

W dzieciństwie nieraz marzyłem, żeby zamienić się z Bradym i znaleźć w jego rodzinie. Bardzo mu zazdrościłem jego życia. To była oczywiście tylko czysta fantazja, bo w świecie Lawtonów żyło się zupełnie inaczej. Nigdy nie byliśmy sobą, wечно udawaliśmy. Uczono nas tego od najmłodszych lat – zachowywać się tak, jakby każdy z nas był ideałem.

Miałem to wszystko gdzieś! Daleko mi do ideału, a moje życie było do bani. Nie miałem zamiaru udawać, że bycie Lawtonem to powód do dumy. Ani dalej żyć w całym tym cholernym zakłamaniu.

Terenówka Brady'ego stała na podjeździe przed domem, a obok zaparkowany był wóz Westa. Pewnie przyjechał do Maggie, jak zawsze. Ciągłe przesiadywali razem, co powoli stawało się irytujące. Co ja gadam, to było irytujące jak cholera.

Nie przywoziłem ze sobą ciuchów na następny dzień, ale miałem nadzieję, że Brady poży-

czy mi coś do ubrania. Nie zamierzałem wracać do domu, a gdyby nawet pani Ames przyniosła do siebie coś z moich rzeczy, u niej również nie mogłem się pokazać. Powinienem był do niej zadzwonić, żeby się nie martwiła, ale bałem się, że odbierze Willa. Może zrobię to później. Gdybym trafił na nią, po prostu powiem, że chcę rozmawiać z panią Ames. Tak normalnie, jakby nic się nie stało.

Ostatecznie byłem mistrzem udawania.

Drzwi otworzyła mi mama Brady'ego, pani Coralee. Była typem idealnej matki, jakiej nigdy nie miałem.

– Och, Gunner, jak dobrze cię widzieć. Wejdz, proszę. Właśnie zaniiosłam całemu towarzystwu coś na ząb. Ciastka z czekoladą, świeżo upieczone.

Czekałem na te słowa.

– Dziękuję, pani Higgens.

Poklepała mnie po matczyne mu po plecach, gdy przechodziłem obok, wyższy od niej o dobre piętnaście centymetrów.

– Są w pokoju i zaraz będą oglądać nagranie z ostatniego meczu. Kolejny raz – dodała, wzdychając z rozbawieniem.

Często oglądaliśmy nasze mecze nawet po kilka razy, żeby wyłapać popełnione błędy i potem szlifować na treningach to, co wymagało poprawy. Świetnie. To mi pomoże oderwać się od problemów. Uwielbiałem ten dom.

– Jasne – odparłem, a potem poszedłem w kierunku, z którego dobiegał głos Brady'ego, podniesiony jak zwykle, gdy ekscytował się grą.

– Nie twierdzą, że jest źle. Chodzi mi tylko o to, że jeśli zacieśnimy linię w tym miejscu, mamy szansę w piątek roznieść Trojan – argumentował Brady, gdy wchodziłem do pokoju.

– Według mnie już bardziej się nie da – odparł ze zniecierpliwieniem West.

– Nie możecie zapchać się ciastkami i przestać o to kłócić? – wtrąciła Maggie.

– Ja się nimi zapcham bez gadania – włączyłem się do rozmowy. Wtedy cała trójka jak na komendę na mnie spojrzała.

– O, Gunner, dobrze, że jesteś. Słuchaj, weź popatrz na to i powiedz temu młotkowi, że można zacieśnić linię i pomóc Nashowi przy snapie****.

**** Zagranie w futbolu amerykańskim polegające na wznowieniu gry poprzez podanie piłki między nogami przez środkowego do innego zawodnika, zwykle rozgrywającego.

Brady mówił zapalczywym tonem, całkowicie zaaferowany tematem. Nic dziwnego, wybrał się na uniwersytet występujący w konferencji SEC i wiązał swoją przyszłość z futbolem, więc po trafił dostrzec tego typu niuanse.

– Dajcie mi najpierw zjeść, co? Twoja mama mówiła, że ciastka są jeszcze ciepłe.

Maggie zaśmiała się, a Brady przewrócił oczami.

– Gramy w piątek mecz o wszystko, a ty myślisz tylko o żarciu.

Pokiwałem głową.

– No raczej.

Maggie wskazała palcem stół, gdzie pani Coralee zostawiła dla nas wielką tacę ciastek, kilka kanapek i miskę z chipsami o smaku barbecue. Podeszedłem do niego i wziąłem sobie od razu trzy ciastka, a potem nalałem szklanek mleka z butelki, która stała w pojemniku z lodem. Mmm... Martha Stewart mogłaby czyścić buty Coralee Higgens.

Brady westchnął teatralnie i opadł ciężko na stojący za nim skórzany fotel.

– Poddaję się – jęknął.

– Czyli będziemy mogli wreszcie obejrzeć odcinek *Pełniejszej chaty*? – spytała Maggie tonem, który wyraźnie wskazywał, że ma ochotę podroczyć się z kuzynem.

– Jakiej, kuźwa, *Pełniejszej chaty*? – zdziwił się Brady.

Ja zmierzałem w stronę pustego fotela.

– Dalszy ciąg *Pełnej chaty*, gdzie wszyscy są już dorośli – wyjaśniła Maggie.

– *Pełnej chaty*? Tego bzdurnego serialu z lat osiemdziesiątych czy coś koło tego?

– Uhm – przytaknęła, kiwając głową.

Z ust Brady'ego ponownie wyrwał się jęk irytacji.

– Strasznie mu zależy na wygranej. Robi się wtedy nie do wytrzymania – odezwał się West do Maggie, ściskając ją za rękę.

W innych okolicznościach nazwałbym go ciotą, ale gość dopiero co stracił ojca i Maggie pomogła mu się pozbierać.

– Widziałeś się po południu z Willą? – spytał Brady, odwracając się w moją stronę.

Nie chciałem teraz o niej rozmawiać.

– Nie. Nie gadałem z nią od momentu, jak dotarliśmy do szkoły.

Brady zmarszczył czoło.

– Wydawała się jakaś nieswoja po lekcjach. Myślałem, że może coś ci mówiła i wiesz dlaczego. Twierdziła, że wszystko w porządku, ale mam oczy. Podejrzewam, że chodzi o jakieś przejście sprzed przeprowadzki do Lawton. Może to ją dręczy?

Na te słowa poczułem ostre ukłucie wyrzutów sumienia. Willa była nieswoja z powodu naszego pocałunku i mojej ucieczki. Zadręczała się przeze mnie, nie przez domowe problemy. Bo zachowałem się jak palant. Teraz już mogła mieć co do tego absolutną pewność.

Bardzo pragnąłem dać Willi to, na co zasługiwała, ale nie potrafiłem. Byłem za bardzo pobijany psychicznie i dlatego nie odważyłbym się przyjąć czegoś tak cennego jak serce Willi. Nie potrzebowała takiego popaprańca jak ja, który umiał się tylko popisywać i przyciągać same szumowiny. Życzyłem jej z całego serca, żeby znalazła sobie kogoś o wiele lepszego. Bo ja mogłem jej dać tylko marny ułamek tego, na co naprawdę zasługiwała.

– Według mnie zachowywała się normalnie – stwierdziłem ostrożnie. – Dawajcie to nagranie, to wam powiem, co myślę – zaproponowałem, żeby zmienić temat i zakończyć rozmowę o Willi. Nie chciałem dopuścić, żeby Brady zaczął podejrzewać, że między nami do czegoś doszło. Nie dałby mi wtedy żyć. Poza tym Willa go potrzebowała, więc lepiej, żeby nie wyobrażał sobie za dużo na nasz temat.

Brady zerwał się z fotela i złapał pilot.

– Patrz na lewe skrzydło! – zawołał ożywionym głosem.

– A ten znowu swoje – mruknął West.

Rozdział 33

Nie jestem na ciebie zły

Willa

Usłyszałam dzwonek telefonu, ale nie zamierzałam ruszyć się z miejsca. Kiedy wcześniej zadzwonił Gunner, nie chciał rozmawiać ze mną, tylko od razu poprosił babcię. Z ich rozmowy wynikało, że nocuje dziś u Brady'ego. Nie musiałam zgadywać dlaczego. Było jasne, że mnie unika. Będę musiała jutro wcześniej wstać i pójść na autobus, bo wiedziałam, że nie podwiezie mnie jak zwykle do szkoły. Nasz pocałunek go spłoszył. Cóż, bywa. Mówi się trudno. To już się więcej nie powtórzy.

Pocałunek Gunnera uświadomił mi to, do czego sama przed sobą bałam się przyznać. Że to on jest chłopakiem, który skradł mi serce, nie Brady. Nie mogłam jednak sprawić, żeby chciał ze mną być. Niech robi, co uważa za słuszne. Dobrze wiedziałam, jak wygląda uciekanie przed życiem. Sama kiedyś byłam taka jak on.

– Odbierz! – zawołała babcia ze swojej sypialni. Teraz nie miałam już innego wyjścia, jak tylko ruszyć się do tego przeklętego telefonu.

Wzięłam głęboki oddech i zanim sięgnęłam po słuchawkę, napomniałam się w duchu, że jeśli to Gunner, nie wolno mi się na nim wyżywać. Przechodził teraz bardzo ciężkie chwile.

– Halo?

W słuchawce panowała cisza. Już miałam odezwać się ponownie, gdy usłyszałam znajomy głos.

– Will.

Słyszając głos brata, zamarłam w bezruchu. Nie rozmawialiśmy od ponad pół roku. Choć do niego dzwoniłam i pisałam, ani razu się do mnie nie odezwał.

– Hej, Chance. – Radość, jaką sprawił mi swoim telefonem, była dla mnie zapomnianym uczuciem. Odzwyczaiłam się od takich przyjemności. Dawno tak po prostu niczym się nie cieszyłam.

– Hej! – W jego głosie pobrzmiwała nerwowość, ale słysząc było, że też jest zadowolony. – Co tam u babci?

Słabo ją znał, bo rzadko miał okazję się z nią spotykać. Mama nigdy nas tu nie przywoziła. To babcia musiała oszczędzać na wizyty u nas i tylko wtedy się widywaliśmy.

– Wszystko dobrze. Nadal piecze dobre ciasta i pracuje w rezydencji.

– Super. Ekhm... to jak ci się tam mieszka?

Nie byłam pewna, co odpowiedzieć na to pytanie. Gdyby zadał mi je wczoraj, pewnie powiedziałabym, że dobrze. Ale po dzisiejszym dniu i jego telefonie uświadomiłam sobie, że jednak brakuje mi poprzedniego życia. Może niekoniecznie matki, ale całej reszty tak.

– Może być. Ale tęsknię za tobą.

Zawahał się na krótką chwilę.

– Ja za tobą też.

Na te słowa ścisnęło mi serce. Z dwóch powodów: dlatego, że bardzo się za nim stęskniłam

i że wreszcie zdecydował się do mnie odezwać. Już się bałam, że na zawsze go utraciłam. O tamtej feralnej nocy wiedział tylko tyle, ile powiedzieli mu rodzice. A oni nie chcieli wysłuchać mojej wersji. Co nie znaczy, że prawda była mniej bolesna. Liczyło się tylko jedno – że Quinn utonęła. Do tego doprowadziły nasze błędy. Błędy, których nie da się już cofnąć ani naprawić.

Obraz pozbawionego życia ciała Quinn dryfującego twarzą w dół na przeciwległym krańcu basenu wciąż powracał do mnie w sennych koszmarach. Bałam się go jak ognia. Jego realność przejmowała mnie do szpiku kości.

– Jak tam w szkole? – udało mi się wydusić przez gardło ściśnięte z żalu na wspomnienie tamtej tragedii.

– W porządku. Mama jest w ciąży, urodzi dziewczynkę.

Wypowiedział te słowa w pośpiechu, z wyraźnie wyczuwalnym zdenerwowaniem w głosie. Jakby koniecznie chciał je z siebie wyrzucić, zanim straci odwagę.

Więc to tak. Matka będzie miała kolejne dziecko. Dziewczynkę – na moje miejsce. Chance nie był w stanie tego pojąć, ale ja doskonale wiedziałam, że widzi we mnie tylko błąd młodości. Przeszkodę, która stanęła jej na drodze do wymarzonego życia. Nigdy tak naprawdę mnie nie chciała. Porzuciła mnie na wiele lat, zostawiając ze swoją matką. Była mną rozczarowana, tak samo jak babcia nią. Dlatego chciała powtórki.

– Przekaż jej moje gratulacje – powiedziałam. – Twój tata pewnie bardzo się cieszy.

– No – odparł bez przekonania.

Ciekawe, czy dalej skakali sobie do oczu w jego obecności.

– A ty się cieszysz z nowej siostrzyczki?

– Chyba tak. Tylko że takie małe dzieci pewnie dużo płaczą, no nie?

Uśmiechnęłam się do siebie na wspomnienie przelotnych chwil spędzonych z nim, gdy był malutki. Nie było ich wiele, bo zamieszkaliśmy razem dopiero, gdy miał osiem lat. Ale i tak byłam nim oczarowana i bardzo go kochałam.

– Zobaczysz, że ci się spodoba. Pamiętam, jaka byłam tobą zafascynowana. Nawet twój płacz mi nie przeszkadzał, bo kiedy byłeś pogodny albo się śmiałeś, uważałam cię za największego słodziaka na świecie.

– Serio? – spytał rozradowanym tonem.

– Serio. Według mnie byłeś fantastyczny. I nadal jesteś.

Nie odezwał się przez dłuższą chwilę, więc czekałam cierpliwie, aż poukłada sobie myśli w głowie.

– Przepraszam, że do ciebie nie zadzwoniłem.

Był tylko dzieckiem, a jego rodzice nie chcieli mnie znać. Nie było w tym jego winy.

– W porządku, rozumiem. Zrobiłam straszną rzecz, więc nic dziwnego, że nie chciałeś ze mną gadać. Były momenty, że nie potrafiłam spojrzeć na siebie w lustrze. Ale bardzo za tobą tęskniłam i cały czas o tobie myślałam.

– Ja o tobie też. Szkoda, że nie możesz mi wieczorem poczytać Percy’ego Jacksona. Mamie się nie chce.

Chance miał dysleksję i choć uwielbiał książki, czytanie sprawiało mu problem. Do tego stopnia, że potrafił godzinami męczyć parę stron. Dlatego co wieczór czytałam mu rozdział z powieści o Percym Jacksonie, przyniesionej ze szkolnej biblioteki. To był nasz rytuał, którego również mi brakowało.

– Też żałuję. A próbujesz sam czytać? – spytałam.

– Mhm, staram się. Ostatnio miałem osiemdziesiąt pięć procent na teście z literatury – powiedział z dumą w głosie.

– Rewelacja! Jestem z ciebie bardzo dumna.

– W zeszłym tygodniu paliliśmy trawkę z George’em Hasherem – dodał.

Na te słowa żołądek momentalnie podskoczył mi do gardła.

Tylko nie to.

– Chance – zaczęłam wolno, poszukując gorączkowo właściwych słów. Myślałam, że po tym, co spotkało mnie, nigdy nie tknie tego świństwa.

– Chciałem się dowiedzieć, dlaczego to robiłaś.

To mnie zabolalo. Nie miał nawet pojęcia jak bardzo. Przycisnęłam dłoń do brzucha i usiadłam na najbliższym krześle, czując, jak mięknią mi kolana. Zbierało mi się na wymioty.

– Bo byłam głupia. To jedyny powód. I moja głupota zmieniła całe moje życie. W straszny, naprawdę straszny sposób.

Wcale nie musiałam mu tego mówić. Przecież doskonale pamiętał, jak było.

– Wiem – odezwał się. – Staralem się tylko jakoś... zrozumieć.

Chciał zrozumieć, jak to możliwe, że Poppy i ja zapomnialiśmy o jej młodszej siostrze. Do tego stopnia, że mała wpadła do basenu, uderzyła się w głowę i utonęła. Sekcja zwłok wykazała, że przebywała w wodzie ponad godzinę. Nie było dla niej ratunku. Wyrzuty sumienia i ból po jej stracie nie pozwoliły Poppy dalej żyć. Zrobiła jedyną rzecz, jaka wydawała się jej właściwa – kilka dni później odebrała sobie życie.

– I co? Pomogło? – spytałam, choć w głębi duszy miałam ochotę nakrzyczeć na niego, żeby nigdy więcej tego nie robił. Powinien mieć świadomość, że narkotyki niszczą ludzkie życie. Nie są zabawką ani rozrywką, lecz złem w najczystszej postaci. Przekonałam się o tym na własnej skórze i nie chciałam, żeby coś podobnego spotkało Chance'a.

– No chyba. Miałem na wszystko wywalone. Życie wydawało mi się takie niesamowicie zabawne i czułem się wolny jak ptak. Ale wiem, że to niebezpieczne. Więcej nie spróbuję.

I dobrze. Poczułam, jak zalewa mnie fala ulgi. Nigdy nie chciałabym, żeby Chance musiał zmagać się z tym co ja – żalem, wyrzutami sumienia, poczuciem straty i pustki, które już nigdy mnie nie opuszczą. Nie uwolnię się od nich do końca życia. A wszystko dlatego, że tak fajnie imprezowało się z przyjaciółmi po alkoholu i trawce. Na dodatek naiwnie myśleliśmy, że domowe imprezy oszczędzą nam kłopotów. Bo przecież żadne z nas nie siadało za kierownicą ani nie odwiedzało podejrzanych miejsc, gdzie mogłaby się nam stać krzywda. Nie przewidzieliśmy, że wypadki zdarzają się wszędzie i nie wolno tracić czujności. Nawet w domu.

– Nie jestem na ciebie zły – powiedział Chance, a wtedy w oczach zapiekły mnie łzy.

– To dobrze, bo kocham cię jak nikogo na świecie.

– Ja ciebie też.

Rozdział 34

Musiałem odpuścić

Gunner

Unikałem Willi już od czterech dni. Nawet nie spoglądałem w jej stronę. Dziś wieczorem graliśmy mecz, więc chwilowo miałem czym zająć myśli. Liczyło się tylko zwycięstwo. Kiedy już będzie po wszystkim, zaciągnę Serenę do swojej terenówki i nie ruszymy się stamtąd przez parę godzin. Ostatecznie to był specjalny tydzień, więc zamierzałem go godnie uczcić.

Kiedy wyszedłem z sali po drugiej lekcji, zauważyłem idących z naprzeciwka Asę i Willę pogrążonych w rozmowie. Willa uśmiechała się do niego, a ja nie byłem w stanie oderwać od nich wzroku. Od kiedy to Asa i Willa są w takiej zażyłości?

– Widzimy się na obiedzie – dobiegły mnie słowa Asy.

Willa odwróciła się i już miała odejść, gdy nasze spojrzenia się spotkały. Przez moment dostrzegłem w jej oczach błysk radości. Zaraz jednak zastąpiła go pustka i Willa oddaliła się, jakby wcale mnie nie zauważyła. To zabolalo. Owszem, sam do tego doprowadziłem, ale mimo wszystko bolało jak cholera.

– Co się stało, że tak się skumplowałeś z Willą? – spytałem Asę. Nie potrafiłem się pohamować i udawać, że mnie to nie obchodzi. Gdzie, do cholery, był Brady? Miał jak dotąd spore szanse u Willi, a teraz wszystko zaczynało się komplikować.

– Idziemy razem na bal – oznajmił Asa rozpromieniony, jakby wygrał los na loterii.

– Przecież ona idzie z Bradym – zdziwiłem się, choć tak naprawdę nie miałem pojęcia, czy ma to cokolwiek wspólnego z prawdą. Zakładałem, że Brady ją zaprosił.

Asa zmarszczył czoło.

– Skąd, Brady zabiera Ivy.

No jasne. Oczywiście znów nie udało mu się zebrać w sobie i jej rzucić. Cóż, dobrze mu tak. Przez cały wieczór będzie się przyglądał, jak Willa tańczy z Asą, i chodził nabzdyczony. Ja tam nie zamierzałem tańczyć. Miałem w planach inne atrakcje. Takie, który pomogą mi oderwać myśli od rodziców i domu, w którym od ostatniej awantury ani razu się nie pokazałem.

Zamierzałem jednak wpaść tam dziś po szkole. Musiałem zabrać rzeczy potrzebne mi na dzisiejszy wieczór. Miałem nadzieję, że nie natknę się na rodziców. Rhett nadal nie odpowiadał na moje telefony ani wiadomości. Staralem się to bagatelizować, ale nie było mi łatwo. Zawsze byliśmy ze sobą blisko związani. Podejrzywałem, że przytłoczyło go to, co usłyszał. Ja dowiedziałem się o kłamstwach rodziców już wiele lat temu. Nie miałem jednak szansy porozmawiać z bratem i zobaczyć, jak on to znosi, skoro do mnie nie oddzwaniał ani nie odpisywał na SMS-y.

Dostrzegłem, że Brady zaczął Willę, więc zacząłem ich ukradkiem obserwować. Brady rozpyływał się w uśmiechach – najwyraźniej wspólne poranki w drodze do szkoły należały do udanych. Wychodził z domu dużo wcześniej niż ja i codziennie rano spędzał sporo czasu przed lustrem. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego pozwolił, żeby Asa sprzątnął mu Willę sprzed nosa. Pewnie jeszcze się z nią nie całował. O, nie, tylko nie to. Znów stanął mi przed oczami nasz pocałunek. Myślałem o nim całe dni i śniłem po nocach. Był dla mnie jak narkotyk. Nie dało się o nim zapomnieć.

– Od poniedziałku będę woził Willę do szkoły. Spytałem, czy chce, i się zgodziła. Super, że przekazałeś to zadanie zajętemu facetowi. Dzięki temu skorzystałem z okazji.

Pięknie, kuźwa, pięknie.

Co ten Brady najlepszego robi?

– Nawet jej nie znasz – stwierdziłem znacznie bardziej poirytowanym tonem, niż zamierzałem. Trudno, było mi wszystko jedno.

Asa wzruszył ramionami.

– To poznam. Na razie wystarczy mi to, co wiem.

Akurat. Willa przeżyła koszmar, jakiego nie potrafiłby nawet sobie wyobrazić. Ale ode mnie się tego nie dowie. Jej tajemnice są bezpieczne, będę ich dobrze strzegł.

– Nie waż się jej skrzywdzić. – Zabrzmiało to jak groźba. I dobrze, bo tak miało być.

– Nie mam zamiaru. Odwal się, co? Lubię ją.

Miałem wielką ochotę dać mu po gębie, ale to nie byłoby dobre posunięcie. Znałem Asę od dawna, byliśmy kumplami. Poza tym to porządny chłopak, a ja lekko świrowałem i byłem odrobinę zazdrosny. Musiałem odpuścić. Przecież i tak nie zamierzałem z nikim się wiązać, więc nigdy nie będę z Willą. Nasz pocałunek... był dla mnie ostrzeżeniem. Że nie wolno mi nawet próbować, bo mam zbyt popaprane życie.

Willa powinna być z kimś takim jak Brady Higgens. Co się z nim działo, do jasnej cholery? Dlaczego nie wykorzystał okazji? Żaloszny kretyn. Przecież nawet nie lubi tej swojej Ivy.

West dawniej potrafił przemówić Brady'emu do rozumu, ale teraz miał swoją Maggie i myślał tylko o niej. Ciekawe, czy kiedy pierwszy raz ją pocałował, też poczuł, jak ziemia się poruszyła? Pewnie tak, bo bardzo szybko im poszło.

– Widzimy się na obiedzie – rzucił Asa z rozdrażnioną miną.

Przestałem zwracać na niego uwagę, więc sobie poszedł. A ja dalej rozważałem powody, dla których pocałunek z Willą nie mógł być dla nas początkiem czegoś poważnego.

W swoim planie unikania Willi nie przewidziałem jednego – że na obiedzie usiądzie razem z naszą drużyną. Przy tym samym stole co ja, na dodatek z Sereną na kolanach. Cholernie niezręczna sytuacja. Wcześniej tego nie czułem, ale ten przeklęty pocałunek wszystko zmienił. Na szczęście Asa nie zajął miejsca tuż koło mnie. Po naszej dzisiejszej rozmowie na korytarzu chyba wołał trymać się ode mnie z daleka, więc usiadł przy Nashu i Rykerze. Za to tuż obok znaleźli się West i Brady, a z nimi oczywiście Ivy i Maggie. Widać było wyraźnie, że Maggie nie przepada za Ivy ani Sereną, więc nie wyglądała na uszczęśliwioną.

Ivy cały czas nawijała o jakimś głupim brownie, które jej mama upiekła specjalnie dla Brady'ego. Zupełnie jakby startowała w konkursie na najbardziej troskliwą dziewczynę na świecie. Nie zwracałem uwagi na jej gadkę, starając się podsłuchać, o czym rozmawiają Asa i Willa. Co ciekawe, Brady robił to samo, i też ignorował paplaninę Ivy. Było jednak po nim widać, że nie czuje się z tym komfortowo. Moim zdaniem, kompletnie bez sensu. Nigdy nie mogłem pojąć, po co marnuje czas z Ivy.

– Brownie jest niezłe, ale nic nie może się równać z ciastkami pani Higgens – wtrąciłem w nadziei, że Ivy wreszcie się zamknie i uda mi się usłyszeć, co mówi Willa.

– Pełna zgoda. Są boskie – zgodził się ze mną West.

Ivy wreszcie umilkła, choć po jej minie widać było, że ma ochotę posłać nas obu do diabła. Przyglądałem się, jak Willa zakłada pasmo włosów za ucho, a na jej ustach błąka się nieśmiały uśmiech. Zaloty Asy chyba zaczynały na nią działać, bo leciutko poczerwieniała na twarzy.

A ja byłem o nią diabelnie zazdrosny.

Pewnie byłoby mi łatwiej, gdybym odwrócił od nich wzrok. Ale uznałem, że to będzie dla mnie odpowiednia pokuta. Dlaczego? Nie miałem pojęcia. Los i tak ze mnie zakpił, powołując mnie na ten świat. Już samo to powinno być wystarczającą karą.

Ciekawe, czy Willa czuła to samo co ja. Jej matka porzuciła ją kiedyś na jedenaście długich lat, a teraz znów musiała tu wrócić. Przypadkowe dzieci – to nas łączyło. Oboje mieliśmy rodziców, którzy nas nie chcieli, choć pozwolili nam przyjść na świat. Jeśli ktokolwiek byłby w stanie mnie zrozumieć, to tylko Willa. Wiedziała z własnego doświadczenia, co człowiek wtedy czuje.

Co nie zmieniało faktu, że Willa zasługiwała na coś więcej, niż mógłbym jej dać. Miałem

złamane życie i nigdy nie będę dla niej odpowiednim facetem. Czas, by dostała szansę na lepsze życie. Moje złudzenia, że moglibyśmy być razem, nie wyszłyby na dobre żadnemu z nas.
Musiałem odpuścić i o niej zapomnieć.

Rozdział 35

Każdy popełnia jakieś błędy

Willa

Gunner w trakcie obiadu cały czas mnie obserwował. Dlaczego? Nadal mnie unikał, jakby spodziewał się, że po naszym pocałunku rzucę się na niego i zacznę domagać co najmniej ślubu. Skoro tak bardzo się bał, że nagle coś mi odbije, po co się na mnie gapił? To było bardzo denerwujące. Do tego stopnia, że całkiem wytrąciło mnie z równowagi i zaczęłam wątpić, czy dobrze zrobiłam, przyjmując zaproszenie na dzisiejszy bal.

Powiesiłam na drzwiach szafy błękitną sukienkę, którą miałam na sobie podczas zeszłorocznego balu w starej szkole. Budziła mnóstwo wspomnień, a w każdym z nich była obecna Poppy. Miałyśmy wtedy razem niezły ubaw. To było w czasach, zanim zaczęły się nasze imprezy z wódką i trawką. Gdy życie nie niosło jeszcze żadnych niebezpieczeństw i było takie nieskomplikowane. Dlaczego sądziłyśmy, że lepiej nam będzie na haju? Czy nie mogłyśmy po prostu pozostać sobą, tak jak dawniej? Przecież umiałyśmy świetnie się bawić, śmiać i cieszyć życiem. Ale wpuściliśmy do naszego świata pewnego chłopaka i przez niego wszystko się zmieniło. Już na zawsze.

Powoli dochodziłam do wniosku, że nie będę w stanie ponownie założyć tej sukienki. Przyśiadłam na brzegu łóżka, nie mogąc oderwać od niej wzroku. Im dłużej się jej przyglądałam, tym większą miałam ochotę odwieść ją z powrotem do szafy i zwinąć się w kłębek na łóżku. Ale nie mogłam tego zrobić, bo przyjąłam zaproszenie Asy. Bez głębszego zastanowienia, po prostu się zgodziłam.

Asa był dla mnie tak miły, że nie miałam serca mu odmówić. Polubiłam go, a on wydawał się odwzajemniać moją sympatię. Dlatego muszę pójść na bal, a jeszcze wcześniej na mecz i kibicować mu, gdy będzie grał.

Kolejny raz spojrzałam na jedyną rzecz w swojej garderobie, która choć trochę nadawała się na taką okazję, ale nie mogłam się przemóc i jej założyć.

Wzdychając ciężko, rzuciłam się na łóżko i przymknęłam oczy. Miałam trzy godziny na przygotowania, a potem babcia odwiezie mnie na stadion. Z Asą umówiliśmy się dopiero po meczu, bo razem z całą drużyną zostawał po lekcjach w szkole. Mogłam co prawda pojechać z Ivy, ale się od tego wykręciłam. Dzięki, nie lubię świrusek.

Usłyszałam krótkie pukanie do drzwi. Zaraz potem, nie czekając na moją odpowiedź, w drzwiach stanęła babcia. Żaden z pokoi w naszym domu nie miał zamka. Kiedy byłam dzieckiem, specjalnie mi to nie przeszkadzało, ale teraz przydałaby mi się choć odrobina prywatności. Dlatego trochę mnie to irytowało.

– Wiesz już, co założysz? – spytała babcia.

Zerknęłam kolejny raz na wywieszoną na szafie sukienkę i zmarszczyłam czoło.

– Nie.

Babcia podążyła za moim wzrokiem i weszła głębiej do pokoju.

– To ta, którą miałaś na sobie w zeszłym roku?

Przytaknęłam, uciekając spojrzeniem w bok. Nie byłam w stanie pozbyć się tej sukienki.

Nie mogłam jej założyć, bo to było zbyt bolesne, a z drugiej strony przypominała mi o Poppy i nie potrafiłam się z nią rozstać.

– Mam u siebie kilka starych sukienek twojej mamy. Gdybyś chciała którąś założyć, mogę zrobić na szybko jakieś poprawki.

Zdziwiło mnie, że babcia wciąż przechowuje rzeczy należące do matki. Nigdy nie były ze sobą blisko.

– Bardzo są brzydkie?

Babcia uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

– Nie bardzo. Moda wcale aż tak się nie zmieniła przez ostatnie szesnaście lat. Dwie z nich nosiła, kiedy miałaś roczek.

To chyba najlepsze rozwiązanie. Podniosłam się z łóżka i pokiwałam głową na znak zgody.

– No to chodźmy zobaczyć.

Nigdy wcześniej nie zaglądałam do szafy babci, choć w dzieciństwie nieraz spałam w jej pokoju, kiedy czegoś się bałam. Babcia otworzyła drzwi i skinęła na mnie ręką, żebym podeszła bliżej.

– Mam tu dwie takie, które moim zdaniem będą na ciebie idealne.

Pokiwałam głową bez szczególnego przekonania, ale obiecałam sobie w duchu nie wybrzydzać. Niewątpliwą zaletą tego rozwiązania było to, że żadna dziewczyna na pewno nie będzie miała na sobie takiej samej kreacji jak moja – mniej więcej z roku 2001. Podeszłam bliżej i zobaczyłam, że babcia odsuwa wieszaki ze swoimi ubraniami i sięga na sam tył szafy.

Jako pierwszą wyjęła sukienkę z różowego szyfonu, przypominającą strój baleriny. Może w tamtych czasach robiła wrażenie, ale to na pewno nie był mój styl. Zmarszczyłam nos i pokręciłam odmownie głową. Widząc moją minę, babcia się zaśmiała.

– Też nie byłam nią zachwycona, ale twoja mama uparła się, że musi ją mieć.

Jeśli matka faktycznie miała taki gust w liceum, to nie wróżyłam nam sukcesu w poszukiwaniach.

Babcia znów sięgnęła do szafy i tym razem wydobyła z niej kremową, lekko rozkloszowaną sukienkę bez ramiączek, z naszytą na wierzchu koronką. Miała ponadczasowy krój, w stylu lat pięćdziesiątych, a może i wcześniejszych. W każdym razie od razu przypadła mi do gustu. Odebrałam ją od babci, przyłożyłam do siebie i spojrzałam w lustro. Sięgała kilka centymetrów nad kolana. Problem w tym, że nie miałam żadnych pasujących do niej butów.

– Jeśli ci się podoba, mam tu gdzieś schowane złote balerinki twojej matki. Też nosiła wtedy siódemkę, tak jak ty.

– Nadal je przechowujesz? – spytałam zdumiona.

Babcia pokiwała głową.

– Tak. Pomyślałam sobie, że pewnego dnia mogą ci się przydać. Wygląda na to, że miałam rację.

Kolejny raz pożałowałam, że babcia nie jest moją matką. Sprawdzała się w tej roli o wiele lepiej niż jej córka. Nie musiała niczego przeze mnie żałować. Czekwała na mnie, przyjęła z radością i od samego początku akceptowała. W przeciwieństwie do matki, która na każdym kroku dawała mi odczuć, że zmarnowałam jej młodość.

– Dziękuję – odparłam, starając się ukryć emocje w swoim głosie. Z pozoru babcia nie robiła nic nadzwyczajnego – ot, przechowała w szafie kilka starych ciuchów, które mogły mi się kiedyś przydać. Ale zrobiła to dla mnie i dlatego uważałam to za coś wyjątkowego. Zwłaszcza że sama rzadko miałam okazję poczuć się wyjątkowo. Pod tym względem zawsze mogłam na nią liczyć.

Babcia uśmiechnęła się i podała mi pudełko z butami.

– A teraz idź i przygotuj się na bal. Należy ci się trochę rozrywki. Nie możesz cały czas rozpaczać i się umartwiać, to nikomu nie wychodzi na dobre.

Babcia ani razu nie spytała mnie, co dokładnie wydarzyło się tamtej nocy. Wiedziała tylko tyle, ile zdradziła jej matka. Ja jednak bardzo chciałam opowiedzieć jej całą tę historię ze swojego punktu widzenia. Nie była co prawda mniej straszna niż relacja matki, ale za to prawdziwa.

– Nie wiedziałam, że Quinn jest w domu. No wiesz, młodsza siostra Poppy – zaczęłam. Zaczęłam jednak zamilkła spodziewając się, że babcia mi przerwie i każe siedzieć cicho, tak jak robili to

matka i ojczym, kiedy próbowałam im wszystko wyjaśnić. Ale ona nie odezwała się ani słowem, więc podjęłam opowieść. – Kiedy się u niej pojawiłam, byłam przekonana, że w całym domu nie ma nikogo oprócz nas. Mieli wpaść znajomi na imprezę, planowaliśmy ją od tygodnia. Rodzice Poppy zostawili Quinn na górze śpiącą w łóżeczku i kazali Poppy mieć na nią oko. Poppy nie wiedziała o tym ani mnie, ani nikomu innemu. Nikt nie wiedział, że Quinn jest w domu. Pewnie myślała, że wszyscy wyniosą się z imprezy, jeśli się dowiedzą, że jest z nami dzieciak. Nadal nie mam pojęcia, dlaczego... Chyba nie przyszło jej do głowy, że Quinn może wstać z łóżka i wyjść na zewnątrz. Zawsze miała bardzo mocny sen.

Przerwałam na chwilę i czekałam na reakcję babci, ale ona się nie odezwała.

– Dobrze wiem, że nie powinnam była pić alkoholu ani palić trawki. Ale polubiłam je, bo pomagały mi oderwać się od swoich zmartwień i problemów w domu. Dzięki nim potrafiłam tak fajnie się bawić. Gdybym wiedziała, że jest z nami Quinn, nigdy w życiu nie wzięłabym niczego do ust. Zawsze się nią zajmowaliśmy, gdy z nami zostawała, i nigdy żadne z nas nie tknęło wtedy alkoholu ani trawki. Często się zastanawiam, czy Poppy nie była już naćpana, kiedy rodzice wychodzili z domu i zostawili z nią śpiącą Quinn. To jedyne logiczne wytłumaczenie.

Poppy bardzo kochała młodszą siostrzyczkę. Mała czasami potrafiła niezłe dać w kość, ale Poppy chętnie się nią zajmowała. Obie to robiłyśmy. Pamiętam, że byłam kompletnie zdezorientowana, gdy wybiegłam na zewnątrz i zobaczyłam jej drobne ciało w basenie. Nie mogłam zrozumieć, co ona w nim robi. Skąd się tam wzięła?

Poppy ani na moment nie przestawała krzyczeć. Nawet później, gdy przyjechali policjanci i karetka. Musieli dać jej coś na uspokojenie, żeby przestała. Dostawała jakieś środki przez trzy dni z rzędu, bo gdy tylko się budziła, od nowa zaczynała krzyczeć i wołać Quinn. Kiedy czwartego dnia ocknęła się i nie było przy niej nikogo, poszła do szafy ojca, wyjęła z niej jego pistolet i odebrała sobie życie.

– Wszyscy ludzie doświadczają w którymś momencie życia jakiejś tragedii. Każdy z nas popełnia błędy. Niektórzy mają więcej szczęścia i wychodzą z tego bez szwanku, inni muszą całe życie płacić za swoje złe decyzje. Nie możesz zmienić przeszłości, Willo, ale możesz pomóc innym, żeby uchronić ich przed takimi błędami jak twoje.

Więc babcia jednak mi zaufała. I znów we mnie wierzyła. Serce podskoczyło mi z radości, gdy dostrzegłam w jej oczach miłość. Nikt od tak dawna mi jej nie okazywał.

Myślałam o tym przez cały czas, szykując się do wyjścia. Bardzo chciałam, żeby życie Quinn i Poppy zostało godnie upamiętnione. Żeby pozostał po nich na tym świecie jakiś ślad. Dzięki babci wpadł mi do głowy pewien pomysł.

Rozdział 36

Co ona ma na sobie?

Brady

Miałem rację. Zacieśniliśmy linię na lewym skrzydle i nikt się tamtędy nie przedostał. Sama gra przyniosła nam w pierwszej połowie trzy przyłożenia. W drugiej zastosowaliśmy mój manewr i zdobyliśmy jeszcze jedno. Potem musieliśmy odrobinę zmienić taktykę, bo Trojanie zaczęli nas doganiać. Ostatecznie wygraliśmy 38 do 17. Nieźle, jak na taki ważny mecz. Choć moim zdaniem mogło być lepiej.

Ivy stała w kółku dziewczyn i paplała jak najęta na temat swojej sukienki i tego, gdzie ją kupiła. Słyszałem tę opowieść już co najmniej dziesięć razy i powoli zaczynała mi działać na nerwy. Czy naprawdę interesowały ją takie pierdoły?

Moją uwagę zwrócił Gunner wchodzący na salę z Sereną, wystrojoną tak, jakby lada moment miała zatańczyć na rurze. Nie wątpię, że Gunner był tym zachwycony. Szkoda, że Ivy nie miała na sobie podobnej kiecki. Wtedy jej gadka miałaby szansę mnie zainteresować. O nie, to było podłe. Co mi przychodziło do głowy? Jasna cholera, muszę się opamiętać. Matka spaliłaby się przede mną ze wstydu.

– Co ona ma na sobie? – syknęła Ivy scenicznym szeptem, którego nie dało się nie usłyszeć.

Przewróciłem oczami, wymamrotałem pod nosem: „zaraz wracam” i poszedłem pogadać z Westem. Stojąca przy nim Maggie wyglądała na równie uszczęśliwioną całą tą imprezą jak ja. Choć, jak twierdziła mama, przygotowania do balu zajęły jej dobre dwie godziny. Kiedy rozmawiałem z matką po meczu, kazała mi dopilnować, żeby Maggie dobrze się bawiła. Chyba zapomniała, że kuzyneczka nie potrzebowała już w tych sprawach mojej pomocy. Chodziła z Westem, więc to on teraz się nią zajmował. Ja byłem już zwolniony z tego obowiązku.

– Hej! – rzucił West, witając mnie skinieniem głowy. – Twoje podanie w drugiej połówce trzeciej kwarty to był prawdziwy majstersztyk.

Wzruszyłem lekceważąco ramionami.

– Każde moje podanie to majstersztyk.

To była przesada i obaj dobrze o tym wiedzieliśmy, ale po wygranej mieliśmy prawo trochę poszpanować. Przytrafiło mi się dziś w meczu parę wpadek, ale nimi będę się martwić później.

West parsknął śmiechem.

– Już uciekasz od Ivy?

Zerknąłem przez ramię, żeby zobaczyć, czy Ivy przypadkiem nie idzie w moją stronę, żeby mnie dopaść. Nie zdążyłem jednak odszukać jej wzrokiem, bo moje spojrzenie zatrzymało się nagle na kim innym.

Willa.

– Piękna sukienka – dobiegł mnie z tyłu głos Maggie.

Blond włosy Willi były zakręcone w loki i opadały luźno na ramiona. Makijaż optycznie powiększał jej oczy, a czerwona szminka dodawała elegancji i idealnie pasowała do szykownej sukienki.

– Asa strasznie się ekscytował, że z nią idzie. Wygląda na zadowolonego – dodał West, ciągnąc rozmowę, z której byłem kompletnie wyłączony.

Nic do mnie nie docierało, liczyła się tylko Willa. Chłonałem wzrokiem każdy szczegół jej sylwetki, wściekły na siebie, że nie zerwałem wcześniej z Ivy. Gdybym się na to zdobył, miałbym dziś u swojego boku Willę. Nie mogłem jednak się przemóc i zranić Ivy. Nie zasługiwała na takie traktowanie.

Przeniosłem wzrok na twarz Willi w nadziei, że mnie zauważy, ale ona wpatrywała się tylko w jeden punkt. Podążyłem za jej wzrokiem i szybko dowiedziałem się, co pochłonęło jej uwagę.

Gunner.

On też się jej przyglądał. Odniosłem wrażenie, że oboje są kompletnie nieświadomi obecności na sali kogokolwiek innego poza nimi dwojgiem. Dotarło to do mnie z całą wyrazistością, choć nie było mi łatwo się z tym pogodzić. Chcieli być razem, to oczywiste, więc dlaczego się unikali? I kiedy właściwie coś się między nimi zaczęło? Przecież to ja pocałowałem Willę i próbowałem z nią flirtować. Gunner zawsze traktował ją jak kumpla. Ale może właśnie na tym polegała różnica.

Odwróciłem głowę, bo nie mogłem dłużej znieść ich widoku. Jeśli jest tak, jak podejrzewam, to Gunner jest większym cymbałem ode mnie. Przyprowadził Serenę na bal, bo chciał mieć pewne bzykanko. Tymczasem wszystko wskazywało na to, że mógł być teraz z Willą.

Istniało ryzyko, że po dzisiejszym balu Willa więcej na niego w ten sposób nie spojrzy. Wcześniej Gunner wykręcił się z podwożenia jej do szkoły i przekazał to zadanie mnie, a teraz pojawia się na balu z dziewczyną ubraną jak striptizerka. Nie ma co, świetne posunięcie.

Asa był moim przyjacielem, ale Willa również, i to wcześniej od niego. Jakoś to przeżyje. Nie pozwolę, by kolejny raz powstrzymały mnie wyrzuty sumienia na myśl o zerwaniu z Ivy. I tak już zepsuła mi ostatni licealny bal.

Rozdział 37

On chyba nie ma wuja

Willa

Nigdy nie miałam w zwyczaju porównywać się z innymi. Byłam oryginalna na swój sposób i było mi z tym dobrze. Dlatego przyglądając się Serenie, z jednej strony skarciłam się za to w myślach, a z drugiej uległam pokusie i porównywałam jej wygląd ze swoim. Niestety, w konkurencji z nią byłam na przegranej pozycji.

Niedobrze.

Założyła dziś niesamowicie obcisłą czerwoną sukienkę, tak krótką, że gdy się schylała, widać jej było majtki. Mogłam sobie wmawiać, że wygląda tandetnie, ale w rzeczywistości stanowiła ucieleśnienie marzeń każdego siedemnastolatka.

W porównaniu z nią moja kreacja nie wydawała mi się już taka fajna jak wcześniej. Musiałam wyteńczyć całą swoją wolę, żeby nie patrzeć na Serenę i Gunnera i nie przyznać w duchu, że wspaniale razem wyglądają. Na szczęście jakoś mi się udało. Ostatecznie przyszedł tu z Asą, który był mną zainteresowany. W przeciwieństwie do Gunnera. Cóż, mówi się trudno.

– Chcesz coś do picia? – zaproponował Asa, spoglądając na mnie z nerwowym przejęciem.

– Jasne.

– Jest West i Maggie. – Skinął głową w ich kierunku. Zobaczyłam obok nich również Brady'ego. Stał tyłem do mnie, ale nie dało się nie zauważyć, jak świetnie wygląda w eleganckich ciemnych spodniach i białej koszuli. Bardzo mu ten strój pasował.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, że Asa prowadzi mnie w stronę Westa i Maggie.

Zanim jednak do nich dołączyliśmy, od strony wejścia dobiegł nas głośny łomot. Cała sala ucichła i wszyscy odwrócili się w tę stronę. Zatrzymałam się w pół kroku i podążyłam wzrokiem tam, gdzie wszyscy.

– Gdzie jest mój pierdolony wujaszek?! – wrzasnął na cały głos jakiś facet. Potem zaczął bełkotać niezrozumiale pod nosem i wkroczył na salę, zataczając się i przewracając stoliki oraz dekoracje. – Wiem, że tu jest! – Przeszedł kawałek z ręką uniesioną do góry, wskazując przed siebie palcem, a potem odwrócił się i zmrużył oczy, żeby lepiej widzieć.

– O, w mordę – mruknął pod nosem Asa.

Już miałam spytać kto to, ale w tym samym momencie podszedł do niego Gunner i złapał go za ramię. Wtedy mnie oświeciło – to Rhett Lawton, brat Gunnera. Z trudem go rozpoznałam po sześciu latach, był już praktycznie dorosły. Nazywał Gunnera przy wszystkich wujkiem, jakby chciał ogłosić wszem i wobec brudną tajemnicę Lawtonów. Wiedziałam, że Gunner nie życzy sobie, żeby ktokolwiek się o niej dowiedział. Rhettowi też powinno na tym zależeć, ale sądząc po jego zachowaniu, był innego zdania.

– On chyba nie ma wuja – szepnął Asa. – Jest na bani albo naćpany.

– Muszę na chwilę wyjść – rzuciłam przepraszająco i pobiegłam w stronę drzwi. Gunner próbował wypchnąć za nie Rhetta, który znów pokrzykiwał coś o wuju.

Zdawało mi się, że Asa zawołał za mną: „Zaczekaj!”, ale udało mi się, że go nie słyszę. Gunner

potrzebował pomocy.

Kiedy dopadłam do wyjścia, usłyszałam, jak Rhett szyderczym tonem domaga się od brata kieszonkowego.

– Cholera jasna, stul pysk! – syknął wściekły jak diabli Gunner.

Otworzyłam drzwi i poczułam na sobie spojrzenie Gunnera. Nie padły żadne słowa, a jednak od razu wiedział, że przychodzę mu pomóc. Sięgnął pośpiesznie do kieszeni i wydobyl z niej kluczyki od swojego auta.

– Przyrowadź mój wóz! Jest na parkingu po lewej, przy znaku.

Złapałam kluczyki i pokiwałam głową na znak zgody.

– A to kto? Chodzisz z moim wujem? Bo wiesz, on jest kurewsko nadziany.

– Kuźwa, Rhett, zamknij się wreszcie! – polecił Gunner, szarpiąc brata za ramię. Chciał odciągnąć go jak najdalej od wejścia, żeby nie było go słychać na sali.

– Wszystko dobrze? – rozległ się głos Brady'ego.

Już miałam wyjść na parking, ale słysząc go, przystanęłam.

– Jasne, zajebicie. A co, nie widać? – warknął w odpowiedzi Gunner.

Brady spojrział na mnie.

– Wychodzisz?

– Idę po samochód Gunnera.

Brady wyciągnął do mnie dłoń.

– Daj kluczyki, ja go przyrowadzę.

Spojrzałam pytająco na Gunnera, a on skinął przyzwalająco głową. Pewnie było mu na rękę pozbycie się Brady'ego, żeby ten nie słyszał gadki Rhetta. Rzuciłam mu więc kluczyki i powtórzyłam przekazane mi wcześniej wskazówki, gdzie szukać auta.

Kiedy Brady się oddalił, Gunner ciężko westchnął.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz, Rhett?

Rhett wyrwał się Gunnerowi i wyrzucił obie ręce w górę.

– Przyszedłem się zobaczyć z jego wysokością bękartem! I co ty na to?

Gunner wzdygnął się, a ja poczułam wielką ochotę, żeby dać Rhettowi w jego niewyparzoną gębę. Kretyn.

– Jedziemy do domu – oznajmił Gunner, zerkając ku drzwiom, żeby zobaczyć, czy ktoś jeszcze za nami nie wyszedł.

– Czyżbym nadal tam mieszkał? – spytał Rhett ironicznie, choć wciąż trochę bełkotliwie.

Gunner puścił tę uwagę mimo uszu i odwrócił się do mnie.

– Pójdiesz tam i jakoś mnie wytłumaczysz? Nie mogę wrócić.

– Tak – odparłam.

W tym momencie z sali wyłonili się Asa, Serena i Ivy, najwyraźniej w poszukiwaniu swoich partnerów.

– Kuźwa – wymamrotał Gunner.

– Zajmę się tym – zapewniłam go i ruszyłam w ich stronę.

Ivy rozglądała się dookoła, wypatrując Brady'ego, Serena mierzyła mnie rozwścieczonym wzrokiem, a Asa miał zaniepokojoną minę.

– Brady poszedł po samochód, żeby Gunner mógł odwieźć Rhetta do domu. Trochę za dużo wypił. Wracajmy na salę i dajmy im chwilę, żeby załatwili sprawę z Rhettem.

– Nie będziesz mi rozkazywać! Nawet cię nie znam – oznajmiła Serena wyniosłym tonem.

– Wracaj do środka, Serena. Ona mi pomaga. Nie bądź wredna – powiedział Gunner podniesionym głosem, a Serena odrzuciła gwałtownie głowę w tył, jakby dał jej w twarz.

– Pieprz się, Gunner! – zawołała, po czym odwróciła się na pięcie i odeszła majestatycznym krokiem.

– Czy Brady koniecznie musi z tobą jechać? – spytała Ivy marudnym tonem.

– Nie! – rzucił ostro Gunner.

Ivy rozpromieniła się, jakby to była najlepsza wiadomość dnia, po czym posłusznie wróciła do sali.

Podeszłam do Asy.

– Już po wszystkim – odezwałam się.

Pokiwał głową i już mieliśmy wejść do środka, gdy zatrzymał mnie głos Gunnera:

– Zostań ze mną.

W jego oczach czaiły się ból i zagubienie. Potrzebował mnie, a to wiele dla mnie znaczyło.

Jeśli teraz z nim odjadę, wystawię do wiatru chłopaka, który zaprosił mnie na bal. Ale czy mogłam odmówić Gunnerowi, skoro byłam jedyną przyjazną mu osobą z tych, które znały jego tajemnicę? Oczywiście, że nie. Poza tym, jak mogłabym go zawieść w potrzebie? Oczywiście zdawałam sobie sprawę, że najrozsądniej byłoby zostać z Asą. Zachowywać się jak zwyczajna nastolatka i skupić na swoim życiu. Zająć tym, po co tu wróciłam.

Jednak w takiej chwili wszystko inne straciło dla mnie znaczenie. Liczył się tylko Gunner. Nie mogłam postąpić inaczej.

Uniosłam wzrok na Asę.

– Muszę być przy nim.

Asa spojrzał najpierw na Gunnera, potem na mnie. Wreszcie pokiwał głową i odszedł. Był rozczarowany. Widziałam to wyraźnie w jego oczach.

Nic na to nie poradzę. Problemy Gunnera były ważniejsze od szkolnej potańcówki.

Rozdział 38

Właź do auta, Rhett!

Gunner

Dzwoniłem do tego dupka co najmniej siedem razy. Nie odebrał ani nie oddzwonił. Mimo to miał czelność wtargnąć na mój szkolny bal i wrzeszczeć na całe gardło, że jestem jego wujem, jak jakiś cholerny wariat.

– Jest Brady – powiedziała Willa, stając za moimi plecami.

Powinienem być odesłać ją z powrotem na bal razem z Asą, ale potrzebowałem jej wsparcia. Bardzo mi ono pomagało. Willa знаła prawdę i była dla mnie oparciem. Czekala mnie dziś ciężka przeprawa i nie chciałem być w takiej chwili sam. Jej obecność dawała mi poczucie, że sobie ze wszystkim poradzę. Uspokajała mnie i dodawała pewności siebie. W moim życiu nigdy nie było takiej osoby jak ona. Zawsze o tym wiedziałem, nawet jako dziecko. Była kimś wyjątkowym, kogo spotyka się tylko raz w życiu.

Po moich unikach Willa miała pełne prawo zlekceważyć moją prośbę i wrócić na salę. A jednak zdecydowała się pójść ze mną. Uznała, że jestem dla niej ważniejszy od Asy i jakiegoś głupiego balu. Dzięki niej moje życie nabierało sensu. Kiedyś kimś takim był dla mnie Rhett, który kochał mnie, choć rodzice za mną nie przepadali.

Bardzo mnie zabolalo, jak potraktował mnie przed chwilą starszy brat. Ten sam, który dawniej zawsze stawał w mojej obronie. Obecność Willi nieco ten ból łagodziła. Pierwsza przybiegła mi na pomoc, jeszcze zanim pojawił się Brady. Nie stała jak wszyscy i nie gapiła się na urządzone przez Rhetta widowisko.

– Dzięki – zwróciłem się do niej.

– Nie ma sprawy – odparła.

Kolejny raz zdecydowała się mnie wspierać. Nigdy wcześniej nie miałem przy sobie kogoś takiego.

Brady zatrzymał moją terenówkę tuż obok nas. Zacząłem go namawiać, żeby wrócił na bal, gdy podeszła do nas Willa.

– Ivy strasznie histeryzuje. Powiedziałam jej, że zaraz wrócisz. Lepiej idź się nią zajmij, a ja pomogę Gunnerowi. Ze mną Ivy nie będzie chciała gadać.

Brady spojrzal na mnie pytająco, jakby nie był pewien, czy dam sobie radę bez niego.

– No, idź, idź. Willa mówi prawdę. Ta twoja wariatka wypadła z sali i zaczęła świrować.

Brady pokiwał głową.

– Dobra, idę. Przepraszam za nią. Zaraz wrócę i zobaczymy, co dalej.

– Dzięki – powiedziałem, wiedząc, że wtedy już mnie tu nie będzie.

Drzwi otworzyły się ponownie i tym razem wyłonili się z nich West, Nash i Ryker. Świetnie, nadciąga cała ekipa.

– Załatw to za mnie – szepnąłem Brady'emu, a on skinął mi porozumiewawczo głową.

– Właź do auta – poleciłem półgłosem Rhettowi i pociągnąłem go w stronę drzwi pasażera, które otworzyła przed nami Willa.

Rhett potknął się i wpadł z impetem na Willę, aż musiałem szarpnąć go mocno do tyłu.

– Uważaj!

Zaniósł się histerycznym śmiechem, zupełnie jakby był opętany.

– Widzę, że Gunner cię lubi. Miło z jego strony. Wiedziałaś, że jest moim wujem? Co prawda, bękartem, ale za to nadzianym.

Już miałem na niego wrzasnąć, ale Willa odezwała się pierwsza.

– Tak, wiem. I chyba głupio robisz, że próbujesz go wkurzać. Weź na wstrzymanie, nie rób sobie z niego wroga. Przecież potrzebujesz kieszonkowego.

Oczy Rhetta otworzyły się szerzej, a ja pierwszy raz tego przekłętego wieczoru szczerze się roześmiałem.

– Kto ty, kurwa, jesteś? – wybełkotał Rhett.

– Willa Ames, kretynie – odparowała.

Na te słowa Rhett szeroko się uśmiechnął.

– Nieźle wyrosnięta Willa Ames.

Doskonale znałem ten uśmiech. Rhett może i był pijany, ale Willa od razu mu się spodobała. Zresztą kto mógłby się jej oprzeć? Była śliczna. I na dodatek dzielnie znosiła fochy mojego zalanego braciszka. Robiła to dla mnie. Postanowiła mi towarzyszyć, choć nie musiała, i z tego powodu myślałem o niej znacznie cieplej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Właź do auta, Rhett! – powtórzyłem, popychając go przez otwarte drzwi na siedzenie.

– Czekaj... Myślałem, że się wyprowadziłaś. – Jak widać nadal był myślami przy Willi.

– Wprowadziłam się z powrotem.

Bawiły mnie jej krótkie, ostre riposty.

Rhett posłał jej czarujący uśmiech, na jaki potrafił zdobyć się nawet po pijaku.

– Chyba będę musiał zostać tu na dłużej.

– Nie będziesz miał gdzie zostać, jak zaraz nie ruszysz tyłka i nie wejdiesz do środka – oznajmiłem dobitnie i popchnąłem go, aż się zachwiał i musiał dla równowagi złapać za siedzenie.

– Tak jest, proszę wuja. Widzę, że szybko się uczysz rządzić, odkąd przejąłeś całą władzę.

Zerknąłem kątem oka na Willę, która przewróciła oczami, zde gustowana uwagą Rhetta. W takiej chwili dobrze mi robiła odrobina humoru. Tylko dzięki Willi jak dotąd nie wpadłem w szal. Byłem jej za to bardzo wdzięczny.

Kiedy Rhett nareszcie wgramolił się do auta, odwróciłem się do Willi, żeby ją poprosić, by pojechała ze mną. Bardzo jej potrzebowałem. Nie chciałem, żeby przeze mnie straciła cały bal, ale przerażała mnie perspektywa powrotu do domu z Rhettem w jego stanie.

Tylko czy powinienem ciągnąć ją za sobą w nasze bagno? Czy to byłoby w porządku? Nie.

Zanim jednak zdążyłem się odezwać, Willa otworzyła tylne drzwi i wspięła się do środka. Nie spytała mnie o zdanie ani nie czekała na zaproszenie. Sama postanowiła, że ze mną pojedzie. Zrobiło mi się ciepło na sercu. Dziwne uczucie, do którego nie byłem przyzwyczajony.

Chciałem kolejny raz jej podziękować, ale nie byłem w stanie. Zupełnie jakby coś ścisnęło mnie nie tylko za serce, ale i za gardło. Usiadłem więc bez słowa za kierownicą i wyjechałem ze szkolnego parkingu czym prędzej, zanim Rhett zrobi kolejne głupstwo.

– Jedziemy do twojego pałacu? – spytał brat, kładąc głowę na oparciu.

– O co ci chodzi? Myślisz, że ja tego chciałem? Że to tak wspaniale być synem własnego dziadka? Zlituj się, Rhett, i postaraj się spojrzeć na to nie tylko ze swojej strony.

Zaśmiał się ponownie, a ja poczułem nieprzewartą ochotę, żeby się zatrzymać i wykopać go z auta. A potem zabrać Willę w jakieś ustronne miejsce, gdzie mógłbym znów ją pocałować. Tym razem nie zamierzałem uciekać.

– Nie było tak, że zawsze liczyłeś się tylko ty? – rzucił ze złością Rhett.

Nie miałem pojęcia, co mają znaczyć te słowa. Rzuciłem mu tylko gniewne spojrzenie, skręcając w ulicę prowadzącą do naszego domu.

– Za każdym razem, gdy na czymś mi zależało, matka mi tego zabraniała, jeśli ty nie mogłeś mieć tego samego. Wtedy z kolei tata się nie zgadzał. Przez ciebie ominęła mnie kupa fajnych rzeczy. Teraz wiem dlaczego – cała ta pieprzona kasa była twoja.

Zacisnąłem mocniej dłonie na kierownicy, wcisnąłem ostro hamulec i gwałtownie zatrzyma-

łem samochód.

– Całe życie starałem się zadowolić człowieka, którego uważałem za ojca i który nigdy mnie nie zaakceptuje. Byłem tylko dzieciakiem, Rhatt, i chciałem, żeby tata kochał mnie tak samo jak drugiego syna. Ale wszystko na nic. To takie okrutne. Teraz rozumiem. To było cholernie niesprawiedliwe, ale rozumiem. Więc nie wciskaj mi tu żalosnych kitów, że coś cię przeze mnie ominęło. Miałeś to, czego ja nigdy nie dostałem od rodziców – ich miłość.

– To nie są *nasi* rodzice. Mamy tylko wspólną mamę.

Te słowa miały już na zawsze zmienić naszą relację. Nie obchodziło mnie, że Rhatt jest pijany. Ani to, że ma prawo być wściekły, bo przeszła mu koło nosa fortuna, na którą liczył. Chłód w jego głosie sprawił, że coś we mnie umarło. Coś, czego nie da się już odzyskać.

– No to Gunner ma szczęście. Aż strach pomyśleć, że mógłby być podobny do ciebie – odezwała się siedząca z tyłu Willa.

Zerknąłem na nią w tylne lustro. Jak dobrze mieć kogoś, kto jest po mojej stronie. Nie zasługiwałem na nią, ale dziękowałem w duchu, że jest przy mnie.

Rozdział 39

Mam złamane życie

Willa

Kiedy wsiadałam do terenówki Gunnera, zupełnie nie myślałam o tym, co ze sobą zrobię, gdy dotrzemy do ich domu. Jeśli wkroczę w sam środek rodzinnej burzy, babcia będzie na mnie wściekła. Nie mogłam na to pozwolić – oprócz niej nie miałam już nikogo bliskiego na świecie.

Z drugiej strony nie wyobrażałam sobie zostawić Gunnera samego z jego problemami. Gdy minęliśmy podjazd prowadzący do domu babci i Gunner się nie zatrzymał, stało się jasne, że chce, żebym była przy nim.

W takim razie może poproszę go, żeby pozwolił mi zamieszkać w domku na drzewie, kiedy babcia wystawi moje rzeczy za drzwi? To był żart, ale kto wie? A jeśli wkrótce rzeczywiście będę bezdomna?

Gunner zaparkował przed rezydencją i odwrócił się do Rhetta.

– Wyłaź! – polecił, ale jego brat się nie ruszył.

No jasne. Można powiedzieć, że tylko holujemy Rhetta do domu. To wygląda znacznie lepiej, jak zwykła przysługa. Za takie coś nikt nie będzie miał do mnie pretensji.

Rhett zaklął pod nosem, a potem otworzył drzwi i wytoczył się na zewnątrz.

– Gdzie mój wóz? – spytał, rozglądając się dookoła.

– Przed szkołą. Jesteś pijany, nie możesz prowadzić. Odbierzesz go sobie rano. – Po tych słowach Gunner odwrócił się do tyłu i spojrzał na mnie. – Przejdiesz do przodu?

Odpięłam pas i przedostałam się na siedzenie obok niego, a potem zamknęłam otwarte przez Rhetta drzwi.

– Wracamy na bal? – spytałam zdziwiona.

Gunner pokręcił przecząco głową.

– Nie, nie mam teraz do tego głowy. Co ty na to, żebyśmy pojechali gdzie indziej?

Jeśli chodzi o mnie, mogliśmy pojechać w dowolne miejsce. Gunner mnie potrzebował, a poza tym lubiłam jego towarzystwo. Jak dobrze, że znów możemy być razem. Ciężko mi było znieść jego obojętność przez ostatnie kilka dni.

– Jasne – odparłam i momentalnie poczułam wyrzuty sumienia, przypominając sobie o Asie. Nieładnie tak od niego uciekać. Powinnam wrócić na bal, ale coś trzymało mnie tutaj.

– Szkoda, że nie mogę wyrwać się z tego miasta raz na zawsze. Nie przyznawać się do rodziców ani nazwiska i całego tego bajzlu. Po prostu uciec. Wiesz, jak to jest?

Doskonale rozumiałam, dlaczego w tej chwili uważał, że ucieczka byłaby najlepszym rozwiązaniem. Jednak z czasem zmieni zdanie. Po prostu nie miał jeszcze czasu oswoić się z trudną sytuacją. To dopiero początek.

– Dobrze sobie poradziłeś z Rhettem. Gdybym was nie znała, pomyślałabym, że to ty jesteś starszym bratem.

Gunner uśmiechnął się, zerkając na mnie z ukosa.

– Dzięki. To był mój pierwszy raz. Zwykle to Rhett ratował mi tyłek. Nie jestem z tych rozsądnych i opanowanych.

Nie miałam prawie żadnych wspomnień z dzieciństwa związanych z Rhettem, za wyjątkiem poczucia, że był zepsutym snobem. Może nie potrafiłabym wtedy wyrazić tego dokładnie tymi słowami, ale teraz już wiedziałam, dlaczego nigdy za nim nie przepadałam.

– Gdy sobie przypomnę, jak się zachowywał przez ostatnie dni, zaczynam się zastanawiać,

czy Riley faktycznie zmyślała – powiedział Gunner bardziej do siebie niż do mnie. Nie bardzo wiedziałam, o czym mówi, ożywiłam się jednak na dźwięk jej imienia.

– To on i Riley byli parą? – spytałam, kolejny raz dziwiąc się, po co mnie przed nią ostrzegł i dlaczego wszyscy tak jej tu nienawidzili.

– Nie. To ja chodziłem z Riley. Do momentu gdy oskarżyła Rhetta, że ją zgwałcił i że zaszła z nim w ciążę.

O, rany. Kompletnie się czegoś takiego nie spodziewałam.

– Nie uprawialiśmy wtedy seksu. Bała się, a poza tym byliśmy jeszcze za młodzi. Aż nagle zaczęła rozpowiadać, że Rhett ją zgwałcił i jest w ciąży. Moi starzy – to znaczy rodzice Rhetta – pozbyli się problemu. I jej. Ale w mieście nadal przez jakiś czas huczało. Rhett o mało nie stracił przez to stypendium. Potem jednak przyznała, że kłamała, i wyniosła się z miasta.

Dziewczyna, z którą rozmawiałam, nie wydawała się zdolna do kłamstwa w jakiegokolwiek sprawie. Ale z drugiej strony spędziłam z nią tylko chwilę. Choć szczerze mówiąc, po Rhetcie można się było czegoś takiego spodziewać.

– A teraz wróciła, tak?

Gunner wzruszył ramionami.

– Na to wygląda, zresztą nie wiem. Podwoziła cię, więc za to powinienem być jej wdzięczny. Nie darowałbym sobie, gdybyś musiała przejść po ciemku taki kawał.

Jak widać, Riley też miała mroczną przeszłość, zupełnie jak ja. Od tamtej nocy ani razu jej nie spotkałam. Szkoda, bo ze wszystkich dziewczyn, jakie do tej pory tu poznałam, ona wydała mi się najlepszym materiałem na przyjaciółkę.

W tym momencie przed oczami stanęła mi jak żywa twarz Poppy, więc czym prędzej odsunęłam od siebie tę myśl. Miałam już kiedyś dobrą przyjaciółkę i nie było mnie przy niej, gdy najbardziej mnie potrzebowała. Nie udało mi się ocalić ani jej, ani Quinn. Dlatego nie chcę następnej. Potrafiłam tylko zawodzić.

– Dokąd jedziemy? – spytałam, żeby zmienić temat.

– Nad jezioro.

Jezioro, które zapamiętałam z dzieciństwa, było dla nas, dzieciaków, terenem zakazanym. Znajdowało się na przeciwnym krańcu posiadłości Lawtonów od nas – domek babci w jednym rogu, ono w drugim. Z tego, co pamiętałam, ojciec Rhetta miał młodszą siostrę, która utopiła się w nim w dzieciństwie po tym, jak ugryzł ją wąż.

– Słyszałam o nim, ale nigdy go nie widziałam – oznajmiłam z ciekawioną.

Gunner wzruszył ramionami.

– Nie jest duże. Ale ma wodospad, który kazał zbudować dziadek... znaczy ojciec, czy jak tam z nami jest, żeby uczcić pamięć ciotki Violet. Albo raczej mojej siostry... Do cholery z tym wszystkim – skwitował na koniec mruknięciem.

– Kiedy pierwszy raz tam byłeś? – spytałam szybko, żeby oderwać go od bolesnych spraw, które znów zaczynał rozpamiętywać.

– Gdy miałem dwanaście lat. Razem z Nashem, Bradym i Westem wybraliśmy się na biwak. Nasza wyprawa nie skończyła się dla nas miło, gdy moi starzy się o tym dowiedzieli. Mama płakała i długo nie mogła się uspokoić, aż byłem zdziwiony, że tak się mną przejmują. Po raz pierwszy w życiu poczułem wówczas, że mnie kocha. Pewnie dlatego nadal tu przyjeżdżam.

Gunner zjechał z podjazdu okrążającego rezydencję Lawtonów na wąską ścieżkę wyjeżdżoną w trawie – zapewne przez jego terenówkę. Czulałam się przy nim pewnie i bezpiecznie. Widoczna przed nami tafla jeziora błyszczała w świetle księżyca, który tej nocy był prawie w pełni. Rozmyślałam o tej, która tu utonęła. Ciekawe, ile miała wtedy lat? Czy tamtego dnia sama wymknęła się z domu, żeby popływać, czy ktoś ją tu przywiózł? Dziewczynka pozbawiona szansy, by dorosnąć i poznać życie, zawsze mnie intrygowała, ale Gunner nie umiał nic o niej powiedzieć, a bał się spytać rodziców. W dzieciństwie nieraz o niej rozmawialiśmy i zastanawialiśmy się, jak to z nią było.

– Ale tu pięknie. I jak spokojnie.

Nie znałam prawdziwego ojca Gunnera, bo zmarł, kiedy Gunner był mały, ale sądząc po tym, jak uczcił pamięć swojej córki, musiał być porządnym człowiekiem. Nie jak jego starszy syn, który nigdy nie powiedział nikomu dobrego słowa.

– To moje sekretne miejsce. Starzy nie wiedzą, że tu przychodzę, a nawet jeśli się domyślają, już ich to nie obchodzi. Pewnie woleliby, żebym się utopił. Dzięki temu całe imperium Lawtonów byłoby tylko ich, nie jakiegoś bękarta.

Powiedział to z taką goryczą, że aż zabolalo mnie serce. Nawet teraz ten zawsze pewny siebie, udający twardziela nastolatek wciąż czuł się niechciany i niekochany. Nie mogłam znieść tej myśli. Gunner był wyjątkowym człowiekiem, zupełnie innym niż osoba, na którą pozował. Choć miał złamane życie, w głębi serca był dobry i troszczył się o innych. Bał się jedynie okazywać swoje prawdziwe uczucia.

– Gdybyś się utopił, Brady i West byliby załamani. Tak samo jak reszta chłopaków. Wszyscy cię uwielbiają. Babcia też oszalałaby z rozpaczy, bo zawsze cię kochała.

Chciałam mu przypomnieć, że liczy się nie tylko rodzina. Miał wokół siebie przyjaciół, którym na nim zależało. Wcale nie był samotny i nikomu niepotrzebny.

Gunner odwrócił głowę i spojrzał mi w oczy.

– Ty też byłabyś załamana? – spytał.

Widząc lekko uniesiony kącik jego ust, nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu. Ani od rumieńców, choć to akurat było niezbyt na miejscu.

– Pewnie, że tak.

Spojrzał w dół na moją dłoń, a potem nakrył ją swoją dłonią.

– Nie powinienem był uciekać po naszym pocałunku – powiedział, nadal wpatrując się w nasze złączone dłonie. – Tylko... nie spodziewałem się czegoś takiego. Ja... – Podniósł głowę i spojrzał mi w oczy. – Przestraszyłem się jak diabli. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie czułem.

Motyle w brzuchu, które nie dawały mi spokoju przy Bradym, były niczym w porównaniu z tym, co rozszalało się we mnie, gdy napotkałam spojrzenie Gunnera. Przyjechałam tu, żeby go wesprzeć. Nie zamierzałam stosować żadnych kobiecych sztuczek, żeby przypomnieć mu o naszym pocałunku czy sprowokować go do wyjaśnień. Miał teraz ważniejsze sprawy na głowie.

Dlatego sam fakt, że wrócił do tego tematu i wytłumaczył powody swojej ucieczki, wiele dla mnie znaczył. Zanosilo się na coś poważnego i to mnie przerażało. Dlatego, że ja też uważałam się za niekochaną i przekonałam się, jak miłość potrafi człowieka zranić. Bałam się zakochać w Gunnerze Lawtonie. Moje życie i tak było zrujnowane. Nie chciałam przechodzić przez to jeszcze raz.

– Kiedy na balu pojawił się Rhett i narobił mi obciachu, poczułem się straszliwie osamotniony. I wtedy pojawiłaś się ty. Pierwsza przybiegłaś mi na pomoc. I od tego momentu już wiedziałem. Nasz pocałunek tak mną wstrząsnął, bo liczysz się tylko ty. Myślałem, że takie coś nigdy mnie nie spotka. Bo nigdy nie zamierzałem tego szukać. – Zamilkł na chwilę, a potem uśmiechnął się i potrząsnął głową. – Mój brat wydierał się po pijaku, a ja zamiast go uciszyć, myślałem tylko o jednym. Że już wiem, dlaczego ludzie się zakochują. Nareszcie to wiem.

Poczułam pieczenie łez pod powiekami, ciesząc się w duchu, że jest ciemno i niewiele wiadać. Nie myślałam, że jego słowa aż tak mocno na mnie podziałają. Nie miałam nad tym żadnej kontroli. Zapadały we mnie głęboko i przenikały na wskroś. Napawały tęsknotą za czymś, na co nie zasługuję i czego nigdy nie będę mieć.

– Zawsze będę po twojej stronie – odparłam. Nie potrafiłam zdobyć się na szczerą i powiedzieć mu tego, co naprawdę w tej chwili myślałam.

– Ale ja chcę czegoś więcej. Chcę ciebie. Chcę cię całować, kiedy będę miał ochotę, i trzymać cię za rękę w szkole. Nie zmartwię się nawet, gdy chłopaki będą się ze mnie nabijać, że nie mogę się od ciebie odkleić.

Gunner zaśmiał się ze swoich ostatnich słów, a mnie aż ścisnęło serce, tak mocno, że prawie nie mogłam oddychać. Nie spodziewałam się, że sprawy nabiorą takiego tempa. Ale choć podzielałam jego uczucia, chciałam być wobec niego uczciwa. Powinien poznać moją przeszłość. Wszystko, bez wyjątku, każdy szczegół. Wtedy zrozumie, że mam złamane życie. Trudno, musiałam to z siebie wyrzucić.

Rozdział 40

Moje plany na przyszłość właśnie uległy diametralnej zmianie

Gunner

– Nie opowiedziałam ci wtedy wszystkiego. Całej historii o tym, dlaczego Poppy odebrała sobie życie. – Willa powiedziała to takim tonem, jakby ktoś wyrwał jej te słowa z gardła wbrew jej woli.

Dziwne. Przed chwilą zdradziłem jej – może nie wprost – że jestem w niej zakochany, a ona chce mi się odwdziżyć opowieścią o samobójstwie przyjaciółki. Nie wiedziałem, o co tak naprawdę tu chodzi, więc siedziałem cicho i cierpliwie czekałem. Widać było po niej, że musi to z siebie wyrzucić. Proszę bardzo, przecież zrobiłbym dla niej wszystko.

– Byliśmy wtedy pijani... i naćpani. Ale imprezowaliśmy w domu Poppy, więc wydawało się nam, że nic złego nie może się stać. Kiedy jej rodzice wychodzili do pracy w swojej restauracji, zapraszałyśmy kumpli i urządzałyśmy imprezę. Nikt nie siadał po pijaku za kierownicą, więc nie było żadnego niebezpieczeństwa. Nie sprawialiśmy żadnych problemów. Bardzo lubiłam te nasze imprezy. Mogłam wtedy wyrwać się z domu i choć na chwilę zapomnieć, że matka co prawda łaskawie mnie toleruje, ale razem z mężem woleliby, żebym im nie przeszkadzała. Byłam w ich rodzinie kimś na doczepkę. Niechcianym dzieckiem, które siedziało matce na karku. Nic dziwnego, że tak przypasowała mi wódka i trawka. Kiedy piłam i paliłam, kompletnie nic mnie nie obchodziło. – Willa umilkła na chwilę, splatając nerwowo dłonie na kolanach, i zapatrzyła się gdzieś przed siebie, jakby ponownie znalazła się w tamtym domu i znów wszystko rozgrywało się na jej oczach.

– Wszyscy robimy głupoty – pocieszyłem ją. To chyba lekka przesada, żeby obwiniała się tylko dlatego, że zdarzało się jej wypić i zająrać na imprezie.

Willa skinęła głową.

– Racja. Tylko że niektórym nie uchodzi to na sucho. Nam się nie udało. Ani mnie, ani Poppy, ani Quinn.

– Quinn? To też jakaś twoja przyjaciółka?

– Quinn miała trzy lata, była młodszą siostrą Poppy. Uwielbiałam jej śmiech. Była zawsze taka pogodna i przepadała za mną. Podczas tamtej imprezy... była na górze, spała. Nie miałam o tym pojęcia, Poppy nic mi nie powiedziała. Zwykle uprzedzała, że mamy pilnować Quinn. Wtedy nie tykaliśmy alkoholu ani trawki. Ale tamtej nocy... Poppy chyba stwierdziła, że nic złego się nie stanie, bo Quinn już spała, więc w ogóle mi o niej nie wspomniała. Nikt z nas nie wiedział. Do momentu, gdy...

Znów zamilkła, a ja poczułem, jak mój żołądek zaciska się w bolesny supeł. Nie byłem mięczakiem, ale jeśli moje podejrzenia były trafne, Willa miała za sobą o wiele gorsze przejścia, niż początkowo myślałem.

– Leżałam na podłodze, bo wywaliłam się po wyjściu ze spiżarni. Poszłam tam szukać kulek serowych, bo chciało mi się jeść, jak zwykle po trawce. Byłam zbyt pijana, żeby się podnieść. I wtedy rozległ się krzyk... Prerażający, tak rozpaczliwy i bolesny, że nigdy w życiu go nie zapomnę. Krzyczała Poppy. Poderwałam się z podłogi i wybiegłam na zewnątrz, tam, skąd dochodził.

Wiedziałam już, że stało się coś złego, ale nie przypuszczałam, że zobaczę bezwładne ciało Quinn dryfujące w basenie twarzą w dół. Nigdy... – urwała i przełknęła ciężko ślinę, a po jej policzku płynęła łza. – Nigdy sobie tego nie wybaczę. I nigdy nie zdołam zapomnieć. Nie zobaczę już Quinn żywej. Ani Poppy. Cztery dni później Poppy popełniła samobójstwo. Nie potrafiła dalej żyć ze świadomością, że Quinn zginęła, bo jej nie dopilnowaliśmy. Uznała, że to wyłącznie jej własna wina. Powinnam była na początku imprezy spytać ją o Quinn albo pójść sprawdzić na górę, ale tego nie zrobiłam. Więc to nie tylko ona zawiniła. Kiedy przyjechało pogotowie, pojawiła się też policja i aresztowała nas wszystkich za picie i narkotyki. Do tego doszła śmierć Quinn. Oczywiście nie udowodniono nikomu morderstwa, bo go nie było. Ale Quinn została pod naszą opieką i utonęła, kiedy byliśmy pijani i naćpani. Po pogrzebie Poppy i Quinn wysłali mnie na pół roku do poprawczaka. Kiedy wyszłam, matka spakowała moje rzeczy i wystawiła za drzwi. Nie miałam się do kogo zwrócić, nie licząc babci. Kupiła mi bilet na autobus i przyjechała do siebie.

Cholera, cholera i jeszcze raz cholera!

Co mam jej na to powiedzieć? Biedna Willa, przeszła przez prawdziwe piekło, a wszystko przez jedną głupią imprezę. Sam imprezowałam setki razy i jedyną przykrą konsekwencją był kac gigant. W jej przypadku cały świat wywrócił się do góry nogami.

– Nigdy sobie nie wybaczę tego, co spotkało Quinn i Poppy. I nie spodziewam się, żeby inni mi wybaczyli.

– Ale Willa, przecież to nie była twoja wina! Jesteśmy nastolatkami, mamy prawo popełniać błędy. Tak wygląda dorastanie. Spotkała cię straszna niesprawiedliwość. Nie wiedziałaś, że ta mała jest w domu. Jak możesz obwiniać się za jej śmierć? Oczywiście, że nie jesteś temu winna. Śmierci Poppy też nie. To się stało przez Poppy. To ona powinna być trzeźwa i pilnować siostry. A potem sama postanowiła ze sobą skończyć, bo wiedziała, że przyczyniła się do jej śmierci. Ale w tym wszystkim nie ma ani odrobiny twojej winy. Ty byłaś tylko ofiarą.

Wierzyłem święcie w każde z tych słów, ale Willa nie wyglądała na przekonaną. Dostrzegłem to w jej oczach, gdy w końcu oderwała wzrok od jeziora i spojrzała na mnie.

– Powinnam była zapytać Poppy. Jej rodzice często zostawiali z nią Quinn. Dlaczego wtedy nie spytałam?

– To nie ty byłaś odpowiedzialna za Quinn.

Willa nic na to nie odpowiedziała, jedynie uniosła rękę, żeby otrzeć kolejną łzę płynącą po jej policzku.

– Quinn utonęła piętnastego kwietnia. Piętnastego marca świętowała trzecie urodziny. Zrobiliśmy jej imprezę w stylu księżniczki Zosi. No wiesz, wszystko na fioletowo, gadzety z bajki i takie tam.

Nie miałem bladego pojęcia, o jakiej księżniczce mówi Willa, ale widziałem, że bardzo chce mi się zwierzyć. Miałem przeczucie, że robi to po raz pierwszy od tamtej tragedii. Jedyne, co mogłem teraz dla niej zrobić, to pozwolić się jej wygadać.

– Quinn miała ciemnobrązowe loki, jak Zosia. Zawsze tak ją nazywaliśmy, kiedy chcieliśmy ją rozśmieszyć. Często udawałam, że naprawdę jest księżniczką Zosią. Odpowiadała mi: „Jestem Quinn, głuptasie. Nie pamiętasz mnie?“, a ja strasznie się dziwiłam. Wtedy śmiała się jeszcze bardziej. Quinn i Poppy były dla mnie jak rodzina. Czułam się u nich potrzebna, akceptowana... Tak bardzo za nimi tęsknię.

Gdyby ktoś podarował mi jedno życzenie, cofnąłbym czas i wszystko naprawił. Tak, by Willa nie musiała przez całe życie odczuwać wyrzutów sumienia. Moje rodzinne brudy kompletnie wyleciały mi z głowy. Ostatecznie byłem tylko dzieciakiem z bogatego domu, którego matka przespała się ze swoim teściem. Nic wielkiego w porównaniu ze śmiercią bliskich i tragedią Willi. Ona musiała się zmagać ze znacznie poważniejszymi problemami. Postanowiłem być przy niej bez względu na wszystko. Nie ustąpię, nawet jeśli będzie próbowała się mnie pozbyć.

Byłem zakochany w Willi Ames. Dziewczynce z przeszłości i kobiecie, którą się stawała. Miała takie wielkie i szczere serce. Już sama jej obecność zmieniała mój świat na lepsze.

Moje plany na przyszłość właśnie uległy diametralnej zmianie.

Rozdział 41

Jesteś kimś wyjątkowym, Willo Ames

Willa

Z trudem zmusiłam się, by przestać mówić. Słowa wylewały się ze mnie nieprzerwanym strumieniem jak rwąca rzeka. Musiałam wszystko z siebie wyrzucić – przeżycia, o których do tej pory nikomu nie opowiadałam, i wspomnienia, jakie mi po nich pozostały. Chciałam, żeby ktoś jeszcze dowiedział się, jak cudownie uśmiechała się Quinn i jak zabawnie potrafiła chichotać. Miałam wrażenie, jakbym w ten sposób przywróciła jej życie. Dzięki temu, że o niej pamiętałam.

– Byłaś przy tym, jak urodziła się Quinn?

Gunner zaskoczył mnie tym pytaniem. Nie spodziewałam się, że w ogóle się odezwie, bo przecież opowiadałam mu o nieżyjącym dziecku, którego nigdy nie widział na oczy. A jednak wydawał się szczerze zaciekawiony i przejęty.

– Tak. Mama pozwoliła mi pojechać do szpitala z Poppy i jej tatą. Przesiedziałyśmy długie godziny w poczekalni. Dla zabicia czasu czytałyśmy książki, jadłyśmy chipsy i obserwowałyśmy przez szybę inne noworodki, które przyszły wtedy na świat. To był cudowny dzień. Wreszcie za szybą pojawił się uśmiechnięty od ucha do ucha tata Poppy z maleńką Quinn w ramionach. Poppy mnie uściślała, a potem obie piszczaliśmy z radości i klaskałyśmy na widok maleństwa, dopiero co urodzonego, a już z ciemnymi loczkami na główce. Byłyśmy absolutnie pewne, że to najśladzszy dzieciaczek na świecie.

– Więc ona też była dla ciebie jak siostra – powiedział Gunner.

To było stwierdzenie faktu, nie pytanie. Miał rację, traktowałam Quinn jak młodszą siostrę nie tylko Poppy, ale i swoją. Nigdy nie przegapiłam jej urodzin czy wspólnej imprezy w Halloween. Razem z Poppy mała była obecna we wszystkich dobrych wspomnieniach, jakie pozostały mi z poprzedniego życia. I jak na ironię, również w tych najbardziej bolesnych.

– Obie tak traktowałam – jak rodzone siostry. Gdy je straciłam, umarła również część mnie. Ta najlepsza.

To nie była przesada. Kiedy składano je do grobu, poczułam się, jakby wraz z nimi odeszło moje serce. A także cała moja radość, szczęście i wszystkie inne pozytywne emocje. Dlatego, że już nigdy nie będę w stanie doświadczyć ich z kimś innym.

– One na pewno chciałyby, żebyś znów była szczęśliwa i żyła normalnie. Im już nikt nie wróci życia, dlatego ty musisz przetrwać – dla nich. W niczym im nie pomożesz, jeśli sobie nie wybaczysz i będziesz się wiecznie obwiniać. Nie byłyby zadowolone, tylko rozczarowane, Willa. Jestem pewien, że nie mają do ciebie żalu, więc ty też nie powinnaś czuć się winna. Chcesz je zapamiętać, więc pamiętaj. Opowiadaj o nich, a ja będę słuchał. Możesz mi powiedzieć wszystko, wiesz o tym. Jestem przy tobie. Ale proszę, nie próbuj żyć bez nadziei na szczęście, bo to nie służy ich pamięci.

Odwróciłam się i spojrzałam mu w oczy. Czyżby te słowa faktycznie padły z ust Gunnera Lawtona? Tego rozrywkowego playboya? Wiedziałam, że za jego pozerstwem kryje się coś, czego nie chce ujawnić innym, ale nie spodziewałam się głębokich refleksji. Na dodatek wypowiedzia-

nych z takim przekonaniem, że naprawdę zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem nie ma racji. Czyżbym faktycznie źle dbała o pamięć Poppy i Quinn?

– Naprawdę w to wierzysz? – spytałam.

Gunner pokiwał twierdząco głową.

– Jasne, że tak. W każde słowo. A jeśli nie posłuchasz mnie teraz, to będę ci je powtarzał do skutku, aż w końcu do ciebie dotrze, że to szczerza prawda. Jesteś kimś wyjątkowym, Willo Ames. Zawsze byłaś. Poppy i Quinn cię kochały, bo dostrzegły w tobie to samo co ja, kiedy nakryłem cię na zabawie moimi żołnierzami. Twoje przyjaciółki nigdy by się nie zgodziły, żebyś rezygnowała z własnego życia i w ten sposób karała się za ich śmierć. Żadna z nich nie zginęła przez ciebie, w głębi duszy dobrze o tym wiesz. Nie potrafisz się tylko do tego przed sobą przyznać, bo prawda jest za bardzo bolesna. Bo zbyt mocno kochałaś Poppy. Ale musisz w końcu przyznać, że ta tragedia wydarzyła się z jej winy. Ona zdawała sobie z tego sprawę i nie potrafiła dalej żyć z tą świadomością. Taka jest prawda i musisz się z nią pogodzić.

Jak dotąd starałam się powstrzymać łzy, choć i tak wymykały mi się spod powiek. Teraz jednak dałam za wygraną i pozwoliłam im popłynąć strumieniem po policzkach. Z gardła wyrwał mi się tłumiony szloch. Zgięłam się wzdłuż i objęłam za brzuch, starając się ze wszystkich sił powstrzymać od kompletnego załamania.

Gunner miał rację.

Tyle że to tak strasznie bolało.

Poczułam, jak obejmują mnie jego mocne ramiona, i z ulgą poddałam się uściskowi. Nie powiedział nic więcej, ale nawet gdyby było inaczej, jego słowa i tak zostałyby zagłuszone przez mój głośny szloch. Tłumione od dłuższego czasu emocje w końcu znalazły ujście. Dopiero teraz zaakceptowałam prawdę, której jak dotąd nikt tak wyraźnie mi nie uświadomił i w którą bałam się uwierzyć, bo nie chciałam obarczać winą Poppy. Tak bardzo ją kochałam.

Ktoś musiał przemówić mi do rozsądku, żebym w końcu mogła powrócić do normalnego życia. Gunner był pierwszą osobą, która uświadomiła mi, że zasługuję, by dalej żyć. Wcześniej nie raz chodziła mi po głowie myśl, że powinnam ze sobą skończyć. Ja też kochałam Quinn, dlaczego więc nie postąpiłam tak jak Poppy? Czyżby moja miłość okazała się za słaba? A może byłam zbyt wielką egoistką? Zadawałam sobie tyle pytań i od tak dawna walczyłam z emocjami, że gdzieś po drodze zupełnie wyleciały mi z głowy podstawowe fakty. Te, które dziś w końcu odważyłam się wypowiedzieć na głos. W obecności kogoś, kto chciał mnie wysłuchać.

Szlochałam w ramionach Gunnera tak długo, że wydawało się to wiecznością. Przód jego koszuli zrobił się całkiem mokry od moich łez, ale on ani na moment nie rozluźnił uścisku i nie wypuścił mnie z objęć. Wręcz przeciwnie, im dłużej płakałam, tym mocniej przytulał mnie do siebie. Kiedy stopniowo zaczęłam się uspokajać, czując, jakby ktoś zdjął mi z ramion wielki ciężar, tak że po raz pierwszy od dawien dawna mogłam swobodnie oddychać, podniosłam na niego wzrok. Na chłopaka, którego nigdy bym nie podejrzewała o to, że stanie się dla mnie oparciem i pomoże mi, gdy znajdę się w psychicznej rozsypce. Gunner stał po mojej stronie w wielu momentach zwrotnych mojego życia. Może było tak zawsze, a ja tego nie rozumiałam lub nie zdawałam sobie z tego sprawy. Teraz jednak wiedziałam już na pewno.

Kochałam Gunnera Lawsons.

– Dziękuję – odezwałam się łamiącym głosem.

Pocałował mnie w czoło.

– Zawsze możesz na mnie liczyć.

Tak, to była prawda. Choć całkiem pogmatwało mu się życie, nadal był gotów mi pomóc i mnie wysłuchać.

– Zmoczyłam ci koszulę.

Gunner uśmiechnął się lekko.

– Wypierze się.

– Nigdy... nigdy wcześniej nikomu o tym nie mówiłam. I nigdy aż tak nie płakałam.

Gunner przyciągnął mnie bliżej do siebie.

– Cieszę się, że mi o wszystkim opowiedziałas. Było ci to potrzebne. Wystarczająco długo już się zadręczałaś. Musisz się pozbyć, Willa, i zacząć żyć na nowo.

– Nigdy nie będę w stanie o nich zapomnieć.

Gunner pokręcił głową.

– Nigdy. I tak ma być. Musisz o nich pamiętać, gdy będziesz przeżywała życie, które im nie było dane. Zrób to dla nich. I dla siebie.

– Kocham cię, Gunner. – Słowa te padły z moich ust, zanim w ogóle się zorientowałam. Nie zdążyłam się zastanowić, jak on może zareagować ani co powiedzieć, bo szczerze mówiąc, wcale nie zamierzałam mówić tego na głos. Ale stało się. Nie zostało mi nic innego, jak się z tym pogodzić i stawić czoła konsekwencjom.

Okazało się jednak, że nie ma takiej potrzeby.

Gunner nie odezwał się ani słowem, pocałował mnie tylko w czoło, a potem odwiózł do domu.

Rozdział 42

Daleko nam do Trumpów

Gunner

Wiedzieć, że się kogoś kocha, a wyznać komuś miłość to dwie kompletne różne rzeczy. Pierwsza z nich zaskakuje, druga – przeraża. Pogodziłem się z faktem, że Kocham Willę, choć zawsze sobie przyrzekałem, że nigdy nikogo nie pokocham. Udało się jej przebić przez mur, którym się otaczałem, a ja się przed tym nie broniłem. Willa mnie uszczęśliwiła. Przy niej czułem, że moje życie nareszcie ma sens.

Zabrakło mi jednak odwagi, żeby jej o tym powiedzieć. Nie ze strachu, że może nie odwzajemnić moich uczuć. Nie było ryzyka, że zostanę odrzucony, bo sama wcześniej wyznała mi miłość. Mimo to wypowiedzenie na głos tych słów sprawiało, że stawały się realne, jak tylko realna mogła być dla mnie miłość.

Bo nigdy dotąd nie powiedziałem nikomu, że go Kocham. Nawet rodzicom. Dlatego, że ani razu tego od nich nie usłyszałem. W naszym domu słowo „kocham” nie padało tak często i swobodnie, jak u Brady’ego i Westa. Wręcz przeciwnie, Lawtonowie w ogóle go nie używali.

Kiedy Willa wypowiedziała je z taką łatwością, coś ścisnęło mnie za serce, bo usłyszałem je po raz pierwszy w życiu. Nie potrafiłem nic odpowiedzieć. No dobra, omal nie wyrwało mi się: „dziękuję”. Nic dziwnego, bo to wyznanie było jak dar, który dla jednych był czymś oczywistym, dla innych – dotąd nieznanym.

W tamtym momencie nie udało mi się znaleźć odpowiednich słów, żeby wyrazić swoje uczucia do Willi. Zdobyłem się jedynie na to, by mocniej ją przytulić i pocałować w czoło. Łzy piekły mnie pod powiekami i z wrażenia nie byłem w stanie nic z siebie wydusić. Willa podarowała mi nadzieję. Dotąd nawet nie zdawałem sobie sprawy, że całkowicie ją straciłem. Dopiero ona mi to uświadomiła.

Gdyby Willa miała komórkę, mógłbym przynajmniej napisać jej, co czuję. Ale to nie było możliwe, poza tym zasługiwała na coś lepszego niż nawet najlepiej ułożony SMS. Musiałem się zebrać na odwagę i powiedzieć jej twarzą w twarz, że ją Kocham.

Teraz jednak czekał mnie powrót do mojego cholernego domu i chaosu, jaki tam ostatnio zapanował. Miałem nadzieję, że Rhett jest już w łóżku i odsypia pijaństwo. Wszedłem przez tylne drzwi i skierowałem się ku schodom, nie rozglądając się dookoła. Miałem nadzieję, że po drodze nikogo nie spotkam.

Cisza, jaka mnie powitała, sprawiła mi wielką ogromną ulgę. Wbiegłem na górę po schodach, a potem ruszyłem szybkim krokiem przez korytarz do jedynej bezpiecznej dla mnie miejscy w tym domu – mojego pokoju. Nikt nigdy tu nie przychodził, nie licząc pani Ames, kiedy miała posprzątać. Cała reszta rodziny w ogóle się u mnie nie pojawiała. Kiedy byłem młodszy, czułem się przez to bardzo osamotniony. Teraz cieszyłem się, że mam schronienie, bo tylko dzięki niemu byłem w stanie wytrzymać w tym domu.

Otworzyłem drzwi, wszedłem do środka i zamarłem w pół kroku na widok matki siedzącej na fotelu naprzeciwko łóżka. Nie potrafiłem sobie przypomnieć, by choć raz w życiu zjawiała się

w moim pokoju. Jej obecność sprawiła, że momentalnie poczułem się w nim obco i niezręcznie.

– Cześć, Gunner. – W jej głosie tym razem nie było słycać wrogości ani rozdrażnienia, jak zwykle gdy się do mnie zwracała.

– Mamo – zagadnąłem, przystając w drzwiach. Nie wszedłem głębiej do pokoju, bo nagle moje jak dotąd bezpieczne schronienie wydało mi się nieznane i nieprzyjazne.

– Wejdz i zamknij za sobą drzwi. Jest parę rzeczy, o których muszę z tobą porozmawiać. Pora, żebyś czegoś się dowiedział.

O, nie. Miałem już po dziurki w nosie jej rodzinnych tajemnic. Ta, która niedawno wyszła na jaw, wystarczy mi na całe życie.

– Jeśli chcesz mi powiedzieć, że babka Lawton to moja prawdziwa matka albo że urodziła mnie jakaś nieznana mi dotąd ciotka, to może sobie daruj, co? Chciałbym się wyspać. – Powiedziałem to poirytowanym tonem, bo byłem już niezłe wkurzony.

Matka przywołała na twarz swoją słynną, doskonale wyuczoną minę wyrażającą dezaprobatę i wskazała palcem drzwi.

– Mówię poważnie – dodałem.

Na te słowa pokręciła głową.

– Przestań zachowywać się jak dzieciak, Gunner. Czas dorosnąć i stać się mężczyzną. Musisz skończyć z tą pozą buntownika, którą tak uwielbiasz. Odziedziczyłeś imperium, którym trzeba się zająć, czy ci się to podoba, czy nie.

Określenie majątku Lawtonów mianem „imperium” było zdecydowanie na wyrost, ale matka zawsze miała wygórowane ambicje. Ostatecznie Lawton to tylko mała miejscina w Alabamie... No właśnie, w Alabamie. Imperium? Wolne żarty, daleko nam do Trumpów.

– Kończę dopiero liceum, nie studia. To twój drugi syn jest studentem. Ten krety, który przylazł dziś nawalony na mój szkolny bal, zaczął się awanturować i wyzywać mnie od wujków. To był naprawdę świetlany moment w dziejach imperium Lawtonów – oznajmiłem szyderczo.

Twarcz matki stężała. Nie znosiła scen, a Rhett zrobił z siebie pośmiewisko. Może powinna raczej pójść do niego i to jemu prawić kazania na temat dojrzałości.

W głębi duszy pragnąłem, żeby matka mnie kochała. Okłamywałem sam siebie, gdybym twierdził, że jest mi obojętna. Kiedyś bardzo się starałem, żeby mogła być ze mnie dumna, ale nigdy nie udało mi się jej zadowolić.

Potrząsnęła lekceważąco głową, jakby ta nowina nie miała dla niej żadnego znaczenia.

– Rhett nie jest spadkobiercą Lawtonów, tylko ty. Dlatego z tobą jest inaczej. Poza tym Rhett spodziewał się, że to on wszystko odziedziczy. Pewnie ojciec myślał, że uda mu się to wywalczyć. Ale twój dziadek dopilnował, żeby jego testament był nie do podważenia. Cały nasz majątek będzie twój, gdy skończysz osiemnaście lat.

Osiemnaście? Czyli w przyszłym miesiącu.

– Chciałaś powiedzieć, że mój ojciec dopilnował, żeby testament był nie do podważenia. Jeśli mamy uznać, że dziadek jest moim biologicznym ojcem, zrobmy to otwarcie i przestańmy udawać, że jest nim ten fiut, za którego wyszłaś. Nigdy nie uważałem go za ojca. Jedyne plus całej ten sytuacji to to, że nim nie jest.

Matka ponownie skrzywiła się z dezaprobatą.

– Reszta świata musi myśleć, że jest. To dla nas jedyny sposób, by zachować twarz.

– Czyją twarz? Twoją? – spytałem z przekąsem. Pieprzę całą tę gadkę o zachowywaniu twarzy. To takie w stylu Lawtonów.

– Twoją też. Pomyśl, jak by ci zaszkodziło ujawnienie prawdy. Chcesz, żeby uznawano cię za nieślubne dziecko? Naprawdę tego chcesz? Z taką skazą żadna dziewczyna z dobrej rodziny nie będzie chciała za ciebie wyjść.

– I dzięki Bogu. Nigdy nie interesowały mnie te dziwki z balów kotyliionowych.

– Gunner! To poważna sprawa!

Pokiwałem głową.

– Tak, tak. Puściłaś się ze swoim teściem, zaliczyłaś wpadkę, a potem przez całe życie okłamywałaś swoje dziecko. Faktycznie, cholernie poważna sprawa. A teraz chciałbym się położyć, mam za sobą ciężki wieczór.

– Nie puściłam się z nim! – krzyknęła głosem, w którym pobrzmiwała histeryczna nuta. –
On mnie zgwałcił!
Tkwiałem w szambie jeszcze głębiej, niż myślałem.

Rozdział 43

Tam, gdzie nazwisko Lawton nic nie znaczy

Willa

Wirowałam pośrodku rozległego pustego pola, którego nigdy wcześniej nie widziałam na oczy. Nie mogłam jednak w spokoju napawać się widokiem kwiatów i pięknem otaczającej mnie przyrody, bo przeszkadzał mi jakiś dziwny stukot, którego nie potrafiłam zlokalizować.

Stuk, stuk, stuk. Chwila ciszy. *Stuk, stuk, stuk.* Chwila ciszy.

Ten natrętny, monotony odgłos doprowadzał mnie do szału, aż miałam ochotę krzyknąć, w nadziei, że ucichnie.

A potem się obudziłam.

Stuk, stuk, stuk.

Znów usłyszałam stukot, lecz tym razem leżałam w swoim łóżku, a odgłos dochodził od strony okna. Odrzuciłam kołdrę, wyskoczyłam z łóżka i podeszłam do okna, żeby wyjrzeć zza zasłony. Spodziewałam się zobaczyć na zewnątrz jakieś zwierzę albo kogoś na tyle uprzejmego, żeby najpierw zapukać do okna, zanim włamie się do domu i nas wymorduje. Cokolwiek to było, musiałam przekonać się na własne oczy.

Nie spodziewałam się zobaczyć Gunnera, lecz raczej jakiegoś ptaka, który stuka dziobem w szybę. Przekręciłam zasuwkę i po cichu uniosłam okno.

– Hej – wyszeptałam, zastanawiając się jednocześnie, czy przypadkiem nadal nie śnię. Nawet jeśli tak było, to przynajmniej ustało to denerwujące stukanie.

– Domek na drzewie – wyszeptał w odpowiedzi, kiwając głową w jego stronę.

– Teraz? – spytałam zaskoczona. Była chyba druga na ranem.

– Proszę – powiedział tylko i to mi wystarczyło. Musiało stać się coś złego.

– Włóżę tylko bluzę i jakieś buty.

Gunner pokiwał głową, wsunął dłonie w kieszenie i cierpliwie czekał.

Jeśli zostanę przyłapaną, jak wymykam się nocą z domu do Gunnera, będzie po mnie. Babcia ponownie mi zaufała. Gdyby się dowiedziała, straciłabym jej zaufanie już bezpowrotnie. A przecież tak bardzo mi na nim zależało. Potrzebowałam go... i jej miłości. Tylko że dla Gunnera zrobiłabym wszystko. Dlatego nie wahałam się zaryzykować. Nie przyszedłby tu, gdyby nie uznał, że naprawdę potrzebuje mojej pomocy.

Sięgnęłam po omacku do szafy, bojąc się zapalić światło, żeby nie obudzić babci. Co prawda miała twardy sen, ale jej sypialnia znajdowała się naprzeciwko mojej, a nasz dom nie był duży. Macając po ciemku, odszukałam bluzę i japonki.

Kiedy już się ubrałam, zobaczyłam, że Gunner nadal czeka pod moim oknem. Moje włosy musiały być w tragicznym stanie, ale nie miałam czasu nic z nimi zrobić. Poza tym wątpiłam, by Gunner w ogóle zwrócił na nie uwagę. Byłam pewna, że znów ma problem z bratem.

Podniosłam okno najwyżej, jak się dało, i wystawiłam na zewnątrz najpierw jedną nogę, a po niej głowę. Potem wygięłam tułów i przelożyłam przez parapet drugą nogę.

– Zostawię otwarte – powiedziałam najciszej, jak tylko możliwe.

Gunner ześlizgnął dłoń w dół na moją rękę i mocno ścisnął. Nie odzywając się więcej do siebie, poszliśmy w ciemnościach w stronę domku na drzewie. Myślałam, że coś powie, ale nawet gdy znaleźliśmy się już wystarczająco daleko od domu babci, by móc swobodnie rozmawiać, nadal milczał.

Więc ja też milczałam.

– Która godzina?

– Koło wpół do trzeciej.

Przywiózł mnie do domu przed jedenastą, tak jak miałam wrócić z balu. Z tego, co mówił, zamierzał rozmówić się z Rhettem, gdyby brat jeszcze nie spał.

– Źle poszło z Rhettem? – spytałam.

Gunner wzruszył ramionami.

– Nie najgorzej. Spał, kiedy wróciłem.

Aha.

W takim razie dlaczego wywołał mnie z domu?

– Wszystko dobrze? – Nie chciałam być wścibska i pytać wprost. Wolałam poczekać, aż sam zdecyduje się powiedzieć coś więcej.

– Teraz już tak.

To było miłe. Nawet bardzo. Ale wolałabym wiedzieć, po co przyszedł do mnie w środku nocy.

Gunner przystanął i skinął na mnie ręką, żebym weszła po drabinie pierwsza. Zrobiłam tak, jak chciał, ale tylko dlatego, że było zbyt ciemno, żeby mógł się gapić na mój tyłek.

Kiedy oboje znaleźliśmy się w środku, stanęłam twarzą w twarz z Gunnerem, żeby spytać, co tu robimy. Ale w tym momencie poczułam na swoich nadgarstkach jego dłonie, które przyciągnęły mnie do jego piersi. Chwilę potem jego wargi znalazły się na moich ustach, a wtedy kompletnie przestało mnie obchodzić, że wymknęłam się z domu po nocy i nadal nie wiem, co przydarzyło się Gunnerowi. Liczył się tylko nasz pocałunek. Miękki dotyk jego warg. Przyjemny zapach mydła na szyi. Miałam wrażenie, że nigdy nie nasycę się jego bliskością.

Gunner zsunął dłonie na moje biodra i mocno je zacisnął, delektując się smakiem moich ust tak samo zachłannie jak ja jego. Tym razem nie musiałam się obawiać, że mi ucieknie. Nie pozwolę na to, nawet gdyby próbował. Nigdy więcej.

W takim momencie jak ten wszystkie łzawe komedie romantyczne wydały mi się jak najbardziej realistyczne. Wiara w to, że jeden pocałunek może wszystko zmienić, nie była już tylko czystą fantazją. To się działo naprawdę. Właśnie tego doświadczałam.

Kiedy Gunner w końcu się cofnął, z ust wyrwało mi się coś, co zabrzmiało jak jęk zawodu. Żalotne. Powinnam lepiej nad sobą panować.

– Ucieknijmy razem – wyszeptał z twarzą tak blisko mojej, że jego oddech połaskotał mnie w wargi i nos.

Oszołomiona, już miałam przytaknąć i zgodzić się na wszystko, o co tylko poprosi, gdy nagle dotarł do mnie prawdziwy sens jego słów. Nie mogłam tego zrobić. Musieliśmy skończyć liceum i pójść na studia. W moich planach nie było miejsca na ucieczkę.

– O czym ty mówisz? Nie możemy tak po prostu uciec – odparłam trzeźwo, choć nadal przechodziły mnie dreszcze po naszym pocałunku.

– Nie mogę tu zostać i nadal używać nazwiska Lawtonów. Z rodziną, która mnie nienawidzi, bo jestem dla nich żywym dowodem krzywdy i zepsucia. Nie mogę tego znieść. Chcę uciec tam, gdzie nazwisko Lawton nic nie znaczy.

– Nie mogę się stąd ruszyć. Mam nadzór kuratora. To... – przerwałam, rozkładając bezradnie ręce – to moja jedyna szansa. Nie dostanę następnej.

Gunner ciężko westchnął.

– Mam dość kasy, żebyśmy mogli uciec, tak by nigdy nas nie odnaleźli. Zaczniemy nowe życie, zmienimy imiona i nazwiska. Będziemy sobą, odetniemy się od naszej przeklętej przeszłości. Zostawmy swoje demony w Lawton, zwieźmy najdalej, jak tylko się da, i o wszystkim zapomnijmy.

W jego ustach ta propozycja brzmiała tak prosto i zachęcająco. Widać było po nim, że naprawdę w to wierzy i jest przekonany, że możemy zacząć nowe życie. Przypuszczałam, że albo jest

w tym momencie bardzo zmęczony, albo przecenia władzę, jaką dostanie razem z majątkiem. Przecież i tak prędzej czy później by nas znaleźli.

– To nie jest takie proste, jak ci się wydaje.

– Ależ jest. Nie ufasz mi?

Ufałam, ale to, o czym mówił, zakrawało na szaleństwo.

– Nie możemy tak po prostu sobie wyjechać. Zaczną nas szukać i cały czas będziemy musieli się ukrywać. Kiedyś i tak by nas znaleźli. Poza tym nie mogę tego zrobić babci. Zawsze stała po mojej stronie, chroniła mnie i nigdy nie zawiodła. Nie mogę odejść od niej bez słowa. Umarłaby ze strachu o mnie.

Gunner zaczął nerwowo krążyć tam i z powrotem, przeczesując nerwowo dłońmi włosy. Przypominał mi zamkniętego w klatce lwa, który próbuje wydostać się na wolność. Najwyraźniej coś bardzo mocno go dotknęło. Kiedy odwoził mnie do domu, nie był aż tak niespokojny.

– Co się stało? Dlaczego teraz nagle chcesz uciekać?

Odrzucił głowę w tył i zaśmiał się w głos.

– Teraz? Zlituj się, Willa, marzyłem, żeby stąd uciec, przez większość swojego życia. Nikt mnie tu nie chciał, nigdy. A teraz jeszcze jedyna osoba na świecie, która powiedziała mi, że mnie kocha, nie chce ze mną jechać. Chyba nie bardzo rozumiem, na czym polega miłość. Myślałem, że skoro mnie kochasz, to będziesz chciała być ze mną.

To był cios poniżej pasa. Zupełnie jakby rzucał mi w twarz moje słowa. Słowa, które wypowiedziałam absolutnie szczerze i w które nadal święcie wierzyłam. Nie powinien w taki sposób wykorzystywać ich przeciwko mnie.

– To, że cię kocham, nie znaczy, że mam przez ciebie skrzywdzić babcię. I z tego samego powodu nie pozwolę, żebyś zniszczył swoją przyszłość. Masz przed sobą studia i całe życie na to, żeby wyjechać i odciąć się od Lawtonów. Ucieczka w tym momencie w niczym ci nie pomoże.

Gunner przystanął i odwrócił się do mnie.

– Dziadek ją zgwałcił. Moja matka nie miała z nim romansu, tylko została zgwałcona. Chciała potem usunąć ciążę, ale zagroził, że ją zrujnuje i wypędzi z domu, jeśli to zrobi. Więc musiała mnie urodzić, żeby ochronić swój tyłek. Mój prawdziwy ojciec zostawił w testamencie wszystko mnie, głównie po to, by odegrać się na reszcie rodziny. Był okrutny i w ten sposób chciał ich ukarać. Nienawidził mojego ojca, bo on tak samo jak ja był bękartem. Ojciec nie jest jego dzieckiem, więc tylko we mnie płynie prawdziwa krew Lawtonów.

O, Boże... Poczułam, jak mój żołądek skręca się w bolesny supeł, a nogi miękną, i osunęłam się na stojącą za mną drewnianą ławkę. Jakie jeszcze brudne sekrety kryje rodzina Lawtonów? Czy w ogóle można wyobrazić sobie coś gorszego? Kiedy myślałam, że jest już wystarczająco odrażająca, okazało się, że to wcale nie koniec.

– Dom, w którym mieszka babka, należy do mnie. Ta kobieta przez całe moje życie nie powiedziała mi ani jednego dobrego słowa. A żyje na mój koszt. Mam zamiar przekazać całą jej przeklętą posiadłość fundacji na badania nad nowotworami dziecięcymi, a potem stąd wyjechać. Chcę, żeby to miasto zapomniało, że kiedykolwiek istniała rodzina Lawtonów, która je założyła. Bo wszyscy jej członkowie są szaleni.

Dobrze wiedziałam, jakie to uczucie być odrzuconym przez własną rodzinę i niekochanym. Różnica między nami polegała na tym, że ja miałam babcię, a Gunner – nikogo. Na tę myśl serce dosłownie pękało mi z żalu. Gdybym tylko mogła z nim uciec, zrobiłabym to bez wahania. Ale ucieczka niczego nie rozwiązywała. Unikanie problemów nie jest dobrym wyjściem. One nie znikają ot tak, lecz nadal nam towarzyszą. Próbowałam tak robić i nie wyszło mi to na dobre. Dopiero gdy zdecydowałam się stawić im czoła, nauczyłam się, jak dalej żyć.

– Do końca liceum zostało nam tylko pół roku. Potem możemy się stąd wynieść. Wyjedziesz z Lawton i nigdy tu nie wrócisz. Możesz wtedy przekazać fundacji wszystko, co zechcesz, i zacząć nowe życie gdzie indziej. Ale nie uciekaj, spróbuj uporać się z problemami tu, na miejscu. Jestem przy tobie i nigdzie się stąd nie ruszę.

Gunner usiadł na ławce naprzeciwko mnie i schował twarz w dłoniach.

– Nienawidzę tego miejsca. Tego cholernego domu. Nienawidzę.

– Zawsze możesz spać u mojej babci.

Zamilkł na dłuższą chwilę i oboje siedzieliśmy w ciszy. Dałam mu czas, żeby ochłonął i wszystko sobie poukładał. Był w rozsypce, do tego stopnia, że widząc to, miałam ochotę pójść do rezydencji Lawtonów i dać w zęby każdemu z jej mieszkańców po kolei. Tylko że wtedy z powrotem wylądowałabym w poprawczaku.

– Za miesiąc kończę osiemnaście lat i wtedy wszystko będzie moje.

No, no, no. Nie wiedziałam, że miał dostać spadek tak szybko. Widać było, że jest pod ogromną presją. A będzie jeszcze gorzej.

– Postanowiłem już, że wywalę ich wszystkich z domu. W pierwszej kolejności faceta, którego przez całe życie nazywałem ojcem. Początkowo zamierzałem pozwolić mamie zostać, ale zmieniłem zdanie, gdy dowiedziałem się, że chciała się pozbyć ciąży. Czegoś takiego nie jestem w stanie jej wybaczyć. Ona mnie nie kocha i nie chce. Dlaczego ja miałbym zachować się wobec niej inaczej? Dawno już nie jestem małym chłopczykiem, który żebrał o jej miłość.

– Słuszna decyzja – zgodziłam się z nim, ale w głębi duszy miałam wątpliwości, czy przyniesie mu ona satysfakcję. Czasami okazuje się, że upragniona zemsta nie spełnia naszych oczekiwań, a jedynie przysparza cierpienia.

– Wyjdź za mnie i zamieszkajmy razem – dodał Gunner, znów wpadając w ten sam wariacki ton, jakim prosił mnie, żebym z nim uciekła.

– Wyjść za ciebie? Gunner, my mamy po siedemnaście lat! Nie możemy wziąć ślubu.

Naprawdę powinien pójść się położyć, bo zaczynał bredzić jak w gorączce.

– Jestem milionerem. Mogę, kuźwa, wszystko, co mi się tylko zamarzy.

Tylko że tak naprawdę wcale mu nie zależało na naszym ślubie. Chodziło tylko o to, by odegrać się na rodzinie za to, że zawsze źle go traktowali. Nie miałam zamiaru mu w tym pomagać. Kochałam go. To było prawdziwe uczucie, nie żadna gra.

Wstałam z ławki, przekonana, że muszę jak najszybciej stąd pójść. Gunner powinien wrócić do domu i się przespać. Bałam się, że lada moment zachowam się jak typowa nastolatka i wybuchnę płaczem. Było jasne, że próbuje posłużyć się moją miłością do własnych celów, tak jak swoimi pieniędzmi. Nie chciałam stać się narzędziem do ranienia innych. Nie na tym polegała prawdziwa miłość.

– Miłość nie oznacza, że można pozwolić drugiej osobie wykorzystywać się do jej własnych celów. Kochać kogoś to mieć dla niego specjalne miejsce w sercu. Takie, na które zasłużył. Wychoďte, zanim zranisz mnie jeszcze mocniej słowami, nad którymi teraz kompletnie nie panujesz. Dobranoc, Gunner.

Nie poszedł za mną. Pozwolił mi odejść.

Biegając w stronę domu, czułam palące mnie pod powiekami łzy. Miłość do Gunnera Lawtona nigdy nie będzie łatwa. Nie wiedziałam, czy w ogóle jest w stanie ją odwzajemnić. Ale to nie miało dla mnie znaczenia. Kochałam go. Nie mogłam jednak ulec jego żądaniom, nie poczuwałam się do takiego obowiązku. Gunner musi się nauczyć, że nie na tym polega prawdziwe uczucie.

W głowie nadal pobrzmiwały mi jego słowa, a łzy całkowicie przesłaniały widok, więc gdy dostrzegłam stojącą na ganku babcie, było już za późno na odwrót.

Rozdział 44

Proszę bardzo, kochany tatuśku

Gunner

Pokój Rhetta sąsiadował z moim. Kiedy byliśmy dziećmi, ta bliskość sprawiała nam wielką frajdę. Ale dziś rano, po praktycznie nieprzespanej nocy, doprowadzała mnie do szału. Rhett specjalnie trząsał szufladami i słuchał muzyki na cały regulator, żeby tylko mnie wkurzyć. Zupełnie jakbym to ja był wszystkiemu winien. Skąd mu przyszło do głowy, że miałem cokolwiek wspólnego z całym tym zamieszaniem wokół spadku?

Gdy w końcu coś gruchnęło z całą siłą w ścianę oddzielającą nasze pokoje, nie wytrzymałem, odrzuciłem kołdrę i wyskoczyłem z łóżka. Kretyn chciał mnie obudzić, no to się doigrał. Wypadłem jak burza od siebie i wmaszerowałem do jego pokoju, nie zwracając sobie głowy pukaniem, i z furią zatrasnąłem za sobą drzwi.

– O co ci, kurwa, chodzi? – wrzasnąłem.

Rhett stał na środku, nadal w piżamie, trzymając w ręku piłkę do kosza. Najwyraźniej zabaławał się nią, odbijając o ścianę. Idiota. Normalnie jak jakiś szczeniak.

– A co? Nie mogę już robić, czego chcę, w swoim pokoju? Czyżby pan i władca tego pałacu ustanowił jakieś nowe zasady, o których jeszcze nie wiem?

– Jezu! Czy ty się, człowieku, słyszysz? Gadasz jak dziesięcioletek, którego skręca z zazdrości. Nic ci nie zrobiłem, Rhett. Nasza matka i twój dziadek po prostu się ze sobą przespalili i zrobili mnie. Nie było mnie wtedy na świecie, to nie jest, do cholery, moja wina! Więc ogarnij się i przestań zachowywać jak cholerny palant.

Rhett spojrzał na mnie wilkiem. Nie przypominałem sobie, żeby kiedykolwiek wcześniej w jego wzroku było tyle jadu. Nawet gdy byliśmy młodszy i na poważnie darliśmy ze sobą o coś koty. Tym razem w jego oczach czaiła się czysta nienawiść. Obwinił mnie za całą sytuację, choć wiedział, że nie miałem na nią żadnego wpływu.

– W takim razie zrzeknij się majątku. Oddaj go tacie, tak jak ma być. To on jest najstarszym synem dziadka, nie ty, więc powinien wszystko odziedziczyć. Rozumiesz? Najstarszy syn!

Poczułem ukłucie w sercu. Kiedyś mogłem polegać na Rhetcie. Chronił mnie i stał po mojej stronie. Teraz nie zostało po tym ani śladu. Wszystko przesłoniła mu chciwość.

Więc tak to miało wyglądać. Rhett też był najstarszym synem, więc spodziewał się zagarnąć cały spadek dla siebie. Nigdy nie przyszło mu do głowy, żeby się ze mną podzielić. Uważał, że cały majątek Lawtonów należy się tylko jemu. Pewnie myślał tak przez całe życie.

– Spodziewałeś się, że dostaniesz wszystko, prawda?

Brat zaśmiał się w głos.

– Oczywiście, że tak. Tata obiecywał mi to od dzieciństwa. Mówił, że jestem jego jedynym prawdziwym spadkobiercą i że nasz majątek należy się tylko mnie. Kochał mnie i chciał, żebym dostał wszystko. Cała ta kretyńska gadka, że niby ma dziedziczyć tylko nieślubny syn, to jakaś kompletna bzdura. Pozwę cię do sądu i obalę testament.

Jak to możliwe, że wcześniej tego nie widziałem? Że nie dostrzegalem egoizmu Rhetta? By-

łem kompletnie zaślepiony, tak bardzo imponował mi starszy brat. Tymczasem okazało się, że w rzeczywistości jest taki sam jak jego ojciec. Chciał zagarnąć wszystko dla siebie i nie obchodziło go, że może w ten sposób kogoś skrzywdzić.

Przyjrzałem mu się z uwagą, jakbym widział go pierwszy raz w życiu. Tym razem nie zobaczyłem jednak starszego brata, któremu ufałem, ale młodszą wersję faceta nazywanego dotąd przeze mnie ojcem. Dlaczego aż tak się zmienił? Jak do tego doszło?

– Kiedy stałeś się taki jak on?

Rhett spojrział na mnie nierozumiejącym wzrokiem. Jego umysł do tego stopnia zaprzętała fortuna Lawtonów, że nie był w stanie myśleć o niczym innym. Miałem poczucie, że go tracę. Że tego brata, którego do tej pory znałem, już nie ma.

– Jak kto? Jak tata? Zawsze byłem taki jak on. I dlatego należy mi się wszystko, co jest prawnie jego.

Był wyraźnie dumy z podobieństwa do tego człowieka. Kompletnie nie potrafiłem tego zrozumieć. Jakim cudem ktoś mógłby sam z siebie tego chcieć?

– Wcześniej taki nie byłeś – zaoponowałem, w nadziei, że pozostało w nim choć trochę z uwielbianego przeze mnie w dzieciństwie starszego brata.

Rhett przewrócił oczami i cisnął o ścianę piłką, która odbiła się i przeकोziołkowała przez pokój.

– Daj spokój, Gunner. Jesteś bękartem, taka jest prawda, więc nie dziw się, że pójdziemy z tym gównianym testamentem do sądu. Jeszcze zobaczysz. Nie pozwolimy ci wygrać. To byłoby niesprawiedliwe. Tak się nie robi, dobrze o tym wiesz.

Powtarzał słowa usłyszane od ojca, w które głęboko wierzył. Nie powiedzieli mu prawdy. Jego ojciec nadal trzymał w tajemnicy rewelację o swoim prawdziwym pochodzeniu. Ja już ją znałem, bo matka dopilnowała, żebym miał kartę przetargową gwarantującą mi wygraną. Nie potrzebo-wałem pieniędzy, żeby ich pokonać w sądzie.

Wolałem lepiej spożytkować ich majątek. Obrzydzało mnie, że Lawtonowie od lat obnosili się z nim i wykorzystywali go, by przydać sobie autorytetu i znaczenia. Zwłaszcza że mieszkalem w domu, gdzie traktowano mnie jak nic nieznaczącego śmiecia. Teraz wszystkie pieniądze należały do mnie, więc wiele się tutaj zmieni. Koniec ze snobistycznymi klubami i balami kotylionowymi.

Na zawsze.

– Dociera to do ciebie? – ciągnął szyderczym tonem Rhett. – Pozwiemy cię i wyczyścimy do zera. Właśnie taki mamy plan. Lepiej było z nami nie zadzierać.

Nie miałem pojęcia, kogo ma na myśli, mówiąc „my”, ale na pewno nie matkę, bo ona nie zamierzała pozwolić im wygrać. Miałem prawo po swojej stronie i nie musiałem się niczego obawiać.

– Nie będzie żadnego sądu – oznajmiłem krótko.

Rhett zaniósł się wariackim śmiechem.

– Taaa, na pewno. Zobaczysz, ojciec rozniesie cię na strzępy.

Dorosły mężczyzna pewnie w tym momencie wyszedłby z pokoju, pozwalając Rhettowi tkwić w przekonaniu, że ma rację. Ale mnie jeszcze trochę brakowało do dorosłości. Nadal byłem tylko siedemnastolatkiem, całe życie poniżanym i odrzucanym przez tę przeklętą rodzinę. Dlatego poczułem się uprawniony, by odegrać się na bracie, choć w głębi duszy nie czułem się z tym dobrze.

– Biorąc pod uwagę, że twój ojciec też jest nieślubnym synem i nie ma w sobie ani kropli krwi Lawtonów, możecie mieć trochę pod górkę. Ale życzę powodzenia w sądzie.

Nie czekałem na odpowiedź brata. Odwróciłem się tylko na pięcie i wyszedłem, pokazując mu środkowy palec – no dobra, oba środkowe palce – zanim zniknąłem za drzwiami.

Przechodząc obok gabinetu ojca, do którego nigdy nie miałem wstępu nie tylko jako dziecko, ale nawet i teraz, przystanąłem i otworzyłem z rozmachem drzwi. Mężczyzna, którego nienawidziłem najbardziej ze wszystkich ludzi na świecie, uniósł głowę i z twarzą wykrzywioną furią posłał mi nienawistne spojrzenie.

– Jak śmiesz wchodzić do mojego gabinetu bez pozwolenia! – wrzasnął.

Tym razem to ja przewróciłem oczami, podszedłem do biurka i usiadłem na jego krawędzi.

– Skoro teraz wszystko jest tutaj moje, a ty nie jesteś nawet Lawtonem, wychodzi na to, że mogę robić, co mi się żywnie podoba.

Na te słowa wybałuszył oczy, tak że o mało nie wyskoczyły mu z orbit. To był komiczny widok – aż wybuchnąłem śmiechem. W życiu nie widziałem czegoś równie zabawnego.

– Dzwonię na policję – wysyczał ostrzegawczym tonem.

Sięgnąłem po jego komórkę i wyciągnąłem w jego kierunku.

– Proszę bardzo, kochany tatuśku. Dzwonź, koniecznie.

Rozdział 45

Musiałam uporać się ze swoją przeszłością

Willa

Słyszałam rozmowę babci przez telefon z jej przyjaciółką z Nashville w Tennessee. Każde słowo. W głębi duszy byłam przekonana, że pora się pakować, ale jak dotąd tliła się we mnie iskierka nadziei i mnie przed tym powstrzymywała. Ta rozmowa jednak jasno wskazywała, że mam się przygotowywać do wyjazdu. Przez cienkie ściany dobrze słyszałam, o czym mowa.

Babcia próbowała załatwić mi miejsce w katolickiej szkole dla dziewcząt, gdzie pracowała jej przyjaciółka. O ile się zorientowałam, miałabym u niej mieszkać i zarabiać na swoje utrzymanie sprzątaniem jej domu. Zawsze to lepiej niż poprawczak, tylko że znów będę skazana na samotność.

Może właśnie takie życie było mi pisane? Los kolejny raz brutalnie pozbawiał mnie więzi z bliskimi, które były dla mnie tak ważne. Coraz ciężiej to znosiłam. Do tego stopnia, że tym razem nawet nie byłam w stanie uronić łzy.

Najgorsze było to, że nie będę mogła pożegnać się z Gunnerem. Babcia już zapowiedziała, że nie wolno mi z nim rozmawiać ani się kontaktować. Jeśli nie posłucham, będę musiała się stąd wyprowadzić jeszcze szybciej, niż się spodziewam. Babcia była przekonana, że zrobiliśmy coś niewłaściwego, a ja nie mogłam powiedzieć jej prawdy, bo to oznaczałoby ujawnienie tajemnicy Gunnera.

Przyrzekłam sobie, że będę za wszelką cenę chronić Gunnera i jego sekret. Dlatego jakoś zniosę ten wyjazd. Przeżyłam już gorsze rzeczy.

Wstałam z łóżka, podeszłam do szafy i zaczęłam po kolei wyjmować z niej ubrania i układać je na kupkę. Rzeczy, których nie potrzebowałam, zostawiłam na swoim miejscu, bo nie miałam co z nimi zrobić. Poza tym babcia, choć była mną rozczarowana, nie pozbywała się mnie stąd na zawsze. Chciała jedynie w ten sposób uchronić mnie przed powtórzeniem błędów matki. Nie powiedziała tego co prawda wprost, ale domyśliłam się, że głównie o to chodzi.

Babcia mnie kochała. Próbowała znaleźć dla mnie bezpieczne schronienie z dala od nastoletnich chłopaków, żebym nie zaszła w ciążę. To dlatego planowała mnie wysłać do katolickiej szkoły. Nie robiła tego ze złości czy nienawiści, ale z miłości. Dzięki temu łatwiej mi było pogodzić się z koniecznością wyjazdu.

Kiedy usłyszałam, że babcia żegna się z przyjaciółką, przestałam składać ubrania i czekałam, aż otworzą się drzwi. Więc wszystko przesądzone – mam wyjechać i znów zaczynać życie od nowa, wśród obcych ludzi. Ale nie zamierzałam płakać.

O nie, nie zrobię tego. Na pewno się nie rozplaczę.

Drzwi otworzyły się powoli i chwilę potem napotkałam wzrokiem spojrzenie babci. Zerknęła na ubrania złożone w kostkę na moim łóżku, po czym znów utkwiała we mnie wzrok. W jej oczach czaił się smutek i niepokój. Widać było, że się o mnie martwi. Za to jeszcze bardziej ją kochałam i byłam gotowa zrobić wszystko, czego tylko zażąda – bez słowa sprzeciwu.

– Pakujesz się – stwierdziła krótko, wchodząc do pokoju.

Pokiwałam twierdząco głową.

– Nie chciałam siedzieć beczynnie.

Babcia zmarszczyła czoło.

– Nie chcę cię stąd odsyłać, Willo. Bardzo się cieszę, że ze mną mieszkasz. To twój dom i jesteś dla mnie radością. Ale nie mogę cię zawieść, tak jak zawiodłam twoją mamę.

A więc dobrze odgadłam – chodziło o moją matkę.

– Wiem – powiedziałam tylko.

– Masz tyle możliwości, jakich twoja matka nie miała. Masz dobre serce i potrafisz radzić sobie z trudnościami.

Choć obiecywałam sobie, że się nie rozplaczę, poczułam pieczenie łez pod powiekami.

– Gunner to dobry chłopak i jest mi bardzo bliski. Rodzina go zaniedbywała, przez co ma zniszczoną psychikę. Ale w głębi serca jest dobry, jak żadne z jego rodziców. Jest kimś wyjątkowym. Ale on ma złamane życie, Willo. W domu nikt nigdy nie okazał mu odrobiny miłości, więc nie ma o niej pojęcia. Byłam jedyną bliską mu osobą, ale przecież jestem tylko pomocą domową. Brak miłości ze strony najbliższych zostawia trwałe ślady w psychice człowieka. Dlatego nie możesz mieć pewności, że on nie zniszczy ci życia. Może niechcący, ale w końcu to zrobi. To nie jest odpowiedni chłopak dla ciebie.

Nie знаła Gunnera od tej strony co ja, ale też przebywała z nim o wiele częściej ode mnie. Była przy nim, kiedy dorastał, i znała jego problemy. Dlatego może miała rację. Gunner nie powiedział mi, że mnie kocha, i próbował wykorzystać moją miłość do własnych celów. Czy to był jedyne sposób, jaki znał, by przyjąć czyjeś uczucie? Czy mogłam mu pozwolić, by odebrał mi część serca, skoro nie miał pojęcia, jak o nią dbać? Tym bardziej, że nie zostało mi go już wiele. Spory kawałek mojego serca zabrały ze sobą na zawsze Poppy i Quinn.

– Mniej więcej dwie godziny jazdy stąd, w północnej części Nashville jest katolicka szkoła dla dziewcząt. Moja przyjaciółka Bernadette jest jej dyrektorką. Znam ją od dziecka. Nie stać nas na opłacenie chesnego, ale mogłabyś dostać stypendium, gdybyś codziennie przed i po lekcjach pracowała u nich w sekretariacie. Bernadette zgodziła się, żebyś zamieszkała w jej pokoju gościnnym i żywiła się u niej, jeśli pomożesz na co dzień w domowych obowiązkach, a w weekendy posprzątasz gruntownie dom. Nie będzie ci łatwo, ale będziesz miała zajęcie i dzięki temu unikniesz problemów.

Większość z tych warunków była mi już znana, bo podsłuchiwałam jej rozmowę telefoniczną. W perspektywie miałam samotność i z bólem serca myślałam o ponownym wyjeździe z tego miejsca. Będzie mi bardzo brakowało babci, Gunnera i Brady'ego. Mój powrót do Lawton dawał mi nadzieję na odzyskanie w miarę normalnego życia, o ile to w ogóle było możliwe. Ledwo się zadomowiłam, a znowu gdzieś mnie odsyłają. Kiedy matka wyrzuciła mnie z domu, błagałam, żeby pozwoliła mi zostać. Byłam przerażona, ale ona pozostała nieugięta. Nie zamierzałam prosić kolejny raz. Sprawiało mi to zbyt duży ból.

– W porządku – przytaknęłam, bo nic innego nie miałam do powiedzenia.

Babcia zmarszczyła czoło i podeszła do mnie. Kiedy poczułam jej dłoń na ramieniu, omal się nie wzdrygnęłam. Bo chociaż wiedziałam, że robi to z miłości do mnie, sytuacja ta aż za bardzo przypominała mi, jak wcześniej potraktowała mnie matka.

– Tylko że gdy o tym pomyślę, od razu robi mi się smutno. Wołałabym mieć cię przy sobie. Nie mogę się przemóc, żeby cię stąd odesłać, choć wiem, że Bernadette dobrze by się tobą zajęła. Dlatego mam inną propozycję – zostań u mnie i ucz się w domu. Mam Internet, kupimy ci tylko komputer i załatwimy edukację domową. Nie będziesz się zadawała z chłopakami, tylko pilnie uczyła. Może nawet uda ci się wcześniej skończyć liceum. Jak dostaniesz świadectwo, pomyślimy o studiach. Świat stoi przed tobą otworem, Willo. Nie chcę, żebyś zamknęła sobie do niego drogę przez jeden błąd.

Słyszałam jej słowa, ale byłam zbyt oszołomiona, by w nie uwierzyć. Czy to się działo naprawdę? Babcia dawała mi szansę, by tutaj zostać, nawet jeśli w praktyce oznaczało to areszt domowy. Najważniejsze, że nie będę musiała znów jechać w jakieś obce miejsce i od nowa się do wszystkiego przyzwyczajać. Mogę zostać i uczyć się w domu. Udowodnię babci, że jestem faktycznie taka inteligentna, za jaką mnie uważa.

To rozwiązanie oznaczało koniec spotkań z Gunnerem, ale po wczorajszej nocy wątpiłam,

by miały one jakikolwiek sens. Nie ocalę go swoją miłością, ona nie jest w stanie go zmienić. Kierowała nim złość i na własne życzenie niszczył sobie życie. Kochałam go, ale nie mogłam dla niego poświęcić części swojego życia. Musiałam najpierw uporać się ze swoją przeszłością.

– Bardzo chcę tu zostać – zapewniłam ją. – Będę ciężko pracować, żebyś mogła być ze mnie dumna.

Babcia uśmiechnęła się i wzięła mnie w ramiona. Jako dziecko zawsze znajdowałam w nich spokój i pocieszenie.

– Jestem, Willo. Już jestem.

Rozdział 46

Nie była ani trochę podobna do Willi

Brady

Gunner i Willa nie wrócili już na bal. Nie wiedziałem, o co chodziło Rhettowi, ale Gunner nie wydawał się zaskoczony jego nietypowym zachowaniem. Willa też, co było bardzo dziwne. Gunner prosił ją o pomoc. Wyglądało na to, że Willa zna jakąś jego tajemnicę.

Wjeżdżając na szeroki podjazd okrążający rezydencję Lawtonów, zauważyłem Gunnera siedzącego na schodach przed frontowym wejściem. Co jest grane?

Wyłączyłem silnik, wyskoczyłem z samochodu i pobiegłem w jego stronę. Wyglądał, jakby w nocy w ogóle się nie kładł. Czyżby Rhett był naćpany albo jeszcze coś gorszego?

– Hej, jak tam? – zawołałem, wbiegając na schody. Kiedy dotarłem na górę, zobaczyłem, że je płatki z miski, a obok niego stoi kubek z kawą.

– Zajebicie. A u ciebie? – odparł z przekąsem.

– Pytam serio, Gunner. Nie wróciłeś wczoraj na bal. Co z Rhettem?

Gunner pociągnął łyk kawy i podniósł na mnie wzrok.

– Parszywy egoista, identyczny jak jego ojciec. A co słyhać u twojej rodzinki? – spytał wciąż tym samym, zaczepnym tonem.

Większość ludzi w tym momencie miałyby dość i przestała się nim przejmować. Ale ja wiedziałem, jaki kanał Gunner ma w domu, i potrafiłem go zrozumieć. Mógł mieć wszystkie pieniądze świata i nazwisko, które otwierało wiele drzwi, ale to nie zmieniało faktu, że jego rodzina była kompletnie do bani.

– Spałeś w nocy choć trochę? – spytałem, puszczając mimo uszu jego ostatnią uwagę.

Gunner parsknął śmiechem.

– A wyglądałam, jakbym spał?

Miał rozwichrzone włosy i ciemne wory pod oczami.

– Nie bardzo.

Znów się roześmiał i włożył do ust łyżkę płatków.

– Myślałeś kiedyś, żeby stąd uciec i nigdy więcej nie wrócić? – spytał Gunner.

Nie, ani razu. Rodzice zawsze mnie wspierali i miałem przed sobą studia połączone z grą w futbol. Pokręciłem przecząco głową, ale Gunner i tak z góry znał moją odpowiedź.

– Tak podejrzewałem. Ja za to chętnie bym stąd zwiął. Zapomniał raz na zawsze o tym mieście, swoim nazwisku i bandzie dupków, z którymi muszę mieszkać. Rzucił to wszystko raz na zawsze.

– Za kilka miesięcy zaczynamy studia. Zanim się obejrzyysz, będzie koniec liceum. Wtedy możesz wszystko zostawić. Zacząć nowe życie, bez nich.

Pokiwał twierdząco głową.

– Mhm. Willa też tak powiedziała. Tylko że oboje nie macie zielonego pojęcia, jakim koszmarem jest dla mnie każdy dzień w tym domu. Nie wytrzymam tych paru miesięcy. Chcę się stąd wyrwać teraz, zaraz. Już nigdy ich nie oglądać. Żadnego z nich.

– Nawet Rhetta?

Wpatrzył się przed siebie rozniewanym wzrokiem.

– Jego w pierwszej kolejności.

Było wyraźnie widać, że nie ma zamiaru powiedzieć mi wszystkiego.

– Co jest z Rhettem? Zawsze byliście ze sobą blisko.

Gunner prychnął gniewnie, ale tym razem odezwał się już łagodniejszym tonem:

– Nieprawda, Rhettt zawsze tylko udawał. I tyle. Nic, co robił, nie było szczere.

– Chodzi o to, że wczoraj tak się zalał? No wiesz, na studiach ludzie robią różne dziwne rzeczy. Może był wcześniej na jakieś imprezie za dużo wypił i coś mu odbiło? Porozmawiaj z nim rano, jak już wytrzeźwieje.

Gunner odwrócił ku mnie głowę. W jego spojrzeniu widać było taką pustkę i chłód, że mnie to przeraziło.

– Gadałem z nim rano, już wtedy wytrzeźwiał. Było jeszcze gorzej niż po pijaku. Lepiej daj sobie spokój, Brady, bo o pewnych rzeczach nie masz pojęcia. Wracaj do swojego domciu, zjedź swoje racuchy z jagodami i bitą śmietaną, które zrobiła ci mamusia, i poprzytulaj się z rodzinką. Zostaw mnie w spokoju z całym moim bajzłem. Dam sobie radę.

Auć. Gunner był zły i rozżalony. Rozumiałem to, ale przecież starałem się mu pomóc.

– No to ze mną pogadaj. Powiedz mi, o co chodzi. Może będę mógł ci jakoś pomóc.

– Nie dociera do ciebie? Nie możesz mi pomóc. Spadaj, Brady. Daj sobie spokój, do jasnej cholery!

Byłem jego przyjacielem i z tego powodu postanowiłem odejść, tak jak sobie życzył. Dać mu czas, żeby ochłonął i wziął się w garść. Nie byłem w stanie mu pomóc, skoro uparł się, żeby mi dogryzać. To nie moja wina, że miał takie, a nie inne życie. Mogłem tylko go wysłuchać i starać się jakoś wesprzeć.

– Dobra, już sobie idę. Wiesz, gdzie mnie szukać, jakbyś chciał pogadać.

Gunner skinął gwałtownie głową, po czym podniósł się ze schodów i zniknął w domu.

W drodze do samochodu przyszło mi do głowy, żeby wpaść do Willi i spytać ją, czy coś wie o Gunnerze, ale zaraz zrezygnowałem z tego pomysłu. W domu będzie pani Ames, a ona niechętnie patrzyła, jak kręcę się w pobliżu Willi. Wołałem się nie narażać.

Wyjeżdżając z posiadłości Lawtonów, skręciłem w prawo i pojechałem do domu okrężną drogą, przez miasto. Chciałem się przekonać, czy ktoś jeszcze jest na nogach o tak wczesnej porze. Mama pewnie przygotowywała już śniadanie, więc zaraz powinienem wracać do domu. Na pewno wpadnie West, bo zwykle jadał z nami śniadania w sobotnie poranki.

Zatrzymując się na czerwonym świetle, dostrzegłem na chodniku znajomą sylwetkę. Riley. Była dziewczyna Gunnera Lawtona, przez którą Rhettt niemal nie stracił stypendium sportowego na uczelni. Oskarżyła go o gwałt. Wszyscy wiedzieli, że Riley była dziewczyną – jak typowa panienka z dobrego domu. Nikt nie miał pojęcia, dlaczego w ogóle zgodziła się chodzić z Gunnerem. Wiadomo było, że prędzej czy później ją zdradzi. Ale potem wypląnęła sprawa gwałtu i...

Dopiero teraz zauważyłem, że Riley prowadzi wózek dziecięcy. Czyżby pracowała jako niania? Spojrzałem w dół i zobaczyłem drobną twarz malutkiej dziewczynki – o blond loczkach i błękitnych oczach – bardzo podobnej do Riley. Może jej rodzicom urodziło się kolejne dziecko? A zresztą, co mnie to obchodzi? Riley to kłamliwa suka i nie można jej ufać. Nie wiadomo, po co w ogóle wróciła do miasta. Przecież nikt jej tu nie chciał. Może to ona była powodem, dla którego Rhetttowi tak nagle odbiło? Jej powrót do miasta mógł narobić Lawtonom kłopotów. Tak, to wydawało się sensownym wytłumaczeniem. Dlaczego Riley po prostu nie wyjechała raz na zawsze i nie zostawiła ich w spokoju?

Zawróciłem i pojechałem prosto do domu. Powinienem był się zatrzymać i wygarnąć Riley, jakie problemy ma przez nią Gunner w domu, ale pewnie wcale by jej to nie obeszło. Liczyły się dla niej tylko własne korzyści, nic poza tym. Od takiej dziewczyny najlepiej zwiewać, jak najdalej się da. Nie była ani trochę podobna do Willi.

Willa to dla mnie osobny temat. Musiałem go sobie dobrze przemyśleć. Podobała mi się i to bardzo, chciałem z nią być. Ale nie dało się nie zauważyć, jak patrzyli na siebie z Gunnerem na wczorajszym balu. Nie mówiąc o tym, że tylko jej pozwolił ze sobą pojechać, gdy odwoził brata.

Gunner potrzebował w tym momencie kogoś bliskiego o wiele bardziej niż ja. Jeśli Willa była w stanie mu pomóc, musiałem się odsunąć w cień i jej na to pozwolić.

Rozdział 47

Muszę się zająć własnym życiem

Gunner

Kiedy wróciłem do domu, pani Ames krzątała się w kuchni. Zapach sera i jajek wydobywający się z piekarnika zdradził mi, że piecze się w nim quiche. Ucieszyłem się, bo dzięki temu mogłem liczyć na coś więcej na śniadanie, nie tylko same płatki.

– Dzień dobry, pani Ames – przywitałem się, niosąc miskę po płatkach do umycia w zlewozmywaku. Kiedy byłem mały, powiedziała mi, że prawdziwi mężczyźni nie zostawiają po sobie brudnych naczyń. Od razu przyszedł mi na myśl ojciec, który po prostu wstawał od stołu, a ona musiała po nim sprzątać. Ochoczo podchwyciłem pomysł, że w ten sposób mogę być lepszy od niego, i zacząłem sam po sobie zmywać. Nawet jeśli robiłem to tylko dlatego, żeby prześcignąć ojca, pani Ames była ze mnie zadowolona. A to był dla mnie dodatkowy plus.

– Dzień dobry – odparła bez uśmiechu.

Przystanąłem i przyjrzałem się jej uważniej. Wyglądała na zmartwioną.

– Jak się masz? W porządku? – spytała.

Pokiwałem głową. Nie było sensu się jej zwierzać. Ostatecznie była tylko naszą gosposią. Nie musiała wiedzieć, jakie brudy pierze się w tym domu.

– Jeszcze mi się polepszy, jak dostanę kawałek quiche.

Skinęła głową z poważną miną, a potem odwróciła się i zabrała do swojej pracy. Myślałem, że to koniec rozmowy, ale po chwili odezwała się ponownie:

– Willa ma poważne problemy, tak jak ty. Musi się z nimi uporać, więc potrzebuje spokoju.

Zastanowiłem się nad jej słowami. Przecież ja jej w tym nie przeszkadzałem. Wręcz przeciwnie, pomagałem, bo zdecydowała się rozmawiać i powiedziała mi o wiele więcej niż komukolwiek innemu.

– Wiem o tym. Rozmawiała ze mną.

Pani Ames znieruchomiała, nachylona nad miską, i podniosła na mnie wzrok.

– Dziewczęta nie powinny wymykać się z domu po nocy na spotkania z chłopakami. To do niczego dobrego nie prowadzi. Willa nie może teraz o tym myśleć.

Czyli o to chodziło... Przyłapała Willę wczoraj w nocy. Niech to szlag! W takich chwilach jak ta nie mogłem odżałować, że Willa nie ma komórki, jak cała reszta normalnego świata, żeby do mnie pisać i uprzedzać o tego typu niespodziankach.

– To się już więcej nie zdarzy – zapewniłem ją, sięgając po croissanta i ruszając do drzwi.

– Na pewno nie – przytaknęła.

Zabrzmiało to odrobinę twardziej i oschlej, niż można by się było spodziewać. Jak widać, pani Ames koniecznie chciała postawić na swoim. Uśmiechnąłem się przekornie pod nosem. Potem poszedłem w stronę schodów, jakbym miał zamiar iść do swojego pokoju, ale w pewnym momencie skręciłem ku tylnym drzwiom. Chciałem wymknąć się z domu i zakraść do Willi. Musiałem się upewnić, co u niej słychać, bo pani Ames nie wyglądała na uszczęśliwioną jej zachowaniem. Ani moim.

Zaraz po porannym starciu z Rhettem i jego ojcem na domiar złego musiałem spławić wtykającego nos w nie swoje sprawy Brady'ego. W tej chwili Rhett siedział w gabinecie ojca, gdzie wszystkiego się dowie. Zacząłem temat, więc domagał się wyjaśnień. Ja już znałem prawdę. Co prawda nie oznaczało to, że odeszła mi ochota na ucieczkę, ale poczułem się pewniej, wiedząc, że mam nad nimi jeszcze większą władzę. Może nie byłem do końca usatysfakcjonowany i nadal pozostawałem obcy w rodzinie, ale przynajmniej musieli się ze mną liczyć. To było najlepsze, co mogło mnie spotkać w tej sytuacji. Choć w głębi duszy wciąż czułem żal za więzami rodzinnymi, których nigdy nie miałem i nie będę miał.

Kiedy wydostałem się na zewnątrz, pobiegłem na tyły posiadłości w stronę domku na drzewie. Potem korzystając z osłony drzew, żeby nikt mnie nie zobaczył, przedostałem się do domku pani Ames. Zwłaszcza jej musiałem się teraz wystrzegać.

Spotkanie i rozmowa z Willą od razu poprawi mi humor w ten feralny poranek. Tylko ona była w stanie tego dokonać. Dopadłem do tylnych drzwi, zapukałem i cierpliwie czekałem. Po kilku minutach ciszy zapukałem drugi raz. Znowu nic.

Gdzie ona może być? Już miałem pójść zastukać w jej okno, gdy przez otwór pocztowy w drzwiach wypadła jakaś koperta. Odbiła się jednym rogiem od podłogi ganku i wylądowała u moich stóp.

Na jej wierzchu widniało wypisane ręką Willi moje imię.

– Willa? Otwórz drzwi – powiedziałem na tyle głośno, że nie mogła mnie nie usłyszeć.

Znowu cisza.

Co tu się, do cholery, wyprawia? Przecież wiem, że Willa jest w środku. Dowód na to – jakiś głupi liścik – leżał u moich stóp. Schyliłem się po kopertę, otworzyłem ją i wyjąłem ze środka starannie złożoną, zapisaną ręcznym pismem kartkę.

– Willa! Co jest grane?! – krzyknąłem, czując, jak serce podchodzi mi do gardła. Liściki od dziewczyn, które nie chcą z tobą gadać, nigdy nie wróżą nic dobrego. Poza tym chciałem z nią porozmawiać osobiście. Po co mi jakiś głupi list, do cholery!

Willa się nie odezwała, więc rozłożyłem kartkę i zacząłem czytać.

Gunner,

przykro mi, że muszę to z tobą załatwić w liście. Wierz mi, nie dlatego, że boję się stanąć z tobą twarzą w twarz. Ten list to jedyny sposób, żeby mogła się ochronić. Nie przed tobą, ale przed odesłaniem w inne miejsce. Kolejny raz.

Babcia czekała na mnie wczoraj w nocy, gdy wróciłam do domu. Wiadomo, jak to wyglądało, więc od razu przypomniało się jej, jak skończyła moja matka, gdy była w tym samym wieku co ja. Babcia martwi się o mnie i boi, że przydarzy mi się to samo.

Nie miałam oprócz niej nikogo, kto wziąłby mnie do siebie. Dlatego nie zasługuje na takie traktowanie. Nie mogę więcej wykradać się po nocach z domu. Prosiła mnie, żebym nie zadawała się z chłopakami, a ja złamałam ten zakaz już w pierwszym tygodniu pobytu w jej domu. To nie w porządku wobec niej. Przyjęła mnie do siebie, gdy wszyscy się ode mnie odwrócili.

Rodzina bardzo cię skrzywdziła i potrzebujesz dużo czasu i spokoju, żeby ochłonąć i się pozbierać. Wyjazd na studia w przyszłym roku na pewno dobrze ci zrobi. Wyrwiesz się z Lawton i zobaczysz, że cały świat stoi przed tobą otworem. Ja nie mogę ci pomóc uporać się z twoimi problemami. Myślałam, że sama miłość do ciebie wystarczy, ale się myliłam. Ty jak na razie nie potrafisz kochać. To nie był nasz czas. Tak będzie lepiej dla nas obojga.

Przez resztę roku szkolnego będę się uczyć w domu. Zero imprez, zero kontaktów z ludźmi. To dla mojego dobra. Ja też muszę dojsć do siebie.

Przepraszam, że nie mogę cię wspierać, ale muszę się zająć własnym życiem.

Willa

Nie zadałem sobie trudu, by przeczytać ten list po raz drugi. Po co, skoro wszystko było jasne. Starannie poskładałem kartkę, włożyłem ją z powrotem do koperty i wsunąłem w otwór w drzwiach.

A potem po prostu odszedłem. Nie było sensu próbować dyskutować z Willą. Byłem już zmęczony ciągłym zebraniem u całego świata o miłość. Wiecznymi staraniami, żeby sobie na nią

u kogoś zasłużyć. Pod tym względem Willa okazała się taka jak wszyscy. Mogłem się tego spodziewać. Najwyraźniej coś było ze mną nie tak – to jedyne logiczne wytłumaczenie.

Willa wcale mnie nie kochała. W przeciwnym razie otworzyłaby mi drzwi i miała odwagę stanąć ze mną twarzą w twarz. Wszystko mi wyjaśnić, zamiast zbyć mnie za pomocą świstka papieru. Przecież przyszedłem specjalnie do niej. Pukałem do drzwi i wołałem ją po imieniu. Jak inaczej można to nazwać, jeśli nie błaganiem?

To się już więcej nie powtórzy. Nigdy. Nie powinienem był pozwolić sobie na to, by kogoś pokochać i spodziewać się, że ten ktoś odwzajemni moje uczucia.

Rozdział 48

Trzymaj się, Gunner

Willa

Stałam przy oknie, trzymając w ręce list, który Gunner przeczytał, a potem mi zwrócił. Widząc, jak odchodzi sztywnym krokiem, ogarnęła mnie nieodparta pokusa, by zawołać go po imieniu i za nim pobiec. Nie mogłam jednak tego zrobić. Babcia wyraziła się jasno – albo będę trzymać się z daleka od Gunnera, albo odsyła mnie do katolickiej szkoły w Nashville.

Po przeczytaniu listu Gunner nie odezwał się do mnie przez drzwi ani słowem, nie próbował też zadawać mi żadnych pytań. Byłam gotowa mu odpowiedzieć, gdyby to zrobił, bo nie miałam serca dłużej go ignorować. To było dla mnie zbyt trudne. List był jedynym sposobem, żeby się z nim skontaktować, a jednocześnie nie narazić babci. Nie rozumiała, jak bardzo jestem potrzebna Gunnerowi. Martwiła się przede wszystkim o mnie.

Kiedy Gunner zniknął z widoku, poszłam do swojego pokoju i odłożyłam list na szafkę nocną, a potem wróciłam do kuchni, gdzie stał telefon. Kusiło mnie, żeby zadzwonić do Gunnera, ale nic by to nie dało, a jedynie pogorszyło całą sytuację.

Tkwiłam więc sama jak palec w domu, żałując, że sprawy nie ułożyły się inaczej. Wiedziałam jednak, że nie jest to możliwe i że nigdy nie będzie inaczej.

Dwa dni później babcia kupiła mi laptop i załatwiła dla mnie edukację domową przez Internet. Słabo znała się na komputerach, więc pokazałam jej, co i jak należy zrobić. Łudziłam się, że w poniedziałek będę mogła dłużej pospać, bo nie byłam jeszcze zapisana na lekcje internetowe, ale babcia obudziła mnie o piątej i wręczyła mi listę rzeczy do zrobienia w domu.

Pracowałam jak mrówka od rana do nocy, jedynie z przerwą na obiad, ale ani przez chwilę nie przeszło mi przez myśl, żeby się skarżyć. Wolałam pucować dom babci niż jakiejś obcej kobiety w Nashville.

Z ulgą myślałam o wtorku, gdy zasiądę do komputera i zacznę lekcje, bo to zwolni mnie od obowiązków domowych. Choć szczerze mówiąc, miałam poważne wątpliwości, czy w domu zostało jeszcze cokolwiek do zrobienia. Był wysprzątnany na błysk, w każdym pomieszczeniu panował idealny porządek.

Mimo to babcia ponownie obudziła mnie o piątej i przekazała następną listę zadań – tym razem znacznie krótszą od poprzedniej – które miałam zrobić do ósmej, zanim rozpocznę naukę. Jeśli tak dalek pójdzie, będę musiała chodzić spać o ósmej, żeby utrzymać się przez cały dzień na nogach. To barbarzyństwo wstawać codziennie o piątej, gdy na zewnątrz nadal jeszcze jest ciemno.

Prawie kończyłam już ostatnie zadanie, szorując mopem podłogę na tylnym ganku, gdy do domu wróciła babcia z zatroskaną miną.

– Rozmawiałaś z Gunnerem?

Potrząsnęłam przecząco głową.

– Nie, babciu.

– Na pewno? – spytała ostrzejszym tonem.

– Przysięgam, że nie. Przyszedł tu w sobotę rano, ale mu nie otworzyłam. Odszedł i więcej

się nie pojawił.

Babcia westchnęła ciężko, opuszczając bezradnie ramiona.

– Już drugi dzień nie przyszedł na śniadanie. Wczoraj rano, gdy poszłam posprzątać jego pokój, zastałam niezastane łóżko. Ale nie pracuję u nich w niedziele, więc mogło tak stać od soboty. Nie zszedł do kuchni ani wczoraj rano, ani dzisiaj. Kiedy poszłam dziś zaścielić mu łóżko, było nieknięte. Dokładnie takie, jak zostawiłam wczoraj.

– Dzwoniłaś do Higgensów? Może trzeba spytać Brady’ego albo jego mamę? Może jest u nich. – Wiedziałam, że to tylko próżne nadzieje. Nie zastanie tam Gunnera, bo uciekł z miasta, tak jak planował. I to była moja wina. Nie miał nikogo oprócz mnie, żeby pogadać, a ja myślałam tylko o sobie i nie wpuściłam go do domu.

– Tak – pokiwała głową babcia. – Oni też go nie widzieli. Muszę zawiadomić jego mamę. Wyjechała do San Francisco do jakiegoś spa.

Babcia nie wspomniała ani słowem, że powinna powiadomić też jego ojca. Nie było sensu, bo i tak by się tym nie przejął.

– Czy Rhett nadal jest w domu?

Pokręciła głową.

– Nie, wyjechał w niedzielę.

Poczułam, jak coś ściska mnie za serce. Jak widać, nikt oprócz babci nie zorientował się, że Gunner zniknął. Dobrze wiedział, że rodzina się tym nie przejmie i nie będzie go szukać. Właśnie o to mu chodziło. W jego przekonaniu ucieczka była jedynym sposobem, by znaleźć w życiu szczęście.

– On uciekł, babciu. Nienawidzi rodziców i tego miasta, dlatego wyjechał. Groził, że to zrobi tamtej nocy, gdy spotkałam się z nim w domku na drzewie. On chciał... żebyśmy uciekły razem z nim. Nie zgodziłam się, bo nie mogłam tego zrobić przez wzgląd na ciebie.

Babcia przyglądała mi się w milczeniu przez dłuższą chwilę, zanim ponownie się odezwała.

– Czy Gunner wie... o swoim ojcu?

Pracowała u Lawtonów przez ponad trzydzieści lat. Byłam pewna, że niejedno przez ten czas widziała i sporo wie. Pokiwałam więc tylko głową.

– Od kogo?

– Od matki.

Babcia pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Powiedziała o tym chłopakowi, a potem tak po prostu poleciała sobie do Kalifornii do spa. Boże, aż się nie chce w to wierzyć. Biedny, biedny dzieciak.

Przelknęłam ciężko ślinę przez ściśnięte gardło. Bałam się pomyśleć, że Gunner może błąkać się gdzieś sam jak palec. Chciałam pojechać go szukać, ale nie miałam pojęcia, jak się do tego zabrać ani co mogłabym mu powiedzieć, gdybym go znalazła. Mój list był kroplą, która przepelniła czarę i popchnęła go do ucieczki. Gdybym tylko otworzyła mu wtedy drzwi i z nim porozmawiała...

– Myślisz, że mama będzie go szukać? – spytałam.

Babcia przytaknęła.

– Traktuje go jak skarbonkę, więc na pewno tak.

Och, jak ja nienawidziłam całej tej piekielnej rodзинki! Za to, że krzywdzili Gunnera i traktowali go jak piąte koło u wozu. Jednocześnie czułam wstręt do siebie samej, bo też go odtrącałam. Nawet jeśli zrobiłam to po to, by stąd nie wyjeżdżać i pozostać blisko niego.

Gunner musi znaleźć miłość. Może gdzieś tam w szerokim świecie nauczy się kochać i odnajdzie szczęście, którego tutaj mu brakowało. Jeśli naprawdę tego chciał, jedyne, co mogłam zrobić, to pozwolić mu odjechać. Bardzo tylko żałowałam, że nie było mi dane porozmawiać z nim ten jeden ostatni raz.

– Idź do pokoju i bierz się do nauki. Ja wracam do Lawtonów i zadzwonię stamtąd w kilka miejsc. Zobaczę, może uda mi się dowiedzieć, dokąd Gunner mógł pojechać, zanim powiadomię jego mamę. Jak ją znam, nie będzie się śpieszyć.

Babcia odwróciła się i poszła z powrotem do rezydencji. Patrzyłam za nią, zastanawiając się, czy kiedykolwiek uda się jej odnaleźć Gunnera. Miałam co do tego wątpliwości, bo byłam pew-

na, że wszystko dokładnie sobie zaplanował. Poza tym miał wystarczająco dużo pieniędzy, żeby się dobrze ukryć.

– Trzymaj się, Gunner – wyszeptalam, choć wiedziałam, że nie może mnie usłyszeć. Potem weszłam do domu, odstawiłam mopa na miejsce i zaczęłam swój pierwszy dzień edukacji domowej.

Rozdział 49

Dla nas obojga

Gunner

Wpatrywałem się w telefon jednorazowego użytku, kupiony w Walmarcie tuż przed wyjazdem z miasta. Wcześniej wyłączyłem iPhone'a i ukryłem go w swoim pokoju. Nie łudziłem się zbyt, że rodzice będą mnie szukać, ale gdyby ktoś się zorientował, że zniknąłem, łatwo byłoby mnie namierzyć przez moją komórkę.

Choć miałem przy sobie ponad dziesięć tysięcy w gotówce – ojciec nie wykazał się zbyt pomysłowością przy ustawianiu szyfru do sejfów w gabinecie – żyłem bardzo skromnie. Pokój w motelu, w którym zatrzymałem się gdzieś w Tennessee, około osiemdziesiąt kilometrów od Lawton, kosztował mnie tylko czterdzieści dolarów za dobę. A to i tak było za wiele jak na taką wstrętną norę.

W zasadzie nie miałem do kogo zadzwonić, więc zakup tego telefonu od początku nie był zbyt mądrym posunięciem. Zeszłego wieczoru przez chwilę miałem ochotę skontaktować się z Bradym albo Westem, żeby powiedzieć im, że wyjechałem na zawsze, ale ostatecznie tego nie zrobiłem.

Gdy wpatrywałem się w telefon, przeszło mi przez myśl, żeby zadzwonić do Willi. Jeśli w ogóle ktoś się o mnie teraz martwił, to tylko ona. Ciekawe, czy już wie, że zniknąłem? O ile babcia w ogóle jej o tym wspomniała, skoro skazała ją na areszt domowy.

Cały czas pobrzmiwały mi w głowie słowa jej listu. Żałowałem teraz, że go nie zatrzymałem. Wtedy gdy stałem pod jej drzwiami, uniosłem się honorem i go zwróciłem, ale teraz schowałem dumę do kieszeni. Bardzo chciałem się z nią zobaczyć, porozmawiać. Chociaż przeczytać to, co napisała.

Boże, jak ja strasznie za nią tęskniłem.

Opadłem plecami na tandetne łóżko i wbiłem z rezygnacją wzrok w pokryty zaciekami sufit. Czy to naprawdę to, czego chciałem? Tulać się po kraju od jednego taniego motelu do drugiego, sam jak palec? Tak ma wyglądać wolność? Jedyńm plusem ucieczki było to, że nie musiałem przebywać pod jednym dachem ze swoją rodziną, ale poza tym wcale nie poczułem się lepiej. Doskwierała mi samotność. Nie miałem pod ręką pani Ames, nie mogłem popołudniami jeździć na treningi ani sobie pograć.

A co najważniejsze, nie było ze mną Willi. Powinienem mocniej o nią walczyć. To ona pierwsza powiedziała mi, że mnie kocha. Nie odwzajemniłem się jej tym samym, bo nie byłem w stanie. Słowa te, wypowiedziane na głos, zabrzmiałyby jak obietnica, a ja nigdy nie byłem dobry w dotrzymywaniu obietnic. Ostatecznie należałem do rodziny Lawtonów. Mężczyźni o tym nazwisku – nieważne, czy z prawego łóża, czy też nie – byli pozbawieni kręgosłupa moralnego. Dlaczego ja miałbym być inny?

Gdybym potrafił wyznać Willi miłość, czy otworzyłyby mi w sobotę drzwi i byłyby gotowa złamać dla mnie daną babci obietnicę? Przeszło mi to w ogóle przez myśl?

Nie.

Zazgrzytałem zębami, waląc z wściekłością pięściami o łóżko. Nie tak miało być. Chciałbym... Jasna cholera, dlaczego nie byłem kimś takim jak Brady Higgins albo West Ashby? Chłopa-kiem, którego Willa mogłaby obdarzyć zaufaniem i kochać bez strachu. Który powiedziałby jej, że ją kocha, tak jak na to zasługuje. Dlaczego muszę być takim cholernym popaprańcem?

Znajomość z Willą to najlepsze, co mnie w życiu spotkało, zarówno w dzieciństwie, jak i te-raz. Dwukrotnie pojawiła się w moim życiu i za każdym razem wniosła w nie radość. I nadzieję na coś więcej. Uciekając od niej, traciłem to wszystko bezpowrotnie. Wiedziałem, że w moim życiu nie będzie drugiej takiej osoby jak Willa. Nie dostanę kolejnej szansy na takie uczucie.

Jedyny problem w tym, że wracając do domu, znów będę musiał stawić czoła czyhającym tam na mnie demonom. Ujarzmić je i nauczyć się żyć w nowej rzeczywistości. Przekonać samego siebie, że nie jestem już małym chłopcem, którym mogą pomiatać. To ostatnie nie było łatwe, bo rodzina nadal wydawała mi się potężna i obdarzona władzą.

Usiadłem na łóżku, sięgnąłem po telefon i wykręciłem numer jedynej osoby, z którą byłem w stanie w tym momencie porozmawiać.

Odebrał po dwóch dzwonekach.

– Halo? – Słyszając głos Brady’ego, odczułem ulgę. Głównie dlatego, że kojarzył mi się z do-mem. Z Lawton.

Choć uważałem, że nienawidzę tego miejsca, jednak na myśl o nim robiło mi się cieplej na sercu.

Miasto to nie moi rodzice.

To Brady i jego najbliżsi, West z mamą, Asa z rodziną, Nash i Ryker. Wszyscy ci, z którymi dorastałem, i jeszcze pani Ames... i Willa.

– To ja, Gunner.

– Gdzie ty się podziewasz, stary? Trener wczoraj wpadł w szała, że cię nie ma. Byłem w two-im domu, ale nikt mi nie otworzył. Pojechałem nawet do Willi, też głucho. Nie przyszła do szkoły.

– U Willi wszystko w porządku, teraz uczy się w domu. Słuchaj, zdecydowałem, że wracam. Chciałem uciec, ale jednak wracam. Tylko musisz mi w czymś pomóc.

Brady przez chwilę się nie odzywał.

– Uciekłeś? Że niby z domu?

Jak można się było spodziewać, Brady musiał koniecznie wypytać mnie o wszystko ze szczegółami. Nie miałem ochoty na zwierzenia, chciałem tylko prosić go o przysługę. To było naj-ważniejsze, relacja z mojej ucieczki mogła poczekać.

– Mhm. W domu zrobiło się tak paskudnie, że musiałem stamtąd spadać...

– Gdzie jesteś? – przerwał mi lekko spanikowanym głosem.

Uśmiechnąłem się do siebie. Jednak ktoś za mną tęsknił. Nie wierzyłem Brady’emu, że mu na mnie zależy, choć co najmniej kilka razy zapewniał mnie, że mogę się do niego zwrócić w po-trzebie. Uważałem, że tylko Willa daje mi poczucie bezpieczeństwa. Dlatego gdy teraz usłyszałem, że się o mnie martwił... poczułem się o wiele lepiej.

– Jakież osiemdziesiąt kilometrów od was, ale niedługo wracam. Posłuchaj mnie teraz: zro-bisz coś dla mnie?

– Kiedy wyjechałeś? Jezu, Gunner, chciałem w sobotę pogadać z tobą jak kumpel z kum-plem, ale kazałeś mi spadać. Przecież bym ci jakoś pomógł. Wiedziałeś, gdzie mnie szukać, nie mu-siałeś od razu uciekać.

Jeśli Pan Porządny zaraz się nie zamknie i mnie nie wysłucha, dostanę szału.

– Brady, proszę, możesz się na chwilę skupić?

– Jasne, słucham cię. To co mam zrobić? Musisz coś wymyślić, żeby wytłumaczyć, dlacze-go znowu opuszczasz trening. Trener nie pozwoli ci grać, jeśli nie będziesz miał dobrego usprawie-dliwienia, a bez ciebie nie damy w piątek rady.

W tym momencie trening to była ostatnia rzecz, o jakiej myślałem.

– Przekaż Willi, żeby powiedziała o mnie pani Ames. Niech jej wszystko wyjaśni. I po-wiedz, że wracam do domu.

Już miałem dodać, żeby jeszcze powtórzył Willi, że ją kocham, ale powstrzymałem się, bo wolałem sam jej to wyznać. Zrobię to dla niej. Dla nas obojga. To będzie dla mnie krok w przód.

Uwolnię się wreszcie od cynizmu, który steruje moim życiem.

– Dobra... – odparł Brady powoli, a potem dodał: – Czy Willa będzie miała przez to jakieś kłopoty? Bo wiesz, ona ma kuratora, więc nie może się w nic teraz wpakować. A może już się wpakowała? To dlatego uczy się w domu?

– Pogadamy później. Teraz zrób, co ci mówiłem. Proszę.

– Postaram się. A ty wracaj do domu.

Rozdział 50

Gunner nie miał nawet tego

Willa

Pukanie do drzwi oderwało mnie od nauki. Przyjęłam je z wielką ulgą, bo ślęczałam przed komputerem już od czterech godzin. Nauka w domu była przeraźliwie nudna. Choć i tak o niebo lepsza od szkoły katolickiej.

Wstałam od stołu, przeszłam do kuchni i zanim otworzyłam drzwi, zerknęłam za okno. Przed domem stało srebrne bmw mojej matki. Stanęłam jak wryta, nie wierząc własnym oczom. Co ona tu robi?

Opuściłam zasłonę i podeszłam wolnym krokiem do drzwi, starając się nie ulegać panice. Nie było żadnego powodu, żeby matka miała do nas wpaść ot tak, bez zapowiedzi czy zaproszenia. Zerknęłam po drodze na telefon i wtedy przemknęło mi przez głowę, żeby zadzwonić po babcię. Powinna być obecna przy tej wizycie.

Matka ponownie zapukała do drzwi. Powtarzałam sobie w myślach, że nie mam się czego obawiać. To nie jej dom, nie miała prawa mnie stąd wyrzucić. Gdyby się tego domagała, to raczej jej można pokazać drzwi.

Nacisnęłam na klamkę, czując, jak żołądek podchodzi mi do gardła. Otworzyłam drzwi, starając się normalnie oddychać, ale nie było to łatwe. Nie widziałam matki od dnia, gdy wypędziła mnie z domu. Potem ani razu ze sobą nie rozmawialiśmy.

– Cześć, mamó – powitałam ją jak gdyby nigdy nic.

– Willa. Jest mama? – spytała oschłym tonem.

– Jest w rezydencji. – Już miałam zaproponować, że zadzwonię po babcię, ale w ostatniej chwili się powstrzymałam. Równie dobrze matka może to zrobić sama.

– Mogę wejść?

Miałam wielką ochotę odpowiedzieć jej: „Nie, nie możesz. Idź sobie”. Zrobiłam jednak krok w tył i wpuściłam ją do środka. Matka rozejrzała się po kuchni, jakby czegoś szukała.

– Wszystko po staremu. Nadal niczego nie zmieniła – stwierdziła prawie poirytowanym tonem.

No cóż, mnie to absolutnie nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie, uwielbiałam te znajome i bezpieczne kąty.

– Dlaczego przyjechałaś? – spytałam, nie chcąc, by ciągnęła temat wyglądu domu. Nie podobало mi się, że tak lekceważąco się o nim wyraża. Ostatecznie to był teraz także mój dom.

– Żeby się z tobą zobaczyć – oznajmiła, kładąc dłoń na brzuchu. Wtedy po raz pierwszy zerknęłam w dół i zauważyłam odznaczającą się pod ubraniem lekką wypukłość.

– Chance mówił mi, że spodziewasz się kolejnego potomka. Gratulacje.

– Dziękuję – odparła z uśmiechem.

Nie mówiłam tego szczerze, ale nie zwróciła uwagi na mój ton. Cóż, mówi się trudno.

– Przyjechałam, bo chciałam ci o tym powiedzieć i porozmawiać o twojej przyszłości. Nie mogę wymagać od mamy, żeby nadal się tobą opiekowała.

Jeśli chodzi o to, nie musiała się martwić, bo i tak nie zamierzałam zostać u babci po skończeniu liceum.

– Jestem już prawie w połowie ostatniej klasy. Gdy skończę liceum, wyjadę na studia.

Matka przytaknęła.

– No właśnie, a propos studiów... – urwała i skinęła ręką w stronę salonu. – Może usiądziemy? Ledwo stoję na nogach i koszmarnie bolą mnie plecy.

Jakoś mnie nie zdziwiło, że należy do kobiet uwielbiających narzekać w czasie ciąży. Wątpliwe, by zachowywała się w ten sposób jako piętnastolatka, która zaliczyła wpadkę. Teraz było inaczej – miała męża, który się nad nią roztkliwiał, więc na pewno to wykorzystywała. Szkoda mi było tylko Chance'a, że musiał znosić jej humory na co dzień.

Poszłam za nią do salonu, gdzie usiadłyśmy w przeciwległych rogach kanapy. Podwinęłam nogę pod siebie i odwróciłam się do matki.

– No dobrze, to mów – ponagliłam ją, chcąc mieć tę rozmowę jak najszybciej za sobą. Nagle perspektywa powrotu do pokoju i dalszego ślęczenia nad lekcjami wydała mi się wyjątkowo kusząca.

– Wiem, że liczysz na pieniądze z konta oszczędnościowego, które babcia założyła po twoim urodzeniu z przeznaczeniem na twoje studia. Przykro mi, ale ich nie dostaniesz. Z czasem miałam coraz więcej wydatków i przez minione lata nie zawsze byłam w stanie coś odłożyć. A teraz, kiedy pojawi się dziecko, będę potrzebowała dodatkowych pieniędzy na wyprawkę i pokój. Masz już prawie osiemnaście lat, Willa. Czas, żebyś poszła na swoje i przestała pasożytować na mnie albo na babci. Znajdź sobie pracę i sama się utrzymuj, a na nas więcej nie licz. Inaczej nigdy nie nauczysz się życia.

Kiedy się urodziłam, babcia wpłaciła dla mnie na to konto dwadzieścia tysięcy dolarów z ubezpieczenia na życie, jakie dostała po śmierci dziadka. Były przeznaczone na moje studia. Przez lata kwota ta powinna powiększyć się o odsetki. Dawniej matka parę razy wspominała, że wpłaca tam jakieś pieniądze, ale już od dłuższego czasu nic na ten temat od niej nie słyszałam. Nie spodziewałam się, że dostanę cokolwiek od niej, ale byłam przekonana, że pieniądze od babci wystarczą na opłacenie czesnego za pierwszy rok studiów. Zamierzałam od razu znaleźć sobie pracę i dzięki niej zarobić na dalszą naukę. Wszystko już dokładnie przemyślałam i zaplanowałam.

– Babcia wpłaciła na to konto dwadzieścia kawałków – wydusiłam z siebie, jakby wciąż nie docierało do mnie, o czym ta kobieta mówi.

Matka gwałtownie zeszywniała w ramionach.

– To były pieniądze z ubezpieczenia mojego ojca. Sporo na ciebie wydawałam i nie zawsze na wszystko wystarczało.

Zaraz, zaraz... Co takiego?

– Chcesz powiedzieć, że wydałaś moje pieniądze?

Obrzuciła mnie ostrym spojrzeniem.

– To nie były wcale twoje pieniądze, tylko mojego ojca. Na pewno życzyłby sobie, żebym je dostała, skoro byłam w potrzebie. Przecież ciebie nawet nie znał.

Matka przepuściła pieniądze przeznaczone na moje studia. Siedziałam w milczeniu, powtarzając to sobie raz za razem w głowie. Nie wierzę, to pewnie tylko zły sen, z którego miałam nadzieję zaraz się obudzić. Dziękuję bardzo za takie atrakcje.

– Nie możesz wiecznie wisieć na mojej matce, musisz znaleźć sobie pracę. Zacząć zarabiać i stanąć na nogi. Mama za bardzo się nad tobą rozczula, zresztą zawsze ci pobłażała. Przez to wyrosłaś na zepsutą egoistkę i narobiłaś głupstw, przez które zginęło dziecko.

Gdyby wzięła z kuchni nóż i wbiła mi go w serce, jestem pewna, że sprawiłoby mi to mniej bólu niż jej słowa. Oskarżenie o spowodowanie śmierci Quinn było najgorszą rzeczą, jaka tylko mogła mnie spotkać. Zwłaszcza pochodzące z ust matki. Nigdy w życiu nie tknęłabym alkoholu ani trawki, gdybym wiedziała, że w pokoju na gorze śpi Quinn.

– To niesprawiedliwe – zdołałam z siebie wydusić. Miałam tak ściśnięte gardło, że ledwo byłam w stanie oddychać.

– Powiedz to rodzicom Quinn i Poppy. I całemu temu miastu. Powiedz wszystkim, że to nie w porządku, Willa. Wiesz, co jest niesprawiedliwe? To, że odkąd pojawiłaś się na świecie, stwa-

rzasz tylko problemy. Jesteś dokładnie taka sama, jak twój ojciec – do niczego.

Matka podniosła się z kanapy i położyła dłoń na brzuchu w obronnym geście.

– Cieszę się, że nie jestem podobna do ciebie – rzuciłam, gdy szła w stronę drzwi.

– Nigdy nie byłaś – wysyczała. – Nawet wyglądasz dokładnie jak on.

Czując, jak mój ból stopniowo ustępuje wściekłości, zerwałam się na nogi i utkwiałam w niej wzrok.

– I dobrze, całe szczęście – odparowałam.

Gwałtownie poderwała głowę, jakby dostała w twarz.

– Nie waż się mówić do mnie takim tonem! Zaraz powiem matce, żeby cię spakowała i wysłała w świat. Poznasz, na czym polega prawdziwe życie. Pora dorosnąć, Willa!

– Jediną osobą, która opuści ten dom, będziesz ty! – zabrzmiał donośnie nieznoszący sprzeciwu głos babci.

Chyba jeszcze nic nigdy nie sprawiło mi takiej radości, jak jej widok w tej chwili.

– Mamo... – zaczęła matka, ale babcia uniosła rękę na znak, że ma zamilknąć.

– Wynoś się z mojego domu! Nie masz za grosz serca. Dziewczyna nie zasługuje na takie traktowanie. Idź pluć jadem gdzie indziej. Jeśli jeszcze raz się tu pojawisz, wezwę policję. Zrozumiałaś? Wynocha!

Babcia wskazała palcem drzwi, na wypadek gdyby do matki nie dotarł sens jej słów.

Matka otworzyła usta, jakby chciała jeszcze coś dodać, ale babcia pokręciła przecząco głową.

– Dosyć już od ciebie usłyszałam.

– Jestem w ciąży! Przyjechałam ci o tym powiedzieć! – zawołała.

– Widzę. I potrzebujesz ode mnie pieniędzy na to dziecko. To też wiem. Natychmiast wyjdź z mojego domu!

Matka zacisnęła dłonie w pięści i wypadła z domu jak burza. Babcia zatrasnęła za nią drzwi, a potem oparła się o nie jedną ręką i wzięła głęboki oddech. Widziałam, jak jest jej ciężko. Kochała swoją córkę. W odróżnieniu od mojej matki miała serce i chciała dla wszystkich jak najlepiej.

– Przepraszam, że nie zjawiłam się wcześniej – odezwała się w końcu, odwracając ku mnie głowę. – Co za wyrodna dziewczyna. Zawsze taka była. Za nic w świecie nie mogę pojąć, skąd w niej tyle podłości. Przecież jej tata był takim dobrym człowiekiem.

– Wydała wszystkie pieniądze, które miały być na moje studia – powiedziałam jej.

To była jedyna rzecz ze wszystkich gorzkich słów, jakie tutaj dziś padły, z której nie mogłam się otrząsnąć. Przez matkę moje plany legły w gruzach.

Babcia przytaknęła.

– Wiem. Przez minione lata co jakiś czas sprawdzałam stan konta i już dawno zorientowałam się, że podejmuje z niego małe kwoty. Więc zaczęłam robić to samo. W ten sposób uzbierałam w sumie siedem tysięcy. Wpłaciłam je na swoje konto oszczędnościowe, gdzie trzymam resztę pieniędzy z ubezpieczenia na życie dziadka. Dzięki temu wystarczy nam na twoje studia. Oczywiście będziesz musiała znaleźć sobie pracę, żeby zarobić na jedzenie i inne wydatki, ale bez problemu opłacimy całe chesne i akademik.

– I ona się nie zorientowała, że coś wypłacałaś? – spytałam, wciąż oszołomiona nowiną, że jednak będę mogła studiować.

– Twoja matka nie ma głowy do pieniędzy. Twierdzi, że nie stać jej na dziecko, a jeździ ekstrawaganckim zagranicznym samochodem. Dawno już uznałam, że muszę sama zatroszczyć się o swoją przyszłość, bo ona myśli tylko o sobie.

Poczułam napływające do oczu łzy, ale nie miałam zamiaru ich powstrzymywać. Pozwoliłam, by popłynęły mi po policzkach, a potem podeszłam do babci. Ciężko mi było na myśl, że mam taką złą matkę. Całe szczęście, że zawsze mogłam liczyć na babcię.

Gunner nie miał nawet tego.

Babcia wzięła mnie w ramiona i mocno do siebie przytuliła. Wtulona w nią łkałam z żalu za matką, której tak naprawdę nie miałam, i ze szczęścia, że jest przy mnie babcia. A także z powodu Gunnera, że musiał tak wiele w życiu wycierpieć.

Rozdział 51

Bóg nie zada sobie trudu, żeby cokolwiek zmienić

Gunner

Wchodząc do domu po kilkugodzinnej podróży, miałem już gotowy plan. To był mój dom i zamierzałem urządzić się w nim tak, by z przyjemnością do niego wracać. Dlatego od razu skierowałem się do gabinetu, gdzie ostatni raz rozmawiałem z człowiekiem oficjalnie uchodzącym za mojego ojca.

Wszedłem do środka bez pukania i stanąłem z nim twarzą w twarz, nie pozwalając mu dojść do słowa.

– W przyszłym miesiącu, zaraz po moich urodzinach masz sobie znaleźć inny dom. Możesz zabrać ze sobą matkę. Zakręcę ci kurek z kasą, więc lepiej poszukaj sobie pracy. – Po tych słowach odwróciłem się i ruszyłem z powrotem do drzwi.

– Nie możesz tego zrobić! Nie masz pojęcia, jak prowadzić nasze firmy. Nikt cię do tego nie przygotował.

– Zatrudnię kogoś. Nie potrzebuję ciebie.

– Nie masz prawa!

– Nie jesteś Lawtonem. Oczywiście, że mam prawo – przypomniałem mu. – I lepiej nie rób szumu, bo dopilnuję, żeby całe miasto poznało nasz pokręcony rodowód.

– Wtedy sam będziesz musiał się przyznać, że też jesteś bękartem! To ci zrujnuje reputację tak samo jak mnie.

Zaśmiałem się na myśl, że on faktycznie sądzi, że ma to dla mnie jakiegokolwiek znaczenie.

– I tak już mnie o to podejrzewają. Nie przeszkadza mi, że zdobędą dowód.

– Twoja matka myśli, że skoro się o wszystkim dowiedziałeś, sprawa załatwiona. Będę z tobą walczył o majątek! Nie pójdzie ci tak łatwo.

– Już się boję – odparłem i wyszedłem, nie zwracając więcej uwagi na jego gadkę.

Przyszła mi do głowy myśl, żeby zamienić jego gabinet w siłownię. Przyda mi się w domu, już dawno powinniśmy ją mieć.

Zbiegając po schodach, zobaczyłem wchodzącą do domu matkę, ubraną w drogie, designerskie ciuchy i w nowym uczesaniu.

– Witaj, synu. Jak sobie radziłeś podczas mojego wyjazdu?

– Fantastycznie, mam – odparłem równie oficjalnym tonem, co ona.

– Pani Ames dzwoniła do mnie do spa i zostawiła wiadomość. Coś o tym, że nie ma cię od paru dni w domu. Miałam rano samolot, więc uznałam, że nie ma sensu oddzwaniać. I tak miałam wracać.

Pokiwałem głową z udawanym zrozumieniem.

– Jasne, że nie było sensu. Kto by się przejmował zniknięciem dziecka. A teraz przepraszam cię, ale muszę iść.

Matka spojrzała na mnie z konsternacją, a wtedy uświadomiłem sobie, jaka jest płytka i pozbawiona uczuć. Cała ta historia z gwałtem nie wyglądała na wiarygodną. Pewnie ją sobie wymyśli-

ła, żeby się wybielić. Przespałaby się z samym diabłem, byle tylko dalej żyć na takim samym poziomie, jak mieli w zwyczaju Lawtonowie.

– Czy Rhett wyjechał? – zawołała za mną.

– Miejmy nadzieję – rzuciłem w odpowiedzi.

Potem wszedłem do korytarza prowadzącego do kuchni. Dochodzące z niej zapachy sprawiły, że nie mogłem się już doczekać prawdziwego domowego jedzenia. W ciągu ostatnich dwóch dni żywiłem się od przypadku do przypadku samymi fastfoodami.

– Wróciłem do domu, pani Ames – oznajmiłem, wchodząc do środka. Na te słowa poderwała gwałtownie głowę, a na jej wargi wpłynął uśmiech ulgi. Widać było, że naprawdę się cieszy na mój widok.

– Dzięki Bogu! Umierałam z niepokoju, że coś ci się stało.

– Słyszałem, że dzwoniła pani do mamy, ale ona stwierdziła, że nie ma sensu oddzwaniać. Powiedziała mi o tym przed chwilą przy drzwiach. Też wróciła do domu – wyjaśniłem możliwie lekkim tonem.

Na te słowa pani Ames zmarszczyła czoło, a ja poczułem do niej jeszcze większą wdzięczność. Zawsze bardzo się starała, żebym nie czuł się odrzucony przez rodziców.

– Czy Willa jest w domu? – spytałem.

Pani Ames jeszcze bardziej się nachmurzyła.

– Jest. Ale teraz uczy się w domu i nie może się z nikim widywać.

– Z nikim? Czy tylko ze mną?

Pani Ames odłożyła na blat nóż, którym siekała warzywa.

– Willa ma sytuację podobną do twojej. Jej matka nie traktuje jej, jak powinna. Willa została skrzywdzona, tak jak ty. Takie nastolatki zwykle szukają miłości gdzie indziej i to się dla nich źle kończy. Ma przed sobą całe życie, nie może utknąć w Lawton jako samotna matka. Nie dopuszczę do tego, nawet gdybym miała ją wysłać do katolickiej szkoły dla dziewcząt.

Hola, hola! Co takiego? Nie ma mowy, żeby Willa gdziekolwiek się stąd ruszała.

– Wiem o tym. Nigdy w życiu nie zrobiłbym jej krzywdy. Kocham ją.

Te ostatnie słowa wydobyły się z moich ust tak gładko, że aż mnie to zaskoczyło.

– Seks i miłość to nie to samo, Gunnerze Lawtonie – powiedziała, grożąc mi palcem.

Pokiwałem twierdząco głową.

– Zgadzam się. Zwłaszcza że nigdy nie uprawiałem z nią seksu. Willa poszła ze mną w nocy do domku na drzewie, bo wtedy właśnie dowiedziałem się od matki, że nie tylko jestem synem własnego dziadka, ale że on ją zgwałcił. Na dodatek ten, którego zawsze uważałem za ojca, sam jest bękartem i nic go nie łączy z całą przeklętą rodziną Lawtonów. Za dużo się na mnie zważyło i potrzebowałem mieć przy sobie kogoś zaufanego, kto by mnie wysłuchał. Dlatego poprosiłem nocą Willę, żeby wymknęła się z domu i poszła ze mną do domku na drzewie.

Twarz pani Ames lekko pobladła.

– Pan Lawton nie jest Lawtonem? Dobry Boże, to nie są sprawy przeznaczone dla uszu dziecka.

Najwyraźniej Brady nie zdążył jeszcze przekazać pani Ames mojej wiadomości. Widać było wyraźnie, że słyszy o wszystkim pierwszy raz.

– Przecież w przyszłym miesiącu kończę osiemnaście lat – zaprotestowałem. – Wtedy cały majątek będzie mój. On i matka będą musieli się stąd wyprowadzić i znaleźć sobie inny dom. Wiele się tu zmieni. Ale mniejsza z tym, teraz są ważniejsze sprawy... Willa. Muszę się z nią zobaczyć.

Pani Ames opadła na najbliższe krzesło.

– Boże, Boże... – powtarzała, kręcąc z niedowierzaniem głową.

Bóg nie zada sobie trudu, żeby cokolwiek zmienić. Seks już się wydarzył i dzieci, które z niego powstały, od dawna chodziły po świecie. Nie dało się cofnąć czasu.

– Czy mogę zobaczyć się z Willą?

Pani Ames uniosła głowę i spojrzała mi w oczy.

– Była tu jej matka. Willa bardzo się zestresowała, musi ochłonąć i dojść do siebie. Daj jej trochę czasu, zanim będziesz próbował się z nią skontaktować. Powinna sama zdecydować, co jest dla niej najlepsze. Nie jestem w stanie uchronić jej przed całym światem. Nie jeśli sama uzna, że

nie jest jej to potrzebne.

Potrafiłem to zrozumieć i zgodziłem się na jej prośbę. Choć miałem wielką ochotę od razu pobiec do Willi i sprawdzić, jak się miewa, postanowiłem na razie zostawić ją w spokoju.

Ale nie na długo.

Willa mnie uratowała. Pokazała mi, jak kochać, i zawróciła mnie ze złej drogi. Bez niej moje życie byłoby teraz w ruinie. Los często stawia przed nami wyzwania, z którymi musimy się zmierzyć. Jeśli człowiek ma szczęście, udaje mu się znaleźć kogoś, kto go wspiera i o niego walczy.

Ja znalazłem.

Rozdział 52

Spotkajmy się w domku na drzewie

Willa

Właśnie wychodziłam z kuchni, gdy usłyszałam, że coś upadło na podłogę. Dźwięk ten nie był głośny, ale zwrócił moją uwagę. Przystanęłam i obejrzałam się za siebie. Pod drzwiami leżała koperta. Odstawiłam talerz z jedzeniem na stół, podeszłam do drzwi i schyliłam się, żeby ją podnieść. Na wierzchu napisane było moje imię – pismem Gunnera.

Nie spoglądając do środka, rzuciłam się do drzwi i gwałtownie je otworzyłam, żeby sprawdzić, czy to rzeczywiście on. Ale na zewnątrz nie było żywej duszy. Stałam boso, tylko w spodniach od piżamy i kusej koszulce, ale zupełnie nie zwróciłam na to uwagi. Wybiegłam z domu z listem w rękę i zaczęłam gorączkowo rozglądać się dookoła w poszukiwaniu Gunnera. Babcia obiecała, że da mi znać, jak tylko dostanie jakąkolwiek wiadomość, co się z nim dzieje.

– Gunner! – zawołałam, lecz nikt się nie odezwał.

Zrezygnowana przystanęłam na środku trawnika i otworzyłam list.

Willa,

ucieczka bez ciebie nie ma żadnego uroku. Nie mogłem znieść samotności. Tęskniłem za domem, bo dom jest tam, gdzie ty. Kiedy powiedziałas mi, że mnie kochasz, już wcześniej wiedziałem, co do ciebie czuję. Czulem to samo pewnie już jako dziecko, tylko nie potrafiłem wtedy tego pojąć. To uczucie było mi zupełnie obce.

Jestem w domu, tam gdzie moje miejsce. Przy tobie. Spotkajmy się w domku na drzewie.

Gunner

Nie zaprzętałam sobie głowy tym, by ukryć list. Ani przez chwilę nie pomyślałam też o szkole katolickiej. Liczyła się dla mnie tylko perspektywa spotkania z Gunnerem. To, że zaraz go zobaczę i dowiem się, jak sobie radzi.

Puściłam się biegiem przed siebie, nie zwracając uwagi na patyki kłujące mnie boleśnie w boscie stopy. Chciałam jak najszybciej dotrzeć do domku na drzewie.

Wsunęłam list za gumkę od spodni i wspięłam się na górę pod drabinie, nie mogąc się doczekać naszego spotkania. Byłam winna Gunnerowi przeprosiny. Nie powinnam była żegnać się z nim za pomocą listu. Nie zasługiwał na takie traktowanie.

Kiedy weszłam do środka, pierwszą rzeczą, jaką napotkałam wzrokiem, były jego oczy i lekki uśmiech na twarzy.

– Pięknie wyglądasz. Zwłaszcza z tymi rozwichrzonymi włosami – stwierdził, mierząc wzrokiem mój strój. Cóż, edukacja domowa nie mobilizowała do starannego czesania i zakładania przyzwoitych ciuchów.

– Wróciłeś – tylko tyle udało mi się wykrztusić.

Gunner przytaknął.

– Tak.

– Przepraszam – wyrzuciłam z siebie jednym tchem.

– Kocham cię – oznajmił. – Zawsze cię kochałem. Zrozumiałem to dopiero, gdy po raz drugi pojawiłaś się w moim życiu i znów nadałaś mu sens.

– Och.

Chciałam wydusić z siebie coś więcej, ale nie spodziewałam się takiego wyznania. Kompletnie mnie nim zaskoczył.

– Och, och – zaśmiał się, a potem podszedł bliżej, przyciągnął mnie do siebie i objął dłońmi moją twarz.

– Mam spaprane życie, ale jedno mogę ci obiecać na pewno – moje serce należy do ciebie, aż po grób. Może to brzmi banalnie, ale naprawdę tak jest. Nigdy nie będę szczęśliwy bez ciebie. Ty jesteś moim szczęściem.

– A ty moim.

Gunner pochylił głowę, żeby mnie pocałować, a ja złapałam go kurczowo za ramiona, żeby nie stracić równowagi. Bo każdy pocałunek Gunnera Lawtona sprawiał, że miękły mi kolana. Byłam absolutnie pewna, że pod tym względem nigdy nic się nie zmieni.

Sześć lat wcześniej...

Gunner

Na widok płaczącej Willi poczułem ukłucie w sercu i bolesny ucisk w żołądku. Zrobiłbym wszystko, byle tylko ją rozweselić. Nie mogłem patrzeć na jej łzy, tak bardzo mi zależało, żeby była szczęśliwa. Nie znałem jej matki, ale i tak jej nienawidziłem. To przez nią Willa płakała, nie znałem tylko dokładnego powodu.

Wyciągnąłem rękę i objąłem ją za ramiona. Zawsze czułem się jak olbrzym przy jej drobnej sylwetce. Byliśmy rówieśnikami, ale ona nie należała do wysokich dziewczyn. Wręcz przeciwnie, była najniższa z całej naszej klasy. Ale za to najładniejsza.

– Nie płacz, Willa. Powiedz mi, w czym problem, a ja wszystko załatwię. – Nie byłem do końca pewny, czy rzeczywiście jestem w stanie jej pomóc, ale obiecałem sobie, że zrobię, co w mojej mocy.

Pokręciła głową i przytuliła się do mojego ramienia. To było przyjemne uczucie. Okazywała mi w ten sposób zaufanie, co mnie bardzo cieszyło.

– Nie możesz. Nikt nie może – załkała.

Czyli to coś naprawdę poważnego, skoro nawet jej babcia nie mogła nic poradzić. O co mogło chodzić? Może babcia zachorowała? Albo wyrzucili ją z pracy, a ja nic o tym nie wiem?

– Ale spróbuję – zapewniłem ją łagodnym tonem.

Ukryła twarz na mojej piersi i zanosła się jeszcze głośniejszym szlochem.

– Nie... Nic nie zrobisz. Mama przyjeżdża, żeby mnie stąd zabrać – wyszeptwała pomiędzy łkaniem. – Muszę się przeprowadzić.

Byłem chłopakiem, więc nie wypadało mi płakać, jednak słysząc te słowa, ledwo powstrzymałem się od łez. Willa nie mogła mnie zostawić, przecież to moja najlepsza przyjaciółka. Wszystko robiliśmy razem. Była pierwszą osobą, jaka przychodziła mi na myśl każdego poranka tuż po obudzeniu.

– Nie możesz wyjechać – stwierdziłem bardziej stanowczym tonem, niż zamierzałem.

Willa wysunęła się z moich objęć i otarła dłońmi zalaną łzami twarz.

– Muszę. Babcia powiedziała, że mama chce, żebyśmy zamieszkali wszyscy razem, jak prawdziwa rodzina.

O, nie! Nie, nie i jeszcze raz nie! Pokręciłem gwałtownie głową.

– Masz rodzinę tutaj. Twoją babcie i mnie.

Pokiwała głową, wciąż ocierając mokrą twarz.

– Wiem. Powiedziałam to babci, ale ona mnie przytuliła i zapewniła, że mnie kocha, ale teraz jestem potrzebna мамie i Chance'owi.

Chance był jej młodszym bratem, którego w ogóle nie widywała. Poczułem wyrzuty sumienia, że nie chcę, by z nim zamieszkała. Ja miałem brata przy sobie, w domu, i to było super. Willa tęskniła za Chance'em i gdy rozmawiała z nim przez telefon, zawsze po rozłączeniu się zaczynała płakać. Całymi godzinami opowiadałem jej wtedy kawały, żeby znów zaczęła się uśmiechać.

– Przecież Chance może przeprowadzić się tutaj – stwierdziłem, przekonany, że to dobry pomysł.

Willa pociągnęła nosem, ale powoli zaczęła się uspokajać.

– Nie może. Jego tata i moja mama wzięli ślub i chcą, żebyśmy wszyscy zamieszkali razem.

– W Arkansas?

Pokiwała głową.

– Ale to bardzo daleko – powiedziałem, nie kryjąc zawodu w głosie.

Willa znów zaczęła szlochać, a wtedy dotarło do mnie, że jej nie pomagam, a tylko pogarszam sytuację. Nie chciałem jej stracić, ale skoro nie miała wyboru i musiała jechać, nie miałem prawa jeszcze bardziej jej stresować. Popłacę sobie później, w swoim pokoju, gdy już jej nie będzie. Na razie jednak wolałem widzieć ją uśmiechniętą i szczęśliwą.

– Będziesz odwiedzać babcię i mnie. Nie żegnamy się na zawsze. A jak będziesz starsza, możesz tu przyjechać na całe lato. Na pewno ci pozwolą, jeśli tylko poprosisz.

Willa przestała płakać i spojrzała na mnie pełnym nadziei wzrokiem.

– Tak myślisz?

Pokiwałem twierdząco głową.

– Jasne! Babcia będzie za tobą tęsknić i będziesz nas odwiedzać, kiedy tylko zechcesz. Nie wyjeżdżasz na zawsze.

Na te słowa Willa posłała mi uśmiech. Co prawda smutny, ale zawsze to lepsze niż jej łzy.

– Zawsze będziemy kumplami. Możesz kiedyś przyjechać, gdy już będę w liceum, i zobaczyć, jak gram na dużym boisku, w świetle reflektorów.

To było moje marzenie, które Willa doskonale знаła. Grać na prawdziwym boisku, w świetle reflektorów, z Bradym, Westem, Asą, Rykerem i Nashem. Zdobędziemy mistrzostwo stanowe, a Willa będzie mi kibicować. Kilka razy z chłopakami przekradliśmy się do liceum, żeby choć na chwilę postać na boisku pod reflektorami. Mieliśmy ambitne plany i marzenia. We wszystkich momentach była obecna Willa.

– Na pewno nie przepuszczę takiej okazji. Zobaczysz, niedługo wrócę. Nawet się nie obejrzysz, jak przyjadę w odwiedziny. Damy radę.

W głębi serca nie byłem tego wcale taki pewny. Uśmiechałem się, choć w środku odczuwałem wielki żal. Willa była najjaśniejszym światłem w moim życiu. Wystarczył jeden jej uśmiech, żebym od razu poczuł się lepiej. Jej śmiech zawsze potrafił rozproszyć mój kiepski nastrój. Nikt nie rozumiał mnie tak dobrze jak ona. Dzień, gdy przyłapałem ją na zabawie moimi żołnierzami, był najszczęśliwszym w całym moim życiu.

Jak ja dam sobie bez niej radę?

Podziękowania

Wielkie podziękowania dla mojego wydawcy, Jennifer Ung. To nasza pierwsza wspólna książka. Jennifer dzielnie podnosiła mnie na duchu, gdy nachodziło mnie zwątpienie, czy potrafię napisać coś tak bliskiego mojemu sercu jak *Kocham cię bez słów*. Dzięki niej mi się udało, za co jestem niezmiernie wdzięczna. Chcę też podziękować Marze Anastas, Jodie Hockensmith, Carolyn Swerdloff i całej reszcie zespołu z Simon Pulse za ich ciężką pracę.

Dziękuję mojej agentce, Jane Dystel, zawsze gotowej do pomocy, kiedy pochłania mnie pisanie, muszę się wygadać czy potrzebuję adresu dobrej knajpy w Nowym Jorku. Dzięki za wsparcie.

Kiedy zaczynałam pisać, w życiu nie przyszłoby mi do głowy, że będę kiedyś mieć grupę wiernych czytelniczek spotykających się specjalnie, by mnie wspierać. Prowadzona przez Danielle Lagasse i Vicci Kaighan *Abbi's Army* uczy mnie pokory, daje chwile wytchnienia i podnosi na duchu. Dzięki, drogie panie. Kocham was wszystkie.

Na koniec pragnę podziękować komuś bardzo ważnemu: mojej rodzinie. Bez jej wsparcia niczego nie udałoby mi się osiągnąć. Trójce moich dzieci – za ich wyrozumiałość, choć gdy wyłonię się w końcu ze swojej pieczary, gdzie piszę, oczekują mojej pełnej i niepodzielnej uwagi (i ją dostają). Moim rodzicom, którzy zawsze stali po mojej stronie, nawet gdy zaczęłam pisać pikantne kawałki. Przyjaciołom, którzy cierpliwie na mnie czekają, gdy wpadam w trans pisania. To moja najwierniejsza grupa wsparcia i bardzo ich za to kocham.

Dziękuję też JBS za inspirację i świeże pomysły.

I oczywiście dziękuję wszystkim swoim czytelniczkom i czytelnikom. Nigdy nie spodziewałam się, że będzie was aż tylu. Dziękuję, że czytacie moje książki i polecacie je innym. Bez was by mnie tu nie było. To jasne jak słońce.